



Emilie Richards



Tuż po północy

Tytuł oryginału One Moment Past Midnight

ROZDZIAŁ 1

Jolie Blackstone - trzyletnia dziewczynka jasnowłosa jak matka, i leworęczna, podobnie jak ojciec - zaginęła bez wieści.

Hannah Blackstone walczyła z pokusą, by ukryć twarz w dłoniach. Usiłowała skupić myśli, wpatrując się intensywnie w drewniany wagonik wypełniony kolorowymi klockami i zwierzątkami.

- Wiesz, Hannah, próbujemy ustalić, gdzie może być twoje dziecko - huknął tubalnym głosem mężczyzna znajdujący się w drugim końcu pokoju.

- Mówiłam już tyle razy, że nie mam zielonego pojęcia - Hannah z trudem panowała nad głosem. - Gdybym tylko wiedziała, udałabym się tam natychmiast.

Krzesło zgrzytnęło o wypolerowany na wysoki połysk klonowy parkiet.

- Czyżby? Nie jestem tego taki pewien. Z ostatnich informacji wynika, że wczoraj wieczorem nie byłeś z Jolie w najlepszej komitywie. Doszły mnie słuchy, że wściekłaś się na nią w barze i nawrzeszczałaś, że jest głupim gnojkiem.

Hannah spojrzała zdumiona na detektywa Tony'ego Chandlera. Wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu i łypał na nią podejrzliwym wzrokiem. Przypuszczała, że ten brunet - najserdeczniejszy przyjaciel jej byłego męża w czasach, gdy pracowali razem w oddziale policji w

Port Franklin - w gruncie rzeczy martwi się o jej córkę. Choć zachowywał się w stosunku do niej impertynencko, czyniąc różne nieprzyjemne uwagi, i wyżywał się, dając odczuć swoją pozycję, jego twarz zdradzała niepokój. Tony należał jednak do typu mężczyzn, którzy są zdania, iż uczucia powinno się trzymać na wodzy.

- Jolie ma trzy lata. - Hannah odchrząknęła. - Gdybyś poświęcał swoim dzieciom trochę więcej czasu, dobrze byś wiedział, że trzyletni dzieciak nieustannie wystawia cierpliwość rodziców na ciężką próbę.

Tony przyniósł sobie krzesło z jadalni i opadł na nie okrakiem jak kowboj, który dosiadł swego ulubionego wierzchowca. Wychylił się do przodu, wspierając się o oparcie krzesła i posłał Hannah bystre spojrzenie.

- A więc przyznajesz, że Jolie nadużyła twojej cierpliwości? Hannah zaczęła skrecać nerwowo długi blond warkocz, aż poczuła ból.

- Oczywiście, że tak. A ja jej - jestem tego pewna. Zrobiło się późno, moja praca niespodziewanie się przeciągnęła. Jolie była głodna. A do tego jeszcze, zdaje się, złapała przeziębienie. Doszłam do wniosku, że pojedę z nią do baru szybkiej obsługi, bo gotowanie obiadu zajmie mi zbyt dużo czasu. Zresztą, Jolie uwielbia hamburgery.

Młoda kobieta stojąca za Tonym zrobiła krok do przodu i znalazła się na linii wzroku Hannah.

- Ale wczorajszego wieczoru coś jej się nie spodobało, tak? - zagadnęła.

Hannah skinęła głową. Faye Wagner, partnerka Tony'ego, miała trzydzieści lat i była elegancką, filigranową brunetką. Stanowiła przeciwieństwo Hannah - dwudziestosiedmioletniej, dorodnej blondynki. Obie jednak zdawały się wiedzieć, jakiego pokroju człowiekiem jest Tony Chandler.

- Zgadza się - Hannah kontynuowała swoją opowieść, zachęcona przyjaznym tonem Faye. - Miłe chciała napić się soku, a ja uważałam, że powinna wypić mleko. Zdecydowałyśmy, że kompromisem w tej sytuacji będzie koktajl mleczny. Ale Jolie odstawiła ze złością kubek na tacę, gdy zobaczyła, że napój ma kolor różowy. - W oczach Hannah pojawiły się łzy. - Zamówiła koktajl truskawkowy, nie mając pojęcia, że będzie... różowy.

- I wtedy zwymyślałaś ją, tak? - wtrącił ostro Tony, uprzedzając Faye.

- Nie. Nakrzyczałam na nią dopiero wtedy, gdy cisnęła hamburger na podłogę, ponieważ było w nim trochę musztardy, której nie znosi.

Hannah miała przed oczami całą tę scenę, jakby to się działo w tej chwili. W snack-barze zapanowała cisza jak makiem zasiał, gdy Jolie na znak protestu rzuciła się z impetem na podłogę, wrzeszcząc niemiłosiernie. Był to zupełny koszmar. Hannah poczuła się kompletnie bezradna i dopiero po chwili odzyskała równowagę.

- Nie myślcie sobie, że Jolie zdarzają się często takie wybryki - powiedziała. - Niestety, wczoraj wieczorem coś ją napadło. Na moment straciłam głowę. - Spojrzała na Faye, szukając pocieszenia. -

Ale po chwili zdałam sobie sprawę, że powinniśmy jak najszybciej opuścić snack-bar. Posprzątałam wszystko jak należy i oznajmiłam, że wychodzimy. Jolie, oczywiście, zaprotestowała, więc wzięłam ją na ręce i wyniosłam na dwór.

- Czy dałaś jej klapsa? - spytał Tony. Hannah na moment oniemiała.

- Jeszcze nigdy w życiu nie uderzyłam swojej córki! - oburzyła się.

- Nie przesadzajmy. To całkiem ludzkie. Jolie, szczerze mówiąc, ma niezły charakter. Gdyby była moim dzieckiem, na pewno bym jej przetrzepała skórę, by wiedziała, kto tu rządzi.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości! - Hannah zmrużyła oczy. - Czyżbyś nauczył się tego od Marsha?

Tony uniósł się na krześle i wychylił mocno do przodu.

- Usiłujesz zasugerować, że Marsh bił Jolie? W dawnych dobrych czasach, gdy jeszcze wolno mu się było z nią widywać?

- Nie. Jest na to na razie za mała. Ale sądzę, że prędzej czy później nie będzie się w stanie powstrzymać, zwłaszcza gdy Jolie zacznie mu się odszczekiwać.

Tony Chandler nadużywał fizycznie i psychicznie swojej pozycji, przez lata pracy opanował zastraszanie, do perfekcji. Nie należał do przystojniaków w szkole średniej, gdzie uczęszczał razem z Marshalllem Blackstone'em, byłym mężem Hannah, gwiazdą zespołu futbolowego w Port Franklin. W gruncie rzeczy nie zmienił się wiele od tego czasu. Miał oczy osadzone zbyt blisko siebie i szerokie

nozdrza. Nadrabiał miną, starając się zachowywać w sposób wyrafinowany, albo napierał na przeciwnika niczym bokser - i ta metoda była mu najbliższa. Przez chwilę wydawało się, że teraz też posłuży się pięścią.

Nie zrobił jednak tego, tylko z powrotem opadł na krzesło.

- Umówmy się, Hannah, że ten jeden jedyny raz zostawimy Marsha w spokoju. Zajmijmy się lepiej tobą. W końcu jesteś ostatnią osobą, która widziała Jolie.

- Przydałoby się - wtrąciła się Faye, stając pomiędzy Hannah i Tonym - żebyś opowiedziała całą historię jeszcze raz od samego początku. Spróbuj, dobrze? Może uda nam się wychwycić jakiś istotny szczegół, jakąś drobnostkę, która wskaże nam ślad...

- Lepiej odszukajcie natychmiast Marsha! - wpadła jej w słowo Hannah. - Jestem pewna, że Jolie jest u niego. Porwał ją, żeby się na mnie zemścić...—Głos jej się załamał, choć tak bardzo starała się nad sobą panować.

- Opowiedz wszystko jeszcze raz. Naprawdę to bardzo ważne. Może nam się przydać najmniejszy szczegół. Zrób to dla mnie, proszę - nalegała Faye.

Hannah westchnęła ciężko, zrezygnowana.

- W porządku. Od czego mam zacząć?

- Opowiedz wszystko od momentu, kiedy opuściłyście snack-bar.

Hannah przymknęła oczy. Zobaczyła wyasfaltowany parking, oświetlony przez uliczne latarnie oraz co najmniej dwumetrowy neon,

zdobiący snack-bar - szczerzącą zęby krowę. Niemal czuła wyrywającą się jej z rąk córkę, którą przyciskała mocno do biodra, czy też nieudolne kopniaki wymierzane jej przez Jolie, gdy usiłowała umieścić ją na tylnym siedzeniu w samochodzie.

- Udało mi się z trudem zapakować ją do samochodu - zaczęła opowiadać. - Minęła właśnie siódma. Wiem z całą pewnością, bo zanim ruszyłam w drogę, zerknęłam na zegarek na tablicy rozdzielczej...

- Możesz się drzeć, ile chcesz, Jolie. I tak ci to nic nie da, bo jedziemy prosto do domu - Hannah rzuciła okiem na zegarek na tablicy rozdzielczej i zdziwiła się, że jest dopiero kilka minut po siódmej. Gotowa była przysiąc, że minęły godziny od chwili, gdy Jolie dostała napadu złego humoru, wprowadzając w zdumienie okazałą grupę mieszkańców Port Franklin.

Przyda jej się teraz mała lekcja cierpliwości.

Wsunęła kluczyk do stacyjki, stwierdzając z zadowoleniem, że, o dziwo, nie trzęsą jej się ręce. Czuła się podle, ale ogarnął ją nieco filozoficzny nastrój. Jakoś wspólnie pokonają ten dołek. Nie pierwszy i nie ostatni na drodze do dorosłości Jolie.

Włączyła radio, żeby zagłuszyć dochodzące z tyłu wrzaski. Jeżeli muzyka nie ukoi wściekającego się na tylnym siedzeniu dzikusa, to przynajmniej pozwoli Hannah znieść lepiej tę sytuację. Odszukała lokalną stację i zaczęła śpiewać razem z Everly Brothers „Obudź się, mała Suzie”. Skręciła w ulicę Stanową, główną arterię w mieście.

Port Franklin był małym, ale szybko rozwijającym się miastem. Na północy sięgał już niemal do jeziora Erie, na południu zaś wchłaniał kolejno bogate farmy, stając się przez to idealnym miejscem dla przedsiębiorczych osób, liczących na łatwy zarobek. Ostatnimi czasy nad brzegiem jeziora, w miejscach, gdzie do niedawna strzelała w górę kukurydza i drzewa wiśni, wyrosły jak grzyby po deszczu okazałe biurowce. Co najmniej jedna trzecia klientów, którzy zgłaszali się co dzień do „Czaru Jezior” - spółki handlowej należącej do Hannah i osobiście przez nią kierowanej - to byli obcy ludzie.

- Nie chcę jechać do domu! - rozległ się znowu wrzask Jolie.

Hannah jechała powoli przez miasto, zdając sobie sprawę, że nie powinna przekraczać nawet o kilometr dozwolonej prędkości. Jej były mąż miał bowiem w policji mnóstwo koleżków, którzy święcie wierzyli, że to przez nią został wylany z pracy, i chętnie odgrywali się na niej, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja. Zwłaszcza Tony Chandler, dawny partner Marsha, był do niej wyjątkowo nieprzychylnie nastawiony.

W ciągu dwu i pół roku od rozvodu z Marshalllem Blackstone'em Hannah wlepiono mandat za zboczenie o pół kroku z przejścia dla pieszych, za jazdę z prędkością 50 kilometrów na godzinę na terenie zabudowanym oraz za niezatrzymanie się, na wszelki wypadek, na kompletnie pustym skrzyżowaniu. Za każdym razem odwoływała się i wygrywała sprawę, gdyż policjanci nie stawiali się w sądzie. Kosztowało ją to jednak potwornie dużo nerwów.

Czasami miała wrażenie, że nie pozostaje jej nic innego, jak wynieść się z Port Franklin. Nie należała jednak do osób, które łatwo się poddają.

- Chcę hamburgera! - zawyła na całe gardło Jolie. Hannah ściszyła radio, słysząc rozentuzjasmowany głos sprzedawcy samochodów, który zaczął zachwalać w eterze okazyjne ceny.

- Dostałaś hamburgera - odparła, nie odwracając głowy -ale rzuciłaś go na podłogę. Pamiętasz?

- Chcę drugiego hamburgera... - zaszlochała dziewczynka.

Hannah zerknęła do lusterka. Kosmyk złotych loków opadający na czoło i ciekące po policzkach łzy sprawiały, że Jolie wyglądała rozbijająco żałośnie. Hannah ścisnęło się serce z litości.

- Za kilka minut będziemy w domu.

Na tę wieść Jolie wybuchnęła znowu płaczem, tym razem cichym - wyraźnie była już zmęczona.

Hannah przejechała na prawy pas i zwolniła, gdyż światło zmieniło się na żółte. Obok niej zatrzymał się samochód. Zerknęła, by sprawdzić, czy to przypadkiem nie jakiś nadgorliwy policjant gotów wlepić jej mandat „za zakłócanie spokoju w ruchu drogowym”. Ogarnęły ją mieszane uczucia, gdy stwierdziła, że mężczyzna za kierownicą to Quinn McDermott, który nie miał nic wspólnego z policją. Siedział rozparty na siedzeniu, prawą rękę trzymając nonszalancko na oparciu obok. Cienki kosmyk czarnych włosów spadał mu niedbale na czoło.

- Wszystko w porządku, Hannah? Zdaje się, że masz z dziećmi pełne ręce roboty.

Hannah włączyła migacz i czekała, aż zmieni się światło, starając się zignorować niepokój.

- Dzięki, wszystko w porządku.

- Trudno w to uwierzyć, gdyż twoja córka drze się jak zarzynane prosię - huknął basem o przyjemnym brzmieniu, zdradzającym lekkie zaniepokojenie. Jego donośny głos zawsze budził w niej trudne do zdefiniowania podenerwowanie.

Hannah próbowała zapanować nad sobą. Ćwiczyła obojętność konsekwentnie już od kilku miesięcy, od dnia, w którym Quinn McDermott zawitał do Port Franklin.

- Jolie jest po prostu zmęczona. Zresztą ja też. I tyle. Quinn posłał jej senny, zniewalający uśmiech. Zdarzało mu się to dość często i dlatego właśnie Hannah starała się trzymać go na dystans.

- Hannah... - wymówił jej imię przesadnie pieszczotliwym tonem - pracujesz za ciężko. Od nadmiernej pracy człowiek tylko głupieje...

- Niech cię o to głowa nie boli - rzuciła w odpowiedzi. Quinn wyróżniał się na tle innych mieszkańców Port Franklin - ten nikomu nie znany przybysz o kruczoczarnych włosach i oczach jak dwa węgle był odludkiem i, zdaje się, nie miał żadnego przyzwoitego zajęcia. Spółka „Czar Jezior” zajmowała działkę powstałą po wykarczowaniu uschniętych drzew i gęstych chaszczki nad brzegiem jeziora, na terenach, które Quinn odziedziczył po ekscentrycznej ciotce.

Próbował pozbawić Hannah prawa własności, ale jak na razie bez skutku.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - spytał znienacka. - Myślisz, że Jolie dałaby się jakoś przekupić?

- Nie popieram takich metod.

- Nie sądzisz, że jestem w stanie zażegnać wasz spór?

- Mam pozwolić na to, by moja córka doszła do wniosku, że tylko mężczyzna jest ją w stanie uszczęśliwić?

Quinn roześmiał się.

- Nie wiem, co ci chodzi po głowie. Miałem zamiar zaproponować jej tylko cukierka albo batonik.

- Po prostu usiłuję rozumować jak mężczyzna.

- Czyżbyśmy przeszli mimochodem od batonika do jakiegoś poważniejszego tematu?

Hannah była zbyt zmęczona, żeby się uśmiechnąć, i zbyt poirytowana, aby zachować grzeczność.

- Donikąd nie przeszliśmy! Cześć!

Wykonała gwałtowny manewr kierownicą i dodała gazu, wiedząc, że ryzykuje mandat, byle tylko uciec od Quinna. Przez lata spędzone z Marshem Blackstone'em zyskała spore doświadczenie. Bezbłędnie wyczuwała wiszące nad nią niebezpieczeństwo. Uważała, że Quinn McDermott ze swoją mroczną przeszłością, inteligentną twarzą i powłóczyстым spojrzeniem stanowi większe zagrożenie niż lokalna policja,

Błyskawicznie znalazła się poza miastem. Po pięciu minutach skręciła na drogę prowadzącą w dół, do jeziora.

Spółka handlowa „Czar Jezior” zajmowała trzyakrową działkę w kształcie lejka, którego wąski koniec schodził nad brzeg jeziora.

Hannah mieszkała wraz z Jolie w starym, stuletnim domu. Był to dwupiętrowy budynek z dwiema werandami: dużą od strony jeziora i małą od strony drogi.

Sto metrów dalej znajdował się niewielki pawilon, w którym mieściła się firma, a właściwie administracja „Czaru Jezior” - gabinet, poczekalnia dla klientów, kuchnia oraz pokój, w którym personel wypoczywał w przerwach od pracy. Tuż obok znajdowała się nieduża szklarnia, gdzie uprawiano rośliny jednoroczne i byliny, a także okazałych rozmiarów szkółka krzewów i drzew ozdobnych, a dalej ogromny teren, na którym przeładowywano z łodzi na ciężarówki rośliny wyhodowane przez innych producentów.

Spółkę „Czar Jezior” założył tuż po wojnie dziadek Hannah. Później członkiem spółki został jej ojciec, a w końcu ona sama, po zdobyciu dyplomu na wydziale kształtowania terenów zielonych. Dziadek zmarł wkrótce potem, a ojciec z kolei zapadł na ciężką alergię i musiał przenieść się w inne okolice. Rodzice sprzedali część udziałów, by sfinansować przeprowadzkę do Arizony; pozostałe sędowali na Hannah. Była już wtedy mężatką. Marsh nalegał, żeby wycofała udziały w spółce, ale się nie zgodziła.

Teraz, u szczytu sezonu letniego, „Czar Jezior” wyglądał idyllicznie i równie malowniczo, jak na kolorowych zdjęciach w

folderze zachwalającym usługi firmy. Po obu stronach drogi dojazdowej rosły żywopłoty, za którymi kryły się równiutkie rzędy drzewek w szkółce. Wokół domu i pawilonu administracyjnego mieniły się jaskrawymi kolorami schludne rabatki kwiatowe i kępy krzewów ozdobnych. W szybach szklarni odbijały się promienie zachodzącego słońca.

- Jesteśmy w domu, Jolie - powiedziała Hannah głośno, starając się przekrzywić córkę. - Fagan i Oliver będą zastanawiać się, dlaczego tak płaczesz.

- Nie chcę iść do domu!

Przez moment Hannah pożałowała, że nie skorzystała z pomocy Quinna. Zatrzymała samochód na podjeździe i zakręciła szybę. Otworzyła tylne drzwi i chciała rozpiąć Jolie pas bezpieczeństwa, ale mała, na znak protestu, kopnęła ją z całej siły w łokieć.

Hannah poczuła dotkliwy ból. Krew uderzyła jej do głowy. Miała ochotę dać córce w skórę, ale, o dziwo, powstrzymała się, usiłując za wszelką cenę zachować spokój. Cofnęła się, by uniknąć kolejnych kopniaków, gdyż Jolie nadal wściekle wierzgała nogami.

- Jeżeli jeszcze raz mnie kopniesz, zostawię cię na całą noc w samochodzie - oznajmiła stanowczo.

- Nieee...! - Jolie zawyła w odpowiedzi.

Hannah zastanawiała się, co się stało z jej córką - uroczą, małą dziewczynką o słodkim uśmiechu i złotych włosach jak u aniołka, którą zachwycali się przechodnie na ulicy.

- Obiecuj mi, że już mnie więcej nie kopniesz. Dziewczynka pociągnęła nosem i wydeła wargi.

- Jolie! To bardzo brzydko kopać ludzi, wiesz? Dlatego obiecuj, że to się już więcej nie powtórzy.

Mała zwiesiła z rezygnacją głowę - złote loki zakryły jej twarz.

Hannah odpięła córce pas bezpieczeństwa i wzięła ją na rękę.

- Fagan i Oliver spędzili tyle godzin sami w domu, że z pewnością chętnie się z tobą pobawią - stwierdziła, stawiając Jolie na ziemi,

- Jestem głodna.

- Masz ochotę na grzanki z cynamonem? Mała skrzywiła się.

- Chcę ham...

- Jolie, uspokój się natychmiast! - Hannah przerwała jej ostrym tonem.

Tym razem poskutkowało.

Ruszyła w stronę domu, pewna, że córka pójdzie w jej ślady, w powietrzu bowiem fruwało mnóstwo światełek, których Jolie okropnie się bała. Wspięła się po schodach na tylną werandę - mała szła za nią krok w krok. Wzięła Jolie na rękę i otworzyła drzwi z klucza. Dwa olbrzymie psy wyskoczyły im na powitanie.

- Hej, chłopcy. - Hannah pochyliła się i podrapała Olivera za uchem, a potem zmierzwiła futro na karku Fagana. - Wynudziliście się niemiłosiernie, prawda?

Psy ocierały się o nią pieszczotliwie, szalejąc ze szczęścia.

Fagan - czarno-szary mieszaniec owczarka szkockiego z dogiem - gdy

się już wystarczająco nacieszył, wybiegł na dwór. Oliver — krzyżówka rottweilera z ogarem, o czarnej, błyszczącej sierści - poszedł natychmiast w jego ślady i dał susa z werandy w sam środek krzewu bzu. Po chwili oba psy puściły się pędem, znikając za rogiem domu.

Hannah postawiła Jolie na podłodze.

- Najpierw nakarmię ciebie, a potem damy jeść psom - oznajmiła.

- Zrobisz mi grzanki posypane grubo cynamonem?

- Dobrze.

Pół godziny później Jolie siedziała w kuchni, wpatrzona bezmyślnie w talerz, na którym piętrzyła się sterta wystygłych grzanek.

- Wygląda na to, że jesteś chora. Nie boli cię gardło, kochanie? - zaniepokoiła się Hannah.

- Nie!

Hannah uznała, że nie dojdzie dzisiaj do ładu z córką.

- Zrobię ci kąpiel, a potem zapakuję do łóżka - stwierdziła.

Odgoniła Olivera, który plątał jej się pod nogami i ruszyła do łazienki.

Napełniła wannę do połowy i wróciła do kuchni po Jolie.

Dziewczynka rzuciła właśnie Faganowi ostatnią grzanekę - Hannah zignorowała ten fakt.

- Chcesz jakieś zabawki do kąpieli? Jolie skinęła głową.

- I mydło z dinozaurem?

- Nie!

Hannah sprzątnęła ze stołu talerz po grzankach i wstawiła go do zlewu.

- Idź już do łazienki i rozbierz się, proszę. Przyjdę do ciebie za chwilę.

Ku jej zaskoczeniu Jolie nie zaprotestowała. Wyszła z kuchni, a Fagan podążył w ślad za dziewczynką.

Hannah posprzątała kuchnię, po czym udała się do łazienki.

Jolie stała boso na posadzce i myła szamponem sierść Faganowi, który siedział w kałuży mydlin, dumny jak paw.

- Niepotrzebnie się tak rozwodzisz - skomentował Tony Chandler opowiadanie Hannah. - Nie obchodzi mnie, w gruncie rzeczy, co robił dzieciak, tylko co ty robiłaś.

Hannah zmierzyła go wzrokiem.

- Sprzątnęłam łazienkę i wytarłam psa do sucha. Potem wykapałam Jolie i założyłam jej nocną koszulę...

- Różową w żółte kwiatki, tak? - spytała Faye, sprawdzając swoje notatki.

- Zgadza się. Długą, do kostek i bez rękawów. Jolie dostała ją w prezencie od mojej matki.

- To bardzo ważna informacja - wtrącił sarkastycznie Tony. - Bardzo nam się przyda, nie sądzisz, Faye?

- Hannah stara się opowiedzieć nam wszystko, nie pomijając najmniejszego szczegółu, prawda? - Faye stanęła w jej obronie. - Doskonale cię rozumiem - dodała przyjaźnie.

Hannah ciągnęła dalej:

- Jolie chciała, żebym przeczytała jej książeczkę, ale ja uważałam, że powinna natychmiast iść spać. Położyłam ją do łóżka, zgasiłam górne światło i włączyłam nocną lampkę. Wyszłam z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Która to była godzina? Hannah zawahała się.

- Około w pół do dziewiątej. Zaczęłam sprzątać dom. Zajęło mi to blisko trzy godziny. Potem obejrzałam wiadomości i kawałek programu rozrywkowego. Tuż przed dwunastą poszłam do łazienki, żeby się umyć. Usłyszałam, że Jolie kaszle...

- I nie zajrzałaś do jej pokoju, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku?

- Bałam się, że ją obudzę. Jolie ma bardzo lekki sen. Nie miała gorączki, tylko katar.

- A więc nie przejęłaś się specjalnie faktem, że kaszle? - spytał podchwytliwie Tony.

Hannah westchnęła głęboko.

- Po chwili przestała kasłać. Wolałam, żeby sobie spokojnie pospała.

Tony znowu wychylił się do przodu.

- A może zapragnęłaś, żeby spała jak najdłużej?

- Co masz na myśli? - spytała zdumiona.

- Sama przyznałaś przecież, że Jolie wystawiła cię na nieudaną próbę cierpliwości. O mały włos nie dałaś jej w skórę. Miałaś jej tak dosyć, że nawet nie zajrzałaś do niej, gdy usłyszałaś, że kaszle. A może jednak weszłaś do pokoju i gdy córka znowu ci napyskowała,

straciłaś nad sobą kontrolę. Uderzyłaś ją tak mocno, że przetrąciłaś jej wąły kark.

- Nie! - wykrzyknęła Hannah. - Jak możesz pleść takie bzdury?! Mówiłam ci już, że się bałam, iż mogę ją niepotrzebnie obudzić. Nie byłaby w stanie znowu zasnąć. Dlatego też, gdy wyszłam na dwór skontrolować urządzenie nawadniające!..

- Wyszłaś z domu, zostawiając córkę samą?

- Tak, ale dosłownie na pięć minut. Zamknęłam drzwi na klucz, zresztą w domu były przecież dwa psy!

- Stwierdziłaś przed chwilą, że się umyłaś, a więc zakładam, że miałaś na sobie już nocny strój - wtrąciła łagodnym tonem Faye.

Hannah odrzuciła do tyłu długi warkocz.

- Zgadza się. Włożyłam już nocną koszulę i raptem przypomniałam sobie, że jeden z rozpylaczy trochę się zacina. Postanowiłam go sprawdzić. Zarzuciłam na siebie szlafrok i wyszłam na dwór. Jestem pewna, że zamknęłam za sobą drzwi na klucz.

Okropnie się bowiem boję, że Jolie może się wymknąć niepostrzeżenie nad jezioro.

- Masz zwyczaj paradować po dworze w nocnej bieliźnie? - spytał zgryźliwie Tony.

- Miałam na sobie szlafrok! Zresztą o północy nikogo tam nie ma.

- I co zrobiłaś potem?- zachęciła ją Faye.

- Poszłam ścieżką w dół, do szkółki. Stwierdziłam, że rozpylacz działa bez zarzutu. Potrąciłam przy tym niechcący kilka doniczek.

Ustawiłam je z powrotem jak należy. Przeszłam potem na przełaj trawnikiem do szklarni i sprawdziłam kłódkę. Nie wiem, czy pamiętacie, że zeszłego lata włamało się do szklarni kilku uczniów i urządziło sobie tam imprezę. Chciałam się tylko upewnić, że wszystko jest w porządku.

- A potem? - nie ustępowała Faye.

Hannah nie dosłyszała jednak pytania. Uwagę jej przykuł nieznajomy policjant o piaskowych włosach, który szukał czegoś w trawie.

- Faye, co on tam robi? Faye wyjrzała przez okno.

- Zdaje się, że szuka odcisków stóp. Powiem ci, jeżeli tylko coś znajdzie - obiecała i wyszła pośpiesznie z pokoju.

Hannah chciała podejść do okna, ale Tony zagroził jej drogę.

- To, co się dzieje na dworze, nie powinno cię obchodzić. Lepiej dokończ swoją historię.

- Opowiedziałam już wszystko. Po skontrolowaniu szklarni wróciłam do domu i wypuściłam psy na dwór. Nie słyszałam, żeby szczekały. Zamknęłam drzwi na klucz i poszłam spać. Gdy obudziłam się dzisiaj rano, stwierdziłam, że Jolie zniknęła.

- Psy nawet nie pisnęły. Ty też nic nie słyszałaś. A Jolie po prostu się zdematerializowała, tak?

- Tylko jedna osoba mogła uprowadzić ją niepostrzeżenie - Marshall Blackstone. Nadal ma klucz do drzwi wejściowych. Psy doskonale go znają. Żaden nie zaskomlałby, nawet gdyby Marsh przyłożył mu cegłą w łeb. Marshallowi wcale nie zależy na Jolie. Od

rozvodu prawie jej nie widywał. Ale mnie nienawidzi. Ma ze mną zadawnione porachunki. Odeszłam od niego. Przyznano mi opiekę nad dzieckiem po tym, jak wyszło na jaw, że jest alkoholikiem. I teraz próbuje się na mnie zemścić.

- To ty go oczerniłaś w sądzie.

Hannah nie wierzyła własnym uszom. Jak to możliwe, że Tony, mimo ewidentnych dowodów, wciąż broni swojego przyjaciela z lat szkolnych?

- Sąd stanął po mojej stronie. Już zapomniałeś, że podczas ostatniej awantury omal mnie nie zabił? Przeleżałam blisko tydzień w szpitalu.

Tony wyjął z kieszeni koszuli wykałaczkę i wsunął ją sobie między zęby.

- Marsh twierdzi, że to nie on cię pobił, tylko twój kochanek. Przez ciebie stracił pracę...

- Stracił pracę, ponieważ wszystkie fakty wskazywały na to, że jest winny. Wolał, żeby nie doszło do oficjalnego przesłuchania, dlatego złożył wypowiedzenie.

- Stracił też swoją córkę...

- Sam się od niej odwrócił! Chcesz wiedzieć, dlaczego? Bo obiecałam mu, że jeżeli da nam święty spokój, wycofam część stawianych mu zarzutów. On dostał wyrok z zawieszeniem, a ja Jolie.

Tony wychylił się na krześle do tyłu i mierzył przez chwilę wzrokiem Hannah, żując w zębach wykałaczkę.

- To twoja wersja. Jest jeszcze i inna. Znudziło ci się życie pod jednym dachem z gliną. Miałaś dosyć jego nieregularnego czasu pracy, kiepskich zarobków. Dlatego znalazłaś sobie kochanka. Zapewne jakiegoś faceta bogatszego i przystojniejszego od Marsha. Okazało się, że jest niezrównoważony. Postanowiłaś więc z nim zerwać. Gdy mu to oznajmiłaś, sprzął cię na kwaśne jabłko. A potem wrobiłaś we wszystko Marsha. Sprytnie to sobie wymyśliłaś. Udało ci się przez to uzyskać rozwód i opiekę nad dzieckiem oraz pozbyć się Marsha, który musiał zrezygnować z pracy. Nie wolno mu się było nawet ubiegać o przysługujące mu udziały w spółce...

- Udziały w spółce? - Hannah pochyliła się ku Tony'emu. - Jakie udziały w spółce? Marsh nie miał nigdy nic wspólnego z „Czarem Jezior”. Od trzech pokoleń ta spółka jest w rękach mojej rodziny.

- Jeżeli okaże się, że wczorajszej nocy poniosły cię nerwy, sama sobie będziesz winna temu, że czwarte pokolenie nie będzie miało z nią nic wspólnego.

Hannah aż zatrzęsała się z wściekłości. Musiała się natychmiast wziąć w garść. Zerknęła na dwór. Prześlizgnęła się spojrzeniem po Faye i wbiła wzrok w policjanta.

- Co on tam wyprawia? - Wyminęła leżącą na podłodze przyczepę z klockami i nie zważając na zakaz Tony'ego, podeszła do okna. - Ten facet kopie dołki. Czego on tam szuka?

Zobaczyła, że Faye naradza się z kolegą.

- Doprawdy chcesz wiedzieć, co tam się dzieje? - odezwał się Tony tuż za jej plecami. - No to ci powiem. Faktycznie szukamy

czegoś. Ale nie odcisków stóp, jak sądziła Faye, tylko córeczki Marsha...

Przerażenie rozszerzyło źrenice Hannah. Odwróciła się do Tony'ego.

- Podejrzewasz, że zabiłam Jolie i zakopałam ją gdzieś tutaj?!

- Trafiłaś w dziesiątkę.

- Kompletnie zwariowałeś!

- Nie ja, moja droga. Odkryliśmy miejsce ze świeżo skopaną ziemią. Chyba nie sądziłaś, że coś takiego może ujść naszej uwagi.

- Przecież to teren przedsiębiorstwa ogrodniczego. A owo miejsce, to po prostu grządka kwiatowa, na której rosły resztki bratków! Buck i Lou przekopali ją przedwczoraj na moje polecenie i posadzili lobelie oraz petunie,

- A może skorzystałaś z kawałeczka na swoje własne potrzeby?

- Ty draniu!

Tony chwycił ją za ramiona.

- Nie myśl sobie, że ci pójdzie ze mną równie łatwo, jak z Marshem. Udowodnię ci winę, nawet gdybyśmy mieli przekopać cały teren, centymetr po centymetrze!

Hannah próbowała wyrwać się z jego uścisku, ale Tony był silniejszy. Zdarzyło jej się już kiedyś znaleźć w podobnej sytuacji. Wtedy ledwo uszła z życiem.

- Puść mnie natychmiast!

- Zamordowałaś swoje dziecko i ja ci to udowodnię! A więc lepiej przyznaj się od razu i powiedz, gdzie zakopałaś ciało. - Zaciśnięła palce jeszcze mocniej.

Hannah zaczerpnęła z trudem powietrza.

- Zostaw mnie w spokoju. Tony zaśmiał się sarkastycznie.

- Powiedz po prostu, że to był wypadek. Że nie zamierzałaś jej zabić. A już my zajmiemy się resztą.

Hannah zdobyła się na nadludzki wysiłek i wyrwała się z uścisku. Tony usiłował złapać ją znowu, ale przyłożyła mu z całej siły pięściami w klatkę piersiową tak, że stracił nagle równowagę. Zachwiał się, potknął o wagonik z klockami, po czym przewrócił się, uderzając tyłem głowy o kant stołu.

Hannah zakryła usta dłonią, przerażona.

- Tony?!

Leżał jak długi na podłodze i nie odzywał się ani słowem. Kucnęła przy nim i szarpnęła go za ramię.

- Tony?

Nie odpowiedział.

Dobiegły ją głosy z zewnątrz. Zdała sobie sprawę, że za moment zjawi się w pokoju Faye. I co Hannah jej powie? Że Tony po prostu się potknął i upadł? Przecież i tak nikt nie uwierzy. Tak jak nie wierzą, że nie zamordowała swojej córki. Dlatego nie zamierzają na razie przesłuchiwać Marshalla Blackstone'a, który jakby zapadł się pod ziemię. Hannah była przekonana, że zanim policja dojdzie do wniosku, iż Jolie została, być może, porwana przez ojca, Marsh zdąży

zaszyć się w innym stanie albo nawet w innym kraju pod fałszywym nazwiskiem, nie przejmując się zbytnio wychowaniem córki.

Musiąca za wszelką cenę ich odnaleźć. Złapała torebkę i wymknęła się chyłkiem z pokoju.

RS

ROZDZIAŁ 2

Quinn McDermott polubił powolny rytm życia w Port Franklin. Podobało mu się, że jest tu tylko jeden kiosk z gazetami, tuż koło apteki, jedna stacja benzynowa z myjnią samochodów, jedno skrzyżowanie ze światłami na głównej arterii. Hamburgery z miejscowego snack-baru smakowały mu bardziej niż z najsłynniejszych firm; wolał też oglądać mecze szkolnego klubu futbolowego, niż śledzić rozgrywki słynnej drużyny Yankee Stadium. W miejscowej gospodzie nie serwowano, co prawda, kawy cappuccino, ale klops, specjalność zakładu, był wręcz boski.

Quinn nie należał do tych, którzy patrzą na świat przez różowe okulary. Doskonale wiedział, co robi, przenosząc się do domu Tiny. Zrezygnował świadomie z życia na pełnych obrotach, możliwości bywania w wielkim świecie, pracy, dla której niejeden gotów był popełnić zbrodnię. A także z kobiety, dla której większość mężczyzn skoczyłaby w ogień.

Nie żałował swojej decyzji ani przez chwilę.

Pewnego ranka przyjrzał się swemu odbiciu w lustrze w łazience - policzki i brodę pokrywał krem do golenia. W rękę trzymał brzytwę. Ciekaw był, czy jest wystarczająco ostra, by mógł podciąć sobie gardło. Odłożył ostrożnie brzytwę na półkę i sięgnął po telefon. Wybrał numer pośrednika kupna i sprzedaży nieruchomości, którego wynajął w celu załatwienia spraw związanych z domem Tiny. W

ciągu trzech tygodni zakończył pewien etap życia i rozpoczął nowy, przenosząc się do Port Franklin.

Po ośmiu miesiącach spędzonych w wiejskim środowisku Ohio stał się innym człowiekiem. Wygrzebał się w końcu z psychicznego dołka i gotów był stawić czoło jakiemuś nowemu wyzwaniu.

- Szuka pan pracy, panie McDermott? Słyszałam, że w Wydawnictwie Prasowym potrzebują kogoś w dziale ogłoszeń. Co prawda, tylko na pół etatu, ale zważywszy, że jest pan pisarzem...

Quinn wychynał sponad porannej gazety. Przez osiem miesięcy nie zdążył jeszcze zaakceptować faktu, że Millie, szefowa kelnerek w gospodzie, nie da mu spokojnie poczytać. Ta kobieta w średnim wieku nie przywiązywała zupełnie wagi do ubrania. Miała na sobie niezmiennie ten sam granatowy strój i wydawało się, że jedynym szaleństwem, na jakie sobie pozwala, jest założenie czystych skarpetek. Była jednak wyjątkowo uprzejma i szczerze zainteresowana ludźmi wokół niej. W gruncie rzeczy Quinn bardzo ją lubił.

- Skąd wiesz, że jestem pisarzem? - spytał, składając gazetę.

- Ktoś tak gadał. A więc to prawda?

- Kiedyś pracowałem w redakcji dziennika.

- No to jest pan wprost stworzony do tej pracy. Mój kuzyn, Hank, zajmuje się kolportażem. Mogę go poprosić, by pana zarekomendował.

- Doceniam, że się o mnie martwisz, ale nie jestem na razie zainteresowany żadną pracą.

Millie rozsiadła się wygodnie na ławie naprzeciwko Quinna.

- Zawsze marzyłam o tym, by być dziennikarką, ale, niestety, nie mam lotnego pióra. A szkoda, bo znam historię, która z pewnością jest warta opisanie.

Quinn czuł, że łatwo się jej nie pozbędzie. Dolał więc sobie kawy i zapytał:

- Co to za historia?

- Czy zna pan Hannah Blackstone?

Quinn aż zastrzygł uszami.

- Owszem.

- To najlepszy inżynier terenów zielonych w całym Port Frank. Pomimo tych wszystkich hec z jej mężem, ludzie nadal zwracają się najchętniej do Hannah.

- Z jej mężem?

Millie zaczęła opowiadać:

- Hannah i Marshall byli parą jeszcze w szkole średniej. Pobrali się, gdy Hannah skończyła studia. Marsh wstąpił wtedy do szkoły policyjnej. Na początku układało się między nimi całkiem nieźle, ale Marsh zaczął pić. Niektórym facetom mundur nie służy. Pan rozumie, co mam na myśli?

Quinn, wiedział, że Hannah była rozwódką, ale skrzętnie unikał tego tematu. Teraz jednak ciekawość wzięła górę.

- Jak długo byli małżeństwem?

- Wkrótce po tym jak Marsh wstąpił do policji, urodziła im się córka. Na początku, gdy zaczął bawić się w damskiego boksera,

Hannah próbowała się jakoś z nim dogadać. Łudziła się nadzieją, że Marsh się poprawi. Miłość jest ślepa. Ale pewnego razu omal jej nie zabił. Poturbował ją tak, że musiała być operowana.

Quinn nie potrafił sobie nawet wyobrazić, że taka niezależna, budząca podziw kobieta żyła z mężczyzną, który ją bił.

- Mam nadzieję, że wpakowali go za to do więzienia.

- Wcale nie. Hannah ubiła z nim interes - jego wolność za Jolie.

Wycofała więc część zarzutów, tak że Marsh uniknął odsiadki, a jej przyznano opiekę nad córką. Po całej tej aferze facet zniknął z miasta i nie sędzę, by prędko tu wrócił. Kiedyś był gwiazdą drużyny futbolowej w Port Frank, a teraz nikt nie chce go oglądać. Z wyjątkiem koleżków z policji.

- Policjanci są zdania, że to całkiem normalne tłuc swoją żonę?

- Niektórzy z nich są przekonani, że ich kolega jest niewinny.

Marsh utrzymywał bowiem, że jakiś inny facet pobił Hannah, a ona ze wstydu zwała całą winę na niego.

- Ale ty w to nie wierzysz?

- Byłam kiedyś świadkiem, jak Marsh Blackstone wszczął potworną awanturę po wypiciu jednego kieliszka. Dlatego myślę, że Hannah mówiła prawdę.

- Niestety, Millie, mąż bijący żonę, to żadna rewelacja. Niemal co dzień słyszy się takie historie. A ta, zdaje się, zdarzyła się już dosyć dawno.

- Zgadza się. Ale moja kuzynka, która pracuje w drogówce, mówiła mi, że właśnie coś się stało w domu Hannah - Millie ściszyła głos. - Podobno ma to związek z Jolie.

Quinn poczuł skurcz żołądka. Hannah, smukła blondynka, która krem do opalania uznawała za jedyny kosmetyk, a wypłowiałe dzinsy za szczyt mody, była dla niego jedną z najbardziej seksownych kobiet, jakie spotkał od czasu, gdy wyprowadził się z Nowego Jorku. Uważał, że jest naturalną piękną z Dzikiego Zachodu. Natomiast jej córka przypominała mu renesansowego cherubinka.

- Nie udało mi się wyciągnąć z Latrelle nic więcej. Robiła jednak wrażenie przybitej. Wszyscy uwielbiamy Jolie... - Millie zawiesiła głos i zamyśliła się na moment. - Chwileczkę, przecież pan mieszka obok Hannah. Nie zauważył pan niczego dziwnego?

Quinn zrozumiał, że Millie przysiadła się do niego i zagadywała przyjaźnie nie tylko dlatego, że była spragniona plotek. Chciała go pociągnąć za język.

Starął się odtworzyć sobie w pamięci to, co widział. Przypomniał sobie, jak spotkał Hannah na skrzyżowaniu wczoraj wieczorem. Miała kompletnie dosyć wrzeszczącej na tylnym siedzeniu Jolie.

- Gdy mijalem drogę prowadzącą do domu Hannah, nie rzuciło mi się w oczy nic podejrzanego - stwierdził stanowczo. - Zresztą dom i pomieszczenia gospodarcze ukryte są nieco w głębi.

- Nie słyszał pan syren policyjnych? Quinn pokręcił przecząco głową. Millie nie kryła rozczarowania.

- Skoro wmieszała się w tę sprawę policja, nie wróży to dla Hannah nic dobrego. Niektórzy gliniarze mają jej wciąż za złe, że Marsh musiał złożyć wymówienie. I dają jej to wyraźnie odczuć. Zeszłego lata grupka uczniów włamała się do szklarni. Hannah zadzwoniła na policję, ale mający wówczas dyżur Tony Chandler specjalnie się nie spieszył. Gdy w końcu raczył do niej zajrzeć, zdążyła już wszystko posprzątać.

Quinn zrobił kwaśną minę.

- Tony Chandler?

- Aha. Obecnie detektyw, dawniej zwykły policjant patrolujący ulice. Były kompan Marsha, jeszcze z okresu szkoły policyjnej. Ten to już wyjątkowo zawział się na Hannah.

Quinnowi coraz bardziej się to nie podobało.

- Skoro ludzie w mieście wiedzą o tym, dlaczego nikt nie stanie w jej obronie?

- Hannah się nie skarży, a i policja trzyma język za zębami. Ja z kolei nie mogę za dużo mówić, bo boję się, że Latrelle straci pracę. Rozmawiałam na ten temat z Hannah. Powiedziała mi, że najlepiej zostawić całą sprawę w spokoju, może się wszystko jakoś ułożyć. Martwię się jednak o nią, wie pan? Czuję przez skórę, że coś jest nie tak.

Quinn domyślił się trzeciego powodu, dla którego Millie wszczęła tę rozmowę.

- Chcesz, żebym zorientował się, o co chodzi?

Millie spojrzała na niego z nadzieją.

- Byłabym panu ogromnie wdzięczna.
- Dlaczego upatrzyłaś sobie właśnie mnie?
- Mieszka pan niedaleko Hannah i jest nietutejszy. Ludzie niewiele o panu wiedzą, i to ma swoje zalety.

Quinn zerknął na zegarek.

- Zamierzałem wpaść do Hannah, porozmawiać o przycinaniu drzew. Zrobię to w drodze powrotnej do domu.

- Fantastycznie! - Millie podniosła się z ławy. - Przyniosę panu świeżą kawę. I pana ulubioną roladę z cynamonem.

- Twierdziłaś przed chwilą, że się skończyła. Uśmiechnęła się rozbrajająco.

- Dla specjalnych gości zawsze coś się znajdzie.

Rozpoczynając nowy etap w życiu, Quinn McDermott przyrzekł sobie, że nie będzie się w nic angażować. Uświadomił sobie, że właśnie złamał owo przyrzeczenie.

Hannah знаła każde drzewo, każdy krzew, każdy centymetr kwadratowy terenów zajmowanych przez „Czar Jezior”, ale żeby uciec, potrzebowała wyjątkowego szczęścia.

Zbiegła z werandy od strony drogi i rzuciła się pędem ku kępie wysokich drzew, a następnie w stronę szopy z narzędziami. Gdy schowała się za róg, zatrzymała się na moment, żeby zebrać myśli.

Jolie zniknęła bez śladu, a ona przed chwilą uderzyła policjanta tak, że stracił przytomność. Mogła starać się wszystko wytłumaczyć. Powiedzieć, że Tony zadał jej ból, że odepchnęła go w odruchu samoobrony. Mogła pokazać na dowód siniaki na ramionach. Ale

zanim by jej uwierzono i wypuszczono z aresztu za kaucją, Jolie byłaby pewnie daleko od domu.

Hannah nie wątpiła, że córka trafiła w łapy Marsha. Zemsta w tym stylu pasowała do niego jak ulał. Musiała za wszelką cenę znaleźć Jolie. I to jak najszybciej.

Powinna się stąd wydostać i zdobyć jakiś samochód. Jej własny stał zaparkowany na placu przed domem, gdzie kręciło się teraz mnóstwo ludzi. Dwa pick-upy, należące do firmy, wzięli pracownicy w teren. Trzeci stał w warsztacie, gdyż zepsuł mu się wał rozrządu.

Mogła pożyczyć wóz od Amandy Taylor, swojej najlepszej przyjaciółki. Obawiała się jednak, że policja szybko do niej dotrze. Dotyczyło to zresztą wszystkich osób, z którymi Hannah była zaprzyjaźniona. Nie chciała, żeby ktokolwiek został pociągnięty do odpowiedzialności za udzielenie jej pomocy.

Nie miała innego wyjścia, jak tylko ukraść gdzieś samochód.

Przebiegła w myślach błyskawicznie wszystkie możliwości. Najbliżsi sąsiedzi to ludzie w podeszłym wieku, mogliby się za bardzo przejąć kradzieżą. Sąsiad mieszkający obok nich pracował jako komiwojażer firmy farmaceutycznej i pokonywał setki kilometrów tygodniowo, tak więc nie mógł zostać bez samochodu. Inny z kolei odwiedzał dwa razy dziennie matkę leżącą w szpitalu.

Hannah zaczęła się przemykać wzdłuż żywopłotu okalającego podjazd. Postanowiła zakraść się po samochód do Quinna McDermotta.

- To sprawa policji. Osobom postronnym nie wolno tu przebywać.

Przez piętnaście lat Quinn obracał się wśród policjantów, chodził z nimi na wódkę, wysłuchiwał ich historyjek. Instyktownie wyczuł, że młody człowiek o włosach koloru piasku, przyglądający mu się spod łba, to nowicjusz. Stara się zrobić wrażenie twardego faceta, ale w gruncie rzeczy to zwykły maminsynek.

- Chciałem zobaczyć się z Hannah Blackstone - oznajmił Quinn, uśmiechając się uprzejmie. Zatrzymał się na podjeździe, ale nie pozwolono mu wysiąść z samochodu, więc nie wyłączał silnika. - Jesteśmy umówieni - dodał.

- Proszę stąd odjechać. Nikomu nie wolno wchodzić do środka.

- Wybacz pan, ale dopóki Hannah nie jest aresztowana, mam prawo się z nią zobaczyć. Takie są przepisy - starał się mówić opanowanym głosem. Przemawiał do faceta jak doświadczony kolega do żółtodzioba.

- Czy pan jest jej adwokatem?

Quinn skończył prawo, ale nie przeszedł aplikantury. Nie było mu to do niczego potrzebne.

- Owszem - skłamał jak z nut - ale zjawiłem się tu, jako przyjaciel, nie w sprawach służbowych. Czy może mi pan powiedzieć, co się właściwie dzieje? Czy Hannah potrzebuje mojego wsparcia?

- Nie wolno mi nic mówić.

- W takim razie chcę się widzieć z pana zwierzchnikiem.

- Proszę skontaktować się z posterunkiem policji.

- Chciałbym jednak najpierw zobaczyć się z Hannah. -Quinn nie dawał za wygraną. - Proszę zawiadomić panią Blackstone, że chcę z nią zamienić dwa słowa.

- Jeżeli pan nie odjedzie stąd natychmiast, aresztuję pana pod zarzutem utrudniania czynności śledczych.

- Jakich znowu czynności?

Młody mężczyzna spojrzał na Quinna nieco zmieszany.

- Tego mi nie wolno powiedzieć - powtórzył, chwytając za szybę samochodu.

Quinn zauważył, że facet ma ziemię za paznokciami.

- Czyżby Hannah zatrudniła pana przy sadzeniu drzewek? - zażartował. - A może szukał pan czegoś gołymi rękoma? Jest pan policjantem, więc w najgorszym wypadku szukał pan ciała...

- Niech się pan stąd zabiera, bo inaczej...

- Czyjego ciała szukacie, synu? - Quinn wysadził głowę przez okienko i przybrał ojcowski wyraz twarzy, choć był o wiele za młody na to, miał bowiem dopiero trzydzieści dwa lata.

- Mówiłem ci już, że jestem przyjacielem Hannah i jej adwokatem. Jeżeli zataisz przede mną jakąś istotną informację, może się to dla ciebie źle skończyć. - Zerknął na mosiężną tabliczkę z nazwiskiem policjanta. - Oficerze Mullins, proszę mi powiedzieć, co tu się dzieje. Obiecuję, że gdy tylko się dowiem, odjadę stąd bez słowa.

- Naprawdę? - spytał zbity z tropu Mullins.

Quinn skinął głową.

- Zaginęła mała dziewczynka.

Quinnowi zamarło serce. Plótł trzy po trzy na temat szukania zwłok, aby zastraszyć służbistę. W gruncie rzeczy sądził, że facet ubabrał się ziemią przy zdejmowaniu odcisków stóp.

Szumiało mu w głowie jak w uła Znajdował się przecież w Ohio, w Port Franklin, gdzie ludzie troszczyli się pilnie o swoje pociechy. Jak to możliwe, że nagle jakieś dziecko zaginęło?

- Proszę pana, czy dobrze się pan czuje? Quinn powrócił do rzeczywistości.

- Widziałem ją jeszcze wczoraj wieczorem - stwierdził--z niedowierzaniem w głosie. - Mniej więcej o siódmej wieczorem. Miała się doskonale. - Uprzytomnił sobie nagle, że dom Hannah dzieli od jeziora zaledwie czterdzieści metrów. - Kto wie, może dziewczynka zeszła nad wodę i utopiła się...

- Może. Na wszelki jednak wypadek przeczესujemy całą okolicę.

- A jak przyjęła to Hannah?

Młody człowiek spojrzał na niego z politowaniem.

- Trudno powiedzieć.

- Dlaczego? - spytał Quinn podejrzliwie, zorientował się bowiem, że coś jest nie tak.

- Bo jej nie ma.

- A gdzie jest?

- Nikt tego nie wie. Teraz szukamy ich obu. Quinn przypomniał sobie, co mówiła Millie.

- Ale była tutaj jeszcze niedawno, tak? Mullins miał niewyraźną minę.

- Po prostu uciekła - zawiesił na moment głos. - Może dlatego, że miała coś na sumieniu...

Quinn zamarł, słysząc te słowa.

- Co za bzdury! Hannah bardzo kocha swoją córkę.

- Nie sądzi pan, że kochająca matka raczej chciałaby być obecna, kiedy znajdą jej dziecko?

Cała ta rozmowa nie miała najmniejszego sensu. Quinn czuł, że jeszcze chwila, a wysiądzie z samochodu i skoczy Mullinsowi do gardła. Nie odezwał się więcej słowem, tylko zrobił nagły zwrot i odjechał z piskiem opon spod domu Hannah.

Jako dziecko Hannah spędzała wakacje, wałęsając się po okolicznych drogach i polach w Port Franklin, bawiąc się w chowanego oraz w różne gry, których zasady wymyślała często wspólnie z innymi dziećmi. Gdy dorosła, lato schodziło jej na karczowaniu drzew, sadzeniu krzewów, kopaniu grządek i projektowaniu wymyślnych stawów. Znała nie tylko wszystkie osoby mieszkające nad jeziorem, ale również każdy centymetr kwadratowy ich posiadłości.

Dotarła do domu, w którym mieszkał Quinn, spocona jak mysz i cała podrapana, gdyż przedzierała się przez cierniste krzewy. Nie zamierzała się jednak poddawać. Musiała ukraść samochód Quinna. Niezbyt dobrze się składało, że był to rzucający się w oczy model. Nie znała się specjalnie na samochodach, więc nie miała pojęcia, co to za

marka. Wóz miał rzadko spotykany kolor - była to głęboka czerwień wpadająca niemal w czerń - i całe mnóstwo chromowanych ozdóbek. Ta limuzyna o eleganckim, niskim zawieszaniu musiała kosztować majątek. Nie wiadomo, skąd Quinn miał pieniądze, bo przecież nie pracował. Ale nawet nie mrugnął okiem, gdy powiedziała mu, ile będzie kosztować doprowadzenie do porządku jego posiadłości.

Schroniła się na moment w cieniu plątana i obserwowała dom Tiny McDermott. Ciotka Quinna była nauczycielką Hannah w szkole podstawowej. Zawsze kręcili się wokół niej jacyś mężczyźni, ale ta ekscentryczna stara panna wołała na dłuższą metę towarzystwo ptaków i wiewiórek, które były tak oswojone, że jadły jej z ręki. Ludzie w Port Franklin uważali, że Tina jest zwariowana. Według Hannah, Tina była najmądrzejsza ze wszystkich znanych jej kobiet.

Dom Tiny był równie interesujący, jak ona sama. Tina uwielbiała werandy, więc otoczyła nimi cały dom. Miały drewniane ozdóbki w jaskrawych kolorach i podwieszane karmniki, które Tina skonstruowała własnoręcznie. Latem spędzała na tych werandach noce, obserwując jezioro, które kochała ponad wszystko.

Quinn niewiele zmienił po wprowadzeniu się do domu ciotki. Najwyraźniej tak jak ona lubił różne wymyślne ozdóbki. Zdaje się, że również należał do klanu dziwaków. Żył samotnie, nie wiadomo z czego się utrzymywał, jeździł drogim samochodem, ale za to stołował się w miejscowej, obskurnej gospodzie. Mieszkał nad jeziorem, ale nie łowił ryb ani nawet nie pływał łódką.

Nie miał żadnych zwierząt, nikt do niego nie wpadał, a najgorsze, że w ogóle nie interesował się kobietami - no, może z wyjątkiem Hannah.

Garaż przylegał do domu i nie miał okien, gdyż Tina uważała, że samochodom na nic się zda słońce oraz widok na jezioro. Hannah zaczęła się skradać ostrożnie do drzwi. Okazało się, że są otwarte, ale po samochodzie nie było śladu.

Poczuła się tak rozczarowana, że aż się rozplakała. Nie pozostawało jej nic innego, jak poczekać na powrót Quinna. Postanowiła się gdzieś schować, żeby Quinn jej nie zobaczył, gdy będzie parkował samochód. Prześlizgnęła się wzrokiem po kąciku do majsterkowania i misternie ułożonej piramidzie drewna do kominka. Oceniała krytycznym spojrzeniem piętrzący się w kącie stos narzędzi ogrodniczych oraz przyrzuconą brezentowym pokrowcem kosiarkę do trawy.

Raptem usłyszała chrzęst kół na podjeździe wysypanym żwirem - przed dom zajechał samochód. Nie była pewna, czy to Quinn, czy też policja, która jej już zapewne szuka. Wślizgnęła się błyskawicznie pod brezent, skuliła tak, by nie było widać żadnego wybrzuszenia i zaczęła się w duchu modlić.

ROZDZIAŁ 3

Najpierw zniknęła Jolie Blackstone, a wkrótce potem jej matka. Po raz pierwszy od kilku miesięcy Quinn żałował, że oddał legitymację prasową. Kiedyś wiedział od razu, do kogo się zwrócić po odpowiednie informacje, komu postawić kilka piw i czekać, aż gościowi rozwiąże się język. Teraz domyślał się jedynie, jaki jest tok rozumowania policji i co może z tego wynikać.

Zastanawiał się, dlaczego Hannah uciekła. Miał różne koncepcje, ale żadna nie wydawała mu się przekonująca. W gruncie rzeczy pozostawały tylko dwie rozsądne możliwości: albo Hannah chciała uniknąć oskarżenia, albo postanowiła szukać córki. Ta druga wydawała mu się bardziej prawdopodobna. Dlaczego jednak Hannah zniknęła tak nagle, nie pozostawiając żadnej wiadomości? Choć była w fatalnych stosunkach z miejscową policją, powinna mimo wszystko z nimi współpracować, a nie działać na własną rękę. Kwestia tylko, czy mogła liczyć na pomoc ze strony niechętnie nastawionych do niej funkcjonariuszy.

Gdy do świadomości Quinna dotarło, że w grę może wchodzić porwanie, w pierwszym odruchu miał ochotę uciec i więcej się tu nie pokazywać. Uświadomił sobie jednak, że przecież pod wpływem podobnego odruchu znalazł się w Port Franklin, gdzie życie miało płynąć spokojnym nurtem, po prostu sielankowo. Aż do dziś sądził, że

pozostawił za sobą na zawsze zepsuty do gruntu świat, w którym nikt nie przejmował się zaginionymi dziećmi.

Zaparkował samochód w garażu, wyłączył silnik i wyjął kluczyki ze stacyjki. Powoli przejmował tutejsze zwyczaje i w dzień nie zamykał samochodu ani drzwi do garażu, ale pozostawianie kluczyków w stacyjce, jak to robili jego sąsiedzi, uważał za przesadę.

Nadal siedział za kierownicą, rozmyślając nad sytuacją Hannah. Znał dziennikarza, młodego zapaleńca, który przypominał mu jego samego z początków kariery. Zastanawiał się, czy Jake Whattley ma dojście do policji w Port Franklin, położonego zaledwie o kilkadziesiąt kilometrów od Cleveland, metropolii, w której ów zapaleniec mieszkał. Postanowił do niego zadzwonić.

Wysiadł z samochodu i zatrzasnął za sobą drzwiczki. Jego wzrok spoczął na przyrzuconej pokrowcem kosiarce.

- Niech to szlag trafi! - zaklął pod nosem, bo przypomniało mu się, że zamierzał skosić dzisiaj trawę, której było na terenie posiadłości aż za dużo. Hannah radziła mu, żeby zlikwidował trawnik i wyłożone kamieniami patio, a posadził wokół domu nie wymagające specjalnej pielęgnacji krzewy ozdobne. Ale jej nie posłuchał. Nie wiedział jeszcze wówczas, czy zostanie w Ohio na dłużej.

Hannah usłyszała kroki i trzaśnięcie drzwi. Oznaczało to zapewne, że Quinn wyszedł z garażu. Czas naglił, więc nie mogła czekać, aż zapadnie zmrok. Wychynęła spod pokrowca i zbliżyła się ostrożnie do samochodu. Odkryła, że w stacyjce nie ma kluczyków. Podeszła do drzwi prowadzących do domu i zaczęła nasłuchiwać.

Powinna wykraść samochód, gdy Quinn będzie na górze w sypialni, której okna wychodzą na jezioro. Miała wtedy szansę wymknąć się niepostrzeżenie z garażu. Gdyby jej się udało, zamierzała pojechać do centrum handlowego i pozostawić samochód na parkingu. Stamtąd dopiero ruszyć dalej - autobusem, wypożyczonym samochodem albo kupionym naprędce używanym gratem.

Usłyszała wodę spuszczoną w ubikacji, a następnie kroki. Już chciała schować się w swojej kryjówce, ale w domu zapadła raptem cisza. Nie stwierdziła, żeby Quinn wchodził schodami na górę. Zastanawiała się, gdzie się w takim razie podział. Nagle odezwał się jakiś głos. Myślała w pierwszej chwili, że Quinn włączył telewizor, zorientowała się jednak, że rozmawia z kimś przez telefon.

Przypomniała sobie pewien epizod z dawnych, dobrych czasów, gdy Marsh, wówczas jeszcze zabawny i przyjazny, był w szkole policyjnej. Pewnego razu wrócił do domu po zajęciach i zaprowadził ją na podjazd, gdzie stał ich szewrolet.

- Pokażę ci, jakiej sztuczki się dzisiaj nauczyłem-oznajmił, po czym uruchomił samochód bez przekręcania kluczyka w stacyjce.

- Coś podobnego! I tego uczą przyszłych policjantów? Ludzi, którzy powinni świecić przykładem? - zażartowała sobie.

Marsh uśmiechnął się do niej wesoło.

Każdy przyzwoity policjant powinien znać triki złodziejasków.

Teraz Hannah, zaczajona w garażu Quinna, zastanawiała się, czy można ją również nazwać złodziejaskiem. W gruncie rzeczy nie

miało to najmniejszego znaczenia. Podeszła do samochodu i otworzyła drzwiczki od strony kierowcy.

Wielkie, czarne ptaki, gnieźdzące się na drzewie naprzeciwko kuchni robiły niesamowity rwetes. Tina była niepoprawną miłośniczką ptaków. Dokarmiała je, gdzie się tylko dało. Ustawiła wszędzie pełno karmników, wydrążonych dyń, powiesiła ptasie budki. Quinn ze względu na pamięć ciotki karmił wciąż ptaki, ale nie znosił tego, że tak okropnie wszędzie brudzą i koszmarnie hałasują.

Zatkał ręką ucho w nadziei, że lepiej będą docierać do niego słowa Jake'a Whattleya.

- Halo? - powiedział do słuchawki. Usłyszał w tle muzykę. Stuknął w szybę, żeby spłoszyć wiewiórkę, przez którą ptaki robiły tyle rwetesu.

- Słucham? - odezwał się Jake.

- Cześć, Jake. Mówi Quinn McDermott.

- Quinn McDermott! - huknął Jake tak entuzjastycznie, że Quinnowi omal nie popękały bębenki.

- Jak ci się wiedzie?

Kolega rozgadał się na całego. Quinn słuchał go przez chwilę cierpliwie.

- Cieszę się, że u ciebie wszystko w porządku - skwitował w końcu. - Zawsze wiedziałem, że daleko zajdziesz.

Kilka lat temu Jake był jego praktykantem w „Timesie”. Już wtedy dobrze się zapowiadał.

- Chyba nie dzwonisz po to, żeby uciąć sobie ze mną pogawędkę?

- Wiesz o tym, że przeniosłem się do Port Franklin?

- Doszły mnie słuchy, że wyniosłeś się z Nowego Jorku.

Staralem się nawet o twoje stanowisko, ale nie chciałem cię prosić o poparcie, bo mam wobec ciebie i tak ogromny dług wdzięczności.

Quinn roześmiał się.

- Nadarza się okazja, byś go spłacił. Czy mógłbyś mi powiedzieć coś na temat policji w Port Franklin?

- Z tego, co wiem, nie wydarzyło się tam nigdy nic szczególnego - odparł Jake po chwili zastanowienia.

- Uhm. Może obły ci się o uszy jakieś przypadki nadużycia albo korupcji?

- Skoro dzwonisz do mnie z tym pytaniem, to pewnie na coś trafiłeś...

Quinn usłyszał odgłos silnika, który nie chciał zaskoczyć mimo wielokrotnych prób. Pomyślał, że to sąsiad ma kłopoty z uruchomieniem samochodu. Zaczęło mu to powoli działać na nerwy.

- Wiesz, chodzi tu o pewną kobietę. Chciałbym ustalić pewne fakty, po... - Urwał nagle w pół słowa, gdyż zorientował się, że ktoś próbuje uruchomić jego leksusa. Rzucił słuchawkę i puścił się pędem do garażu.

Dopadł drzwi i otworzył je z rozmachem. Zobaczył, że samochód wyjeżdża powoli na podjazd. Za kierownicą siedziała Hannah. Gdy go spostrzegła, dodała gazu. Quinn był jednak szybki

jak błyskawica. Dopadł kilkoma susami wozu, chwycił za klamkę, otworzył drzwi i złapał za kierownicę. Hannah nie spuszczała nogi z gazu.

- Zatrzymaj się, bo się oboje pozabijamy! Hannah uderzyła go z całej siły pięścią.

- Puść kierownicę! - wrzasnęła.

- Ani mi się śni! To mój samochód!

Quinn boleśnie obijał sobie nogi, mimo to biegł nadal, nie poddając się.

Raptem Hannah nacisnęła pedał hamulca.

- Wysiadaj! - Quinn puścił kierownicę i szarpnął Hannah za ramię. Poczul na piersi jej delikatny oddech.

Wybuchnęła gwałtownym szlochem.

- Ja wcale nie chciałam... nie myśl sobie, że...

- Co znaczą te druciki wiszące z deski rozdzielczej? Wysiadaj!

Hannah wysiadła zrezygnowana z samochodu.

- Patrzcie, państwo. Zguba się znalazła - stwierdził sarkastycznie Quinn.

- Wiedziałaś, że uciekłam?

- Zajechałem do ciebie, wracając z miasta.

Hannah, nieco zmieszana, otarła ręką łzy z policzków jak mała dziewczynka. Gest ten stłumił nieco wściekłość Quinna.

- A więc policja informuje już ludzi o mojej ucieczce.

- Nie ludzi, tylko mnie. A ściślej rzecz biorąc, pociągnąłem za język pewnego nowicjusza. - Quinn zerknął na samochód. - A gdzie Jolie?

- Nie mam pojęcia. Zniknęła bez śladu. Policja podejrzewa, że mam z tym coś wspólnego

- Co za bzdury.

W tym momencie do uszu Quinna dobiegł odgłos zbliżającego się od drogi samochodu. Czyżby ktoś zawitał tu w poszukiwaniu pewnej blondynki?

- To na pewno policja - wykrztusiła Hannah. - Proszę, puść mnie. I nie zdradź się ani słowem, że mnie widziałeś.

- Zapomniałaś już, że złapałem cię na gorącym uczynku. Przecież chciałaś ukraść mi samochód.

- Zamierzałam zostawić go na parkingu w mieście. Muszę się stąd jakoś wydostać, zrozum. Nie mam co liczyć na pomoc policji. Muszę odnaleźć córkę sama, i to jak najszybciej. Zanim Marsh zatrze za sobą wszystkie ślady.

- Marsh?

- Ojciec Jolie. - Hannah obejrzała się nerwowo w stronę drogi. Samochód był już blisko podjazdu. - Nie utrudniaj mi, proszę. Pozwól mi odjechać.

Quinn zagroził jej drogę i schwycił ją za ramię. Poczul, zdziwiony, że zadrżała.

- Czy policja postawiła ci jakiś konkretny zarzut?

- Nie.

- To dlaczego uciekłaś?
- Muszę odnaleźć Jolie. Nikt inny się do tego nie kwapi.
- Nie chce mi się wierzyć, że to jedyny powód. Hannah próbowała uwolnić się z uścisku.
- Puść mnie. To boli!
- Przecież cię ledwie dotykam. - Quinn zerknął na jej ramię i spostrzegł ślady siniaków. - Kto ci to zrobił?
- Tony Chandler.
- Coś podobnego! - cofnął rękę. Hannah spojrzała mu prosto w oczy.
- Chcesz wiedzieć, co się stało? Odepchnęłam Tony'ego z całej siły, żeby mu się wyrwać, a on zwałił się do tyłu jak kłoda i uderzył głową o kant stołu. Oto, co się stało! - Zaczęła nerwowo przestępować z nogi na nogę. - Jak mnie znajdą, aresztują natychmiast za usiłowanie zabójstwa. I nikogo nie będzie obchodził los mojej córki. Dlatego, proszę, pozwól mi stąd odjechać. Wszystko mi jedno, co potem powiesz policji.

Quinn często zawierzał swojej intuicji i, jak na razie, jeszcze się na niej nie zawiódł. Miał też tak zwanego nosa do ludzi, co mu niejednokrotnie pomogło w karierze dziennikarskiej. Znał Hannah nie od dziś, obserwował, z jakim oddaniem opiekuje się córką. Pamiętał też opowieść Millie. Był głęboko przekonany, że Hannah Blackstone nie skrzywdziła Jolie. Kochała ją. Wierzył, że pragnie jak najszybciej odnaleźć swoją córkę.

- Schowaj się w domu - rzucił krótko, jak komendę. - Ja zostanę na dworze. Nie pozwolę policji zrobić kroku bez nakazu rewizji. Dam ci znak, gdy sytuacja się wyjaśni i będziesz mogła bezpiecznie wyjść.

Ostatnie słowa zagłuszył chrzęst żwiru - samochód był już tuż-tuż.

- Zmykaj stąd! - ponaglił, wciskając Hannah do ręki torebkę, która leżała na tylnym siedzeniu leksusa.

Hannah zawahała się przez moment, po czym popędziła w stronę garażu, a stamtąd do domu.

Quinn wyjął z kieszeni kluczyki i włożył je do stacyjki. Następnie wsunął wiszące kable za deskę rozdzielczą. Zaklął pod nosem, gdyż zza zakrętu wyłonił się wóz policyjny. Wsiadł z samochodu i otworzył maskę.

- Ma pan jakieś kłopoty? - zagadnął policjant, który zdążył już wygramolić się z radiowozu.

Quinn skinął głową i uśmiechnął się szeroko.

- Czyżby problemy z zapłonem podlegały karze?

Na twarzy posiwiąłego policjanta pojawił się wymuszony uśmiech, ale jego wzrok wcale nie był przyjazny.

- Czy nie kręcił się ostatnio ktoś po pana posiadłości?

- Nie. Gdybym zobaczył kogoś podejrzanego, od razu bym was zawiadomił - odparł Quinn. Gotów był się założyć, że facet nie ma pojęcia o jego rozmowie z policjantem Mullinsem. -Szuka pan Hannah Blackstone?

- Skąd pan wie?

- Zajechałem do niej przed chwilą i pana kolega powiedział mi, że Hannah i jej córka zaginęły. Domyśliłem się więc od razu, że ma pan na myśli je obie.

- A więc nie widział pan Hannah?

- Chciałem się z nią zobaczyć, dlatego do niej pojechałem.

Niestety, nie zastałem jej - stwierdził zgodnie z prawdą.

- Czy jest pan z nią zaprzyjaźniony?

- Nie. Potrzebowałem porady fachowej, bo nie podoba mi się kilka drzew. Chorują na coś, czort wie na co.

- A więc pani Blackstone nie jest pana przyjaciółką?

Quinn zmarszczył brwi.

- Nie przyszło mi do głowy, żeby się z nią spróbować zaprzyjaźnić.

- Czy mogę się rozejrzeć po okolicy?

- Oczywiście. Mam nadzieję, że sprawa wkrótce się wyjaśni.

Hannah to przyzwoita kobieta.

- Nie wszyscy są tego zdania - powiedział policjant i zaczął obchodzić dom dookoła.

Quinn tymczasem udawał, że reperuje samochód, choć w gruncie rzeczy nie miał o tym pojęcia. Po pewnym czasie poszedł do garażu i zaczął wycierać szmatą ręce ubrudzone smarem.

Policjant wrócił z obchodu i zatrzymał się w drzwiach garażu.

- Czy był pan w domu po powrocie od Hannah? - spytał, nie wchodząc do środka.

- Tak, przez cały czas. Nikt nieproszony nie mógł wejść, ponieważ zawsze zamykam drzwi na klucz.

- Większość tutejszych mieszkańców zostawia drzwi otwarte.

- Widać nie mają nic przeciwko włamywaczom - zażartował Quinn.

- Śmieszny z pana gość - skwitował policjant i odszedł.

Quinn starał się nie patrzeć za nim. Gdy wóz policyjny odjechał na tyle daleko, że nie było go w ogóle słychać, wszedł do domu.

Znalazł Hannah w kuchni, myszkowała w lodówce.

Oparł się o framugę i obserwował ją przez chwilę. -Najpierw mój samochód, teraz lodówka - powiedział z wesołą miną.

- Resztki pizzy, połowa melona, trzy butelki z herbatą. Nie dziw, że się stołujesz w gospodzie. - Hannah zatrzasnęła drzwiczki i zerknęła na Quinna. - Odjechał?

- Dobrze o tym wiesz, inaczej nie byłabyś w stanie spokojnie przeglądać moich zapasów.

- Odczekam jeszcze parę minut i zabieram się stąd. -

Skrzyżowała ręce na piersi, robiąc butną minę dla dodania sobie otuchy. - Dziękuję, że nie zdradziłeś się ani słówkiem, że tu jestem - powiedziała ciepłym tonem. - Kiedyś ci się za to odwdzięczę.

- Masz szansę zrobić to od razu - oznajmił. - Powiedz mi po prostu całą prawdę.

Hannah westchnęła ciężko.

- Gdy obudziłam się rano, spostrzegłam, że Jolie zniknęła. Jestem w stu procentach pewna, że o dwunastej w nocy jeszcze była, a więc stało się to po północy.

- O której godzinie odkryłaś, że jej nie ma?

- Jolie budzi się przeważnie o siódmej. Zajrzałam do niej około wpół do ósmej.

- I nie zastałaś jej w pokoju, tak?

Hannah skinęła głową.

- Czy w nocy nie obudziły cię jakieś podejrzane hałasy?

- Mam dwa wielkie psy, które wyczulone są na obcych, zwłaszcza mężczyzn. Nie słyszałam, żeby szczekały.

- Masz mocny sen?

- Tak, gdy jestem bardzo zmęczona. Przyznaję, że wczoraj byłam wykończona.

- A więc istnieje prawdopodobieństwo, że spałaś jak kłoda i nie słyszałaś, że ktoś zakradł się do środka.

- Tak. Jestem przekonana, że był to ojciec Jolie. Psy znają go doskonale. Zresztą, zdaje się, że wciąż ma klucz.

- Nie zmieniłaś zamków po tym wszystkim, co cię z jego strony spotkało?

Hannah zmrużyła oczy.

- A skąd ty o tym wiesz?

- Od Millie. Opowiedziała mi całą twoją historię i prosiła, żebym do ciebie zajrzał, bo kręci się u ciebie pełno policji.

- Rzeczywiście nie zmieniałam zamków, bo i po co? Nie ma takiego zamka, którego Marsh nie umiałby otworzyć. To jego specjalność. Ilekroć ktoś zatrzasnął drzwiczki samochodu z kluczykami w środku albo wyszedł z domu, zapominając wziąć ze sobą klucze, wzywano Marsha.

- Jednym słowem, złota rączka.

- O, ten facet zna mnóstwo różnych dziwnych sztuczek. To on nauczył mnie, jak uruchomić samochód, nie mając kluczyków. - Hannah sięgnęła po torebkę leżącą na stole. - Teraz wiesz już wszystko.

- Jakie jest, według ciebie, prawdopodobieństwo, że Jolie nie porwał Marsh, tylko ktoś obcy? Albo, że wydarzyło się coś innego? Na przykład, wyszła na dwór i zapuściła się nad jezioro...

- To niemożliwe! - wykrzyknęła przerażona Hannah. -

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jakim niebezpieczeństwem jest bliskość jeziora, dlatego umieściłam zamki tak wysoko, że Jolie do nich nie sięga.

- Czy mógł ją wykraść jakiś obcy człowiek?

- Nie biorę tego pod uwagę. Zrobił to mój były mąż, na pewno. W dniu rozvodu Marsh poprzysiągł mi zemstę. Powiedział, że pewnego dnia obudzę się i odkryję, że stało się coś, co kompletnie zmieni moje życie.

Quinn pomyślał, że z tego Marsha prawdziwy drań.

- Gdzie chcesz zacząć szukać córki?

- To nie ma najmniejszego znaczenia.

- Owszem, ponieważ wybieram się z tobą.

- O, nie! Mowy nie ma.

- Owszem, jest. Działając w pojedynkę, możesz wpaść łatwo w ręce policji. Ciekaw jestem, jak zamierzasz dotrzeć do celu? Nie licz na to, że pożyczę ci samochód. Nie wiem, czy sobie zdajesz sprawę z tego, jak bardzo wyróżniasz się z tłumu? Jesteś młoda, atrakcyjna, a do tego popędliwa i zdenerwowana sytuacją, w jakiej się znalazłaś, więc gdziekolwiek się pojawisz, będziesz budzić podejrzenie. -

Podszedł do niej i musnął jej warkocz. - To też swego rodzaju znak szczególny, po którym rozpoznają cię na kilometr.

- Obetnę w takim razie włosy. Masz nożyczki?

- Hannah, przestań się wygłupiać. Najpierw musimy się stąd wydostać, a potem pomyślimy o zmianie wyglądu. Czy nie cierpisz przypadkiem na klaustrofobię? Mógłbym cię schować w bagażniku. Zmieścisz się tam bez trudu. Myślisz, że jesteś w stanie wytrzymać w bagażniku do momentu, aż znajdziemy się poza miastem?

- Nigdzie ze mną nie jedziesz!

- Uważasz, że poradysz sobie sama? Zamierzasz złapać okazję? Albo ukraść inny samochód? A może poszukać budki telefonicznej, a następnie przedzwonić do jakiegoś prywatnego detektywa?

- Dlaczego nalegasz? Dlaczego chcesz ze mną jechać? Jestem przecież dla ciebie kompletnie obcą osobą. Rozumiem, masz ochotę trochę się rozerwać. Pogwałcić prawo dla zabicia nudy. Albo chcesz zrobić na mnie wrażenie.

Quinn zdawał sobie sprawę, że Hannah wylądowuje na nim złość. W gruncie rzeczy jest wściekła, że nagle ktoś zburzył jej poukładany świat.

Podszedł do niej blisko i spojrzał jej prosto w oczy - dzieliła ich spora różnica wzrostu, co starał się wykorzystać.

- Posłuchaj, moja droga - odezwał się łagodnym tonem, pochylając się nad nią tak, że prawie musnął jej twarz - rzeczywiście mam swoje powody. Zapewniam cię, że nie chodzi mi o tanią podniecie ani o to, by wylądować z tobą w łóżku. Kiedyś pracowałem jako dziennikarz, a ostatnio za bardzo się wynudziłem. To dla mnie wyzwanie spróbować znaleźć faceta, który zniknął bez śladu. Jeżeli rzeczywiście chcesz odnaleźć córkę, to powinnaś skorzystać z mojej pomocy. Ale jeśli ponad wszystko cenisz sobie swoją niezależność i wolisz działać na własną rękę, w porządku. Nie będę się narzucał.

Hannah wysłuchiwała Quinna, dzielnie wytrzymując jego badawcze spojrzenie.

- Naprawdę proponujesz mi bezinteresowną pomoc? - spytała już nieco potulniejszym głosem.

- Mam po prostu miękkie serce.

- Jak duży jest bagażnik w samochodzie?

- Ja bym się w nim nie zmieścił. - Quinn skrzywił się. - Obiecuję ci, że będę pędzić jak wariat, żebyś się długo nie męczyła.

- No to chodźmy.

- Zamknę tylko dom na cztery spusty, bo nie wiadomo, jak długo będziemy szukać Jolie. Potem cofnę się samochodem do garażu, żeby cię nikt nie zobaczył. Zjedz coś tymczasem.

- Zgodziłam się na twoją pomoc, ale to nie znaczy, że będziesz mną komenderował. Nie zamierzam spełniać twoich poleceń.

- W porządku. Wyjaw mi w takim razie, co mam ewentualnie powiedzieć policjantom, jeżeli odkryją zemdloną kobietę w bagażniku leksusa.

- Zjem coś z czystego rozsądku.

- Nie martw się, na pewno znajdziemy twoją córkę.

- Znajdę ją osobiście, choćbym miała jej szukać aż do śmierci.

Quinnowi nie spodobało się to wyznanie.

ROZDZIAŁ 4

Quinn włączył radio i opuścił szybę. Za chwilę wyruszą w drogę. Hannah tkwiła już w bagażniku w niezbyt wygodnej pozycji, którą udało się jej przybrać po licznych staraniach, wymachiwaniu nogami i rękoma.

Rozpiął dwa górne guziki koszulki polo i włączył silnik. Zmusił się, by pokonać drogę dojazdową do szosy na małej prędkości. Starał się obmyślić plan. Wolał mieć w głowie gotową historyjkę na wypadek, gdyby zatrzymała go policja. A więc: jest człowiekiem, który ma za dużo pieniędzy i za dużo czasu. Jedzie odwiedzić swojego kolegę. Nie ma pojęcia, jak długo u niego zabawi.

- Uwolnię cię, Hannah, z bagażnika, gdy tylko to będzie możliwe - mruknął pod nosem, bardziej dla dodania sobie animuszu, bo przecież Hannah i tak go nie usłyszała.

Dojechał do głównej szosy. Zastanawiał się przez chwilę, w jakim kierunku skrócić. Rozsądek mówił mu, że na północ, ponieważ dom Hannah znajdował się na południu i w tamtej okolicy rozpoczęto intensywne poszukiwania. Wiedział jednak, że droga prowadząca na północ jest kręta oraz że trzeba przejechać ładnych kilka kilometrów wzdłuż rozległych pól kukurydzy i terenów zabudowanych, zanim wyjedzie się na dobre z miasta. Nie miał ochoty natknąć się na policję, ale nie zamierzał też im schodzić z drogi. Przede wszystkim nie chciał narażać Hannah na długie przebywanie w ciasnym bagażniku.

Skrecił na południe. Doszedł bowiem do wniosku, że nie jest osobą podejrzaną, a więc nie powinien zwrócić niczyjej uwagi. Postanowił jechać ostrożnie, tak by nie przekroczyć dozwolonej szybkości. Jak dobrze pójdzie, za parę minut powinien znaleźć się poza granicami Port Franklin i z dala od bezpośredniego zagrożenia.

Dopiero teraz dotarło do niego, że jest piękna pogoda. W promieniach słońca czubki drzew i tafla jeziora wydawały się złociste. Wiała lekka, orzeźwiająca bryza - krzewy bzów i forsycji z wdziękiem kołysały się na wietrze. Urodę poranka mąciła jedynie świadomość, że Jolie Blackstone zaginęła bez śladu, a jej matka, Bogu ducha winna kobieta, znalazła się w gronie podejrzanych.

Quinn zacisnął ręce na kierownicy - zbliżał się do drogi prowadzącej do „Czaru Jezior”. Zwolnił nieco i jechał dalej, rozglądając się bacznie na boki. Nie rzuciło mu się w oczy nic niepokojącego. Dopiero w ostatniej chwili spostrzegł wóz policyjny, zaparkowany w poprzek drogi tak, żeby zatarasować niepowołanym osobom dojazd na miejsce przestępstwa.

Rozpoznał policjanta, który rano był u niego w domu. Serce skoczyło mu do gardła, gdyż policjant dał znak, żeby się zatrzymał. Nie miał wyboru, musiał wykonać polecenie. Zjechał na bok i czekał, nie wyłączając silnika, aż facet podejdzie.

Wyraźnie mu się nie spieszyło. W zółwym tempie dowlókl się do leksusa, pochylił się i zajrzał przez uchylone okienko.

- Widzę, że udało się panu uruchomić wóz. Quinn zdobył się na swobodny uśmiech.

- To była świeca, tak jak myślałem. Wszystko już jest w porządku, więc postanowiłem się ruszyć z domu.

Policjant spostrzegł leżącą na tylnym siedzeniu walizkę.

- Wygląda na to, że wybiera się pan gdzieś na dłużej.

- Jadę na kilka dni do Cleveland. Mój znajomy jest mechanikiem samochodowym. Chcę, żeby zrobił porządny przegląd wozu.

- Mój brat pracuje w warsztacie przy ulicy Bankowej. Jest naprawdę dobrym fachowcem, w razie potrzeby może pan się zawsze do niego zwrócić.

- Dziękuję za radę.

Policjant już miał odejść, ale nagle zmienił zdanie. Pochylił się znowu i zmierzył Quinna badawczym wzrokiem.

- Nie będzie pan miał nic przeciwko temu, jeżeli podczas pana nieobecności sprawdzimy teren pańskiej posiadłości?

- Nie ma sprawy - odparł Quinn. - Wciąż szukacie Hannah?

- Tak. W końcu ją znajdziemy. Quinn skinął głową.

- Mam nadzieję, że zarówno ona, jak i jej córka są całe i zdrowe.

- Może pan już jechać.

Quinn odczekał, aż policjant znajdzie się przy zaparkowanym na bocznej drodze wozie policyjnym i dopiero wtedy ruszył.

Ciekawe, po jakim czasie policja zorientuje się, że Hannah wydostała się stąd dzięki czyjejś pomocy, oraz wpadnie na to, że jego nagły wyjazd może mieć z tym związek. Lexus rzucał się w oczy. Nawet w masie samochodów w godzinach szczytu każdy policjant

rozpozna go na kilometr, dlatego Quinn zdawał sobie sprawę, że zostanie zatrzymany natychmiast, gdy tylko zaczną mieć w stosunku do niego podejrzenia.

W tym momencie wyłonił się niespodziewanie nowy problem - psy Hannah.

Quinn nie był specjalnym miłośnikiem psów. Jako dziecko mieszkał z rodziną w potwornie ciasnym mieszkaniu, na tyłach zakładu fryzjerskiego. Nie mógł mieć nawet złotej rybki. W latach, gdy był wziętym dziennikarzem, dorobił się, co prawda, luksusowego apartamentu na Manhattanie, ale za to bardzo dużo podróżował. Psy mogli trzymać jedynie ludzie, którzy wracali co wieczór przykładowo do domu, tak jak Hannah.

Ku swojemu przerażeniu odkrył, że dwa kundły rzuciły się w pogoń za samochodem, ujadając wściekle. Nacisnął pedał gazu, ale psiska nie dawały za wygraną. Przyspieszył jeszcze bardziej, ale wyglądało na to, że bestie są niezmordowane - gnały wciąż za leksusem, ujadając coraz głośniej.

Quinn podjął błyskawicznie decyzję.

- Hannah! - krzyknął. - Muszę zatrzymać się na moment ze względu na twoje psy.

Nie był pewien, czy go usłyszała. Zjechał na pobocze. Wysiadł z samochodu, modląc się o to, by te bestie nie rzuciły mu się do gardła, i otworzył tylne drzwi. Jeden z bydlaków wyszczerzył do niego groźnie zęby, warcząc złowrogo, ale gdy spostrzegł, że jego kompan

wskoczył do środka - poszedł w jego ślady. Quinn zatrzasnął szybko drzwiczki, wsiadł do samochodu i ruszył w dalszą drogę.

Psy zaczęły obwąchiwać entuzjastycznie tylne siedzenie - wywaliły przy tym ozory, tak że z pysków ściekała im ślina.

- Cudownie. Po prostu cudownie. - Quinn, wściekły, wałnął pięścią w kierownicę. Musiał natychmiast wymyślić jakąś kolejną historyjkę na wypadek, gdyby znowu zatrzymała go policja.

Wpadł mu do głowy świetny pomysł. W razie czego powie, że wiezie psy do przyjaciółki, powiedzmy Millie, która zamierza zająć się nimi podczas nieobecności Hannah.

Jeden z brytanów zaczął podejrzenie węszyć w jego kierunku, ale dał sobie spokój i zatopił zaśliniony pysk w kudłatej sierści. Po chwili oba dobrały się na całego do tylnego siedzenia - drapały wściekle pazurami obicie, próbując uwolnić swoją panią.

Quinn przyspieszył. Gorzko pożałował, że kilka miesięcy temu uznał, iż lekarstwem na depresję będzie leksus z siedzeniami z prawdziwej skóry.

Hannah, skrecona w niewygodnej pozycji w bagażniku, wsłuchiwała się bezsilnie w rozpaczliwe ujadanie swoich pupilków. Przecież ktoś powinien się zająć Faganem i Oliverem. Sądziła, że nawet Tony Chandler, skądinąd okrutny typek, nie zostawi ich na pastwę losu. Zamierzała zaraz po wydostaniu się z miasta, zadzwonić do Amandy z prośbą, by zaopiekowała się nimi przez jakiś czas. Była pewna, że przyjaciółka nie odmówi.

W ciasnym i dusznym bagażniku Hannah przebierała palcami u rąk i nóg, żeby nie zdrętwieć, poza tym spociła się jak mysz. Chodziły jej po głowie różne koszmarne historie o zgonach na skutek braku powietrza. Starła się skierować myśli na inne tory, skoncentrować się na tym, co się dzieje. Zarejestrowała, że samochód raz się zatrzymał. Nie wiedziała dokładnie dlaczego - usłyszała tylko jakiś męski głos. W tej chwili leksus wyraźnie zwolnił i zatrzymał się znowu. Fagan i Oliver szczeakały jak oszalałe. Quinn coś krzyknął i nagle psy się uciszyły. Wóz ruszył ponownie.

Hannah próbowała zmienić pozycję, ale nie było o tym mowy - tylko się uderzyła w głowę. Zastanawiała się, co się mogło stać, że psy nagle ucichły. Czyżby Quinn je przestraszył? Raptem ogarnęła ją panika. Przyszło jej do głowy, że Quinn być może od miesiący obserwował Jolie. Zamieszkał w domu odziedziczonym po ciotce Tinie, której nigdy nie odwiedzał i która nigdy nie wspomniała o nim ani słowem. Zdaje się, że odziedziczył dom tylko dlatego, że okazał się jedynym żyjącym krewnym. Niewiele mówił o sobie i jego przeszłość rysowała się raczej mętnie.

Jolie zniknęła zaledwie w kilka miesięcy po tym, jak Quinn pojawił się w mieście. Z dzisiejszej rozmowy wynikało, że wie zadziwiająco dużo na temat zniknięcia jej córki.

Poczuła mdłości ze strachu. Jak mogła być taką idiotką?! Jak mogła zaufać człowiekowi, który być może porwał jej dziecko?!

Wszystko, co mówił dotychczas, wydało się Hannah nagle podejrzanе. Również to, co przemilczał. Na przykład, dlaczego tak

bardzo się przejął tym, że Jolie zniknęła? Dlaczego uparł się pomóc? Przecież naraża się na kłopoty, i to poważne.

Hannah zupełnie nie znała się na ludziach. Najlepszy dowód, że wyszła za mąż za człowieka, który potraktował ją jak worek treningowy. Leżąc w szpitalu, przysięgła sobie, że już nigdy nie zaufa żadnemu mężczyźnie - żeby nie wiem jak był uprzejmy. A teraz wpakowała się bez zastanowienia do bagażnika samochodu faceta, którego na dobrą sprawę wcale nie znała.

Weź się w garść, upomniała się w duchu. Całe ciało miała obolałe. Odczuwała dotkliwie każdą nierówność na drodze. Klapa bagażnika telepała się głośno nad jej głową. Hannah naparła na nią ręką z całej siły w nadziei, że może jest nie domknięta. Ale nic z tego.

Mimo woli żałośnie jęknęła. Zacisnęła mocno zęby. Musiała się za wszelką cenę opanować. Wmówić sobie, że intuicja jej jednak nie zawiodła. Inaczej, czuła to, za chwilę zwariuje.

W bagażniku było coraz bardziej duszno, tak że Hannah z trudem łapała oddech. Miała wrażenie, że jest na skraju wytrzymałości.

Raptem samochód zwolnił i stanął. Hannah zamarła. Przerażona, zacisnęła palce na dzinsowej kurtce. Usłyszała kroki, a po chwili zgrzyt klucza w zamku od klapy, która odskoczyła z impetem w górę.

- Hannah? - Quinn pochylił się nad nią z zatroskaną miną. - Jak się masz?

- A jak myślisz!

Skrzywił się i wyciągnął do niej rękę.

- Nie za bardzo zeszywniałaś?

Odepchnęła jego rękę i wygramoliła się o własnych siłach z bagażnika.

Quinn przyjrzał się jej uważnie i skrzywił się znowu.

- Wybacz mi.

- Co mam ci wybaczyć? - wyrwało jej się pytanie.

- Że cię naraziłem na taką niewygodę.

- Sama tego chciałam.

- Najważniejsze, że udało się nam wymknąć.

Hannah odwróciła się i zobaczyła w tylnej szybie Olivera i Fagana. Psiska wywalily ozory, dysząc podekscytowane. Spojrzała zdumiona na Quinna.

- Nie miałem innego wyjścia. Ujadały tak głośno, goniąc za samochodem, że musiałem je zabrać, aby nie wzbudzić podejrzeń.

- Wyczuły moją obecność. - Hannah rozejrzała się po okolicy.

Grupa drzew, przy której zatrzymał się Quinn, wydała jej się znajoma. Zorientowała się, że są na bocznej drodze, jakieś jedenaście kilometrów za miastem.

- Powinniśmy się ich pozbyć. Myślę, że trafią stąd do domu...

- O, nie! - zaprotestowała. - Ani mi się śni zostawić psy same.

To zbyt ruchliwa szosa. Może je potrafić samochód.

- A może przywiązać je do drzewa i zadzwonić do któregoś z przyjaciół, żeby po nie przyjechał?

- Masz sznurek?

- Niestety, nie - odparł Quinn.

- W takim razie psy jadą z nami - oznajmiła stanowczo.

- Hannah. Szuka cię policja z Port Franklin. Sądzę, że do pomocy włączono również policję stanową. Mój samochód i tak rzuca się w oczy. A co dopiero, gdy będę wiózł te dwa potwory.

- Nie ma mowy o tym, żebym zostawiła tu psy, narażając je na śmiertelne niebezpieczeństwo! - zaperzyła się Hannah. Zrobiło jej się nagle ciemno przed oczami. Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje - z upału i ze zmęczenia.

Quinn zorientował się w samą porę. Złapał ją wpół - kurtka dżinsowa, którą Hannah cały czas ścisnęła w rękę, wysunęła się jej z dłoni i upadła na ziemię.

- Pochyl głowę i wsuń ją między kolana.

- Nie słucham... rozkazów - wymamrotała, osuwając się w dół. Na moment straciła przytomność.

Gdy się ocknęła, poczuła, że Quinn wachluje jej twarz ręką. Uniosła ostrożnie powieki - świat przestał kręcić się jak oszaląła karuzela.

- Psy... jadą z nami... - nie skończyła zdania, gdyż głos jej się załamał. Nie potrafiła wyjaśnić Quinnowi tego, co czuje. Dlaczego wszystko, co kocha, zostaje jej po kolei brutalnie zabierane?

Quinn klęczał przy niej i głaskał ją czule po dłoni.

- W porządku. Weźmiemy psy ze sobą. Musimy się pospieszyć. Dasz radę wstać?

Odepchnęła jego rękę.

- Oczywiście, że tak.

Quinn wyciągnął z tylnego siedzenia walizkę. Cud, że nie został pogryziony. Wyjął z niej podkoszulek i baseballową czapkę.

- Załóż to.

- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? - spytała zgryźliwie, wskazując na czapkę.

- Nie zadawaj głupich pytań, tylko załóż ją na głowę i schowaj pod nią włosy. Zmień też podkoszulek.

- Odwróć się.

Quinn uśmiechnął się pod wąsem.

- Jesteś pewna, że poradzisz sobie bez mojej pomocy?

Hannah opadła na przednie siedzenie, entuzjastycznie powitana przez Olivera i Fagana, i zamknęła oczy. Wydarzenia dzisiejszego ranka i podróż w bagażniku kompletnie ją wykończyły, jednak opanowała swoje emocje i teraz - blada jak ściana - wmawiała sobie, że chce jej się po prostu spać.

Nie odzywali się do siebie przez dobre pięćdziesiąt kilometrów. Quinn wcześniej wspomniał, że jadą do Cleveland, gdzie mieszka jego przyjaciel. Uważał, że on będzie mógł im pomóc w odnalezieniu Marsha, a niewykluczone, że tym samym dotrzeć do Jolie. Quinn zadzwonił do Jake'a z telefonu komórkowego. Ustalili, że zamienią się samochodami oraz zorganizują dla Hannah ubranie.

- Myślę, że Marsh jest gdzieś na południu - odezwała się, nie otwierając oczu.

- Ale nie jesteś tego pewna?

- Absolutnie nie, jest nieobliczalny. Diabli wiedzą, co mu może strzelić do głowy. Jedno jest pewne, że na dłuższą metę nie zamierza sam zajmować się Jolie

- Masz na myśli kogoś konkretnego?

- Jego matkę, Lolly. Uważa, że rozwiedliśmy się z mojej winy. Nie znosi mnie i na pewno nie zdradzi miejsca pobytu Marsha, o ile w ogóle je zna. W zeszłym roku skrytykowała mnie za to, że pracuję. Powiedziała, że siostra Marsha, Ginger, która jest typową kura domową, otworzyła jej synowi oczy. Marsh dopiero teraz zrozumiał, co to znaczy przykładowa żona i matka.

Quinna zdziwiło, że Hannah mówi o tym wszystkim bez emocji.

- Czy Ginger mieszka w Cleveland?

- W pobliżu. W Brunswick. Zdaje się, że po rozwodzie Marsh zamieszkał na jakiś czas u niej, żeby się trochę pozbierać.

- Podejrzewasz, że właśnie tam poszukał teraz schronienia dla siebie i Jolie?

- Nie wiem, ale warto sprawdzić. Przecież od czegoś trzeba zacząć.

Quinn wyczuł w jej głosie niepewność. Widocznie obawiała się, że Marsh ruszył dalej.

Powoli zbliżali się do Cleveland. Psy nie spuszczały z Quinna ślepi, dysząc na tylnym siedzeniu. Zastanawiał się, w jaki sposób może pomóc Hannah. Miał mnóstwo różnych kontaktów w całym kraju. Znał kilku agentów FBI, specjalizujących się w porwaniach. Ale co miał im powiedzieć, on, Quinn McDermott, znany ze

zdrowego rozsądku i obiektywizmu? Że policja z Port Franklin podejrzewa towarzyszącą mu kobietę, ale on, kierując się intuicją, doszedł do wniosku, iż policja jest w błędzie? Że pomógł jej uciec i teraz starają się wspólnie znaleźć córkę tej kobiety?

Zdawał sobie sprawę z tego, że próba znalezienia Jolie na własną rękę przypomina szukanie igły w stogu siana. Do tego sprawę utrudniał fakt, że Hannah musiała się ukrywać.

- W jaki sposób chcesz mi pomóc? - spytała raptem, jakby umiała czytać w jego myślach.

Quinn przybrał poważną minę.

- Mój przyjaciel pracuje w redakcji dziennika. Może uda mu się znaleźć kogoś w policji, kto zgodzi się umiejętnie nagłośnić sprawę twojego byłego męża. Potem spróbujemy wciągnąć w to, być może, odpowiedni organ bezpieczeństwa.

- Ten twój kolega ma aż takie możliwości?

Quinn zwyczajnie blefował, gdyż w gruncie rzeczy nie wiedział, w jaki sposób Jake może im pomóc.

- Przekonamy się o tym na miejscu. Znasz dokładny adres siostry Marsha?

- Nie, ale założę się, że znajdziemy go w książce telefonicznej.

- Twój mąż był policjantem. Czy ma jeszcze oprócz tego jakiś inny zawód?

- Być może trudno w to uwierzyć, ale studiował w Akademii Sztuk Pięknych.

Quinn gwizdnął z podziwu.

- Naprawdę miał talent - przyznała Hannah - ale rodzice przekonali go, że powinien zdobyć jakiś konkretny zawód. Marsh przerwał studia i wstąpił do szkoły policyjnej.

- Może więc zatrudnił się gdzieś w reklamie.

- Obawiam się, że za bardzo mu się trzęsą ręce.

- Albo wynajął się jako ochroniarz.

- Kto wie. Jeżeli nie sprawdzili jego przeszłości, to wszystko możliwe. Marsh uwielbia nosić mundur.

- Trzeba to będzie sprawdzić.

- Cokolwiek dotąd robił, na pewno nie robi tego teraz. W tej chwili ucieka. I to z moją córką.

- Czy z czasu służby w policji zostały Marshowi jacyś koledzy, którzy teraz gotowi byliby udzielić mu schronienia?

- Marsh należy raczej do samotników. W policji też nie miał zbyt wielu przyjaciół. W grę wchodzi Tony, może jeszcze kilku innych.

- A rodzina? Albo przyjaciele ze szkoły średniej?

- Tuż po naszym ślubie jego rodzice przeprowadzili się do miejscowości nieopodal Port Franklin, gdzie mieszka cała pozostała rodzina, z wyjątkiem Ginger. Z kolei wszyscy przyjaciele ze szkoły średniej to również i moi przyjaciele. Jestem przekonana, że nikt nie przyłożyłby ręki do porwania Jolie.

Co do tego ostatniego Quinn nie miał stuprocentowej pewności, ale wolał tę wątpliwość zachować dla siebie, żeby nie pogarszać nastroju Hannah.

- Może ci wpadnie do głowy coś jeszcze. A tymczasem spróbujemy ustalić jego ostatni adres zamieszkania.

- Dlaczego właściwie mi pomagasz? - spytała Hannah z poważną miną. Zadała to pytanie, bo w gruncie rzeczy wciąż mu nie ufała.

Quinn zawahał się przez moment, czy nie powiedzieć jej prawdy. Nie chciał jednak wtajemniczać jej w historię, która sprawiała, że męczyły go koszmarne sny. Przynajmniej dopóki nie odnajdzie się Jolie. A może nawet nigdy się jej nie zwierzy, gdyż uważał, że nie ma sensu grzebać się w przeszłości.

- Pomagam ci, ponieważ bardzo lubię dzieci - oznajmił.

- Dlaczego nigdy nie odwiedziłeś swojej ciotki? I dlaczego zapisała dom właśnie tobie?

Zdumiała go nagła zmiana tematu. Zerknął na Hannah - przyglądała mu się podejrzliwie. Ubodło go, że mu nie ufa.

- Myślisz, że mam coś wspólnego z zaginięciem Jolie? - obruszył się.

- Nic takiego nie powiedziałam.

- Nie musiałaś. Jestem wystarczająco bystry.

- W porządku. A więc masz z tym coś wspólnego? Quinn zacisnął palce na kierownicy!

- Nie.

- Sprowadziłeś się niedawno. Jesteś w naszych stronach obcy. Nigdy nie odwiedzałeś Tiny. Ona z kolei ani razu nie wspomniała o żadnym kuzynie. Może miała ku temu powody?

- To nie twoja sprawa.

- Wszystko, co może mieć związek ze zniknięciem mojej córki jest automatycznie moją sprawą.

- Tina zapisała mi dom, ponieważ jestem jej najbliższym żyjącym krewnym. Taka była jej ostatnia wola. Powinno ci to wystarczyć.

- Ale nie wystarcza. Jesteś jedną wielką zagadką, Quinn.

- Nie zamierzam zwierzać się ze swojej przeszłości.

Zamieszkałem w tym domu, żeby zastanowić się spokojnie nad swoim dalszym życiem. To wszystko. Zapewniam cię jednak, że nie mam nic wspólnego z porwaniem. Kobieto, zastanów się! Przecież chcę ci pomóc.

- Moja córka zaginęła! Nie ufam ci! Nie ufam nikomu! - wybuchnęła histerycznie Hannah. Nie potrafiła już dłużej trzymać się w ryzach.

Quinn nawet na nią nie spojrzał. Zastanawiał się, jakim cudem wplątał się w całą tę historię. Przecież miał unikać komplikacji i kłopotów. Obiecał to sobie! Dlaczego sprzeniewierzył się swojej obietnicy?

- Jeżeli nie jesteś w stanie mi zaufać, to nie mogę ci pomóc - stwierdził stanowczo. - Musisz się zdecydować. Dasz mi odpowiedź po spotkaniu z Jakiem.

ROZDZIAŁ 5

Jesteś pewien? - spytał Jake Whattley. Wsunął sobie kluczyki do leksusa na palec wskazujący i zakręcił nimi kółko, zachwycony niczym nastolatek, któremu pozwolono na małą przejażdżkę.

Quinn miał markotną minę.

- Staraj się parkować w ustronnych miejscach.

Jake, przystojny, młody mężczyzna o brązowych włosach i rozbijającym uśmiechu, skinął potulnie głową. Hannah nie dała się na to nabrać. Wyobraziła sobie, jak Jake, zadając szyku, rozbija się po ulicach leksusem Quinna.

- Pamiętaj, że w moim wozie przy zmianie biegów z trójki na czwórkę, trzeba zdjąć nogę z gazu.

Hannah zamartwiała się o córeczkę i nie chciała tracić ani chwili. Dlatego też niecierpliwiła ją przedłużająca się rozmowa. Upływający czas działał na korzyść tego, kto uprowadził Jolie. Czy był nim Marsh? Wierzyła, że tak...

Przyjechali do Cleveland godzinę temu. Quinn od razu zadzwonił do Jake'a i umówili się w snack-barze. Siedzieli teraz, pochyleni nad francuskimi frytkami i hamburgerami, i wymieniali uwagi na temat limuzyny oraz zdezelowanego grata, którego mieli dostać w zamian.

- Czy jesteś w stanie pomóc mi odnaleźć córkę? - wtrąciła Hannah, coraz bardziej zirytowana. - Czy jedyne, co możesz dla

nas zrobić, to zamienić się z nami samochodami? - dodała z przekąsem.

- Myślę, że uda mi się ustalić aktualny adres twego byłego męża

- odparł Jake. - Nie rozumiem jednak, dlaczego nie zwróćcie się do policji.

- Ponieważ popchnęłam policjanta, który się mnie czepiał.

- Ścisnął ją tak, że ma na obu ramionach siniaki - wyjaśnił

Quinn. - Ten typ to przyjaciel byłego męża Hannah. Sam rozumiesz. Jake miał niewyraźną minę.

- Co masz na myśli, mówiąc, że go popchnęłaś?

- Nie wiem dokładnie, co mu się stało. Chwycił mnie, a ja go odepchnęłam. Wtedy przewrócił się do tyłu i uderzył głową o kant stołu. Przestraszyłam się i uciekłam. Zamierzałam szukać Jolie i nie chciałam, aby ktokolwiek mi w tym przeszkodził. Zorientowałam się, że nie mogę liczyć na policję. Ubzdurali sobie, że jestem zamieszana w zniknięcie własnej córki. Możesz to sobie wyobrazić!? Ani myśleli jej szukać. Przekopywali centymetr po centymetrze posiadłość, rzekomo, aby odnaleźć jej ciało. Okropność! Miałam świadomość, że tymczasem Marsh z Jolie oddalają się coraz bardziej od Port Franklin.

Jake spojrział pytająco na Quinna.

- Hannah bardzo kocha córeczkę i chciałyby jak najszybciej ją odnaleźć. Ogromnie się o nią niepokoi. To nie jej wina, że nie jest ulubienicą miejscowej policji, a ściślej niektórych policjantów, którzy uważają, że to przez nią Marsh, jej mąż, musiał się zwolnić. Chcę pomóc jej wybrnąć z tej trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła.

- Mogą wyniknąć komplikacje - stwierdził Jake.

- Wiem o tym.

- Czy możecie mówić bardziej zrozumiałym językiem? - Hannah posłała Quinnowi niechętnie spojrzenie.

- Twoja córka zaginęła, a ty uderzyłaś policjanta. Dzięki Quinnowi udało ci się wyrwać z miasta. Jeżeli okaże się, że jesteś winna zaginięcia Jolie, to marny jego los. Nie wiem, czy mam ochotę się w to wszystko mieszać - wyjaśnił Jake.

- Ja nie mam innego wyjścia. Zaangażowałem się w tę sprawę i teraz muszę brnąć dalej - stwierdził Quinn. Spojrzał na Hannah spod oka. - Jeżeli się okaże, że źle cię oceniłem, oddam cię w ręce policji.

- Wątpisz w to, że jestem niewinna? To jakieś żarty. Quinn uśmiechnął się z przekąsem.

- Masz szczęście, że darzę bezgranicznym zaufaniem Quinn-a - odezwał się Jake. - Dlatego też, choć mam pewne obiekcje, gotów jestem ci pomóc, Hannah. Stawiam jednak warunek: będę miał prawo pierwszeństwa publikacji każdej godnej uwagi historyjki. Chyba że ty, Quinn, masz już jakieś plany?

Hannah nie zrozumiała, o co mu chodzi. Przykro jej było, że Quinn nie jest do końca przekonany o jej niewinności.

- Przede wszystkim sprawdzę wszystkie informacje na temat twojego byłego męża - zwrócił się do niej Jake. - Potrzebne mi są dokładne dane: imię, nazwisko, data urodzenia, numer identyfikacyjny i wszystko, cokolwiek ci tylko przyjdzie do głowy.

- Musimy gdzieś przenocować, Jake - zauważył Quinn.

- U mnie jest za ciasno, ale mam klucze do apartamentu kolegi, który wyjechał z żoną na kilka miesięcy do Europy. Prosił mnie, żebym u niego co jakiś czas pomieszkała. Sąsiedzi znają mój samochód, a więc nie będę niczego podejrzewać.

- Jesteś pewien, że to bezpieczne miejsce?

- Raczej tak. To wolno stojący dom na końcu ślepej ulicy. Na tyłach jest duży park. -Zmierzył Hannah wzrokiem. - Diana jest mniej więcej tego samego wzrostu co ty. Pożycz sobie od niej trochę ubrać. Na pewno nie będzie ci miała za złe.

Hannah skinęła głową.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz... - skwitował Jake.

- Szukam córki. Każda matka na moim miejscu zrobiłaby to samo.

Ginger Anspath, siostra Marsha, mieszkała na przedmieściach Brunswicku, w dzielnicy, w której przeważały skromne domki jednorodzinne, okolone niewielkimi ogródkami z rachityczną roślinnością. Na werandach stały tradycyjne huśtawki, mocno podniszczone.

Quinn nie znalazł nazwiska Anspath w książce telefonicznej, pojechali więc do Brunswicku, zdając się na pamięć Hannah i wierząc, że dopisze im szczęście. Hannah przypomniła sobie, że siostra Marsha mieszka gdzieś w pobliżu niewielkiego centrum handlowego. Krążyli blisko dwie godziny po okolicy, zanim Hannah rozpoznała dom.

- To tu. Poznają po skrzynce na listy. Ginger dorabia sobie malowaniem skrzynek.

Skrzynka pomalowana była na czarno farbą z połyskiem. Zdobily ją liście bluszczu, naniesione za pomocą szablonu, oraz kwiaty powoju, które wiły się wzdłuż drewnianego słupka.

- Twojej teściowej nie przeszkadza to, że Ginger sobie dorabia? - spytał Quinn.

- Uważa, że jej dzieci są chodzącymi ideałami. Dlatego zawsze ich broni. Marsha też.

Quinn zatrzymał się w pewnej odległości od domu. Okazało się, że wóz pożyczony od Jake'a jest w zupełnie dobrym stanie. Był wyposażony w przyciemniane szyby, dzięki czemu panował w nim przyjemny chłodek. Psy zasnęły sobie smacznie na tylnym siedzeniu.

- Ginger jest najsympatyczniejsza ze wszystkich Blackstone'ów, ale nie sądzę, żeby zdradziła mi, gdzie ukrywa się Marsh. Zastanawiam się, jak ją podejść.

Quinn przyglądał się przez chwilę zadumanej Hannah. Była wciąż bardzo blada i miała tak podkrążone oczy, że aż ścisnęło mu się serce.

- Obawiam się, że jeśli zobaczy cię ktoś z rodziny byłego męża, zawiadomi natychmiast policję - zauważył.

Hannah zwróciła ku niemu wymizerowaną twarz.

- Muszę ci zdradzić pewien sekret. Otóż dziennikarze nie zawsze postępują uczciwie. Zaraz ci to zademonstruję. - Otworzył drzwiczki i

wysiadł z samochodu. Zamknął je ostrożnie, tak by nie zbudzić psów.
- Zostań tutaj.

Podążył ścieżką prowadzącą do domu Anspathów. Spozrzegł na chodniku kolorowe rysunki kredą. Widać nie tylko Ginger miała zdolności plastyczne.

Nacisnął dzwonek i czekał, rozglądając się wokół z obojętną miną.

Drzwi otworzył chłopiec, który wlepił w niego zdumiony wzrok.

- Mamy nie ma w domu - powiedział przez drucianą siatkę, chroniącą wnętrze przed muchami.

Chłopak miał jakieś sześć lat. Był rudy, miał zielone oczy i wydatny, orli nos.

- Nie szkodzi - zagadnął Quinn, Uśmiechając się wesoło. - Chciałem się zobaczyć z wujkiem Marshem. Czy zastałem go w domu?

Chłopczyk zmarszczył brwi.

- Z wujkiem Marshem?

- Zgadza się.

- Sandra!

Chłopiec zawołał na pomoc starszą siostrę, na oko dziesięcioletnią dziewczynkę. Miała, zielone oczy jak brat i jak on orli nos.

Quinn pomyślał, że skoro dzieci są same w domu, powinien się pospieszyć, bo w każdej chwili może nadejść ktoś dorosły.

- Ten pan pyta, czy jest u nas wujek Marsh - poinformował siostrę chłopiec.

- Nie, nie ma - odparła rezolutnie dziewczynka.

- Bardzo żałuję, że go nie zastałem. - Quinn udał zmartwionego.

- To może wpadnę trochę później, dobrze?

- Wujek już tu nie mieszka. Quinnowi nawet nie drgnęła powieka.

- Chyba żartujesz. Od kiedy?

- Od dawna.

- Coś podobnego! Pracowałem razem z twoim wujkiem i z tego, co wiem, mieszkał tutaj. Znacie jego nowy adres?

- Moja mama jest na niego wściekła - wtrącił chłopiec.

- Nie wolno nam rozmawiać z nikim o wujku Marshu - oznajmiła Sandra. - Babcia nam zakazała.

Już chciała zamknąć drzwi, ale Quinn ją uprzedził, pytając:

- Lolly? Jak się miewa Lolly? Też jej dawno nie widziałem.

- Babcia dziwnie pachnie - powiedział chłopczyk, krzywiąc się.

- Brian! - Sandra odepchnęła braciszka i znowu chciała zamknąć drzwi.

- Zaczekaj. Naprawdę nie wiecie, gdzie się podziewa wasz wujek? Jestem mu winien pieniądze i chciałem je oddać jak najszybciej, bo nie znoszę mieć długów.

- To niech pan da pieniądze mnie! - zachichotał Brian.

- Niech pan chwilę zaczeka. - Sandra zniknęła na moment, a po chwili pojawiła się z powrotem, z kopertą w ręku. - Znalazłam ten list na biurku mamy. W rogu jest adres wujka.

Quinn wysilił wzrok i odszyfrował przez siatkę w drzwiach adres, starając się Co dobrze zapamiętać. Stempel na znaczku pocztowym był niewyraźny. Quinn wiele by dał za to, żeby dowiedzieć się, kiedy wysłano ten list. Najchętniej zabrałby kopertę, ale nie chciał niepotrzebnie wzbudzać podejrzeń.

- Dzięki za pomoc. Lepiej nie mówcie nikomu, że daliście mi jego adres. Nie chcę, żebyście mieli przeze mnie kłopoty.

- Cześć!- wykrzyknął chłopiec.

Sandra popchnęła Co w głąb korytarza, zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku.

Quinn pomyślał z ulgą, że miał szczęście, iż drzwi otworzył Brian.

Wrócił do samochodu i zdał Hannah relację.

- Rozmawiałem przed chwilą z małym chłopcem, który ma na imię Brian, oraz z jego siostrą. Powiedzieli mi, że Marsh już dawno u nich nie mieszka. Trzeba pamiętać o tym, że dzieci mają swoje podejście do czasu. Zdaje się, że Ginger i Marsh pokłócili się. Lolly z kolei zabroniła dzieciom rozmawiać o wujku. Udało mi się jednak zdobyć jego adres. Dzieci pokazały mi list, który napisał do ich matki. Przynajmniej wtedy mieszkał w Millersburgu.

Hannah chłonęła każde jego słowo.

- To miejscowość na południu, o jakieś kilka godzin jazdy stąd. Dosyć spokojna i raczej konserwatywna. Niezbyt stosowne miejsce dla mężczyzny pokroju Marsha. Aż trudno uwierzyć, że właśnie tam znalazł kryjówkę. - Wciągnęła czapkę mocno na czoło. - Jedźmy, nie ma co tracić czasu.

- Hannah, jest pora obiadowa - zauważył Quinn, nakrywając jej dłoń swoją.

- No to co? Zjemy coś po drodze, w snack-barze.

- Posłuchaj... - zagadnął łagodnym tonem. Hannah wyszarpnęła ze złością rękę. - Mało prawdopodobne, że znajdziemy Marsha pod tym adresem. Trudno, żebyśmy zaczęli pukać od drzwi do drzwi i zadawać ludziom pytania. W takiej miejscinie od razu zwrócimy czyjąś uwagę, zwłaszcza jeśli zjawimy się pod wieczór. Lepiej zjedzmy coś i skorzystajmy z oferty Jake'a. Przenocujmy w Cleveland.

- Zaginęła moja córka. Cóż mnie może obchodzić w tej sytuacji jedzenie czy spanie!

- Niewykluczone, że Jake zdobył dla nas jakieś informacje. Upierasz się, żeby jechać natychmiast do Millersburga, gdy tymczasem może się okazać, że twojemu byłemu małżonkowi wlepiono mandat za nieprawidłowe parkowanie w Toledo.

Hannah najwyraźniej toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Miłość macierzyńska brała górę nad rozsądkiem.

Quinn mówił dalej, starając się panować nad głosem.

- To kwestia kilku dni. Musimy działać bardzo rozważnie. Nie wolno nam wzbudzić niczyich podejrzeń.

- Jolie spędziła parę nocy beze mnie tylko raz. Wtedy, gdy zabrano mnie do szpitala - powiedziała smutno.

Quinn chciał ją pocieszyć, ale nie miał odwagi jej dotknąć.

- Boisz się, że Marsh może zrobić Jolie krzywdę? To chyba niemożliwe. Jest jej ojcem.

Zwiesiła głowę.

- Przez jakiś czas będzie zgrywał wspaniałego tatusia. Na razie nic jej nie grozi.

Quinn miał nadzieję, że Hannah się nie myli. Wiedział z doświadczenia, że ludzie deklarujący miłość do dzieci, nie zawsze są dla nich dobrzy.

Apartament Ricka i Diany Everestów znajdował się w domu stojącym przy cichej, malowniczej uliczce i trudno było uwierzyć, że centrum tętniącego życiem miasta znajduje się zaledwie kilka kilometrów stąd. Był to nowoczesny, wielokondygnacyjny budynek. Wnętrze apartamentu urządzone meblami z nierdzewnej stali, a ściany zdobiły abstrakcje utrzymane w mocnych barwach. Siedziba ta różniła się diametralnie od starego domu, w którym mieszkała Hannah. Również garderoba Diany nie przypominała w niczym jej własnej, w której przeważały podkoszulki i dzinsy.

Szafę na ubrania Hannah znalazła w sypialni. Przejechała dłonią wzdłuż spódnic w stonowanych kolorach, jedwabnych bluzek o

pastelowych barwach, miękkich skórzanych pasków i wełnianych zakietów.

- Nie mogę wziąć ot tak sobie, ubrań tej kobiety.

- Nie krępuj się. Jake powiedział, że nie będzie miała nic przeciwko temu. Dobrze się składa, że ma zupełnie inny gust, zmienisz trochę wygląd.

Od chwili zaginięcia Jolie Hannah stała się kłębkim nerwów. Minęło sporo czasu, zanim odzyskała równowagę po rozwodzie i zbudowała sobie nowe życie. Marshall, uprowadzając Jolie i tym samym dokonując aktu zemsty, zburzył w jednej sekundzie z trudem wypracowany spokój. Kompletnie ogłupiała, nie wiedziała, co robić, gdzie szukać dziecka. W akcie desperacji zaakceptowała pomoc człowieka, którego prawie nie знаła.

Odwróciła się plecami do szafy.

- Muszę zatelefonować do przyjaciółki, Amandy Taylor. Na pewno się o mnie niepokoi. Myślisz, że mogę stąd przedzwonić bez zbędnego ryzyka?

- W jak bliskich jesteście stosunkach?

- Jest moją najlepszą przyjaciółką. Znamy się od przedszkola.

- Brzmi to dla mnie nieprawdopodobnie.

- Dlaczego?

- Ponieważ od dawna zerwałem z przeszłością.

- Dużo straciłeś.

Quinn nie skomentował tych słów.

- Wątpię, by policją zdążyła założyć podsłuch u Amandy - stwierdził. - Nawet jeśli mają taki zamiar, wymaga to dopełnienia formalności.

- W takim razie przekręcę do niej.

- A ja rozejrzę się za czymś do jedzenia. Miejmy nadzieję, że lodówka została zaopatrzona.

Hannah skrzywiła się.

- Musisz się wykazać rozsądkiem. Na lunch ledwie coś skubnęłaś. Powinnaś teraz zjeść coś pożywnego, żeby mieć siłę szukać swojej córki.

Quinn wyszedł z pokoju. Hannah miała tak ściśnięty żołądek, że na samą myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze. Wzruszyła ją jednak troskliwość Quinna, tym bardziej że od dawna nie zaznała jej ze strony mężczyzny. Musiała przyznać, że sprawiło jej to dużą przyjemność.

Usiadła na łóżku zasłanym czarną, satynową narzutą w szkarłatne chińskie wzory i sięgnęła po słuchawkę. Wybrała numer Amandy. Znała go na pamięć, ponieważ dzwoniła do niej niemal codziennie.

- To ty, Hannah? - usłyszała głos przyjaciółki.

- Czy możesz ze mną porozmawiać bez wzbudzania podejrzeń?

- Tak. Jestem sama. Daniela nie ma. Bierze udział w akcji poszukiwawczej. Gdzie ty się podziewasz? Boże, ja zupełnie nic z tego nie rozumiem.

- Daniel szuka Jolie? - zdziwiła się Hannah.

Daniel, zrównoważony pracownik rachunkowości, był mężem Amandy od siedmiu lat. Ponieważ Taylorowie nie mogli mieć dzieci, traktowali Jolie niemal jak własną córkę.

- Policja zorganizowała kilka grup ochotników. Przeczesują twoją posiadłość oraz całą okolicę. Ale co się dzieje z tobą? Gdzie ty w ogóle jesteś?

Hannah wyobraziła sobie przyjaciółkę w granatowym, pluszowym fotelu obok kominka, w którym lubiła zasiadać wieczorami z drutami i kolorowymi kłębkami wełny. Spod jej zręcznych palców wychodziły prawdziwe cudenka.

Hannah opowiedziała Amandzie pokrótce ostatnie wydarzenia, nie kryjąc przed nią, że Quinn zaproponował jej pomoc,

- Zdobyliśmy już nawet adres Marsha - zakończyła swoją historię. - Wybieramy się tam jutro rano.

- O, Boże, Hannah. Jakie to wszystko koszarne. Głowa mi pęka od tego, co ludzie mówią.

- A co takiego, konkretnie?

- Że Jolie zaginęła, a ty z kolei przepadłaś bez śladu po przesłuchaniu przez policję. Poszukują cię, bo sprawa jest wciąż niejasna i chcą ci zadać mnóstwo pytań. Wygląda na to, że Jolie... - Głos jej się załamał. - Hannah, a jeżeli Marsh jej wcale nie porwał? Może Jolie...

- Jestem w stu procentach pewna, że to sprawka Marsha. Tuż po rozwodzie poprzysiągł mi zemstę. Powiedział, że się pewnego dnia obudzę i stwierdzę, że moje życie legło w gruzach. Pamiętasz?

- Owszem, ale minęło już tyle czasu. Zresztą, Jolie go nic nie obchodzi. Przecież w ogóle jej nie odwiedzał.

Amanda przesadzała nieco ze szczerością.

- Oczywiście, że Jolie nic Co nie obchodzi. Marsh chce zranić mnie. To chyba jasne! - wybuchnęła Hannah. - Amando, czy wiesz, co się dzieje z Tonym Chandlerem? Czy doszedł do siebie?

- Był u mnie dzisiaj po południu. Zadał mi kilka pytań. Odniosłam wrażenie, że jest twoim wrogiem. Zorientowałam się, że chciałby tobie przypisać winę. To zwykła szuja.

Hannah po raz pierwszy usłyszała, żeby przyjaciółka użyła tego rodzaju dosadnego epitetu. Na ogół wyrażała się pochlebnie o bliźnich.

- Przesłuchiwał cię? Czy wspomniał, że chcą mnie aresztować za usiłowanie zabójstwa?

- Ani słowem. Nie miałam pojęcia, co się wydarzyło w twoim domu. Dowiedziałam się o tym przed chwilą od ciebie. Zapewniam cię, że Tony'emu nic nie dolega.

- Faye też nic nie mówiła?

- Nie. Wiem jednak, że nie podoba jej się sposób, w jaki Tony prowadzi śledztwo. Znam ją od dziecka. Kilka lat temu była w ciąży, ale poroniła, więc doskonale rozumie, co znaczy dla matki stracić dziecko. Według mnie, jest po twojej stronie.

W przeciwieństwie do Amandy, Hannah nie znała jej dobrze. Rodzice Amandy i Faye, która wychowywała się w Cleveland, mieli posiadłości na wyspie znajdującej się na jeziorze Erie. Właśnie tam

obie dziewczynki spędzały co roku wakacje. Hannah poznała Faye przed kilku laty, gdy ta sprowadziła się do Port Franklin, gdzie wstąpiła do szkoły policyjnej. Ze wszystkich współpracowników, jakich Marsh zapraszał do domu, najbardziej podobała jej się właśnie Faye - miła i inteligentna, z dobrym podejściem do ludzi, co wyróżniało ją wśród innych.

Gdy Hannah zobaczyła Faye w składzie ekipy, która przyjechała dzisiaj rano do jej domu, miała nadzieję, że będzie mogła liczyć na jej przychylność.

- Sądysz, że Faye jest do mnie przychylnie nastawiona?

Myślisz, że zechciałyby mi pomóc, poza plecami Tony'ego?

- Nie wiem, ale mogę ją delikatnie wybadać.

- Muszę wiedzieć, co się dzieje w domu. Trudno mi sobie z tym wszystkim poradzić samej.

- Zdaje się, że nie jesteś sama?

- Nie miałam zamiaru nikogo wciągać w moje sprawy - odparła zgodnie z prawdą. - Znalazłam się jednak w sytuacji bez wyjścia.

- Wy tłumacz mi, dlaczego Quinn McDermott zaproponował ci pomoc? Przecież się nie przyjaźnicie, w gruncie rzeczy jesteś dla niego obcym człowiekiem. Po co zadaje sobie tyle trudu? Czy to nie dziwne?

Hannah zadawała sobie te same pytania, trudno więc było jej rozwiązać wątpliwości przyjaciółki.

- Nie przejmuj się, mam go na oku. Mandy, muszę już kończyć. Zadzwonię do ciebie, gdy tylko nadarzy się okazja. Czy możesz zająć

się firmą podczas mojej nieobecności? Powiedz Buckowi i Lou, że muszą sobie przez jakiś czas sami radzić. Jeżeli policja się na to zgodzi, dobrze by było, żeby Buck nocował na terenie firmy.

- Hannah, a co z psami?

- Są z nami. To długa historia. Gdyby ktoś o nie pytał, powiedz, że zawiozłaś je do któregoś z przyjaciół. Miejmy nadzieję, że policja nie będzie sobie zaprzętać nimi głowy.

Przyjaciółki pożegnały się serdecznie.

- Niech. Bóg ma cię w swojej opiece. I Jolie też. Mam nadzieję, że ją wkrótce znajdziesz i szczęśliwie wrócicie do domu - dodała na koniec Amanda.

Hannah odwiesiła słuchawkę. Siedziała przez chwilę nieruchomo, pogrążona w niewesołych myślach. Wciąż nie mogła pojąć, dlaczego jej spokojne życie stało się raptem tak dramatyczne.

- Jolie, kochanie, gdzie jesteś? - szepnęła.

Wyobraziła sobie córkę, przerażoną i zagubioną, sam na sam z ojcem, którego prawie nie знаła. Marsh nigdy się nią specjalnie nie zajmował - nie nakarmił, nie podał zabawki ani nie utulił do snu. Od rozvodu widywał Jolie sporadycznie. Nie umiał wtedy ukryć, że drażni Co dziecięca paplanina.

- Hannah?

Ocknęła się na dźwięk głosu Quinna. Zastanawiała się, czy słyszał jej rozmowę z Amandą.

Spostrzegła, że się przebrał.

- Zaraz będą lokalne wiadomości - powiedział. - Powinniśmy je obejrzeć.

- Amanda mówiła, że policja zorganizowała grupy ochotników, które przeczesują okolice Port Franklin.

- Popełniają duży błąd. Powinni w pierwszym rzędzie rozpocząć poszukiwanie Marsha.

Hannah wstała z łóżka.

- Jak sądzisz, czy Jake dostarczy nam istotnych informacji?

- Szczerze?

- Nie widzę powodu, żebyś miał mi mydlić oczy. Szkoda czasu.

Mów prosto z mostu, co myślisz.

- Na dwoje babka wróżyła. W dzisiejszych czasach dzięki komputerom dostęp do różnych informacji jest coraz powszechniejszy. Jeżeli twój były mąż ma samochód zarejestrowany w Ohio albo dostał kiedyś mandat czy też był wzywany na kolegium; to dotrzemy do niego bez problemu. Gorzej, jeśli nie ma po nim nigdzie śladu. Jeżeli jeździ, na przykład, samochodem zarejestrowanym na nazwisko przyjaciela, nie ma prawa jazdy, pracuje gdzieś na czarno i do tego wszystkiego zaszył się w jakimś sporym mieście. - Quinn uniósł ręce w górę, w bezradnym geście. - Był policjantem, więc doskonale wie, jak zacierać ślady.

Hannah starała się nie okazać, jak bardzo jest rozczarowana.

- A więc jesteśmy zdani na własne siły.

- Mamy punkt zaczepienia. Musimy teraz spróbować dojść po nitce do kłębka. Wyobrazić sobie, że jesteśmy Marshallem

Blackstone'em. Po obiedzie powiesz mi wszystko, co o nim wiesz. O tym, co lubi, czego nie lubi, jakie jest jego hobby, gdzie chętnie przebywa.

- Mogę ci teraz powiedzieć. To pijaczyna, a jego ulubionym miejscem są knajpy - stwierdziła gorzko Hannah.

- W porządku. Zastanówmy się w takim razie, jakie knajpy. Dla zwykłych śmiertelników czy też ekskluzywne? A może bary dla pracowników policji? Poza tym co najchętniej pije. Whisky czy piwo? A może wykwintne koktajle albo poncz? Gdzie na ogół przesiaduje? Przy barze, a może okupuje szafę grającą? Albo gra w bilard? Bądź też ucina sobie pogawędkę z nieznanymi?

W oczach Hannah zajaśniały iskierki nadziei.

- Zdaje się, że masz rzetelne podejście do sprawy.

Quinn uśmiechnął się. Podobał jej się, gdy się uśmiechał - jego przystojna, ale surowa twarz nabierała ciepła. Robił wówczas wrażenie człowieka bardziej przystępnego.

Raptem przypomniało się jej, co Jake mówił na temat prawa pierwszeństwa opublikowania w prasie historii zaginięcia Jolie. Zagwarantował sobie wyłączność, o ile Quinn sam nie będzie zainteresowany publikacją.

- Czy pracowałeś kiedyś jako dziennikarz? - spytała.

- Uhm.

- W jakiejś znanej gazecie?

- Dostyc znanej. - Quinn zerknął na zegarek. - Dochodzi szósta.

Idę włączyć telewizor.

- Współpracujesz nadal z jakimś pismem i zamierzasz opisać tę historię?

- Od kilku miesięcy nie mam nic wspólnego z dziennikarstwem. Złożyłem wymówienie.

- A gdzie pracowałeś?

- W Nowym Jorku.

- W jakiej gazecie?

- W „Timesie”.

- To rzeczywiście dosyć znany tytuł - stwierdziła Hannah z przekąsem. - Słyszano o nim nawet w Port Franklin - dodała złośliwie.

- Zwolniłem się, bo się wypaliłem. Pracowałem za dużo i zbyt intensywnie. To się często zdarza w naszym zawodzie. Daruj, nie lubię poruszać tego tematu.

- Obiecaj mi, że nigdy nie opublikujesz ani słowa na temat zaginięcia i akcji poszukiwawczej mojej córki, dobrze?

- Wcale nie miałem takiego zamiaru. Czy to już koniec przesłuchania?

Hannah wyczuwała, że Quinn coś przed nią ukrywa. Nie wiedziała, dlaczego nie jest z nią szczery. Czowała się przez to jeszcze bardziej skrupowana w jego towarzystwie. Zastanawiała się, czy pomoc okazywana jej przez Quinna choć trochę przyspieszy znalezienie córki. Musiała Co jak najszybciej rozszyfrować. A może liczył na korzyść materialną?

ROZDZIAŁ 6

Nie jestem wprawnym kucharzem, ale potrafię bezbłędnie zagotować wodę - zażartował Quinn.

Hannah stała oparta o framugę i przyglądała się, jak Quinn krząta się po kuchni, starając się przygotować gorący posiłek. Ugotował makaron i podgrzał sos z butelki. Znalazł w szafce parmezan oraz puszkę zielonego groszku.

Hannah zaczęła szukać talerzy. Natknęła się w jednej z szafek na czarne, ośmiokątne.

- Nie lubisz gotować? Uważasz, że to za wiele zachodu?
- Nigdy nie miałem na to czasu. Zupełnie odzwyczaiłem się od smaku domowych obiadów. - Zerknął sponad rondelka z sosem.
- Podejrzewam, że dla ciebie gotowanie to chleb powszedni.
- Jadanie z dzieckiem poza domem to wątpliwa przyjemność - stwierdziła. Przypomniała sobie wydarzenia z wczorajszego wieczoru. Dużo by dała za to, aby znaleźć się znowu w snack-barze z Jolie i przeżyć napad złego humoru córki.

- Nie tęsknisz czasem za jakimś wykwintnym daniem dla dorosłych?

Oczywiście, że tak. Tęskniła również za męskim towarzystwem, ale nie zamierzała się do tego głośno przyznawać. Wybrała świadomie samotność, która była niczym w porównaniu z koszmarem, jakim okazało się jej małżeństwo.

- Od czasu do czasu coś sobie upichcę, gdy Jolie już śpi - przyznała.

- Co takiego, na przykład?

- Quinn, rozumiem, jakie są twoje intencje, ale daj spokój. Nie uda ci się mnie zagadać. Nic na to nie poradzę, że bez przerwy myślę o Jolie.

Hannah miała jeden wielki mętlik w głowie. Quinn bezbłędnie wyczuł jej stan, dlatego zmienił temat.

- Opowiedz mi w takim razie coś o Marshu. Może to cię trochę uspokoi.

- Czy do ciebie naprawdę nie dociera, że moja córka została porwana?

- Człowiekowi przynosi na ogół ulgę, jeśli się przed kimś wygada.

Hannah jakoś nie potrafiła docenić jego dobrych intencji. Miała dość tej rozmowy. Zaczęła się rozglądać za korkociągiem. Kuchnia jaśniała nieskazitelną bielą i chromowanymi dodatkami. Aż trudno było uwierzyć, że ktoś z niej korzystał. W jednej z szuflad, wśród różnych kuchennych pomocy, jak praska do czosnku czy też wymyślne foremki do sera, znalazła również korkociąg - szczyt myśli technicznej. Otworzyła butelkę wina.

- Mówiłeś, że zaraz będzie dziennik.

- Za pięć minut. Możemy wziąć jedzenie do pokoju. Quinn nałożył makaron na talerze. Podszedł do szafki, obok której stała Hannah, i sięgnął po dwa kieliszki. Musnął przy tym lekko jej włosy.

Ich biodra niemal się zetknęły. Hannah poczuła nagłą ochotę, by rzucić mu się w ramiona, przytulić i rozpłakać jak dziecko. Tak bardzo pragnęła pocieszenia i poczucia bezpieczeństwa.

Cofnęła się o krok.

- Zaniosę talerze do pokoju, a ty nalej tymczasem wina, dobrze?

- powiedziała nieco sztucznie ożywionym tonem.

- Hannah... - Quinn położył rękę na jej ramieniu. Wzdrygnęła się, więc wzmocnił uścisk. - Nie zrozum mnie źle. Nie zamierzam cię uwodzić.

- Nawet nie próbuj, bo i tak ci się nie uda.

- Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Intrygujesz mnie, przyznaję. Wydaje mi się, że jesteś dla mnie szczególnie interesująca właśnie dlatego, że nie zależy ci na mężczyznach.

Zaskoczył ją tą uwagą.

- Zdecydowałeś się jechać ze mną, bo jestem nieosiągalna?

Quinn cofnął rękę.

- To dowód mojego szczerego zainteresowania twoją osobą.

Dlatego chciałbym, żebyś traktowała mnie poważnie.

- Co za poczucie własnej wartości.

- Posłuchaj. Zdaję sobie sprawę, że znalazłaś się w szczególnych, dramatycznych okolicznościach. Szukasz rozpaczliwie córeczki, ponadto wydaje mi się, że oboje nie mamy ochoty angażować się w trwały związek. Nie zmienia to jednak faktu, że mnie pociągasz. Kto wie, może nawet odwzajemniasz moje zainteresowanie...

- Patrzcie państwo, jaki zadufany w sobie. Quinn nie dał się zbić z tropu.

- Chcę ci pomóc. Zupełnie bezinteresownie. Nie mam zamiaru namawiać cię na nic, czego sama nie będziesz chciała, więc nie musisz się bronić, gdy się do ciebie zbliżam. Rozumiesz?

- Masz mnie za idiotkę, tak? Ubodły go te słowa.

- Traktujesz mnie tak, jakbym był skończonym łobuzem.

Hannah zrobiło się trochę głupio. Choć mu do końca nie ufała, nie miała w gruncie rzeczy najmniejszego powodu podejrzewać, że pomaga jej, gdyż liczy na seks.

- Mężczyzna, którego rzekomo kiedyś szczerze interesowała moja osoba, złamał mi rękę i żuchwę. Nie dziw się, że stałam się ostrożna - próbowała się tłumaczyć..

- Powiedz, czego się boisz? Postaram się z tym liczyć.

- Niczego się nie boję, tylko dmucham na zimne, bo się kiedyś za bardzo sparzyłam.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Pomóż mi jak najszybciej znaleźć córkę i zniknij z mojego życia, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. Tak naprawdę czuła do niego coraz większą słabość.

- Trzymaj się ode mnie z daleka - oznajmiła stanowczo.

- Chcę cię tylko pocieszyć, dlatego cię dotykam. Wierzę, że może ci to przynieść ulgę. Nie zamykaj się w sobie.

Quinn McDermott należał do pociągających mężczyzn. Hannah coraz wyraźniej to sobie uświadamiała.

- Włączmy telewizor, żeby nie przegapić wiadomości -ucięła dyskusję, która stała się dla niej zbyt niewygodna.

- W porządku. - Quinn napełnił kieliszki winem, a Hannah wzięła talerze i wyszła z kuchni.

W wieczornych wiadomościach lokalnych podano tylko krótką wzmiankę o zaginięciu Jolie pewnie dlatego, że policja z Port Franklin podejrzewała, iż dziecko padło ofiarą zbrodni.

- Na razie nie wciągnęli w to FBI, gdyż inaczej wspomnieliby coś na ten temat — stwierdził rzeczowo Quinn.

Na ekranie pojawiło się na moment zdjęcie Jolie bawiącej się z matką. Hannah miała na sobie swój ulubiony strój - krótkie, dżinsowe spodenki i podkoszulek z logo „Czaru Jezior”. Długi warkocz zwieszał jej się przez ramię. Była kobietą o uderzającej urodzie, z czego nie zdawała sobie sprawy. Patrząc na swoje zdjęcie, doszła do wniosku, że powinna obciąć włosy, bo wygląda jak wieśniaczka.

Quinn sięgnął po pilota i wyłączył telewizor.

- Gdyby policja uważała, że chodzi tu o uprowadzenie dziecka przez ojca, nie podano by tego w dzienniku.

Hannah rozzłościła się na dobre.

- Czyżby tragedia, jaka spotkała matkę, nie warta była wzmianki?

- Z danych statystycznych wynika, że w przypadku porwań dzieci sprawcami są przeważnie rodzice, usiłujący w ten sposób zemścić się na byłym partnerze. Takie historie zdarzają się nagminnie, dlatego nikt nie traktuje ich jako spraw godnych szczególnej uwagi.

Skoro w dzienniku podano wiadomość o zaginięciu Jolie i pokazano nawet jej zdjęcie, oznacza to, że policja podejrzewa zbrodnię. Jest to nam na rękę, gdyż istnieje możliwość, że ktoś rozpozna ją w towarzystwie Marshalla. Sądzę też, że zdjęcie ukaże się w lokalnych gazetach, co tylko zwiększy szansę.

- Ktoś może też rozpoznać mnie. Zbyt dużo szumu wokół tej sprawy może spowodować, że Marsh zdwoi czujność.

- A może, gdy usłyszysz całą tę historię, da znać, że Jolie miewa się jak najlepiej.

- Wątpię. Osiągnął przecież swój cel. Ma córkę, a ja jestem podejrzana o... - nie mogła dokończyć zdania.

- Czy istnieje prawdopodobieństwo, że w sprawę wmieszany jest Tony Chandler?

Hannah już wcześniej o tym pomyślała.

- Nie sądzą, aby Tony maczał w tym palce. Gdyby coś takiego wyszło na jaw, wylaliby go natychmiast z pracy, a on ma ambicje zostać kiedyś szefem policji.

- Myślisz, że podejrzewa, iż Jolie została porwana przez Marsha?

- Wydaje mi się, że tak. Zna go przecież bardzo dobrze. Kto wie, może przekopuje moją posiadłość, żeby dać Marshowi więcej czasu. Z tego samego powodu nie zwrócił się do FBI. A może jednak przekonany jest o mojej winie i chce, żeby jemu przypisano ewentualny sukces.

- Zreasumujmy fakty: mamy tu do czynienia z wyjątkowo nieprzychylnie nastawionym policjantem prowadzącym śledztwo, żądnym zemsty byłym mężem, godnym wzmianki w dzienniku porwaniem dziecka i matką, która uciekła z domu.

- Z obcym człowiekiem - wtrąciła Hannah.

- No właśnie. Miejmy tylko nadzieję, że na to nikt nie wpadnie.

Wszystko razem to niezła łamigłówka. Uważam, że ktoś powinien nadać tej sprawie rozgłos na skalę krajową.

- I wszędzie, gdzie się tylko da, zamieścić zdjęcie Jolie. Hannah po raz setny wróciła myślami do ostatnich wydarzeń.

Wiele dałaby za to, żeby móc cofnąć czas.

Z zadumy wyrwał ją Oliver, który ocknął się z drzemki przy kominku, przyczłapał do niej i położył jej łeb na kolanach. Hannah czule pogłaskała błyszczącą, czarną sierść.

Quinn wstał z kanapy i sięgnął po talerze i kieliszki. Hannah prawie nie tknęła makaronu. Skubnęła zaledwie kilka kęsów, które jak kamienie ciążyły jej w żołądku.

- A może byśmy tak zrobili szkic biograficzny twojego byłego męża? - zaproponował Quinn.

- Myślisz, że ubrania Diany Everest zmieniają mój wygląd? - spytała Hannah, ignorując jego propozycję.

- Na pewno trochę.

- Moje zdjęcie ukaże się w jutrzejszych gazetach, prawda?

- Sądzę, że tak.

Hannah odsunęła od siebie Olivera i wstała z kanapy.

- Poszukaj gdzieś notatnika, a ja rozejrzę się za nożyczkami.

Muszę się pozbyć warkocza.

Quinn zrobił zbolaną minę.

- Jesteś tego pewna?

- Nie mam innego wyjścia. Muszę zmienić wygląd, bo inaczej czeka nas murowana wpadka.

- W porządku. Pomogę ci, bo samemu trudno jest sobie obciąć włosy. Mam trochę pojęcia na ten temat, gdyż mój dziadek był fryzjerem. Pomagałem mu czasem w zakładzie.

- Tylko żebyś mnie przypadkiem nie ostrzygł na jeża. Quinn wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Masz szczęście. Bez maszynki do strzyżenia nie ma o tym mowy.

Hannah poszła do łazienki, sądząc, że znajdzie tam nożyczki. Natknęła się na nie dopiero w sypialni. Zerknęła do lustra - zobaczyła bladą, piegowatą twarz o ostrych rysach. Warkocz koloru pszenicy, sięgał jej do połowy pleców. Zapuściła włosy, bo nie miała czasu się nimi zajmować. Ale, prawdę mówiąc, uważała, że jest jej w długich włosach do twarzy. Trudno, teraz musi poświęcić warkocz dla dobrej sprawy.

Quinn czekał w kuchni. Postawił krzesło na środku.

- Możemy ci też kupić przeróżne kapelusze - zagadnął z nadzieją w głosie.

- Za bardzo rzucałabym się w oczy. - Hannah usiadła na krześle i przykryła ramiona ręcznikiem przyniesionym z łazienki. - Lepiej zabierz się od razu do roboty.

- Ile mam obciąć?

- Wszystko mi jedno, bylebym wyglądała inaczej. Quinn rozplótł powoli warkocz, celebrując każdy niemal ruch. Wziął szczotkę i zaczął rozczesywać włosy. Hannah zdumiało, że potrafi robić to tak delikatnie. Wolną ręką gładził blond pasma. Wyraźnie mu się nie spieszyło.

- Szkoda czasu. Przestań się bawić, tylko rób swoje.

- Nie popędzaj mnie, proszę.

Nie miała innego wyjścia. Mogła ciachnąć warkocz raz-dwa, sama, ale wyglądałaby wtedy jak idiotka.

- Jeżeli brakuje ci natchnienia, to po prostu równo przytnij mi włosy.

— Opowiedz mi tymczasem o swoim byłym mężu.

Quinn szczotkował jej włosy, przeczesując pasmo po paśmie. Intymność sytuacji spowodowała, że niechęć, jaką żywiła do niego Hannah, zaczęła gwałtownie topnieć.

- Sądziłam, że zamierzasz robić notatki.

- Postaram się zapamiętać każde twoje słowo.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Opowiedz mi o tym, jak się poznaliście.

- Nie przypominam sobie jakiegoś konkretnego momentu.

Znamy się od dziecka. Chodziliśmy do tego samego kościoła,

mieliśmy wspólnych przyjaciół. Nawet w przedszkolu leżakowaliśmy obok siebie.

- Znaliście się aż tak dobrze? - spytał Quinn, nie przestając szcietkować włosów.

- Jeszcze wciąż nie udało ci się rozczesać mi włosów?

- Marzyłem o takiej chwili, odkąd cię ujrzałem po raz pierwszy.

Słowa te sprawiły Hannah przyjemność, choć starała się tego nie okazać.

- Nie czas na zabawę. Po prostu obetnij włosy.

- Nie martw się. Zrobię to. Nie rozpraszaaj się, tylko opowiadaj dalej. - Poprawił ręcznik okrywający jej ramiona i musnął przy tym ręką jej skórę.

Sięgnął po grzebień i podzielił włosy na kilka pasm. Hannah przymknęła oczy.

- Jak się okazuje, tak naprawdę nie znałam Marsha.

Wspomniałam ci już, że miał zdolności plastyczne. W szkole średniej w kółko mnie portretował. Czułam się jak jakaś gwiazda filmowa.

Jego rysunki były naprawdę piękne.

- A może po prostu wiernie oddawały rzeczywistość?

- Czemu prawisz mi komplementy?

- Bo na nie zasługujesz.

- Wcale nie jestem piękna. To Marsh robił ze mnie bóstwo.

W szkole średniej zapisał się do drużyny futbolowej i w krótkim czasie wyrósł na gwiazdę. Mógł mieć każdą dziewczynę, ale wybrał mnie. Bardzo mi to schlebowało. Byłam w niego tak zapatrzona, że

zupełnie nie zwracałam uwagi na innych chłopaków. Moi rodzice nie byli tym zachwyceni, ale na nic się to zdało. Gdy zaczęłam studiować, przyjeżdżałam do domu na wszystkie weekendy, żeby się z nim spotkać.

Quinn wziął do ręki nożyczki.

- Jak wyglądał Marsh w tamtych czasach?

Hannah drgnęła, gdy uciął pierwsze pasmo. Dotknął jej ramienia.

- Zaufaj mi, wiem, co robię - powiedział na pocieszenie.

- Wciąż powtarzasz: zaufaj mi, zaufaj mi. Zaczyna to już być nudne.

- Przestań więc mieć ciągle jakieś zastrzeżenia. No, opisz mi Marsha.

- Jest wysoki, mniej więcej twojego wzrostu, ale mocniej zbudowany. Ma mocno przerzedzone, kręcone, jasnobrązowe włosy.

Quinn oddzielił grzebieniem kolejne pasmo i obciął je. - Teraz wiem, po kim Jolie odziedziczyła loczki. Twoje włosy są proste jak drut. Powiedz mi, jaki charakter ma Marsh? Według mnie, to humorzasty, wybuchowy, zadufany w sobie typek, przewrażliwiony na punkcie własnej osoby.

- Czy wy się przypadkiem nie znacie?

- A więc trafiłem w sedno.

Przy każdym szcęknięciu nożyczek Hannah ścisnęło się serce.

- Zostawisz mi parę kosmyków na głowie?

- Więcej, niż myślisz - zapewnił Quinn, nie przerywając pracy.

Podłoga usłana była blond włosami.

- Staraj się nie zwracać na mnie uwagi - poradził jej Quinn. -
Opowiedz mi jeszcze coś o Marshu.

- Marsh rzeczywiście miewał humory, ale nigdy nie wdawał się w bójki. Pewnego razu, gdy jeszcze nie byliśmy małżeństwem, wściekł się na mnie i odepchnął ze złością. Nigdy mnie jednak nie uderzył. Mimo swojej impulsywności, potrafił się jednak kontrolować. Zachowywał się czasem naprawdę beznadziejnie, ale nie używał w stosunku do ludzi przemocy.

Quinn dotknął czubkami palców brody Hannah i uniósł ją lekko w górę. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

Przyglądali się sobie przez chwilę. Hannah pomyślała, że musi wyglądać żałośnie z obciętymi byle jak włosami. Ale Quinn patrzył na nią pełnym podziwu wzrokiem.

Strzepnął opuszkami palców resztki włosów z jej twarzy.

- Opowiedz mi o różnych wybrykach Marsha. Hannah znowu przymknęła oczy.

- Kiedyś spuścił powietrze z opon w samochodzie nauczyciela, który Co ponoć skrzywdził, stawiając mu za niską ocenę. Innym razem wymazał miodem szafkę na ubrania, która należała do Tony'ego, a winę zwałił na mnie. Mam wrażenie, że on nigdy nie wydorósł. Jako policjant zachowywał się też niezbyt odpowiedzialnie. Na przykład, gdy kogoś nie lubił, potrafił wlepić mandat za nic. Całe nieszczęście, że niektórzy koledzy uważali to za przejaw męskości.

Hannah zamilkła na moment, zaskoczona, że raptem tak się rozgadała. Przez chwilę słychać było energiczne cięcia nożyczek.

- Wciąż jeszcze nie skończyłeś? - Zerknęła na Quinna.

- Trudno się dziwić. Masz taką masę włosów.

- Chciałeś powiedzieć miałam - westchnęła.

- Jestem pewien, że będziesz zadowolona - oznajmił. - A teraz zamknij na chwilę oczy.

- Dlaczego?

- Bo muszę podciąć grzywkę.

Hannah przymknęła powieki, niezbyt zachwycona.

- Zastanawiam się, co takiego urzekło cię w Marshallu - powiedział Quinn z zadumą. Szesał jej włosy na czoło i zaczął obcinać, pasemko po pasemku. Trwało to całe wieki. Hannah nie znosiła przesiadywać u fryzjera. To kolejny powód, dla którego zapuściła włosy.

- Wydawało mi się, że Marsh ma silny charakter. Zmienność humorów tłumaczyłam wrażliwością. Uważałam się za szczęściarę, bo zainteresował się mną taki utalentowany facet. - Zawiesiła głos. - Byłam za młoda, żeby się zorientować, co to za ptaszek.

- Wspomniałaś wcześniej, że wstąpił do szkoły policyjnej, zgodnie z życzeniem rodziców.

- Jego ojciec służył kiedyś w marynarce wojennej. Uwielbia polować, łowić ryby. Jest miłośnikiem zapasów. Uważał, że syn nie dorasta mu do pięt. Nawet pozycja gwiazdy w drużynie futbolowej specjalnie mu nie imponowała. Dla niego Marsh był zwykłym

maminsynkiem tylko dlatego, że lubił rysować - zamyśliła się na moment. - Długo jeszcze? - spytała po chwili.

- Już kończę, zdobądź się jeszcze na odrobinę cierpliwości. - Quinn roześmiał się wesoło.

Hannah czuła jego bliskość - ciepło ciała, przyjemny zapach wody kolońskiej.

- Czyżbyś się bała, że z nową fryzurą nie będzie ci do twarzy?

- Jest mi to całkowicie obojętne. Zgoliłabym natychmiast głowę na łyso, gdyby miało to pomóc w odnalezieniu Jolie.

- Na szczęście nie ma takiej potrzeby. - Quinn zachichotał, ale po chwili twarz mu spoważniała — Kiedy Marsh zmienił się w stosunku do ciebie?

Hannah westchnęła ciężko.

- Uderzył mnie po raz pierwszy, gdy jeszcze był w szkole policyjnej. Wybrał się z kolegami na wódkę. Kiedy wrócił do domu, zrobił mi piekielną awanturę, bo na kolację upiekłam kurczaka, a on miał ochotę na wołowinę. Przyłożył mi tak, że wylądowałam jak długa na podłodze.

Quinn zmartwiał, słysząc te słowa.

- I jak zareagowałaś?

- Uciekłam na noc do Amandy, ale następnego dnia wróciłam, bo Marsh przysiągł mi, że już nigdy mnie nie uderzy. Przez jakiś czas nawet mu się udało wywiązać z obietnicy. Pewnego razu jednak nie spodobało mu się, że wróciłam późno z pracy. Rzucił mną, wściekły, o ścianę i znokautował. Spędziłam tydzień u Amandy. Marsh zgodził

się na terapię, tylko dlatego wróciłam. Starczyło mu cierpliwości na jedną wizytę u psychologa. Tymczasem okazało się, że jestem w ciąży. Nie planowaliśmy dziecka. Marsha nie zachwyciła perspektywa zostania ojcem. Zapowiedziałam mu, że jeżeli jeszcze raz mnie uderzy, to odejdę od niego na zawsze. Od tej chwili starał się pilnować.

- Ale nie zawsze mu to wychodziło, tak?

- Czasem mnie popchnął, ze złości, ale mu to wybaczałam.

Tłumaczyłam sobie, że jest zdenerwowany perspektywą przyjścia na świat dziecka.

- Staralaś się za wszelką cenę uratować małżeństwo.

- Byłam po prostu głupia. Żaden mężczyzna nie ma prawa bić kobiety. To karygodne i niedopuszczalne. Powinni to wbijać do głowy dzieciom w szkole.

Quinn pogładził Hannah po ramieniu.

- Nie potrzebne mi twoje współczucie.

- Nie możesz mi tego zabronić.

- Po urodzeniu się Jolie w Marsha wstąpił diabeł. Gdy miał wolne, pił na umór, a potem spał. A gdy się już wyspał, to rozstawał mnie po kątach. W końcu miałam tego dosyć.

- Może nie powinniśmy się tak szczegółowo grzebać w twojej przeszłości.

- Sam chciałeś, żebym ci wszystko opowiedziała. To teraz wysłuchaj do końca. Położyłam Jolie spać. Miała niecały roczek. Powiedziałam Marshowi, że chcę wystąpić o rozwód. Myślałam, że

się tylko ucieszy, a on dostał szału. Popchnął mnie tak, że uderzyłam głową o kaloryfer. Nie pamiętam, co było potem. Wiem z opowiadań, że Amanda przyszła sprawdzić, co się dzieje, ponieważ umówiliśmy się, że zadzwonię do niej wieczorem, po rozmowie z Marshem. Niepokoiła się o mnie, bo nie dawałam znaku życia. Znalazła mnie nieprzytomną. Jolie darła się jak opętana. Marsha nie było w domu.

Quinn odsunął z czoła Hannah kosmyk włosów i spojrzał na nią smutnym wzrokiem.

- I uszło mu to wszystko na sucho?

- Niezupełnie. Stracił pracę, dom, dziecko. Musiał opuścić swoje rodzinne miasto. Dla mnie najważniejsze było to, że zniknął z naszego życia. - Hannah trąciła Quinna łokciem w bok. - No jak? Skończyłeś?

- Uhm. Zupełnie zmieniłaś wygląd, i o to nam chodziło.

Hannah przeczesła ręką włosy. Miała krótką grzywkę, włosy zaś, wycieniowane lekko na skroniach, sięgały jej do ramion. W sumie - nieźle.

Odetchnęła z ulgą, co rozbawiło Quinna.

- Mówiłem ci przecież, że niepotrzebnie się martwisz. Nie miałem zamiaru zrobić z ciebie stracha na wróble.

- Jesteś pewien, że teraz mnie nikt nie pozna?

- Według mnie, wyglądasz zupełnie inaczej. Czesłaś się zawsze do tyłu i zaplatałaś warkocz, a teraz włosy zakrywają ci pół twarzy. Zresztą, sama się przekonaj.

- Podziękuję ci dopiero, gdy zobaczę rezultat - oznajmiła, wstając z krzesła.

- W porządku. A ja naleję ci tymczasem wina, bo widzę, że masz pusty kieliszek.

Quinn spojrział na nią tęsknie. Jego wzrok wyrażał niekłamany zachwyt. Uprzytomniła sobie, że ceremonią obcinania włosów i jej wynurzenia na temat przeszłości wywołały między nimi intymny nastrój. Przekroczyli niepostrzeżenie pewną granicę zażyłości, spoufalając się ze sobą w sposób, który napawał ją niepokojem.

- Jesteś piękna - powiedział Quinn. - Jeszcze piękniejsza przez to, że nie przywiązujesz do tego wagi.

Słowa te osłodziły jej smutek i spowodowały, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Dziękuję ci, że mi pomagasz. Uśmiechnął się.

- Na pewno znajdziemy Jolie. Powinnaś w to głęboko wierzyć. Będziemy jej szukać tak długo, aż ją odnajdziemy.

ROZDZIAŁ 7

Wczesnym rankiem Quinn wszedł do pokoju i zmierzył krytycznym wzrokiem nowe wcielenie Hannah Blackstone.

Krótką, postrzępioną grzywka sięgała jej niemal do brwi. Quinn wycieniował włosy po bokach tak, że podkreślały zarys twarzy. Tylko z tyłu były nieco dłuższe, sięgały do ramion. Hannah wyglądała w nowej fryzurze zupełnie inaczej. Miała na sobie ubrania Diany Everest, które pasowały na nią jak ulał.

- Jak na ciebie szyte - stwierdził z zachwytem. Hannah doskonale prezentowała się w brzoskwiowej bluzce i o ton ciemniejszej spódnicy.

Pociągnęła za brzeg spódnicy, która sięgała jej mocno przed kolana.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam na sobie sukienkę.

- Dzięki temu twoja metamorfoza jest kompletna.

- Pantofle Diany są na mnie za ciasne. Wcisnęłam je na siłę, bo moje tenisówki za bardzo by się rzucały w oczy. Muszę jednak kupić gdzieś nowe buty.

- Masz pieniądze?

- Kartę kredytową.

Quinn pokręcił głową, niezadowolony.

- Nie używaj jej. Ani karty do bankomatu. Policja tylko na to czyha.

- W takim razie nie mogę podjąć pieniędzy - stwierdziła, mocno rozczarowana.

- Ale ja mogę. Mnie nikt nie szuka. Potem mi oddasz.

- Nie mogę przyjąć od ciebie pieniędzy..

- Masz rację. Dopóki ich nie podjąłem - żartował Quinn, rozładowując atmosferę.

- Wystawię czek na twoje nazwisko. Zrealizujesz go, jak już będzie po wszystkim.

- Przespałaś się trochę w nocy?

- Nie za bardzo - przyznała szczerze Hannah.

- Może uda ci się zdrzemnąć w samochodzie - powiedział Quinn na pocieszenie.

On również prawie nie zmrużył oka. Godzinami przewracał się z boku na bok, zamartwiając się o Jolie i o Hannah. Tracił powoli poczucie obiektywizmu, z którego słynął jako dziennikarz.

Wyłowił z kieszeni kluczyki do samochodu.

- Jesteś gotowa? Zjedzmy w takim razie śniadanie i ruszajmy w drogę.

Hannah skrzywiła się.

- Teraz nic mi nie przejdzie przez gardło. Zjem coś po drodze, gdy zatrzymamy się na zakupy. Psy nie były wczoraj wieczorem zachwycone na widok owsianych płatków ze skondensowanym mlekiem.

- A ja myślałem, że tak.

- Widać zupełnie nie znasz się na psach.

Hannah zagwizdała przez zęby. Psiska natychmiast przybiegły z drugiego pokoju. Fagan łypnął podejrzliwie na Quinna i wyszczerzył zęby, warcząc ostrzegawczo.

- Myślisz, że uda mi się kiedyś z nimi zaprzyjaźnić?

- Muszą się do ciebie przyzwyczaić. Są bardzo nieufne w stosunku do ludzi, a zwłaszcza do mężczyzn. Tolerują tylko kilku moich przyjaciół i pracowników firmy. No i, oczywiście, doskonale znają Marsha.

- Nie są zbyt mądre, skoro ufają Marshowi.

- Ale za to wierniejsze niż niejeden człowiek.

- Jak by zareagowały, gdybyś znalazła się w niebezpieczeństwie?

- Gdybym miała je pamiętnego wieczoru, kiedy Marsh zbił mnie do nieprzytomności, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Jestem pewna, że nie pozwoliłyby mi tknąć nawet palcem. - Hannah pochyliła się i przytuliła do siebie czule oba psiska. Spódnica podjechała jej w górę, odsłaniając smukłe uda. Quinn udawał, że tego nie zauważył.

Wyszli z domu, zamknęli drzwi wejściowe, a klucze wrzucili do skrzynki na listy.

- Zatrzymamy się gdzieś na śniadanie. Gdybyś się zdrzemnęła, wezmę coś na wynos. Zjesz, kiedy się obudzisz. Chciałbym kupić psom jakiś przysmak, żeby wynagrodzić im wczorajszy nędzny posiłek.

- Starasz wkraść się w ich łaski?

- A niech to, rozszyfrowałaś mnie.

Hannah opuściła oparcie fotela i zamknęła oczy. Quinn wątpił w to, czy uda jej się zasnąć. Przynajmniej sobie trochę odpocznie, pomyślał.

Mniej więcej godzinę drogi od Cleveland zatrzymał się przy snack-barze, żeby kupić coś do jedzenia dla nich i dla psów. Psiskom zafundował tłustą kiełbasę. Gotów był przysiąc, że gdy rzucił im ostatni kęs, Fagan się uśmiechnął.

Hannah spała przez cały czas jak zabita. Ocknęła się dopiero, gdy samochód wyjechał znowu na szosę. Przez moment nie mogła się połapać, gdzie jest.

- Śniło mi się, że chciałyśmy z Jolie upiec ciasteczka - zaczęła opowiadać, gdy oprzytomniała - ale nie mogłyśmy znaleźć nigdzie mąki. Zaczęłyśmy przeszukiwać wszystkie kąty. Raptem przypomniałam sobie, że mąka jest w spizarce. No i wtedy się obudziłam.

- To dobry sen. Oznacza, że wierzysz w to, iż znajdziemy Jolie. I słusznie, bo jesteśmy na dobrej drodze. Jeszcze dziś powinniśmy trafić do ostatniego miejsca zamieszkania Marsha.

Hannah odchrząknęła.

- Ale nie Jolie.

- Nie chciałbym łudzić cię nadzieją, ale istnieje szansa, że Marsh zawiózł córkę po prostu do siebie do domu. Niewykluczone, że chodziło mu wyłącznie o to, by napędzić ci stracha.

- Myślisz, że chciał pokazać, na co go stać?

- Mam wrażenie, że o dreszczyk emocji przyprawia Co zemsta, ale nie odpowiedzialność za dziecko. - Quinn podał Hannah torebkę ze śniadaniem. - Kawa jest jeszcze gorąca.

Hannah nie skorzystała ani z cukru, ani z mleka. Widać lubiła gorzką, czarną kawę, tak jak on.

Krajobraz stawał się coraz bardziej urozmaicony, pagórkowaty. Zjechali z autostrady i zdążali dalej drogą wijącą się wzdłuż malowniczych łąk i pól. Co jakiś czas mijali gospodarstwa, witani prawie wszędzie powiewającym na wietrze praniem. Pogoda była piękna. Promienie słońca rozjaśniały pastwiska i pola porośnięte młodą kukurydzą.

- Nadal nie wiem, czy twój były mąż miał jakieś hobby - zagadnął Quinn. - Wczoraj wieczorem nie zdążyliśmy poruszyć tego tematu.

- Lubił oglądać filmy wideo.

- W takim razie trzeba będzie sprawdzić wszystkie wypożyczalnie w mieście. Myślę, że nie ma ich aż tak wiele. Czy uprawiał jakiś sport?

- Futbol. Przez kilka miesięcy grał w kręgle. Zastępował w drużynie kolegę, który miał kontuzję kolana.

- To też może nam się przydać. Mówiłaś, że miał zdolności plastyczne? Czy ich nie zaniedbał? Może malował, rysował albo rzeźbił?

- Sporo rysował. Węgłem, pastelami, piórkiem.

- Myślisz, że nadal rysuje?

- Nie mam pojęcia. Widziałam Co ostatni raz pół roku temu, gdy przyszedł odwiedzić Jolie. Nie, to było osiem miesięcy temu - poprawiła się. -

- Może w tym czasie przestał pić. Hannah uśmiechnęła się kwaśno.

- Owszem, jeżeli znalazł się pod kluczem.

- Wszystko możliwe.

- W takim razie powinno to być gdzieś zarejestrowane.

- Jake ma zdobyć dla nas tego typu informacje. - Quinn zamierzał zadzwonić do niego, gdy tylko nadarzy się okazja.

Jechali dalej w milczeniu, aż znaleźli się na przedmieściach miasta. Po obu stronach wąskiej ulicy stały domy w stylu wiktoriańskim i kolonialnym. Centrum było wyjątkowo malownicze. Czas jakby się tu zatrzymał. Ani śladu modnych obecnie pasażerów czy budynków reprezentujących najnowsze tendencje w dziedzinie architektury.

Quinn zaparkował przy pierwszej napotkanej stacji benzynowej.

- Bowiem się, jak jechać dalej.

Spróbował dodzwonić się do Jake'a, ale go nie zastał. Odezwała się automatyczna sekretarka. Gdy wrócił do samochodu, zorientował się, że Hannah jest bardzo spięta. Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- Marsh mieszka niedaleko stąd.

Quinn kierując się otrzymanymi wskazówkami, dojechał do ulicy, wzdłuż której rosły stare drzewa. Skręcił w nią i zwolnił, żeby zorientować się w numeracji.

- To tam - powiedziała Hannah, wskazując duży dom z cegły po drugiej stronie ulicy.

- Na kopercie był tylko numer domu.

- Nie szkodzi. Zadzwonimy do drzwi i spytamy się o Marsha.

- Pójdziemy oboje, tak? - spytała Hannah.

- Jak chcesz.

- Może to i lepiej. - Odwróciła się do psów i przykazała im, żeby grzecznie na nią czekały, po czym odkręciła okienko, bo w samochodzie zrobiło się gorąco. - No to chodźmy.

Quinn przyjrzał się Hannah ukradkiem. Podobała mu się w nowym wcieleniu. Sęk w tym, że starała się trzymać od mężczyzn na dystans.

- Zaczniemy od parteru - zaproponowała, wskazując mieszkanie po lewej stronie. - Zdaje się, że to największy apartament.

- Jak chcesz zagaić rozmowę?

- Powiem, że jestem siostrą Marsha.

- W porządku.

- A ty jesteś moim mężem.

- Widzę, że nie cierpisz na brak inwencji.

- Jesteśmy jego najbliższą rodziną. Niepokoiśmy się o niego, bo od jakiegoś czasu nie daje znaku życia.

Gdy znaleźli się przy furtce, Hannah wzięła głęboki oddech.

- Kurtyna w górę! - zażartowała dla dodania sobie odwagi i skierowała się w stronę drzwi frontowych. Nacisnęła dzwonek. Po chwili rozległy się kroki. W drzwiach ukazała się stara kobieta. Miała na sobie plastikowe klapki i różowy szlafrok.

- Przyszliście w sprawie mieszkania? - spytała.

- Bardzo przepraszam. Mam nadzieję, że nie obudziliśmy pani - zaczęła Hannah przesadnie łagodnym tonem.

Weszli do środka. W mieszkaniu panował zaduch i pachniało stęchlizną.

Staruszka poprowadziła ich do urządzonego staroświecko saloniku, powłócząc nogami.

- Siadajcie, proszę - wskazała na rzeźbioną, wyściełaną pluszem otomanę i wyszła z pokoju. Po chwili wróciła, niosąc tacę z dzbankiem kawy i filiżankami.

Hannah uśmiechnęła się do niej przymilnie.

- Och, jaka pani uprzejma. Umieramy z pragnienia. Staruszka naląła kawę, podała im filiżanki i usadowiła się w bujanym fotelu.

- Mam na imię Hannah, a to jest mój mąż Quinn. Szukamy mojego brata, Marshalla Blackstone'a. Niepokoiśmy się o niego, bo od jakiegoś czasu nie mamy od niego żadnych wiadomości.

- Marshalla? - upewniła się staruszka.

- No właśnie. - Hannah upiła łyk kawy.

- Już tu dawno nie mieszka.

- Jaka szkoda - wtrącił Quinn. - Naprawdę musimy go odnaleźć.
- Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, więc zniżając głos, dodał: -
Ktoś z bliskiej rodziny jest ciężko chory. Nie mamy zbyt wiele czasu.

Udało mu się wzbudzić sympatię starszej kobiety. Spojrzała na niego ze współczuciem.

- Niestety, nie mogę wam pomóc. Nie znam jego nowego adresu.

- Czy może nam pani powiedzieć, kiedy się stąd wyprowadził? -
spytała Hannah. Kobieta zmarszczyła czoło.

- Zdaje się, że w styczniu. W każdym razie, niedługo po Bożym
Narodzeniu.

- Może wspomniał, dokąd się wybiera? - nie dawał za wygraną
Quinn.

- Nie rozmawialiśmy na ten temat. Wymówił mieszkanie i się
wyniósł.

- Przepraszam, zapomniałem, jak pani godność... - wykazał się
sprytem Quinn.

- Nazywam się Margaret Kent.

- Pani Kent, a może wie pani, gdzie Marshall pracował?

Niewykluczone, że któryś z kolegów zna aktualne miejsce pobytu
szwagra...

- Pracował dla mnie. Sprzątał, malował. W zamian za pokój na
poddaszu i drobne wynagrodzenie.

- A może zna pani kogoś z jego przyjaciół? Pani Kent pokręciła
przecząco głową.

- Czy Marsh miał jakiś ulubiony bar albo klub? - spytała Hannah. - Niech pani mnie źle nie zrozumie, ale wiem, że brat lubi sobie wypić.

Starsza pani znowu pokręciła głową.

- Niestety, nie jestem w stanie wam pomóc.

Quinn chciał zadać jej jeszcze kilka pytań, ale pani Kent podniosła się z fotela i wyszła z pokoju, nie zważając na to, że nie dopili kawy. Myśleli, że dała im w ten sposób do zrozumienia, iż powinni opuścić jej dom. Ku zdumieniu obojga, staruszka pojawiła się znowu w pokoju z kopertą w ręku.

- Oddajcie mu to, gdy go znajdziecie - zwróciła się do Hannah i wręczyła jej kopertę.

Quinn spostrzegł, że jest to oficjalne pismo z Meadville, w Pensylwanii, zaadresowane do Marshalla Blackstone'a.

- Wciąż przychodzą do niego różne listy - wyjaśniła pani Kent. - Początkowo odsyłałam je z powrotem do adresata, ale w końcu mi się znudziło. Zachowałam jednak ten, bo to list urzędowy.

Quinn rozpoznał charakterystyczną, perforowaną na brzegach kopertę.

- Wiem, co to jest, mandat.

- Weźcie to ze sobą, proszę. Nie chcę przechowywać tego dłużej u siebie - stwierdziła stanowczo starsza pani.

Quinn i Hannah wstali i podziękowali za kawę. Pani Kent odprowadziła ich do drzwi.

- Pani brat nie jest szczęśliwy - zwróciła się do Hannah.

- To prawda - przyznała. - Będzie tysiąc razy bardziej nieszczęśliwy, jak go w końcu dopadnę - mruknęła pod nosem, gdy znalazła się na ścieżce, w bezpiecznej odległości od staruszki.

Zatrzymali się na parkingu przy stacji benzynowej. Quinn został w samochodzie i pilnie studiował mandat; Hannah poszła do pobliskiej wypożyczalni wideo zapytać o Marsha.

Okazało się, że właściciel dobrze go pamięta. Opowiedział jej entuzjastycznie wszystko, co wiedział. Gdy napomknęła o Quinnie, rzekomym mężu, zapal mężczyzny nieco ostygł.

- Nie nosi pani obrączki - zauważył podejrzliwie.

- Jest za gorąco. Okropnie mi puchną palce.

Hannah podziękowała właścicielowi za informacje i wyszła.

Zobaczyła Quinna w budce telefonicznej. Wiedziała, że miał zadzwonić do Jake'a albo do kolegi po fachu z Pittsburgha. Nie chciała mu przeszkadzać, więc poszła kupić coś do picia. Gdy wróciła, Quinn skończył właśnie rozmawiać.

- Jake'owi nie udało się na razie natrafić nigdzie na ślad Marsha. Zdaje się, że twój były mąż bardzo się pilnuje, żeby nie zrobić jakiegoś głupstwa. Niewykluczone, że już dawno opuścił Ohio.

Hannah poczuła się ogromnie rozczarowana. Ścisnęła trzymaną w ręku puszkę z colą.

- Właściciel wypożyczalni wideo doskonale pamięta Marsha. Twierdzi, że to sympatyczny facet, ale zawsze zwracał filmy z opóźnieniem. Zniknął z miasta, nie oddawszy trzech filmów. Nie wiadomo, gdzie się podział.

Mandat, który znajdował się w kopercie, wystawiono w marcu; prawo jazdy i samochód zostały zarejestrowane w stanie Ohio. Nigdzie nie było adresu Marsha. Najważniejsze jednak, że pozostawił po sobie jakiś ślad, dzięki czemu Quinn i Hannah mieli znowu punkt zaczepienia.

- A więc jedziemy do Meadville - stwierdziła rzeczowo Hannah.

- Nie od razu. Gary, przyjaciel z Pittsburgha, zna policjanta w Meadville. Obiecał mi pomoc. Prosił, żebym zadzwonił do niego za chwilę. Może tymczasem czegoś się dowie.

Hannah zaczynała się powoli przyzwyczajać do obecności Quinna. Początkowo była przekonana, że poradzi sobie sama. Należała do bardzo samodzielnych osób. Nie akceptowała pomocy przyjaciół, nawet gdy była chora. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo się okłamywała, że jest silna i nikogo nie potrzebuje.

Przekonała się, że pomoc Quinna McDermotta jest niezbędna. Obserwowała go, jak rozmawia przez telefon. Nie był nazbyt pewny siebie jak Tony ani wojowniczy jak Marsh. Miał swoje zdanie i dobrze wiedział, czego chce. Aż dziw, że do tej pory nie założył rodziny.

Quinn odwiesił słuchawkę i wrócił do samochodu.

- Marsh najwyraźniej lubi kłopoty. Urządził burdę w barze, w miejscowości Cambridge Springs. Zamknięto go na jedną noc, potem wypuszczono. Mam jego adres.

- Myślisz, że jest aktualny?

- Nie wiadomo, bo awantura zdarzyła się w marcu. Tony Chandler mógł to łatwo sprawdzić, ale tego nie zrobił. My, niestety, nie mamy dojścia do tamtejszej lokalnej policji. Musimy więc poradzić sobie sami. To blisko trzy godziny jazdy stąd. Nie ma co zwlekać, ruszamy.

W Hannah znowu wstąpiła nadzieja. Zanim się spostrzegła, chwyciła Quinna za rękę i ścisnęła mocno. Odpowiedział jej delikatnym uściskiem.

- Na końcu ulicy jest centrum handlowe. Musimy kupić ci jakieś buty, bo potem może nie być okazji.

Cambridge Springs okazało się uroczym, małym miasteczkiem, położonym w samym sercu północnej Pensylwanii, znanej z przepięknych, zimowych krajobrazów. Marshall spędził w nim zaledwie miesiąc, po czym się wyniósł. Quinn i Hannah opuścili miasteczko po godzinie.

- Wybiera sobie coraz mniejsze miejscowości. To błąd, gdyż ludzie łatwo go zapamiętują - stwierdził Quinn, gdy wrócił do samochodu zaparkowanego przed motelem, w którym kiedyś mieszkał Marsh. Uciał sobie przed chwilą pogawędkę z dozorcą.

Hannah studiowała pilnie mapę. Marsh nie pozostawiła oczywiście, nowego adresu. Ale powiedział, że wybiera się do Wirginii Zachodniej, gdzie zamierza odwiedzić kolegę ze szkoły.

- Bob Jenkins przeprowadził się kilka lat temu do Wheeling - przypomniała sobie Hannah. - Może to jego miał na myśli.

- Że też wcześniej nie przyszedł ci do głowy ten cały Jenkins!

- Nie wiedziałam, że utrzymują kontakt. Bob to uosobienie spokoju. Aż dziw, że dwóch tak diametralnie różnych ludzi jest w stanie znaleźć wspólny temat do rozmowy.

- Może Marsh miał na myśli kogoś innego albo po prostu skłamał.

- Nie sądzę. Całkiem możliwe, że faktycznie pojechał do Boba. Zna go i wie, że Bob na pewno nie odmówiłby schronienia dawnemu przyjacielowi.

- Spróbuj do niego zadzwonić.

- Obawiam się, że przez telefon nie powie mi prawdy.

- Gdy dojedziemy na miejsce, zapadnie już noc. Będziemy musieli odczekać do rana.

- A ty nie znasz nikogo w Wirginii Zachodniej? Quinn uśmiechnął się blado.

- Niestety, nie. To spory kawał od Nowego Jorku. Mogę jedynie skontaktować się z lokalną gazetą i poprosić, żeby przejrzeni archiwum.

- Może Marsh wdał się gdzieś w kolejną bójkę.

- Jeśli nie zastaniemy go u Jenkinsa, poruszymy niebo i ziemię, aby go znaleźć.

Zbliżała się kolejna noc bez Jolie, Hannah z trudem to znosiła. W jej oczach zakręciły się łzy.

- Mam wrażenie, że Jolie coraz bardziej się ode mnie oddala. Może nie ma jej już na północy. Być może Marsh wywiózł ją gdzieś za granicę. - W jej głosie brzmiała rozpacz.

- Hannah, to tylko kwestia czasu. Marsh nie jest ostrożny. Prędzej czy później zostawi jakiś ślad, po którym do niego trafimy. Nieważne, czy zawiedzie on nas do Kalifornii, czy też do stolicy Nepalu, Katmandu. Pamiętaj, że w gruncie rzeczy wcale mu nie zależy na dziecku.

Choć słowa te nie bardzo przekonały Hannah, była wdzięczna Quinnowi za to, że próbuje dodać jej otuchy. Zdała sobie sprawę z tego, że nie umiałaby się już bez niego obejść. Potrzebowała go, choć chwilami czuła się zagrożona.

Quinn McDermott miał bowiem zbyt wiele do zaoferowania.

RS

ROZDZIAŁ 8

Zbliżali się do Wheeling. Niebo zaciągnęło się ołowianymi chmurami, zwiastującymi nadejście nocy. Quinn przejechał dużo kilometrów jednym ciągiem i w efekcie okropnie rozboleła go głowa. Stosunkowo od niedawna cierpiał na regularne bóle głowy, które uważał za znak ostrzegawczy, sygnalizujący, że powinien unikać nadmiaru stresu. Obecny atak, pierwszy od blisko miesiąca, miał według niego związek z tym, że obiecał Hannah odnaleźć jej córkę. Nie po raz pierwszy składał tego typu obietnicę.

„Pani Whithurst, nie wolno pani tracić nadziei, że policja znajdzie Jeffreya na czas. Musi pani być silna” - wyłoniły się z pamięci słowa, jak straszne memento.

Zatrzymali się po drodze kilka razy, żeby rozprostować kości. Zmienili się też za kierownicą, żeby Quinn mógł sobie trochę odpocząć. Przez całą drogę Hannah była wyjątkowo milcząca. Prawie się do siebie nie odzywali.

- Musimy rozejrzeć się za noclegiem - oznajmił Quinn.
- Najpierw chcę odnaleźć dom, w którym mieszka Bob.
- Kiedy zainstalujemy się w jakimś motelu, możemy spróbować do niego zadzwonić. W recepcji pomogą nam zdobyć jego namiary. Poza tym jestem kompletnie wykończony. Muszę najpierw odpocząć, zanim podejmiemy jakąkolwiek dalszą akcję.

Ku jego zdumieniu Hannah nie zaproponowała.

- Wybierz tylko, proszę, jakieś tanie miejsce, bo popadam w coraz większe długi.

- Nie przejmuj się. Jeśli nie będziesz się w stanie wypłacić, możesz swój dług odpracować.

Hannah zrobiła niewyraźną minę.

- Chodzi mi o pomoc przy doprowadzeniu do porządku zieleni w mojej posiadłości - wyjaśnił. - Czyżbyś miała na myśli coś innego?

- Zdaniem Marsha, jestem w tych sprawach do niczego.

Zaskoczyła go ta odpowiedź.

- Czy mówimy na pewno o tym samym?

- Sądzę, że tak.

- Zaraz, chwileczkę. Twój były mąż, który cię regularnie bił, twierdzi, że... - nie bardzo wiedział jak sformułować myśl.

- Że jestem beznadziejna w łóżku - dokończyła za niego Hannah.

- I ty mu wierzysz?

- Zmieńmy temat, proszę. Mam dosyć tej rozmowy. Quinn zobaczył nagle inną Hannah - niepewną siebie, pełną wątpliwości.

- Do cholery! Jak mogłaś uwierzyć takiemu gnojkwowi?! - wybuchnął.

- Uspokój się. Ja tylko żartowałam. Nie traktuj tego z taką śmiertelną powagą. Tak naprawdę zupełnie mnie nie obchodzi opinia Marsha na mój temat. Te sprawy się dla mnie w ogóle nie liczą, dlatego jest mi kompletnie obojętne, czy byłam go w stanie zaspokoić, czy też nie.

- Zapewniam cię, że są mężczyźni, którzy biorą sobie za punkt honoru zaspokojenie kobiety.

- Za punkt honoru? - spytała Hannah z kpina w głosie.

- Mówię to z osobistego doświadczenia - stwierdził Quinn.

- Chcesz przez to powiedzieć, że zaspokojenie kobiety w łóżku to twój szczytny cel? - spytała z niedowierzaniem. - A więc jesteś swego rodzaju dobroczyńcą.

Quinn zjechał na parking przed motelem. Był to dwupiętrowy, ceglany budynek, który robił wrażenie miejsca schludnego i niedrogiego. Wejście zdobiły po obu stronach donice z purpurowymi pelargoniami, a chodnik był porządnie zamieciony. Zaparkował samochód i dopiero zareagował na ostatnią wypowiedź Hannah.

- Nie widzę nic złego w tym, że chce się być dobrym dla drugiego człowieka. Każdy przyzwoity facet czerpie przyjemność z tego, że kobieta osiąga pełne zadowolenie. Seks dotyczy przecież dwojga ludzi, którzy działają wzajemnie na siebie. Podniecenie jednej ze stron udziela się drugiej.

- Robisz mi wykład o seksie? Czyżbyś zapomniał, że byłam mężatką?

- Najgorsze, że ty nie jesteś w stanie o tym zapomnieć. Quinn spostrzegł, że Hannah, blada z natury, nagle się zarumieniła.

- Zupełnie nie wiem, czemu dyskutujemy na temat seksu - zachnęła się.

- Ja też nie. Ale skoro już o tym mowa, to może warto by spróbować, czy nie mam racji. Jesteś nadzwyczaj seksowną babką.

Gdy wczoraj wieczorem obcinałem ci włosy, tak podziałałaś mi na zmysły, że pragnąłem zacząć cię pieścić, ale się jakimś cudem powstrzymałem.

- Jestem ci za to niezmiernie wdzięczna.

- Hannah, czuję każdym nerwem, że kochanie się z tobą to fantastyczna rzecz i nikt nie przekona mnie, że jest inaczej. Gdy znajdziemy Jolie i wrócimy cali i zdrowi do Port Franklin, postaram się udowodnić ci, że seks potrafi być wspaniałym przeżyciem.

- Na razie jej jeszcze nie znaleźliśmy. Doprawdy posuwasz się teraz za daleko.

- To tylko kwestia czasu. Kiedy już będzie po wszystkim, chciałbym się z tobą pokochać. Nie w ramach spłaty długu, tylko by uczcić zwycięstwo. A teraz idę załatwić dla nas dwa osobne pokoje - zakończył swój wywód i wysiadł z samochodu.

W recepcji poprosił o dwa, sąsiadujące ze sobą pokoje, wychodzące na tyły motelu. Gdy wrócił do samochodu, Hannah udało się już całkowicie opanować. Siedziała z miną, jakby zupełnie nic między nimi nie zaszło. Quinn podjechał kawałek dalej i zaparkował wóz tuż przed wejściem do pokoi, które okazały się schludne, choć urządzone dosyć skromnie.

Hannah zobaczyła na stoliku nocnym książkę telefoniczną. Usiadła na łóżku i zaczęła ją natychmiast wertować.

- No tak. Jest dwóch Robertów Jenkinsów - zwróciła się do Quinna, który stał w progu. - Skąd mam wiedzieć, który z nich to ten?

- Powiedz, że dzwonisz w imieniu komitetu organizującego zjazd byłych wychowanków szkoły średniej. Sprawdzasz aktualne adresy, żeby wysłać zaproszenia.

- Skąd ci przyszedł taki pomysł do głowy?

- Dziennikarze mają bujną fantazję.

Hannah wykręciła pierwszy numer. Spytała o Roberta Jenkinsa.

- Przepraszam pana najmocniej, ale to musi być pomyłka - stwierdziła po chwili. Podziękowała uprzejmie i odłożyła słuchawkę. - Odebrał jakiś osiemdziesięcioletni staruszek.

- Masz jeszcze jedną szansę.

- A co, jeśli odbierze Marsh? Od razu mnie rozpozna po głosie.

- Ale mnie nie. Wykręć, proszę, numer - powiedział Quinn i podszedł do telefonu.

Dopiero po piątym sygnale odezwała się młoda kobieta. Quinn spytał o Boba Jenkinsa, po dłuższej chwili wtrącił:

- No tak. Bardzo panią przepraszam. Zupełnie o tym zapomniałem. Do widzenia - odwiesił słuchawkę.

- Kobieta, z którą rozmawiałem, powiedziała mi, że Bob Jenkins, jej teść, jest na jakimś kongresie.

- A więc to też nie on. Jak to możliwe?

- Przejrzyj jeszcze raz książkę telefoniczną. Weź pod uwagę różne warianty: Bob, Robert, R., B., Bobby, Robby.

Hannah zaczęła pilnie studiować wszystkie strony. Po chwili podniosła głowę i spojrzała rozczarowana na Quinna.

- Nic z tego. Zadzwonię do biura numerów.

Poprosiła telefonistkę o podanie numerów wszystkich ewentualnych Jenkinsów oraz, na wszelki wypadek, Marshalla. Poczuli się kompletnie przybita, gdy usłyszała w odpowiedzi, że w spisie nie figuruje ani Marsh, ani żaden inny R. Jenkins.

- Może telefon jest zarejestrowany na kogoś innego, na * przykład przyjaciółkę. Albo facet prowadzi jakiś interes i ma telefon firmowy. Czy pamiętasz, jaki jest jego zawód?

- Nie mam pojęcia. Nie pamiętam nawet, dlaczego wyniósł się z Port Frank i zamieszkał tutaj.

Quinn doszedł do wniosku, że powinni najpierw sprawdzić, czy Jenkins wciąż mieszka w Wheeling.

- Z naszych informacji wynika, że Marshall znajdował się w kwietniu w Wirginii Zachodniej. Miejmy nadzieję, że wciąż jest na terenie tego stanu.

- A może Amanda wie, co się dzieje z Bobem - wpadła na pomysł Hannah. - Ona utrzymuje kontakty z mnóstwem ludzi. Jeśli nie zna jego aktualnego adresu, powinna przynajmniej wiedzieć, czym się Jenkins zajmuje i dlaczego znalazł się w Wheeling.

- No to do niej zadzwoń. Powiesz mi potem, czego się dowiedziałaś. - Quinn skierował się do wyjścia, bo miał wrażenie, że głowa mu za chwilę pęknie. Niestety, zapomniał wziąć z domu środek, od którego ból przechodził, jak ręką odjął, - co ci jest?

- Nic takiego. Boli mnie trochę głowa. Pójdę się na chwilę położyć. - Wyminął Fagana, który wyszczerzył groźnie zęby. Jak widać, nie dał się przekupić tłustą kiełbasą.

- Zostaw drzwi między pokojami otwarte. Zajrzę do ciebie, gdy już się rozmówię z Amandą.

Quinn uznał to za dobry znak - widać Hannah ufała mu na tyle, że nie zamierzała się przed nim barykadować.

- Gdybym zasnął, obudź mnie, proszę.

- Zobaczymy. Idź już!

Czuł się tak fatalnie, że nawet nie zaprotestował.

Hannah skończyła rozmowę z Amandą i odłożyła słuchawkę. Nakarmiła psy, umyła twarz i postanowiła zajrzeć do Quinna. Zastukała do drzwi, ale nie odpowiedział. Wsunęła głowę do pokoju. W smudze światła wpadającego przez okno zobaczyła Quinna. Leżał na brzuchu, z twarzą wtuloną w poduszkę. Podeszła do łóżka, Quinn spał jak suseł i ani drgnął.

- Uhm. Trochę go bolała głowa - mruknęła pod nosem czule, gdyż wzruszył ją ten widok, i wycofała się na palcach do swojego pokoju.

Po godzinie zapukała znowu do drzwi.

- Proszę - odezwał się zaspany głos.

Hannah weszła do środka. Quinn siedział na łóżku, z nogami pod brodą. Zapalił nocną lampkę. Zmrużył oczy, gdyż oślepiło go światło.

- Kupiłam ci w aptece najsilniejszy środek przeciwbólowy, jaki tylko mieli bez recepty. Pomyślałam też o pizzy. Jest jeszcze gorąca.

Quinn zerknął na Hannah.

- Czyżbyś znowu uruchomiła wóz za pomocą znanego ci sposobu?

- Tym razem nie. Zostawiłeś kluczyki w moim pokoju.

Quinn przeczesał ręką włosy.

- Zamierzałem się tylko chwilkę zdrzemnąć.

- Nie tłumacz się. Czy przestała cię boleć głowa? Wzruszył ramionami.

- Nie bardzo. Powiedz mi, czego dowiedziałaś się od Amandy?

- Bob rzeczywiście mieszka w Wheeling. Jest szefem włoskiej restauracji.

- Ach, stąd ta pizza.

- Kupiłam ją w pierwszej lepszej pizzerii. Powiedziano mi, gdzie znajduje się restauracja, którą prowadzi Bob. Pojechałam tam natychmiast, ale nie miałam odwagi wejść do środka. Pomyślałam sobie, że lepiej będzie, jeśli do niego zadzwonię.

- Masz rację.

Hannah przyniosła ze swojego pokoju szklanekę z wodą i tabletki przeciwbólowe.

Quinn wysypał ze słoiczka kilka pigułek.

- Mam nadzieję, że pomogą.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej, że rozboleła cię głowa?

- Nie chciałem ci sprawiać kłopotu.

Zdziwiło ją, że Quinn się z nią tak liczy. Nie była do tego przyzwyczajona. Dotknęła dłonią jego czoła.

- Nie zapominaj, że jestem dorosłą kobietą. Następnym razem, gdy będziesz źle się czuł, nie ukrywaj tego przede mną. Już dawno mogliśmy zorganizować ci jakiś środek przeciwbólowy.

Quinn zmusił się do uśmiechu.

- Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby.

- Pójdę przygotować pizzę - oznajmiła Hannah. Pogłaskała Quinna po policzku i wyszła z pokoju, żeby mógł spokojnie dojść do siebie.

Zanim Quinn pojawił się w jej pokoju, Hannah zdążyła przełożyć pizzę na talerze i przelać colę z puszki do szklanek z lodem. Zostawiła palącą się tylko nocną lampkę, tak że w pokoju panował lekki półmrok, za co Quinn był jej ogromnie wdzięczny.

- No, widzę, że już jesteś na chodzie. To dobry znak. Quinn usiadł na krześle. Hannah podała mu talerz z pizzą i umościła się w nogach łóżka, gdyż pokój wyposażono tylko w jedno krzesło.

- Czy udało ci się dowiedzieć, kiedy Jenkins będzie w restauracji? - spytał.

- Jutro o dziesiątej rano ma spotkanie z personelem. Poprosiłam o numer telefonu do domu, ale mi odmówiono.

- Spróbujemy złapać go na parkingu. Czy dowiedziałaś się jeszcze czegoś od Amandy?

- Jesteś pewien, że rozmowa za bardzo cię nie zmęczy?

- Nie, mów dalej.

- Amanda powiedziała mi, że Bob miał poważne problemy z alkoholem. Wyrzucono go za pijaństwo z pracy w Port Franklin.

Przeprowadził się wtedy do Wheeling. Mieszka tu jego wuj, który jest właścicielem kilku pizzerii. Zaproponował mu, żeby przyjmował zamówienia telefoniczne w jednej z nich. Było to przed dwoma laty. Po jakimś czasie Bob awansował na stanowisko szefa.

- A więc albo pokonał nałóg, albo nauczył się go ukrywać.

- Amanda zdziwiła się, że Marsh wpadł na ślad Boba.

- A ciebie to nie dziwi?

- Mnie nie. Prawdopodobnie to jego dawny kumpel, z którym popijał wódkę.

- Całkiem możliwe.

- Zastanawiam się teraz, jak podejść Boba, żeby zechciał zamienić ze mną parę słów.

- Jeżeli nie zechce z tobą rozmawiać, zaczniemy go śledzić. Gdy zorientujemy się, gdzie mieszka, przepytamy sąsiadów. Na pewno ktoś zwrócił uwagę na twego byłego męża. Czy Amanda wspomniała o tym, jak zaawansowane jest dochodzenie w Port Franklin?

Hannah odwróciła głowę.

- Gruntują dno jeziora w okolicach mojego domu w poszukiwaniu topielca.

- Czy policja zainteresowała się w końcu Marshalllem?

- Faye przesłuchała znowu Amandę, która przy okazji próbowała wyciągnąć z niej jakieś wiadomości, ale niewiele się dowiedziała.

Jedynie, że chcą mnie przesłuchać jeszcze raz. A o Tonym ani słowa.

- Czy Amanda zadała jej konkretne pytanie o Marshalla?

- Faye powiedziała, że policja rozesłała raport do różnych, stosownych instancji oraz do centrali prowadzącej rejestr dzieci zaginionych. W swoim czasie urzędnicy sprawdzą po kolei wszystkie osoby spowinowaczone z Jolie.

- Wszechwładna machina policyjna.

- Mandy uważa, że możemy liczyć na pomoc ze strony Faye, jeżeli będzie to naprawdę konieczne.

Ból głowy, przytłumiony nieco przez proszki, spowodował, że Quinnowi trudno było się skupić.

- Zjedz kawałek pizzy. Może ci to dobrze zrobi - poradziła Hannah.

- Może - odparł, uśmiechając się blado.

Wziął do ręki talerz i obrzucił krytycznym wzrokiem pizzę. Zemdliło go na samą myśl o jedzeniu.

Hannah podeszła do niego i zabrała mu talerz.

- Dostyc tego. Wstawaj z krzesła.

Quinn wykonał potulnie polecenie. Hannah przestawiła krzesło na środek pokoju.

- Siadaj.

Quinn nie protestował. Hannah stanęła za nim i położyła mu dłonie na barkach. Kciukami zaczęła masować kark.

- Nic dziwnego, że cię rozbolała głowa. Masz potworny skurcz mięśni.

- Naprawdę nie musisz tego robić.

- Po co te skrupuły.

Quinn zamknął oczy. Hannah rozcierała mu energicznie mięśnie szyi.

- No jak, czy mój masaż cokolwiek pomaga?

- Mhm.

- To dobrze - ucieszyła się Hannah. - Mój ojciec cierpi często na bóle głowy. Jedyna rzecz, jaka mu naprawdę pomaga, to masaż.

Quinn nie oczekiwał cudu. Już samo to, że czuł jej dotyk na skórze działało na niego w pewien sposób kojąco.

- Gdzie mieszkają twoi rodzice?

- W Arizonie.

- Czy powiedziałaś im o zniknięciu Jolie?

- Zadzwoiłam do nich wczoraj wieczorem, kiedy się położyłeś spać. Już wiedzieli. Skontaktowała się z nimi policja, informując w szczegółach o tym, co się stało. Telefon się u nich urywa - dzwonią bez przerwy jacyś znajomi i dawni przyjaciele, zaniepokojeni sytuacją. Rodzice są kompletnie zszokowani. Chcieli natychmiast przylecieć do Ohio, ale powiedziałam im, żeby się wstrzymali, dopóki nie wrócę do Port Franklin. Mój ojciec miał w zeszłym roku zawał serca, więc musi na siebie uważać.

- Czy twoi rodzice też są przekonani, że to sprawka Marshalla?

- W stu procentach. Zamierzają wynająć prywatnego detektywa. Prosiłam, żeby trochę odczekali. Powiedziałam im, że jesteśmy już na jego tropie i nie chcielibyśmy, żeby ktoś nam spłoszył ptaszka.

- Zdaje się, że masz dobrych rodziców.

- Wolę nie wdawać się w szczegóły. Opowiedz mi lepiej coś o swojej rodzinie.

Quinn zeszywniał w ułamku sekundy.

- Znowu jesteś cały spięty - stwierdziła Hannah. — Mój masaż niewiele daje.

Quinn próbował się rozluźnić.

Hannah zaczęła zataczać kciukami małe kółka, masując nie tylko kark, ale również plecy i kręgosłup.

- Zapomniałam powiedzieć ci coś ważnego. Otóż Amanda dowiedziała się czegoś na twój temat. Zgadnij, co to może być?

Quinn zbył ją milczeniem. - Czyżby cię to nie interesowało?

- Wybacz, ale nie mam ochoty bawić się w tej chwili w zgadyw-zgadulę.

- Okazuje się, że Tina zwierzyła się kilku osobom w mieście, że jest jedynaczką. A więc nie ma żadnego rodzeństwa. Ty natomiast twierdzisz, że jesteś jej siostrzeńcem. Przyznasz, że coś się tu nie zgadza.

- Czego ty ode mnie chcesz?

- Żebyś powiedział mi, kim jesteś naprawdę.

- Jestem człowiekiem, któremu Tina zapisała w spadku dom. Nie ma nic do rzeczy to, czy jestem jej siostrzeńcem, czy też nie.

- Ufam, że chcesz mi pomóc odnaleźć córkę. Chciałabym jednak, abyś był ze mną szczery. - Jej ruchy stawały się coraz gwałtowniejsze. - Przyjaźniłam się z Tiną. Widywałyśmy się dosyć

często. Nigdy nie wspomniała o tobie nawet słowem, nie pokazała zdjęcia...

- Bo byłem dla niej obcym człowiekiem - wyznał Quinn.

- To dlaczego odziedziczyłeś jej dom?

- Ponieważ to moja matka.

Hannah masowała energicznie jego kark i ramiona, milcząc.

Quinn poczuł, że ból głowy zaczyna powoli słabnąć.

- Może pora, byś powierzył mi swoją tajemnicę - odezwała się w końcu. - Nie ma co tak dusić wszystkiego w sobie.

Nie trzeba go było długo namawiać.

- To krótka historia. Jestem nieślubnym dzieckiem. Tina zaszła w ciążę, gdy miała trzydzieści pięć lat. Wzięła bezpłatny urlop i na rok wyjechała do Europy. We Włoszech przeżyła przygodę, której owocem jestem ja. Była nauczycielką i bardzo kochała swój zawód. Wiedziała, że jeżeli zdecyduje się mnie wychowywać, straci pracę. Rzecz działa się dobre trzydzieści lat temu. W owych czasach, w takim małym miasteczku jak Port Franklin nie akceptowano samotnych matek.

- To prawda.

- Tina poprosiła rodziców, żeby się mną zajęli. Wymyśliła sobie, że kiedyś powie mi, iż zostałem przez nich przygarnięty, bo moi prawdziwi rodzice nie żyją. Dziadkowie, ludzie o wysokiej moralności, zgodzili się mną zaopiekować, ale postanowili zerwać z Tiną na zawsze. Nie wolno jej było kontaktować się ze mną, ja z kolei nie miałem pojęcia o jej istnieniu. I tak oto wygląda cała ta historia.

Hannah nie przestawała masować karku Quinna, ale jej ruchy stały się zdecydowanie delikatniejsze.

- Znałyśmy się tak dobrze. To była cudowna kobieta. Nie mogę uwierzyć, że się ciebie wyrzekła.

- Nie porzuciła mnie przecież w toalecie jakiegoś podrzędnego baru. Wiedziała, że mam zapewnioną przyzwoitą opiekę. Nie zdawała sobie tylko sprawy z tego, jak bardzo dziadkowie są dla mnie surowi i nietolerancyjni. Wierzyła w to, że kiedyś zmiękną i zgodzą się, by udawała moją ciotkę. Pomyliła się jednak. Gdy skończyłem szkołę średnią, wyniosłem się od dziadków, mimo ich protestów. Oboje wciąż żyją, ale są na mnie śmiertelnie obrażeni, więc ilekroć do nich zadzwonię, odkładają natychmiast słuchawkę. Są wyjątkowo pamiętliwi.

- Tina nie próbowała nigdy skontaktować się z tobą?

- Myślę, że po prostu było jej wstyd. Nie za to, że mnie urodziła, tylko że oddała mnie swoim rodzicom. Po jej śmierci adwokat przekazał mi list, w którym opisała w szczegółach całą historię. Wówczas po raz pierwszy usłyszałem o jej istnieniu. Zapisała mi w spadku wszystko, co posiadała.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi od razu całej prawdy?

- Chciałem być lojalny w stosunku do matki. Dlatego nie zdradziłem się ani przed tobą, jej przyjaciółką, ani przed nikim innym w Port Franklin, bo bałem się, że ludzie wezmą ją na języki.

- A teraz opowiedziałeś mi wszystko.

- Bo w tej chwili ważniejsze są dla mnie inne sprawy. Zależy mi na tym, żebyś mi ufała.

- Zdejmij koszulę - poprosiła Hannah. Quinnowi odebrało na chwilę mowę.

- Co się tak dziwisz? Goły męski tors to dla mnie żadna nowość. Chcę zwyczajnie mieć lepszy dostęp do twoich pleców. Jeszcze nie skończyłam masażu.

Quinn ściągnął jednym ruchem koszulę i rzucił ją na łóżko.

- Zdaje się, że w łazience widziałam mleczko kosmetyczne. Pójdę sprawdzić.

Hannah wróciła do pokoju z tryumfalnym uśmiechem na twarzy. Ręce miała wysmarowane pachnącym kosmetykiem.

- Zamknij oczy i spróbuj się rozprężyć.

W momencie, gdy Quinn poczuł śliskie palce na skórze, zapomniał natychmiast o bólu głowy. Jego ciało reagowało żywiołowo na każdy, nawet najsubtelniejszy dotyk.

Hannah miała niezbyt efektowne ręce - szerokie, ze stwardniałym naskórkiem od ciężkiej pracy i krótko przyciętymi paznokciami. Ale zupełnie mu to nie przeszkadzało. Masowała z taką wprawą, że sprawiało mu to rozkosz. Każdy ruch ręki, muśnięcie palców, subtelne pocieranie dłonią wywoływały w nim falę podniecenia.

- Szkoda, że nigdy nie poznałeś Tiny - westchnęła. -Chcesz, żebym ci coś o niej opowiedziała?

- Uhm - mruknął leniwie, Jeszcze trochę, a mięśnie karku staną się tak miękkie jak rozgotowany makaron, pomyślał.

- Tina miała ogromne poczucie humoru. Potrafiła rozśmieszyć każdego. Uczniowie gotowi byli wskoczyć za nią w ogień. Była wspaniałą nauczycielką, doskonale rozumiała młodzież. Zresztą nie tylko młodzież. Miała wybitny dar przekonywania. To dzięki niej władze miejskie uprzątnęły publiczną plażę oraz zainstalowały sygnalizację świetlną na konfliktowym skrzyżowaniu. Niektórzy ludzie się jej trochę bali.

Hannah opowiadała tak barwnie, że Ouinn nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Raptem jednak spoważniał.

- Znalazłem na strychu album pełen wycinków prasowych.

- Czyżby Tina prowadziła swego rodzaju kronikę wydarzeń związanych ze swoją osobą?

- Tak. I z moją. Zaprenumerowała tygodnik lokalny, ukazujący się w miasteczku, w którym się wychowywałem. Gdy tylko natrafiła w jakimś artykule na moje nazwisko albo na zdjęcie,

wycinała go skrzętnie i wklejała do albumu. Zebrała przez lata całą stertę zdjęć, programów z koncertów szkolnych, a nawet kopie historyjek, które pisywałem do szkolnej gazetki. Myślę, że ktoś z jej dawnych przyjaciół znał prawdę i podsylał jej czasem różne materiały. Pewnie z czystej litości.

- Tina straciła swoje jedyne dziecko. - Hannah westchnęła ciężko. - Musiał to być dla niej potworny cios.

-Co roku, w dniu moich urodzin, pisała do mnie list.

Przechowywała je wszystkie w albumie. To ważne, że tak naprawdę nigdy o mnie nie zapomiała.

- Matka nie jest w stanie zapomnieć o swoim dziecku. Quinn zrozumiał, że Hannah ma na myśli siebie.

- Nie każda matka jest taka jak ty.-Pogłaskał ją po rękę.

- Jestem pewna, że Tina bardzo cierpiała, iż nie uczestniczy w twoim życiu.

Tak jak ty cierpiałabyś, gdyby nie udało nam się odnaleźć Jolie, pomyślał Quinn. Wstał z krzesła, objął Hannah i przytulił ją czule do siebie - o czym marzył od chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy.

- Twoja historia nie będzie aż taka smutna jak Tiny - szepnął na pocieszenie.

Hannah oparła głowę na jego ramieniu.

- Chcę, żeby Jolie była już z nami - powiedziała ze łzami w oczach. - Chcę, żeby się w końcu znalazła.

- Wiem. - Quinn pogłaskał Hannah po głowie w nadziei, że uda mu się ją jakoś uspokoić. Szukał słów, które mogłyby dodać jej otuchy.

- Nie widziałam Jolie... prawie dwa dni! - wyrzuciła z siebie.

- O dwa dni za długo - stwierdził.

Hannah łkała spazmatycznie, trzęsąc się od płaczu. Nagle straciła panowanie nad sobą, puściły wszystkie hamulce. Zwykle twarda i opanowana, dała upust bezgranicznej rozpacz. Oplotła rękoma goły tors Quinna, szukając wsparcia.

- Płacz powinien ci przynieść ulgę - szepnął i pocałował ją w czubek głowy.

- Gdzie... się podziała... moja córka? - spytała przez łzy.

- Na pewno ją gdzieś znajdziemy.

- Jak Tina mogła... znieść... rozstanie z tobą... ?

Quinn pomyślał, że zwyczajnie nie kochała go aż tak, jak Hannah swoją córkę. Dlatego się go wyrzekła. Gdyby darzyła go głębokim, matczynym uczuciem, nie obchodziłyby ją ani plotki, ani praca w szkole. Hannah była, według niego, związana z córką tak silnie emocjonalnie, że nie wahałaby się poświęcić dla niej nawet życia. W jednej sekundzie rozwiały się wszelkie wątpliwości co do tego, czy słusznie zrobił, że zaangażował się w poszukiwanie Jolie.

Uświadomił sobie, że nawet nie wie, kiedy zatracił poczucie obiektywizmu. Nie był już osobą postronną, gdyż Hannah wzbudziła w nim głębokie uczucia. Chciał powiedzieć coś pocieszającego, ale przychodziły mu do głowy same puste frazesy. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że nie mają żadnej gwarancji na to, iż znajdą Jolie.

Przytulił Hannah jeszcze mocniej - to jedyne, co mógł w tej chwili zrobić. Jej włosy łaskotały go w szyję, ale nie śmiał się poruszyć. Odsunęła się w końcu od niego sama. Nie zaproponował, choć w głębi serca pragnął ją trzymać w ramionach całe wieki.

Hannah czuła się jak zbity pies.

- Tak mi przykro... - wykrztusiła.

- Daj spokój. - Quinn dotknął jej włosów.

- Tina... ona cię nigdy potem nie widziała...

- Ale wiedziała, co się ze mną dzieje. - Musnął delikatnie jej podbródek, prowokując, żeby na niego spojrzała. Miała oczy zaczerwienione od płaczu.

- Zasługiwałeś na to, by być kochanym - wyznała cicho, nie spuszczać wzroku.

Serce zabiło mu mocno, ogarnęło go wzruszenie. Przez trzydzieści dwa lata miłość była uczuciem kompletnie mu obcym. Miewał dziewczyny, ale trzymał je zawsze na odpowiedni dystans. Unikał miłości jak ognia, a teraz zaczynał się gubić w dżungli uczuć. Nie pozostało mu nic innego, jak brnąć dalej.

- Sądzę, że nadal jestem tego wart - stwierdził z rozbrajającą szczerością.

- Nie potrafię myśleć o niczym innym, tylko o Jolie. - Hannah nagle próbowała się tłumaczyć.

Quinn wiedział, że to nieprawda, że chodzą jej po głowie różne inne myśli. Poznał to po jej oczach, w których czaił się wyrzut sumienia. Bowiem zbyt mocno była świadoma jego bliskości. Od pierwszej chwili gdy się poznali, poczuli do siebie fizyczny pociąg. Napięcie między nimi tylko wzrosło od czasu, gdy zaczęli wspólnie szukać Jolie.

Quinn pochylił się i pocałował Hannah w usta - delikatnie, nie spiesząc się, scałował lzy, którymi zaląła się przed chwilą jak mała dziewczynka.

- To, co czujesz do mnie, nie zagraża w żaden sposób twoim uczuciom dla córki. To są dwie zupełnie różne sprawy - szepnął jej do ucha.

Hannah nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Quinn odsunął się od niej.

- Połóż się teraz spać - poradził. - Jutro rano będziemy o krok bliżej od znalezienia Jolie.

Skinęła głową. Quinn skierował się do swojego pokoju. Zatrzymał się na moment na progu, posłał Hannah przeciągłe spojrzenie, po czym wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Nasłuchiwał przez chwilę, przekonany, że usłyszy dźwięk klucza przekręcanego w zamku. W pokoju panowała jednak zupełna cisza.

ROZDZIAŁ 9

Od dnia zniknięcia córki Hannah cierpiała na bezsenność. Leżała ze wzrokiem wbitym w sufit, nie mogąc zasnąć. Miała wrażenie, że minęły już godziny. W końcu, zniecierpliwiona, wstała z łóżka i poszła do łazienki. Ściany między pokojami były cienkie jak z papieru. Słyszała, pomimo włączonego wentylatora, że sąsiad ogląda telewizję. Napełniła szklanek wodą. Zdziwiła się, gdyż raptem z pokoju Quinna doszedł ją odgłos rozmowy.

W pierwszej chwili myślała, że to telewizor, ale w pewnym momencie rozpoznała głos Ouinna. Zastanawiała się, z kim może rozmawiać o tej porze.

- Cieszę się, że nareszcie zastałem cię w domu. Jak się sprawuje mój wóz? - Hannah rozumiała dokładnie każde słowo. - Dzwonię do ciebie z prośbą. Chciałbym, żebyś zaparkował leksusa u siebie w garażu i przez jakiś czas go w ogóle nie używał. - Quinn zamilkł na chwilę. - Nie, wcale nie żartuję. Wynajmij na mój koszt jakiś samochód, Jake. Przesłuchałem niedawno swoją automatyczną sekretarkę. Nagrała się na nią policja z Port Franklin. Pozostawiona wiadomość brzmiała niemal jak pogróżka. Zdaje się, że był to sam Tony Chandler.

Hannah pochyliła się nad wanną i przyłożyła ucho do ściany, żeby jeszcze lepiej słyszeć rozmowę. Quinn mówił dalej:

- Chcą ze mną rozmawiać. Dla mnie sprawa jest oczywista,

pewnie mnie podejrzewają. I trudno się dziwić. Hannah mieszka dwa kroki ode mnie. Przepadła raptem jak kamień w wodę. W godzinę po jej zniknięciu wyjechałem z miasta. Niewykluczone, że Chandler wie już, jaki jest mój faktyczny zawód. Hannah sądziła na początku, że pomagam jej, bo chcę opisać całą tę historię. Niewykluczone, że Chandler podejrzewa mnie o to samo.

Hannah przymknęła oczy. Dopiero teraz dotarło do niej z całą mocą, że Quinn pomagając jej, naraża się na nieprzyjemności.

- Dlatego zaparkuj mój samochód w garażu, rozumiesz, i wynajmij sobie jakiś wóz. Gdyby jednak policja odnalazła leksusa, powiedz, że zamieniliśmy się samochodami na moją prośbę, bo chciałem sobie wyskoczyć za miasto pod namiot. W żadnym wypadku nie przyznawaj się, że widziałeś Hannah.

W pokoju zaległa cisza, a po chwili zabrzmiał głośny śmiech.

- Wiem, Jake, że biwakowanie nie jest w moim stylu. Nie zdradź się tylko z tym przed policją.

Rozmowa dobiegała końca. Quinn spytał Jake'a, czy ma jakieś informacje. Wyglądało na to, że jest na tropie czegoś nowego.

- W porządku. Staraj się, jak możesz. Ciekaw jestem, czy ci się uda zdobyć coś z Wirginii Zachodniej. Sprawdź przede wszystkim wszelkie dane z miasteczka Wheeling. - Przez chwilę słuchał Jake'a, po czym dodał: - Naprawdę nie musisz mi za każdym razem przypominać, że cała ta sprawa może się dla mnie źle skończyć. Najważniejsze jest w tej chwili znalezienie dziecka.

W pokoju zaległa cisza. Hannah nasłuchiwała jeszcze przez kilka minut, ale doszła do wniosku, że Quinn odłożył słuchawkę.

Zadumała się nad tym, dlaczego właściwie Quinn zdecydował się jej pomóc. Policja zaczęła go już podejrzewać. Jeżeli skontaktuje się z Tonym, ten z pewnością zażąda, aby stawił się jak najszybciej w Port Franklin na przesłuchanie.

Dochodziła dziesiąta wieczorem. Hannah uznała, że skoro dotychczas była taka samodzielna, to i teraz powinna sobie poradzić. Pora przejąć inicjatywę we własne ręce. Jeszcze dziś wieczorem musi odnaleźć Boba Jenkinsa. A potem zastanowi się, co dalej.

Postanowiła zostawić Quinnowi karteczkę, że zdecydowała się wrócić do Port Franklin. Miała nadzieję, że się na to nabierze.

Starła się obmyślić jakiś plan. Pizzeria, której szefował Bob, nie była w gruncie rzeczy prawdziwą restauracją. Robiono tu wyłącznie dania na wynos. Nie mogła więc uciąć sobie pogawędki z kelnerem i wyciągnąć od niego prywatny adres Boba. Musiała wymyślić coś innego.

Pizzeria znajdowała się w dość zamożnej dzielnicy. Hannah przypomniała sobie, że dwie przecznice dalej jest mała knajpka. Skoro Bob lubi sobie wypić, to może czasem do niej zagląda. Postanowiła natychmiast tam pojechać.

Włożyła elegancki, zielony sweter, który pożyczyła od Diany Everest. Spakowała wszystkie swoje rzeczy do plastikowej torby ze sklepu obuwniczego. Już szykowała się do wyjścia, ale raptem potknęła się o Olivera, który spał sobie smacznie na wycieracze.

Zupełnie zapomniała o psach! Nie mogła zostawić ich przecież Quinnowi, bo by sobie z nimi nie poradził. Postanowiła poprosić go, żeby zawiózł Olivera i Fagana do Amandy.

Skreśliła na kartce kilka zdań. Zdecydowała się być szczerą - przyznała się, że podsłuchiwała rozmowę Quinna z Jake'em. Przeczytała swoje gryzmoły, po czym dopisała jeszcze parę słów: „Proszę cię, nie szukaj mnie. Dzięki za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Bardzo ci jestem za to wdzięczna”.

Wcale nie przesadzała. To dzięki niemu dotarła aż do Wheeling. Był dla niej przecież obcym człowiekiem, a okazał jej tyle serca. Zaoferował jej bezinteresowną pomoc tylko dlatego, że znalazła się w potrzebie.

Dzięki niemu uwierzyła znowu w to, że mężczyzna może mieć również dobre intencje. Że to nie ktoś, kto potrafi jedynie mieszać kobietę z błotem. W razie potrzeby pocieszy, weźmie w ramiona, przytuli, pocałuje czule... Hannah zupełnie o tym zapomniała. Jak również o tym, że mężczyzna potrafi wzbudzić w kobiecie pożądanie.

Odłożyła długopis. Postanowiła teraz pójść do recepcji i poprosić, żeby zamówiono dla niej taksówkę. Miała przy sobie zaledwie parę groszy. Wiedziała, że mimo ostrzeżeń Quinna będzie musiała podjąć pieniądze w bankomacie. Wierzyła, że jej się jakoś uda. Nie zamierzała zabawić w Wheeling długo. Był to tylko przystanek w drodze do córki. Gdy policja wpadnie na jej trop, zdąży już stąd wyjechać.

Zamknęła za sobą cicho drzwi i odczekała chwilę - obawiała się bowiem, że psy mogą zacząć nagle szczekać. Na szczęście spały jak susły. Odetchnęła z ulgą i pospieszyła do recepcji.

Quinn podszedł do okna i rozchylił zasłonki. Postanowił rzucić okiem na samochód, zanim położy się spać. Jego wzrok przykuł księżyc w pełni. Przyglądał mu się przez chwilę, zachwycony. Raptem, ku swojemu zdumieniu, spostrzegł na dworze Hannah podążającą w stronę recepcji. Obejrzała się nagle, ale go nie zauważyła.

- Masz ochotę na lody czy idziesz po gazetę? - spytał, jakby Hannah mogła go usłyszeć.

Zastanawiał się, czy jej przypadkiem nie wystraszył. Wziął ją przecież w ramiona, przytulił, nawet pocałował. Czyżby się pomylił? Miał bowiem wrażenie, że sprawiło jej to przyjemność.

Zobaczył, że Hannah trzyma coś w ręku. W świetle latarni spostrzegł, iż to wypchana po brzegi firmowa torba sklepu obuwniczego. A więc wcale nie szła kupić gazety. Po prostu coś knuła.

Do głowy przyszła mu potworna myśl. Czyżby Hannah była winna zaginięcia Jolie? Może tylko udawała, że jej szuka, i chciała w ten sposób stworzyć sobie okazję do ucieczki. A on, jak ostatni głupek, dał się nabrać. Uwierzył pierwszej lepszej kelnerce, która naopowiadała mu różnych historii. Niewykluczone, że Hannah wykorzystwała sprytnie jej naiwność.

Na pierwszy rzut oka robiła wrażenie troskliwej matki, ale Quinn doskonale wiedział, że pozory często mylą.

Przypomniawszy sobie, jak szlochała w jego ramionach, targana spazmami. Jak nie była w stanie pojąć, że jego matka się go wyrzekła. Czyżby była aż tak doskonałą aktorką?

- Hannah, gdzie cię diabli niosą?

Musiał się sam o tym przekonać. Stwierdził, że pora raz na zawsze rozwiać wszelkie podejrzenia.

Kierowca taksówki podwiózł Hannah do pizzerii, tak jak sobie życzyła. Gdy tylko zatrzymał wóz, zorientowała się, że się spóźniła. Dochodziła jedenasta wieczorem. Wszystko przez to, że czekała dobre pół godziny na taksówkę. Weszła pospiesznie do środka - drzwi wciąż stały otworem, ale personel zajęty był zmywaniem blatu i czyszczeniem pieca.

- Zdaje się, że już za późno na to, aby zamówić pizzę, prawda? - Nie mogła sobie darować, że nie przyjechała wcześniej. Zdażyłaby wtedy spokojnie wyciągnąć z któregoś z pracowników adres albo numer telefonu Boba.

- Przykro mi, ale zakład już jest zamknięty - odparł młody mężczyzna. Miał dwadzieścia parę lat, długie włosy, był wysoki i chudy jak szczapa. Na twarzy widniały ślady po młodzieńczym trądziku.

- To wielka szkoda! Umieram z głodu. - Uśmiechnęła się do niego rozkosznie. - Nie została panu przypadkiem jakaś pizza?

- Niestety, nie. Wszystko poszło, do ostatniego kawałeczka.

Dzisiaj mieliśmy spory ruch.

- Bob Jenkins opowiadał mi często o tym, że wasza pizzeria ma niezłe obroty. - Znalazła idealny punkt zaczepienia. - Chodziliśmy razem do szkoły średniej. Zna pan dobrze Boba?

- Oczywiście. To mój szef.

- Pewnie też już go nie ma?

- Nie. Będzie jutro rano.

- Ach, miałam nadzieję, że złapię go jeszcze dziś wieczorem - powiedziała zalotnie. - Sam pan rozumie...

Młody człowiek odchrząknął, wyraźnie zmieszany.

- Założę się, że szef będzie żałował, że go pani nie zastała.

- Chciałam do niego zadzwonić, ale zagubiłam jego numer.

Może pan ma go gdzieś pod ręką?

- Prosił nas, abyśmy nikomu nie dawali jego numeru telefonu.

- Naprawdę? - Zachichotała rozkosznie. - Czyżby się kogoś obawiał?

- Nie mam pojęcia. Faktem jest, że do tej pory jeszcze nigdy nie pytała o niego żadna kobieta.

Hannah przypomniała sobie, że Bob miał ziemistą cerę i mocno się garbił. Trudno go było nazwać atrakcyjnym mężczyzną.

Spodziewała się, że nadal nie należy do przystojniaków.

- Chyba nie chce go pan pozbawić mojego towarzystwa. Może w związku z tym zrobiliby pan tym razem wyjątek?

- Mógłbym ewentualnie przedzwonić do niego w pani imieniu...

Hannah przyłożyła palec do policzka i zrobiła buzię w ciup, jakby rozważała jego propozycję.

- Wie pan, najlepiej będzie, jeśli po prostu do niego pojedę. Czy Bob nadal mieszka na Dolnej? - rzuciła od niechcienia nazwę pierwszej lepszej ulicy w nadziei, że młodziak da się nabrać i poda jej prawdziwy adres.

- Nigdy nie byłem u niego w domu. - Zwrócił się do kobiety czyszczącej piec. - Wiesz, gdzie mieszka Bob?

- Nie mam pojęcia.

- Chce pani, żebym do niego zadzwonił i powiedział, że się pani do niego wybiera?

Hannah z trudem ukryła rozczarowanie.

- Nie, dziękuję. Wolę go mile zaskoczyć. Młodzieniec otworzył jej drzwi.

- Powodzenia. Chciałbym, żeby i mnie spotkała kiedyś taka niespodzianka.

Hannah wyszła na ulicę. Gdy drzwi zamknięto za nią na klucz, zakłęta pod nosem jak szewc. Zrezygnowana, skierowała kroki do pobliskiej knajpki, której neon pobłyskiwał w oddali.

Znajdowała się ona w obskurnym, ceglany budynku. Miała wielkie okna, podzielone na mnóstwo małych szybek. Drzwi wejściowe były tak masywne, że nie sforsowałyby ich łatwo nawet czołg. Hannah nie znosiła chodzić po knajpach. Uważała, że to miejsce dobre dla pijaków takich jak Marshall. Ale ta sprawiała wrażenie całkiem przyzwoitej. W każdym razie nie kręciły się przed

nią podejrzane typki. Weszła do środka. Powietrze było sine od papierosów. Na parkiecie tańczyła jakaś para w takt muzyki country sączącej się z szafy grającej. Przy dużym, okrągłym stole w rogu siedziało sześciu mężczyzn flirtujących z kelnerką w obcisłej, skąpej sukience, która serwowała im piwo.

Ciągnący się wzdłuż całej sali barek, rodem z lat pięćdziesiątych, wyłożony był czarnym, zdartym tu i ówdzie laminatem, obrzeżonym tandetnymi, niklowymi listwami. Winyłowe stołki barowe wyglądały na o wiele za wysokie. Hannah wspięła się na jeden z nich i czekała, aż zostanie obsłużona przez barmana.

Być może knajpę tę nawiedzali w weekendy hałaśliwi pijacy, ale dzisiaj panował w niej senny spokój.

Piosenka się skończyła, ale nikt nie kwapił się z wrzuceniem pieniążka do szafy grającej.

- Czego się pani napije?— spytał barman. Miał szczeciniaste wąsy i tatuaże na bicepsach, ale robił wrażenie łagodnego człowieka.

Hannah zamówiła piwo. Gdy barman postawił przed nią kufel, zagała rozmowę.

- Widzę, że dzisiaj nie ma specjalnego ruchu.

- Nie. Wolę weekendy, bo wtedy robi się większą kasę.

- No tak, rozumiem. - Hannah pociągnęła łyk piwa. - Nigdy tu jeszcze nie byłam.

- Wiem. Mam doskonałą pamięć do twarzy.

Hannah uśmiechnęła się do barmana.

- Bob Jenkins polecił mi to miejsce. Zna pan Boba?

- No jasne. Stary Jenkins, „Coca-cola-gość”.

- Tak go przezywacie?

- Aha. Odkąd przestał pić...

Hannah nie mogła uwierzyć w to, że w końcu zaczęło jej sprzyjać szczęście. Czyżby na pewno mieli na myśli tego samego mężczyznę?

- Bob stał się abstynentem? - zdziwiła się.

- Pewnie go pani dawno nie widziała.

- Faktycznie. Pokłóciliśmy się... - Udawała, że się na moment zamyśliła. - Chciałabym się z nim zobaczyć, bo marzę o tym, żebyśmy się wreszcie pogodzili. Miałam nadzieję, że może go tu zastanę.

- On już tu nie bywa. Gdy przestał pić, wpadał tu jeszcze przez jakiś czas. Wtedy przyłgnęło do niego to przezwisko. Potem nie pojawiał się przez dobre kilka miesięcy. Aż znowu zaczął wpadać regularnie.

- Pewnie znowu zaczął pić, tak?

- Nie. Stałym naszym bywalcem stał się jego przyjaciel, niezły oliwa. Bob przychodził czasem po niego po pracy i zabierał go do domu.

Barman obrzucił bystrym spojrzeniem salę.

- Czy ten jego kumpel jest dzisiaj u was? - spytała Hannah.

- Nie. Ostatnio też się w ogóle nie pokazuje.

- Pamięta pan może jego nazwisko?

Barman pokręcił tylko głową. Widać było, że nagle stracił ochotę do rozmowy.

Czyżby Marshall był owym przyjacielem, o którym mówił barman? Jeżeli tak, to dlaczego przestał bywać w tutejszej knajpie?

Sączyła powoli piwo, zastanawiając się, co ma robić dalej. Sytuacja rozwiązała się sama, gdyż przysiadł się do niej jakiś trzydziestoletni szatyn. Miał na sobie granatową marynarkę i Wykrochmaloną na sztywno białą koszulę.

- Nie widziałem cię tu nigdy przedtem - zagadnął. Miał niski głos i dosyć sympatyczny uśmiech.

Hannah opowiedziała mu tę samą historyjkę co barmanowi.

- Zadzwońałabym do Boba, ale zapomniałam wziąć ze sobą notesik - zakończyła.

- Znam dobrze Boba. Wszyscy stali bywalcy go znają.

- A więc jesteś jednym z nich, tak?

- Jedynym dzisiejszego wieczoru. Moje biuro mieści się na tej samej ulicy. Nazywam się Ralph Green. Jestem adwokatem. Wpadam tu na chwilę po pracy, żeby się odprężyć przed powrotem do domu.

Hannah zastanawiała się, czy Ralph jest żonaty. Choć ubrany jak spod igły, robił wrażenie niezbyt przyzwoitego człowieka.

- Barman powiedział mi, że Bob już tu nie bywa. Będę musiała sobie przypomnieć, gdzie on mieszka, bo chciałabym i się z nim zobaczyć jeszcze dziś wieczorem.

- Byłem kiedyś u mego w domu, ale nie pamiętam adresu. Mogę ci pokazać, gdzie to jest.

Hannah musiała się przyznać, że jest bez samochodu.

- Przyjechałam tutaj taksówką, bo przyjaciółka, z którą mieszkam, pożyczyła mój samochód.

- Nie ma sprawy. Jeśli chcesz, to cię podwiozę.

Hannah nie bardzo uśmiechała się ta propozycja. Uważała, że to ryzykowne wsiadać do samochodu przygodnie napotkanego mężczyzny. Z drugiej strony, jeżeli człowiek ten faktycznie zna Boba, to nie mogła przegapić takiej okazji.

- Sama nie wiem. Zupełnie cię nie znam.

- Zaświadczy za mnie Tico. - Machnął ręką na barmana. Tico podszedł do nich, nie spiesząc się specjalnie.

- Zaproponowałem tej oto damie, że zawiozę ją do Jenkinsa - powiedział Ralph. - Przekonaj ją, że jest ze mną całkowicie bezpieczna.

Tico milczał. Hannah poczuła się niewyraźnie.

- No, co z tobą, stary? - obruszył się Ralph.

- Myślę, że w razie czego powinnaś poradzić sobie z tym typkiem - odparł Tico, zerkając na Hannah.

- Powiedz mi lepiej, gdzie mieszka Bob - wypaliła prosto z mostu. - Wezmę wtedy taksówkę.

- Myślę, że ze strony Ralpha nic ci nie grozi. Za dużo jest świadków, którzy widzieli was razem.

Zupełnie nie przekonały jej te słowa.

- A może ktoś inny wie, gdzie mieszka Bob? Tico zaprzeczył.

Hannah podjęła błyskawiczną decyzję. Postanowiła wrócić do pizzerii i poprosić młodzieńca, z którym ucięła sobie wcześniej rozmowę, żeby zadzwonił do Boba.

- Dziękuję wam za dobre chęci, ale poradzę sobie sama. Ześlizgnęła się zwinnie ze stołka, położyła na barze banknot pięciodolarowy i skierowała się do wyjścia. Była już na ulicy, gdy raptem drzwi otwały się z impetem. Poczowała, że ktoś ją chwytą za ramię. Był to Ralph, który, jak się okazało, nie dał się tak łatwo zbyć.

- Nie mam pojęcia, co strzeliło Tico do głowy - powiedział napastliwym tonem. - Zapewniam cię, że możesz spokojnie zdać się na mnie.

Hannah westchnęła. Odniosła wrażenie, że to z jego strony dwuznaczna propozycja.

- Łapy przy sobie, Ralph.

Wcale jej nie posłuchał. Wpił się mocniej palcami w jej ramię.

- Bądź miła, kotku, to może dojdziemy jakoś do porozumienia.

Hannah odwróciła się i spojrzała mu prosto w twarz.

- Nie jestem żadnym kotkiem! - syknęła.

- Myślisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz? Hannah znowu westchnęła, mocno zniecierpliwiona.

- Ostrzegam cię po raz ostatni: łapy przy sobie! Nie zrobiło to na Ralphie specjalnego wrażenia.

Wytropienie taksówki okazało się prostą sprawą. Wheeling to nie Nowy Jork. Taksówek tutaj jak na lekarstwo, a więc od razu rzucają się w oczy.

Quinn starał się zachować bezpieczny dystans. Zaparkował na końcu ulicy, za furgonetką, i odczekał, aż Hannah zniknie w drzwiach pizzerii. Po kilku minutach pojawiła się znowu na ulicy i podążyła szybkim krokiem w stronę narożnej restauracji.

Quinn wysiadł z samochodu i poszedł w jej ślady. Domyślał się, że stara się znaleźć Boba Jenkinsa. Nie miał pojęcia, czy zamierza potem wrócić do motelu, czy też nie.

Zaczął się po drugiej stronie ulicy, skąd miał doskonały widok na drzwi wejściowe do restauracji. Nie chciał wchodzić do środka, żeby nie spłoszyć Hannah. Nadstawił ucha i czekał w napięciu.

Minęło jakieś dziesięć minut, gdy w drzwiach pokazała się znowu jej postać. Usłyszał, że rozmawia z jakimś mężczyzną. Czyżby znalazła Jenkinsa? Zorientował się jednak błyskawicznie, że to ktoś inny.

- Co ty sobie wyobrazasz, kiciu? Myślisz, że taka dziewczyna, włócząca się po barach i wypyująca o jakiegoś nieudacznika ma prawo mi rozkazywać?

Quinn zobaczył, że Hannah, niewiele myśląc, w odpowiedzi przyłożyła mężczyźnie pięścią w szczękę. Gość, mniej więcej tego samego wzrostu co ona, ale o dobre trzydzieści kilo od niej cięższy, poleciał do tyłu i rąbnął z hukiem głową w drzwi.

- Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, wylądujesz w szpitalu - zagroziła mu Hannah.

- Przez ciebie ugryzłem się w język - poskarżył się Ralph. W tym momencie ktoś otworzył drzwi, popychając Ralpha do przodu. Hannah zrobiła unik.

W progu ukazał się wytatuowany osiłek. Z wnętrza sączyła się smuga dymu z papierosów, przydając mu diabolicznego wyglądu.

- Nie toleruję żadnych burd w pobliżu mojej knajpy - huknął. Na Hannah nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

- Pilnuj w takim razie, Tico, żeby rozrabiaki nie wychodziły na ulicę - warknęła.

Odwróciła się na pięcie i chciała odejść, ale Tico zagroził jej drogę.

- Powiedz mi, dlaczego szukasz Jenkinsa? Co on ci takiego zrobił?

Quinn, skryty w cieniu ulicznej latarni, obserwował całą tę scenkę.

Hannah spojrzała Tico prosto w twarz.

- W porządku, powiem ci prawdę. W gruncie rzeczy szukam swojego byłego męża. Dwa dni temu porwał moją córkę, nad którą sąd przyznał mi całkowitą opiekę. Jestem zrozpaczona. Znam Boba jeszcze ze szkoły średniej. Podejrzewam, że wie, gdzie jest mój były mąż.

Ralph zbadał delikatnie opuszką palca zraniony język.

- Chciałaś mnie wciągnąć w taką śmierdzącą sprawę? - wyseplenił z trudem.

Tico pochylił się nad Hannah.

- „Coca-cola-gość” mieszka na rogu ulicy Pustej i Długiej. Tuż za białym domem z ogrodzeniem z grubego łańcucha. W czasach, gdy jeszcze pił wódkę, kilka razy nie był w stanie wrócić o własnych siłach do domu, więc go podwiozłem. Niedawno przejeżdżałem tamtędy i zauważyłem, że przed domem stoi na klockach jakiś stary grat bez kół.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego od razu?- spytała Hannah.
Tico uśmiechnął się pod wąsem.

- Potrafię trzymać język za zębami, moja pani. Żywię jednak słabość do dzieci, też mam córeczkę.

Hannah pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Czy mogłabym zadzwonić po taksówkę?

Quinn doszedł do wniosku, że pora wkroczyć do akcji. Hannah radziła sobie do tej pory doskonale sama, ale teraz potrzebowała środka lokomocji.

- Mogę panią podwieźć, gdzie tylko sobie pani życzy - powiedział, wynurzając się z cienia.

Hannah zamurowało. Nawet w mdłym świetle ulicznej latarni widać było, że oblała się rumieńcem.

- Quinn... co ty tu robisz?

- Znasz tego faceta? - spytał Tico.

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi - odparł Quinn.

- Zdaje się, że taksówka nie będzie mi potrzebna - zwróciła się Hannah do Tico.

- Co ty wyprawiasz? - spytał ze złością Quinn, gdy znaleźli się już w samochodzie.

- Muszę przyznać, że kurs samoobrony, który skończyłam po rozwodzie, na coś się przydał. Nieźle sobie poradziłam, prawda? - stwierdziła Hannah, wyraźnie z siebie dumna.

Quinn w gruncie rzeczy był dla niej pełen podziwu. Hannah Blackstone okazała się silną, pewną siebie kobietą, która potrafiła pokierować swoim życiem. Nie potrzebowała obrońcy, ale partnera i przyjaciela.

- Postanowiłaś nie czekać do jutra, tylko działać na własną rękę jeszcze dziś wieczorem? - zapytał ostrym tonem.

- Podśluchałam twoją rozmowę telefoniczną. Okazuje się, że teraz i ty jesteś podejrzany.

Quinn zrozumiał, że próbowała działać dalej w pojedynkę, gdyż nie chciała nadal narażać go na nieprzyjemności.

- Nie martw się. Poradzę sobie z Tonym Chandlerem - oznajmił. Poglaskał ją po policzku, nawet nie drgnęła. - Przynajmniej mi, że nie będziesz już więcej podejmować samodzielnych akcji.

- Nie jesteś mi do niczego potrzebny.

- Może i nie. Ale mój samochód, owszem. Również moje kontakty. A może jeszcze bardziej moje ciepło i zrozumienie - zdobył się na uśmiech.

- Nie chcę cię mieć na sumieniu. Mam dosyć zmartwień na głowie.

- Tym bardziej pozwól, żebym cię odciążył. Wierz mi, żaden policjant nie będzie się uganiał za dziennikarzem. Chyba że ma nie po kolei w głowie.

- Kiedy cała rzecz w tym, że Tony rzeczywiście ma nie po kolei w głowie.

- Być może, ale na pewno ktoś z policji w Port Franklin jest na tyle przytomny, że uświadomi mu, czym to się może dla niego skończyć. Nie sądzę, żeby Tony miał ochotę zostać głównym bohaterem artykułu opisującego brutalne zachowanie policji, na co jest dosyć świadków.

- Nie chciałam ci sprawić przykrości. Przepraszam - wyznała Hannah, patrząc mu prosto w oczy.

Quinn pragnął ją wziąć w ramiona, ale się powstrzymał.

- Wcale się nie gniewam. Wręcz przeciwnie. Miło mi, że się o mnie martwisz.

- Chciałabym, żeby ten koszmar się wreszcie skończył! Żeby Jolie się znalazła i wszystko było po staremu.

Quinn wiedział, że to niemożliwe. Już nigdy nie będzie tak jak kiedyś - nawet jeśli Hannah odnajdzie córkę, wróci do domu i zajmie się pracą. Być może policja da jej w końcu spokój i przestanie się czepiać z byle powodu. Ale i tak Hannah nie zazna spokoju. Ponieważ po raz pierwszy od lat zaufała mężczyźnie, mało tego, gotowa była się nawet dla niego poświęcić. Skorupa, w której siedziała zasklepiona jak ślimak, nagle pękła z hukiem. Dlatego nie było już powrotu do przeszłości.

Ani dla niej, ani dla niego.

ROZDZIAŁ 10

Znaleźli dom Boba bez trudu, kierując się wskazówkami Tico. Zaparkowali samochód na ulicy. Obeszli stojący na podjeździe zdezelowany szewrolet i wspięli się na schody, które prowadziły do drzwi wejściowych.

Dom był stary, częściowo tylko przystosowany do celów mieszkalnych.

W środku nie paliło się światło; nie widać też było, żeby ktoś oglądał telewizję.

- Zastanawiałaś się nad tym, jak zagaisz rozmowę? - spytał Quinn.

- Zamierzam powiedzieć prawdę - odparła Hannah. Quinn przepuścił ją, tak że znalazła się bliżej drzwi.

- Cokolwiek się zdarzy, nie czuj się rozczarowana. Musimy traktować tę wizytę jako kolejny krok na drodze do znalezienia Jolie, ale nie nastawiać się z góry, że to ostatni.

Hannah nie odpowiedziała. Miała już powyżej dziurek w nosie uczucia porażki. Cieszyła się, że Quinn ją odnalazł i że nie jest sama, choć nie przyznawała się do tego głośno.

Zapukała do drzwi. W mieszkaniu zapaliło się światło. Serce Hannah zaczęło walić jak młotem. Czekwała z zapartym tchem, nasłuchując kroków..

W progu ukazał się Bob Jenkins. Wyglądał lepiej niż kiedyś. Wyraźnie utył, miał zdrową cerę i robił wrażenie całkiem zadowolonego z siebie. Przyjrzał jej się badawczo.

- Hej, Hannah. Wejdz proszę.
- Jestem z przyjacielem.
- Nie ma sprawy. - Bob cofnął się od drzwi, robiąc im miejsce.

Weszli do środka. Mieszkanie było urządzone niemal luksusowo. Panował w nim wręcz nieskazitelny porządek. Czulo się tu rękę pedanta.

Hannah przedstawiła Quinna. Bob wskazał im miejsce na kanapie, zapraszając, żeby usiedli. Hannah przycupnęła na brzeżku, a Quinn zajął miejsce obok niej.

- Przyjechałam do ciebie w związku z Marshalllem - powiedziała bez ogródek.

Bob nie wyglądał na zaskoczonego.

- Co u niego słyhać? - spytał, jakby nigdy nic. Hannah westchnęła ciężko.

- Myśleliśmy, że jest tu, w Wheeling - wtrącił się Quinn.

- Widziałem go ostatni raz miesiąc temu - odparł Bob. Hannah walczyła z uczuciem rozgoryczenia.

- Miesiąc temu? - spytała z niedowierzaniem.

- Powiedz, co się stało? Dlaczego tu jesteś? - zwrócił się do niej Bob.

Hannah opowiedziała mu w szczegółach całą historię. Bob zmarszczył brwi, co przydało jego twarzy surowości.

- Aż trudno w to wszystko uwierzyć.

- Czego Marsh od ciebie chciał? Czego w ogóle szukał w Wirginii Zachodniej?

Bob rozsiadł się wygodnie na krześle.

- Marsh zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc. Dowiedział się od kogoś, że jestem po kuracji odwykowej, i spytał się, czy mógłby u mnie jakiś czas pomieszkać. Chciał się wyciągnąć z nałogowego picia wódki.

- Marshall Blackstone chciał skończyć z nałogiem? - Dla Hannah zabrzmiało to jak kiepski żart.

- Widzę, że nie możesz w to uwierzyć.

- Rzeczywiście.

- Wiem, ile przez niego wycierpiałaś, i nie zamierzam go bronić. To chory człowiek. Potrzebuje zwyczajnie pomocy.

- I co, udało ci się mu pomóc? - spytał Quinn.

- Brałem go ze sobą na spotkania grupy Anonimowych Alkoholików. Przez jakiś czas był abstynentem, zatrudnił się nawet w knajpie przy zmywaniu talerzy. Ale potem znowu zaczął pić, przestał chodzić na spotkania, rzucił pracę. W tej sytuacji nie chciałem mieszkać z nim dłużej pod jednym dachem. Znalazłem mu samodzielny kąt. Po dwóch tygodniach wyniósł się z miasta.

Hannah zakładała, że Bob mówi prawdę. Brzmiało całkiem przekonująco, że chciał pomóc staremu przyjacielowi.

- Muszę go jak najszybciej znaleźć - stwierdziła stanowczo. Bob spojrzał na nią nieufnie.

- Przykro mi, że zaginęła twoja córka. Wybacz, nie chce mi się wierzyć, że Marsh ma z tym coś wspólnego. Córka go niewiele obchodzi. Skupiony jest wyłącznie na sobie.

- Marsh chce się w ten sposób zemścić na mnie.

- Wydaje mi się, że on nie ma do ciebie o nic pretensji. Może kiedyś, na początku, miał ci to i owo za złe. I to tylko po pijanemu. Kiedy był trzeźwy, zdawał sobie sprawę, że jest sam sobie winien. Zamierzał nawet zacząć płacić alimenty na dziecko.

- Mów, co chcesz, a ja wiem swoje. To on porwał Jolie - upierała się Hannah.

- Pamiętasz może numer rejestracyjny jego samochodu? - wtrącił się do rozmowy Quinn.

- Gdy Marsh tu mieszkał, w ogóle nie miał samochodu.

- Jak myślisz, gdzie on teraz jest?

- Nie mam pojęcia. Wyniósł się, nie zostawiając żadnej wiadomości - stwierdził Bob, po czym po chwili namysłu dodał: - Według mnie, Marsh nie lubi życia w mieście. Twierdził, że dużo lepiej czułby się na wsi. Marzyło mu się, żeby zaszyć się gdzieś w górach, z dala od wszystkich. Mówiłem mu, że od siebie samego człowiek nie ucieknie, ale mnie nie słuchał.

- Czy miał namyśli jakieś konkretne miejsce?

- Pewnego razu wybraliśmy się pod namioty w okolicy małego miasteczka, Mountain Creek, na południe od Morgantown. Marshowi bardzo się tam podobało. Powiedział, że chętnie by tu zamieszkał.

Pamiętam też, że stwierdził, iż zaprosiłby wtedy do siebie swoją córkę. Piłował ten temat aż do znudzenia.

Hannah dostała wypieków na twarzy.

- Nie twierdzę, że Marsh przeniósł się właśnie tam - zastrzegł się Bob. - Są przecież tysiące innych małych miasteczek, położonych w górach. Zresztą, według mnie, Marsh wylądował w jakimś większym mieście, bo przecież nie potrafi żyć bez knajpy.

Hannah starała się zachować spokój. Miała uczucie, że Jolie wymyka jej się z rąk.

- Czy nie przychodzi ci nic innego do głowy? Zastanów się, proszę. Jesteś jedyną naszą nadzieją - zwróciła się błagalnym tonem do Boba.

Złapała się na tym, że powiedziała „naszą nadzieją”. Tak bardzo przyzwyczaiła się do obecności Quinna, że od jakiegoś czasu używała w myślach liczby mnogiej, jakby znalezienie córki było ich wspólną sprawą.

- Przez pewien czas Marsha wspierali finansowo rodzice. Przesyłali pieniądze na jakiś adres w Ohio i dopiero stamtąd przychodziły do niego tutaj. Marsh nie powiedział im bowiem, że się przeprowadził do Wheeling. Dzwonił do nich co jakiś czas, ale pewnego razu ściał się z ojcem. Niedługo potem zaczął znowu pić. Sądzę, że rodzice nie znają jego obecnego adresu.

- Czy wiesz, o co pokłócił się z ojcem? - spytał Quinn.

- Rodzice uważali, że Marsh powinien częściej widywać Jolie. Bardzo tęsknili za wnuczką.

- Dziadkom nie wolno się było widywać z wnuczką? -zwrócił się Quinn do Hannah.

- Oczywiście, że tak. Ilekroć chcieli. Nie wolno im było tylko wyjeżdżać z Jolie poza Port Franklin.

- Bałaś się, że mogą ją porwać?

- Mówiłam ci, że mnie nie znosili. Wolałam nie kusić losu.

Obawiałam się, że może im strzelić do głowy jakiś głupi pomysł - wyznała smutno.

- Nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego z Marshem.

- Jego rodzice woleli przychodzić do Jolie, gdy Marsh był u nas w domu. Czuli się wtedy mniej skrepowani.

- Według mnie presja, jaką wywierali na niego, spowodowała, że Marsh znowu zaczął pić - stwierdził Bob. - Nie mógł znieść tego, że w ich oczach nie sprawdza się jako ojciec.

- Kto wie, może motywem porwania Jolie była właśnie chęć udowodnienia, że nie mają racji - skonstatował Quinn.

Bob skreślił coś na kartce i podał ją Hannah.

- To numer mojego telefonu. Nie ma go w książce, bo jest zastrzeżony, żeby nie wydzwaniali do mnie różni kolesie, z którymi kiedyś chodziłem na wódkę. Dzwoń co wieczór. Prędzej czy później Marsh się do mnie odezwie. Jeżeli faktycznie porwał córkę, to zrobił to jedynie pod wpływem impulsu. Nie będzie chciał brać odpowiedzialności za dziecko. Zacznie pić coraz więcej. Musicie go znaleźć, zanim sprawy zajdą za daleko.

W drodze powrotnej do motelu Quinn pograżył się w myślach. Hannah miała nadzieję, że powie, o czym tak дума, ale ponieważ milczał, wzięła inicjatywę w swoje ręce.

- Zastanawiasz się pewnie, czy Marsh rzeczywiście porwał Jolie?

- Zgadłś. - Quinn zajechał pod motel i zaparkował samochód tuż przed wejściem do ich pokoi.

- Myślisz sobie, że być może na próżno tracimy czas i energię...

- To też. - Wyjął kluczyki ze stacyjki, ale nie wysiadł z samochodu. - Wizyta u Boba wzbudziła we mnie pewne wątpliwości. Nie jestem pewien, czy Marsh ma w tej chwili wystarczająco trzeźwy umysł, żeby uprowadzić dziecko.

- Możesz się w każdej chwili wycofać, jeśli chcesz. Wynajmę jutro rano samochód i pojedę do Mountain Creek sama.

- Wiesz dobrze, że cię nie zostawię. Spróbuj się teraz trochę przespać.

- Nie wiem, czy mi się uda.

- Jak chyba też nie zmrużę oka.

- A jak twoja głowa? Już cię nie boli?

- Nie, ale mam wrażenie, jakby była z ołowiu. Hannah szturchnęła Quinna w ramię.

- Może sprawdzisz, czy jest coś ciekawego w telewizji? Warto by się trochę odprężyć - stwierdziła.

Wysiedli z samochodu i każde udało się do swojego pokoju.

Fagan i Oliver ucieszyły się na widok swojej pani. Hannah spędziła je z łóżka, które uznały za odpowiednie miejsce do drzemki podczas jej nieobecności. Uchyliła drzwi przejściowe i wsunęła głowę do pokoju Quinna:

- No i jak? Znalazłeś coś?

- Za chwilę będzie film, w drugim programie. Tytuł nie mi nie mówi. Może wejdiesz i dotrzymasz mi towarzystwa?

- Nie chcę zostawiać psów samych, bo zaczną szczekać.

- Rozumiem. W takim razie do jutra. Mam nadzieję, że nie znikniesz do rana.

- Dobranoc. - Hannah zamknęła za sobą drzwi. Przebrała się na noc w podkoszulek, bo nie pomyślała o tym, by pożyczyć sobie nocną koszulę od Diany Everest. Z pilotem w ręku usadowiła się wygodnie na łóżku.

Ale telewizor nie reagował. Wstała i podeszła do odbiornika. Naciskała po kolei wszystkie guziki, aż w końcu pojawił się obraz. Niestety, niemy. Nie miała pojęcia, co się stało, więc postanowiła zwrócić się o pomoc do Quinna.

Zapukała do drzwi, poczekała, aż się odezwie i dopiero wtedy wsunęła głowę do pokoju.

- Czy twój telewizor działa?

- Bez zarzutu. A co, twój nie?

- Nie ma głosu. Nie wiem, może to kwestia kabla.

- Proponuję ci więc, żebyś zapomniała na chwilę o psach i obejrzała film u mnie. Zaraz się zaczyna.

Hannah zawahała się, bo nie wiedziała, co ma ze sobą począć. Czy usiąść grzecznie na krześle przy stole wciśniętym w róg pokoju, narażając się na skręt szyi, czy też położyć się na łóżku obok Quinna, który leżał przykryty do pasa prześcieradłem. Spostrzegła, że ma nagi tors.

Quinn odrzucił prześcieradło, zupełnie jakby umiał czytać w myślach - okazało się, że miał na sobie krótkie spodenki.

- Rozgość się, a ja założę tymczasem podkoszulek. Hannah nie należała do osób pruderyjnych. Dopóki Marsh nie zrobił sobie z niej worka treningowego, miała całkiem normalny apetyt na seks. Ale po przykrych przejściach stała się nadmiernie powściągliwa. Quinn jednak bardzo ją pociągał.

Quinn włożył podkoszulek, który przed chwilą rzucił niedbale na podłogę.

- Decyzja należy do ciebie - powiedział zachęcającym tonem.

Hannah zerknęła w dół, na swoje gołe nogi. Podkoszulek, który miała na sobie, zakrywał pośladki i kawałek ud, a więc więcej niż uznawany za przyzwoity kostium kąpielowy. Robiło jej się słabo na myśl, że miałyby przeleżeć kolejną noc, wpatrując się bezmyślnie w sufit.

- W porządku. Pod jednym warunkiem, że ty schowasz się pod prześcieradło, a ja położę się na wierzchu - podjęła decyzję.

- Nie ma sprawy. Prześcieradło to doskonała osłona. Można by je wylansować jako idealny sposób zapobiegania ciąży, znacznie skuteczniejszy od kalendarza małżeńskiego - zażartował sobie Quinn.

Hannah nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Masz przepiękny uśmiech - stwierdził ze szczerym podziwem.

Twarz Hannah natychmiast spoważniała.

- Gdy znajdziemy Jolie, uśmiech nie będzie schodzić z moich ust.

Wiem o tym - odparł i wsunął się pod prześcieradło. - No, wszystkie podejrzane części ciała zostały przykryte. - Poklepał materac. - Teraz możemy spokojnie obejrzeć film.

Hannah podeszła do łóżka, poprawiła poduszkę i położyła się obok Quinna.

- Czy wspomniałam ci o tym, że Oliver i Fagan są specjalnie wytresowane w celach obronnych?

- Być może, ale jeszcze kilka tłustych kiełbasek i mam je w garści!

- Cicho, film się zaczyna - zwróciła mu uwagę Hannah i przykryła się narzutą.

Całe szczęście, że Hannah zasnęła pierwsza, przemknęło Quinnowi przez myśl, zanim zapadł w sen.

Film - grzeczna bajeczka bez żadnych sprośnych scen i golizny - znużył ją już po kilku minutach. Quinn postanowił się poświęcić i obejrzeć do końca te bzdury, ponieważ obawiał się, że Hannah może się obudzić, gdy telewizor nagle ucichnie. Próbował się trochę zdrzemnąć, ale akcja filmu stała się raptem całkiem wartka. W końcowej scenie główni bohaterowie kochali się tuż obok klatki z

ryczącymi lwami. Tym razem scenarzystę poniosła fantazja, pomyślał Quinn i zasnął.

Gdy się obudził, dzień już wstał - przez szparę w zasłonie wpadały do pokoju promienie słońca. Uprzytomnił sobie, że we śnie kochał się z namiętą blondynką tuż obok gniazda pełnego kłębiących się żmij. Stwierdził, że jest podniecony.

W pierwszej chwili myślał, że jest w swoim mieszkaniu w Nowym Jorku i że spędził noc z Angełą, gdyż czuł przytuloną do siebie kobietę. Była jednak zbyt pulchna jak na Angełę, która głodziła się, dbając aż do przesady o figurę modelki, jeśli tak można określić samą skórę i kości. Odpowiadali sobie wzajemnie, bo obojgu zależało wyłącznie na własnej karierze. Poza seksem nie łączyło ich ze sobą zupełnie nic.

Oprzytomniał na tyle, żeby stwierdzić, że ponętna blondynka w jego ramionach to kobieta, która mu się przed chwilą przyśniła. Zrozumiał też, że gniazdo żmij to nie reminiscencje z obejrzanego wieczorem filmu, tylko odzwierciedlenie niebezpiecznej sytuacji, w jaką wpakował się, pomagając Hannah. A to, że się z nią kochał... No cóż, spodobała mu się od pierwszego wejrzenia i nieraz marzył na jawie o takiej scenie.

Quinn leżał na boku, zwrócony twarzą do Hannah, która we śnie odruchowo się do niego przytuliła. Jej lekko rozchylone wargi muskały jego ramię. Kolano wsunęła mu między uda. Złote włosy rozsypały się na poduszce, kilka niesfornych kosmyków łaskotało go

delikatnie w szyję. Miała zaróżowione od snu policzki. Powieki zdobiła firanka czarnych rzęs.

Widok ten wywołał w nim falę ciepła. Zapragnął posiąść ciało Hannah i zatracić się w miłości. Wystarczyło tylko sięgnąć ręką i przyciągnąć tę kobietę bliżej do siebie, poczuć jej krągłe piersi, a potem zdjąć podkoszulek i pieścić gołą skórę.

Wiedział jednak, że jeżeli da się ponieść chwili, straci Hannah na zawsze.

Świadomość ta podziałała na niego jak zimny prysznic. Natychmiast oprzytomniał, przypominając sobie trzeźwo, dlaczego się tutaj znaleźli.

Bał się poruszyć, żeby nie obudzić Hannah. Pomyślał jednak, że jeżeli ocknie się w jego ramionach, może odnieść mylne wrażenie. W tym momencie Hannah otworzyła oczy i spojrzała na niego przerażonym wzrokiem.

- Nie udało ci się obejrzeć całego filmu - zagadnął Quinn ze sztuczną swobodą.

Hannah leżała, nie zmieniając pozycji, co go nieco zdziwiło.

- Zdrzemnęłam się troszkę - odparła.

- Ładne mi troszkę! Już ranek.

- To niemożliwe - zdumiała się.

- Tak dla porządku: nie mam pojęcia, jakim cudem znalazłaś się w moich ramionach. Przed chwilą się obudziłem.

- Mniejsza o to. A gdzie się podziało prześcieradło? Faktycznie, nie wiadomo, co się z nim stało, gdyż nie było go ani na łóżku, ani obok, na podłodze.

- Pewnie nawiedził nas w nocy jakiś prześcieradłowy potwór.

- Czy zawsze jesteś rano w tak wybornym humorze?

- Byłbym zawsze, gdyby mógł budzić się z tobą w ramionach.

Zerknęła na niego, spłoszona.

- No, a jak film?

- Niezły. Ach, żebyś widziała te momenty!

- Coś podobnego. A ja spałam jak suseł - zażartowała. Quinn roześmiał się.

- Zapewniam cię, że gdybyśmy zaczęli się kochać, nie zmrużyłabyś oka przez całą noc.

Hannah zrobiła surową minę.

- Nie czas na żarty. Pora wstawać, gdyż czeka nas długa droga. A my tu leżymy i zbijamy bąki.

Quinn odsunął jej włosy z policzka.

- Hannah, dobrze, że się trochę przespałaś. Zarywając noce, na pewno nie znajdziesz Jolie szybciej, a tylko doprowadzisz się do jakiejś choroby.

- A co będzie, jeżeli okaże się, że nie ma jej u Marsha? Quinn liczył się z tą możliwością już od dawna. Po rozmowie z Bobem Jenkinsem nabrał jeszcze większych wątpliwości. Odniósł wrażenie, że Marshall Blackstone nie jest człowiekiem żadnym zemsty, a już w żadnym wypadku kochającym ojcem, który nie wyobraża sobie życia

bez córki. Ten człowiek to zwykły pijaczyna, skupiony wyłącznie na sobie i topiący swoje żale w wódce.

- Nie będziemy się martwić na zapas - stwierdził rzeczowo.

Wsparł się na łokciu i spojrzał czule na Hannah. - Najpierw musimy zrobić wszystko, żeby go znaleźć,

Hannah patrzyła na niego takim wzrokiem, że nie zdołał się pohamować. Pochylił się i pocałował ją w usta. Przywarła do niego namiętnie, jakby chciała zapomnieć o wszystkim, co czekało ją tego dnia.

- Nieraz śniła mi się taka scena - szepnął jej do ucha i wstał z łóżka.

RS

ROZDZIAŁ 11

Mountain Creek okazało się niewielką osadą położoną wysoko, na rozstaju dróg, skąd roztaczał się malowniczy widok na okoliczne szczyty górskie i doliny. Gdzieś w pobliżu płynął zapewne górski potok, od którego miejscowość wzięła swoją nazwę. Przy jednej z dróg znajdowała się stacja benzynowa i tam właśnie Hannah i Ouinn postanowili zasięgnąć języka.

- Nie. Nie słyszałem o żadnym Marshu - odparł starszy mężczyzna, pracownik stacji benzynowej. - W tym roku turystów tyle co na lekarstwo, bo bez przerwy leje. A i ci nieliczni uciekają po jednym, dwóch dniach. Zresztą wcale im się nie dziwię.

Hannah rozejrzała się wokół. Po drugiej stronie ulicy stał barak, w którym rozlokowały się mały sklepik, poczta, wypożyczalnia wideo oraz kawiarenka z uroczymi okiennicami w serduszka. Zaraz obok, w ceglany budynku, mieściła się publiczna pralnia. W odległości około dwustu metrów znajdowała się stodoła; na jej ścianie frontowej zamocowano tablicą informującą o sprzedaży starych mebli. W dalszej perspektywie Hannah dostrzegła kilka domów mieszkalnych.

Pracownik stacji zaczął obchodzić dookoła samochód - zbadał tylne lewe koło, kopiąc w nie parę razy, bo coś mu się nie spodobało.

- W takiej dziurze przybyszowi trudno znaleźć pracę - zauważył Quinn. - Przecież Marsh musi z czegoś żyć.

- Może ktoś go wspiera finansowo - odparła Hannah i zwróciła się do pracownika stacji. - Ciekawa jestem, ilu mieszkańców liczy ta miejscowość?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Czy ja wiem...

- Zastanawiałam się, z czego ludzie żyją. W takiej małej miejscowości raczej trudno o pracę, prawda? - ciągnęła w nadziei, że może jakaś informacja naprowadzi ich na ślad Marsha.

- Jest tu kilka sporych gospodarstw. Parę osób dojeżdża do pracy do Morgantown. Tylne lewe koło ma za mało powietrza. Chcecie, żebym się nim zajął? - zmienił nagle temat.

- Bardzo będziemy panu wdzięczni - odparła Hannah, uprzedzając Quinna.

Fagan i Oliver z nosami przyklepionymi do przedniej szyby śledziły z uwagą ich rozmowę.

- Ładne psiska - powiedział z podziwem mężczyzna i zdjął z haka wąż do uzupełniania powietrza w kołach.

Quinn wzniosł oczy do góry.

- A jakie mądre, bestie. Zwłaszcza ten czarny. To pies myśliwski - oznajmił z dumą w głosie.

- Bierze udział w polowaniach?

Hannah już chciała zaprzeczyć, ale coś ją powstrzymało. Zaczęła raptem kłamać jak z nut.

- Wie pan, właśnie dlatego szukam swojego byłego męża. Zbliża się sezon myśliwski i psy będą mu potrzebne, a ja mam z nimi za dużo kłopotu.

Starszy mężczyzna uzupełnił w milczeniu powietrze w oponie. Sprawdził ciśnienie i wstał z klęczek.

- Skoro łączą was takie przyjazne stosunki, to jak możecie nie wiedzieć, gdzie on się podziewa? - spytał.

- Straciłam z nim kontakt, ale postanowiłam to naprawić. Mamy córeczkę i dla jej dobra powinniśmy się spotykać i wspólnie decydować o jej wychowaniu.-Pomyślałam, że oddam mu jego ukochane psy w geście pojednania, na dobry początek. Mężczyzna nie dał się tak łatwo przekonać.

- Ciśnienie w oponie jest prawidłowe. Należy mi się piętnaście dolarów za benzynę.

Quinn w milczeniu uregulował rachunek. Tymczasem Hannah zastanawiała się, co mają robić dalej. Mogli zapytać o Marsha w sklepie albo w pralni, a nawet spróbować dowiedzieć się czegoś od mieszkańców. Nie zajęłoby im to dużo czasu, ponieważ trzeba by zapukać do zaledwie kilku domów. Hannah była gotowa ponieść wszelkie trudy, byle tylko odnaleźć Jolie. Dręczyło ją jednak podstawowe pytanie: czy Marsh dotarł do Mountain Creek, czy też niepotrzebnie tracą czas?

- Nie widziałem, żeby się tu kręcił gość, którego szukacie - stwierdził w końcu pracownik stacji. - Na waszym miejscu zajrzałbym

do Morgantown. Jeżeli gość rzeczywiście mieszka gdzieś tu w okolicy, to całkiem prawdopodobne, że pracuje w mieście.

- Dziękujemy za cenną radę. Na pewno z niej skorzystamy - powiedział Quinn.

- A tak naprawdę, dlaczego go pani szuka? - Starszy mężczyzna zwrócił się do Hannah. - Mówiąc szczerze, nie uwierzyłem w historyjkę o psach. Tak łatwo mnie pani nie nabierze. Hannah postanowiła być z nim szczerą.

- Trzy dni temu zaginęła moja córka. Podejrzewam, że porwał ją mój były mąż. Jeżeli okaże się, że nie miał z tym nic wspólnego, to powinien wiedzieć, co się stało. Jest jej ojcem.

- Do Morgantown jest niedaleko. Radzę się tam wybrać. Powodzenia.

Morgantown, otoczone zewsząd górami, rozlokowało się w przepięknej kotlinie. Było to spore miasto - znajdował się tu nawet uniwersytet. Na drodze dojazdowej panował spory ruch, tak że Quinn i Hannah utknęli w korku. Dojechali do centrum dopiero koło południa. Kupili kilka kanapek i zjedli lunch w samochodzie na pobliskim parkingu.

Quinn starał się obmyślić jakiś rozsądny plan działania. Zadzwonili już do biura numerów, żeby sprawdzić, czy Marsh widnieje w rejestrze, ale okazało się, nikt taki nie figuruje w spisie właścicieli telefonów.

- Nie bardzo wiem, od czego zacząć - zmartwił się Quinn. - Może Jake zdobędzie dla nas jakieś informacje, ale na razie musimy

działać na własną rękę - zwrócił się do Hannah, która stała oparta o maskę samochodu i podtykała psom swoje kanapki. Przed wyjazdem z motelu musiała umyć włosy - lśniły teraz w promieniach słońca. Była ubrana całkiem zwyczajnie, ale na jej doskonałej figurze każdy strój prezentował się znakomicie. Pochyliła się ku psom ruchem pełnym wdzięku. Wyglądała przepięknie.

- Wiemy, że ostatnio Marshall zarabiał na życie zmywaniem talerzy w barze. Podejrzewam, że pracował na czarno - ciągnął Quinn, nie mogąc oderwać od niej oczu. - Jeżeli nadal się tym zajmuje, to trudno go będzie znaleźć. W takim dużym mieście jest mnóstwo restauracji, musimy więc wymyślić jakiś sposób.

Hannah rzuciła Oliverowi ostatni kęs.

- Znajdę go, choćbym miała poruszyć niebo i ziemię.

- Jeżeli założymy, że pracuje w Morgantown, a mieszka gdzieś poza miastem, to nie sądzę, żeby był stałym bywalcem w tutejszych knajpach.

- Wygląda na to, że szukamy igły w stogu siana.

- Tak. Dopóki nie znajdziemy jakiegoś punktu zaczepienia. Nie powinniśmy się jednak poddawać. Nie po to przejechaliśmy już tyle kilometrów.

- W porządku. Sprawdzimy najpierw wszystkie restauracje, potem ewentualnie sklepy sprzedające materiały dla artystów plastyków. I co dalej?

- Może Marsh zatrudnił się u kogoś prywatnie, tak zrobił w Millersburgu. Niewykluczone, że posługuje się innym nazwiskiem, co

oczywiście ogromnie utrudnia nasze zadanie. Musimy jednak uzbroić się w cierpliwość i działać systematycznie. To jedyny sposób na pokonanie trudności. Sprawdzimy najpierw dokładnie centrum miasta, a potem peryferyjne dzielnice.

Hannah strzepnęła z rąk okruchy chleba.

- Nie ma co tracić czasu. Czeka nas mnóstwo roboty. Zaczęli przeczesywać centrum, ulica po ulicy. Rozdzielili się, żeby działać bardziej efektywnie - każde z nich sprawdzało jedną stronę ulicy. Zagląдали do restauracji, sklepów i wypożyczalni wideo, nie ominęli nawet klubu kręglarskiego. Umówili się, że będą stosować wszędzie tę samą taktykę. Wchodzili i pytali o Marshalla Blackstone'a. Gdy mówiono im, że nie ma nikogo o takim nazwisku, udawali zdziwienie i opisywali, jak on wygląda.

- Coś podobnego! Twierdził, że tutaj pracuje. Pewnie mi się pomyliło - powtarzali za każdym razem i szli dalej.

O wpół do piątej spotkali się przy samochodzie i popijając colę, wymienili uwagi.

- Nikomu nie wydało się podejrzane, że pytam o Marsha. W większości przypadków reagowano dosyć życzliwie, ale co z tego.

I tak to nam nic nie dało. - Hannah była mocno rozczarowana Quinn był poirytowany, gdyż do tej pory nie udało mu się porozmawiać z Jakiem. Za każdym razem, gdy telefonował, zgłaszała się automatyczna sekretarka. Zostawiał wiadomość dla Jake'a, ale ten jeszcze nie oddzwonił.

- Musimy złapać oddech, inaczej zaczniemy kręcić się w kółko. Zjedzmy spokojnie obiad i załatwmy nocleg w motelu. Dopiero wówczas ustalimy dalszy plan działania.

Hannah nie zaprotestowała.

- Proponuję, żebyśmy się wybrali do restauracji, w której jeszcze nie byliśmy. Upieczemy w ten sposób dwie pieczenie na jednym ogniu.

Zdecydowali się na niewielką włoską restaurację, mieszczącą się na skwerku w pobliżu uniwersytetu. Po wejściu okazało się, że sale są ciasne i z pewnością wymagają odnowienia, ale te niewygody niwelowały smakowite zapachy dochodzące z kuchni. Zapowiadały, iż podawane w tym lokalu potrawy nie powinny rozczarować smakoszy włoskiego jedzenia. Większość stolików była zajęta przez studentów z pobliskiej uczelni, którzy w przerwie w zajęciach wpadli, aby się posilić. Niektórzy rozłożyli na stolikach książki i zerkali do nich pomiędzy jednym a drugim kęsem. Trwała letnia sesja i liczyła się każda minuta.

Hannah i Quinn zagadnęli kelnerkę o Marshalla, ale nigdy o nim nie słyszała. Przystudiowali więc kartę. Oboje zdecydowali się na spaghetti z sosem mięsnym.

W oczekiwaniu na główne danie pałaszowali bułkę z masłem czosnkowym.

- Spaghetti to ulubione danie Jolie - powiedziała Hannah, wzdychając smętnie.

- Opowiedz mi o małej. Może ci to przyniesie ulgę...

- Wolę, żebyś opowiedział mi coś o sobie. Tak mało o tobie wiem. Zdaje się, że nie masz dzieci, prawda?

- Nie.

- A chciałbyś je mieć?

- Nie wiem, czy byłbym dobrym ojcem.

- Każdy ma wątpliwości, czy nadaje się na rodzica. Niektórzy w ogóle nie chcą mieć dzieci.

- Owszem, chciałbym mieć dzieci, ale najpierw muszę być w stu procentach pewien, że sprawdzę się jako ojciec.

- Nikt nie jest ideałem. Rodzice też nie.

Hannah sięgnęła po następny kawałek bułki, posmarowała go masłem czosnkowym i z widocznym smakiem ugryzła spory kęs.

- Wysłałam za mąż za mężczyznę, który nie przestał być dzieckiem. Dlatego przestraszyłam się, gdy się dowiedziałam, że zaszłam w ciążę. Obawiałam się, że nie podołam obowiązkowi związanym z wychowaniem dziecka. Nie dlatego, żebym nie chciała, a dlatego, że nie potrafiłabym. Poród był ciężki. Zanim Jolie przyszła na świat, przemęczyłam się wiele godzin. W pewnym momencie podano mi ją i raptem znalazła się w moich ramionach.

- I co wtedy poczułaś?

- Ogarnął mnie błogostan, uczucie niewymownego szczęścia. - Głos się jej załamał, - I to uczucie już nigdy mnie nie opuściło, Czasami byłam kompletnie wykończona wstawaniem do niej w nocy. Albo miałam dosyć karmienia piersią czy też, później, jej napadów złości. Jednak w głębi serca zawsze drzemało to cudowne uczucie. I

wiem, że jak będę zgrzybiałą staruszką, ilekroć spojrzę na Jolie i gromadkę jej dzieci, uczucie to nadal będzie ogrzewało moje serce.

Quinna ogarnęło wzruszenie. Wolał nie myśleć o tym, co stałoby się z Hannah, gdyby nie udało się odszukać Jolie.

- Opowiedz mi o swojej córce - poprosił ponownie.

- Na ogół jest bardzo pogodnym dzieckiem. Uwielbia bawić się na dworze, ma to po mnie. Lubi, gdy ją zabieram do pracy, rwie się wtedy do pomocy. Zna się już niezłe na ogrodnictwie i potrafi udzielić moim klientom całkiem mądrej porady - roześmiała się.

- Czy Amanda ma dzieci?

- Od lat nie może zajść w ciążę, rozważa więc z Danem, swoim mężem, możliwość adopcji. Często zajmuje się Jolie i rozpuszcza ją jak dziadowski bicz.

Kelnerka przyniosła sałatę. Hannah zaczęła skubać nerwowo zielone listki - nie wzięła do ust ani kęsa. Quinn natomiast zjadł ze smakiem swoją porcję. Chciał, aby Hannah opowiadała mu dalej o córce, ale bał się ją ciągnąć za język, żeby jej nie zranić.

Raptem drzwi do restauracji otwarły się z impetem i w lokalu pojawiła się młoda dziewczyna. Przy stoliku, tuż obok stolika Hannah i Quinna rozległy się radosne okrzyki powitania. Dziewczyna przysunęła sobie krzesło i rozsiadła się wygodnie wśród przyjaciół.

- Ale ze mnie idiotka! - Tym stwierdzeniem rozbawiła towarzystwo na dobre. - Wyobraźcie sobie, że zatrzasnęłam drzwiczki samochodu, a kluczyki zostały w stacyjce.

- Nie masz zapasowych?

- Owszem. W torebce, ale też została w samochodzie. Młodzież zaczęła pokładać się ze śmiechu. Quinn i Hannah spojrzeli na siebie wymownie, bo i z czego się tu śmiać!

- A jak się tu dostałaś? - zapytał jeden z młodych ludzi.

- Podrzucił mnie facet, który mieszka nade mną. Muszę teraz zorganizować jakiegoś ślusarza, żeby otworzył zamek. Ale heca, co?

Hannah posłała Quinnowi konfidencjonalny uśmiech.

- Szkoda, że nie mamy czasu. Umiem sobie z czymś takim poradzić - szepnęła.

- Twój były małżonek nauczył cię włamywać się do samochodów i uruchamiać je bez użycia kluczyków?

- Już ci mówiłam, że Marshall potrafi otworzyć każdy, nawet najbardziej skomplikowany zamek. Mógłby nieźle zarabiać jako złodziej samochodów.

- Albo jako ślusarz... - powiedział wolno Quinn. - W miasteczku uniwersyteckim jest zapewne sporo młodzieży rozbijającej się samochodami i mającej pstro w głowie.

Spojrzeli na siebie i jednocześnie, jak na komendę, zerwali się z krzeseł. Quinn rzucił na stół dwudziestodolarowy banknot -jako zapłatę za spaghetti, którego nie mieli czasu zjeść -i wybiegł z lokalu, deptając Hannah po piętach.

Odwiedzili po kolei wszystkich ślusarzy, jakich znaleźli w książce telefonicznej. Pozostała im jeszcze ostatnia szansa

- Sigmund Zimmerman, jak się dowiedzieli, przez przyjaciół zwany Ziggy, którego zakład znajdował się w Star City, przyzwoitej

dzielnicy domów jednorodzinnych. Quinn i Hannah zjawili się u niego pod koniec dnia pracy. Widać jednak nigdzie mu się specjalnie nie spieszyło, bo przyjął ich serdecznie.

- No, powiedzcie, w czym mogę wam pomóc? Niech zgadnę... Zgubiliście klucze do mieszkania, tak?

- Niezupełnie - odparła Hannah. - Szukamy Marshalla. Czy jest dzisiaj w zakładzie?

Ziggy spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie wiedziałem, że się z kimś umówił.

Hannah z wrażenia aż zaniemówiła. Jej serce wyczyniało szaleńcze ewolucje, nie śmiała nawet spojrzeć na Quinna. Oparła się o ladę, gdyż poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa,

- Chcieliśmy mu zrobić niespodziankę - powiedziała po chwili zadziwiająco opanowanym głosem.

Mężczyzna przybrał surowy wyraz twarzy.

- Mam nadzieję, że nie po to, aby zaprosić go na kielicha? - spytał podejrzliwie.

Nie było najmniejszych wątpliwości, że trafili pod właściwy adres.

- Skądże! Jesteśmy jego przyjaciółmi z lat szkolnych. Ziggy zmierzył Hannah badawczym wzrokiem.

- Dziwię się, że zdradził komukolwiek, że jest tutaj... ale to bardzo dobrze. W końcu każdy człowiek potrzebuje towarzystwa.

- Czy Marsh jest jeszcze w warsztacie? - spytał Quinn.

- Nie. Wyszedł wcześniej, bo musiał załatwić jakąś sprawę.
Powinien być w domu. Macie jego adres?

- Zapisałem sobie na kartce, ale nie mam pojęcia, gdzie ją wsadziłem - blefował Quinn.

- Narysuję wam, jak do niego dojechać. - Ziggy skreślił na kartce szkic. - Proszę was, nie kupujcie tylko w prezencie wódki. Po co go kusić.

- Marshall uległ pokusie o jeden raz za dużo - stwierdziła Hannah.

Ziggy wziął jej słowa za dobrą monetę.

- Też tak uważam - powiedział i podał Quinnowi kartkę. Quinn wsunął ją sobie do kieszeni.

- Nasza wizyta na pewno dobrze mu zrobi - zapewnił.

Hannah aż drżała z podniecenia. Quinn, z natury sceptyczny, nauczony doświadczeniem, że nie należy z góry się cieszyć, był jednak zadowolony, iż natrafili w końcu na ślad Marshalla Blackstone'a. Ich poszukiwania mogły równie dobrze skończyć się niepowodzeniem.

- Marsh może mieć przy sobie broń - uprzytomniła sobie Hannah. - Był przecież policjantem.

- Lubi pistolety?

- Nie do tego stopnia jak Tony Chandler, który podobno nie rozstaje się z bronią nawet w toalecie. Marsh nosił broń tylko na służbie, wtedy było to konieczne. Po przyjściu do domu odkładał ją w

bezpieczne miejsce. Nigdy nie wziął pistoletu do ręki, żeby mnie postraszyć. Wolał się ze mną rozprawić za pomocą pięści.

Quinn zacisnął dłonie na kierownicy.

- Niewykluczone, że Marsh porwał Jolie tylko po to, żeby cię zwabić. Może zastawił pułapkę i teraz dopiero zamierza się z tobą ostatecznie rozprawić.

- Nie sądzę. Marsh nie jest aż tak wyrafinowany. Staje się agresywny po wódce.

- Jak możesz go bronić po tym wszystkim, co ci zrobił!

- Wcale go nie bronię. Znam go. Mógł porwać Jolie, żeby mi porządnie dokuczyć, wyrównać rachunki, jak to kiedyś powiedział. Natomiast na pewno nie jest zdolny do podejmowania niebezpiecznych działań. To pijak, człowiek zniszczony przez alkohol.

- Kiedyś nie podejrzewałaś, że jest w stanie cię uderzyć, ale okazało się, że się myliłaś, i to bardzo.

- Posłuchaj, Quinn. Wspomniałam o broni, bo uważam, że lepiej się mieć na baczności. Tak na wszelki wypadek.

Z mapki narysowanej przez Ziggy'ego wynikało, że Marshall mieszka w połowie drogi między Morgantown a Mountain Creek. Zaszył się gdzieś na odludziu, w sosnowym lesie.

- Skoro Marsh dojeżdża codziennie do pracy do miasta, to musi mieć samochód. Ciekawe, skąd wziął pieniądze? Gdy mieszkał w Wheeling, nie miał przecież wozu.

- Może zaoszczędził sobie trochę grosza.

- Pijaczyna topi wszystkie pieniądze w wódce.
- Niewykluczone, że pomogli mu rodzice.
- Przecież Bob mówił, że Marsh pokłócił się z ojcem.
- Na pewno zlitował się nad nim, jak zwykle, ktoś z rodziny.
- Mam nadzieję, że ktoś równie litościwy nie zdążył go

uprzędzić, że go szukamy.

- Dlatego musimy zachować ostrożność.

Przez jakiś czas milczeli. Tuż po zachodzie słońca dojechali do krętej drogi, prowadzącej przez las.

- Jesteśmy już niedaleko. Powinniśmy zaparkować gdzieś samochód i dalej iść na piechotę. Po drodze zastanowimy się, jak go wywabić z domu.

- Jest na to prosty sposób - stwierdziła Hannah.
- Mianowicie?
- Psy.
- Zamierzasz poszczuć Marsha psami?

- Wręcz przeciwnie. Gdy psy go tylko poczują, zaczną szaleć z radości. Jestem pewna, że Marsh wyjdzie na dwór, kiedy tylko je usłyszy.

- I wtedy natknie się na mnie.

- Uprzedzam cię, że to osiłek. I do tego wprawny w walce na pięści.

Quinn uśmiechnął się cierpko.

- Przekonasz się, że nie dorasta mi do pięć.

Dom, w którym mieszkał Marshall, trudno było nazwać domem. Była to drewniana buda pokryta dachem z blachy. Hannah ze zdumieniem stwierdziła, że na tyłach baraku znajduje się idealnie utrzymany ogródek z równiutkimi grządkami, na których rosły jak pod sznurek młodziutkie rośliny. Obok domu, pod prowizorycznie skleconym zadaszeniem, stał samochód, jakiś bardzo leciwy model. Świeżo skoszona trawa upojnie pachniała. Od strony wschodniej teren ogradzał pomalowany na biało płot, za którym kryła się sterta zardzewiałego żelastwa.

Quinn przemknął ostrożnie wzdłuż ogrodzenia. Gdy znalazł się przy wąskiej furtce, dał znak Hannah, która zaczęła się z psami w kępie drzew.

Hannah spuściła psy ze smyczy. Fagan i Oliver zaczęły węszyć ziemię, kręcąc się radośnie wokół swej pani i kopać dołki, tak jak zwykle, gdy następowała przerwa w podróży samochodem. W pewnym momencie jednak Oliver odłączył się od nich a ponieważ Hannah nie zareagowała, puścił się jak szalony przed siebie. Fagan poszedł natychmiast w jego ślady. Hannah obserwowała z zapartym tchem, jak psy zbliżają się do domu.

Oliver zaczął skamleć niczym szczenię. Na ganku zapaliło się światło i w drzwiach ukazał się aż nazbyt dobrze jej znany mężczyzna.

Psy pognały w jego stronę. Marshall wychylił się przez balustradę, całkowicie zaskoczony obecnością psów. Quinn wykorzystał ten moment i rzucił się na niego, aby go obezwładnić.

Poradził sobie błyskawicznie. Gdy Hannah wychynęła zza drzew, zobaczyła, że Marsh leży na ziemi, a Quinn siedzi na nim okrakiem. Wykręcił mu rękę do tyłu, tak że Marsh nie mógł się ruszyć. Quinn podczas tej akcji nawet się nie zasapał.

Hannah rzuciła się do furtki i złapała Fagana, który wyszczerzył wściekle zęby na Quinna.

- Gdzie jest Jolie?! - wykrzyknęła. Marshall spojrzał na nią i wysapał:

- Powiedz swemu gorylowi, żeby mnie puścił. Zdziwiła się, że nie próbuje się wyrwać, ale pewnie zorientował się, że to nie ma sensu.

- Dopiero, gdy mi zdradzisz, co zrobiłeś z małą.

- Przecież ty sprawujesz nad nią opiekę.

- Oddaj mi dziecko. I to natychmiast! Bo inaczej wezwę policję i zaaresztują cię pod zarzutem porwania. No więc, gdzie ona jest?

- Nie mam pojęcia. Nie jestem jasnowidzem.

Hannah zebrało się na płacz. Znała Marsha, była jego żoną. Zachowywał się jak drań i bił ją, gdy za dużo wypił, ale nigdy w życiu jej nie okłamał. Po prostu nie potrafił. Dlatego wiedziała, że powiedział prawdę.

Zacisnęła pięści i starała się za wszelką cenę powstrzymać łzy.

- Hannah - zwrócił się do niej Quinn - sprawdź dom. Zajęło jej to zaledwie kilka minut. Przeszukała małe pokoiki, ale nie znalazła nawet śladu po Jolie.

- Puśćcie mnie, to się spokojnie zastanowimy nad całą sprawą - powiedział Marshall..

Quinn ani drgnął.

- A co, potrzebne ci są do rozmowy pięści? - spytał zjadliwie. Hannah, przeszukując pospiesznie dom, zwróciła uwagę, że nigdzie nie ma alkoholu - żadnych butelek z whisky, schowanych w szafie, ani nawet piwa w lodówce. Nie uszło też jej uwagi, że w tych całkiem niecodziennych okolicznościach Marsh zachowuje zadziwiający spokój.

- Puść go, proszę - zwróciła się do Quinna.

Posłuchał jej, poluzował uścisk i wstał. Marshall otrzepał wypłowiałe dzinsy i też się podniósł.

- Wiesz, że Jolie zniknęła?

- Dzwonił do mnie Tony i powiedział mi, co się stało.

- A więc Tony wie, gdzie mieszkasz?

- Tylko on i nikt więcej. Pożyczył mi pieniądze na samochód i czynsz. Ale jak wy mnie znaleźliście?

- Trafiliśmy po nitce do kłębka...

- W gruncie rzeczy ani mnie ziębi, ani grzeje to, że mnie znaleźliście. Na ogół mało co mnie obchodzi.

- Wiem. Zwłaszcza gdy się zalejesz.

Marsh skrzywił się.

- Na pewno zależy mi na losie mojego dziecka, choć kiepski ze mnie ojciec. Nigdy nie chciałem jej skrzywdzić. Wydawało mi się, że

najlepsze, co mogę zrobić, to zostawić was w spokoju i wynieść się, gdzie pieprz rośnie.

- Jestem ci za to niezmiernie wdzięczna - powiedziała z przekąsem Hannah.

- Tony podejrzewa, że jesteś zamieszana w zniknięcie Jolie.

- A jak ty uważasz?

- Powiedziałem mu, że to wykluczone. - Marsh spojrział Hannah prosto w oczy. - Z nas dwojga ja byłem tym, który zachowywał się agresywnie. Chociaż nigdy nie podniosłem ręki na Jolie, tylko na ciebie. Tak mi wstyd... - dodał, ścisząc głos.

Hannah nie wierzyła własnym uszom.

- Popełniłem pomyłkę, ulegając ojcu. Nie powinienem wstępować do policji. Nawet sobie nie wyobrażasz - ciągnął Marsh - jak bardzo zżerał mnie strach. Piłem, żeby zapomnieć. Nie mówiłem ci o tym, bo bałem się, że dojdiesz do tego samego wniosku co mój ojciec... że jestem zwykłym mięczakiem.

- Jak myślisz, gdzie jest Jolie? - przerwała mu Hannah, bo nie mogła już tego dłużej słuchać.

Marshall wzruszył ramionami.

- Czy rozmawiałeś z rodzicami po jej zniknięciu?

- Nie. I nie zamierzam tego robić. Mam już dosyć wdeptywania mnie w ziemię.

- Czy to możliwe, że Jolie jest u nich?

- Też się nad tym zastanawiałem, ale doszedłem do wniosku, że są na to zbyt tchórzliwi.

- Pojadę do nich, żeby osobiście się przekonać - oznajmiła stanowczo Hannah.

- Obawiam się, że to strata czasu. Zrobisz, co zechcesz.

Chciałbym ci pomóc, ale nie bardzo wiem jak.

Hannah wierzyła, że Marshowi zależy na córce. Gwizdnęła na psy - przybiegły natychmiast do nogi, merdając radośnie ogonami.

- Staraj się nie zaglądać więcej do kieliszka. Jeśli ci się uda, może przyjdzie taki dzień, że będziesz miał szansę sprawdzić się jako ojciec. Gdy znajdę Jolie. A znajdę ją na pewno, choćbym miała poruszyć niebo i ziemię.

RS

ROZDZIAŁ 12

Tylko nie próbuj mi współczuć - zwróciła się Hannah do Quinna, gdy znaleźli się już w samochodzie. - Jolie nie ma u Marshalla, ale niewykluczone, że jest u jego rodziców. Wpadali do mnie tysiące razy. Zdaje się nawet, że mają klucze. Psy znają ich doskonale. Jolie poszłaby z nimi bez słowa protestu.

- Zastanów się dobrze nad motywem działania tych, którzy uprowadzili Jolie - powiedział Quinn. - Czym mogliby się kierować dziadkowie? Rozumiem, że podejrzewałaś Marshalla, były ku temu pewne logiczne przesłanki. Jego rodzice mogli widywać się z wnuczką, kiedy chcieli.

- Ale nie mogli jej wziąć do siebie. Rozumiesz? Mieli dosyć wizyt w moim domu. Musieli postawić na swoim. Słyszałaś, jaką presję wywierali przez całe życie na Marsha.

- Trudno uwierzyć, żeby aż tak ryzykowali dla spędzenia jednego weekendu z wnuczką.

- Chcieli się na mnie zemścić. Uważają, że małżeństwo rozpadło się z mojej winy. Do tego, według Lolly, jestem złą matką. Być może doszła do wniosku, że musi ratować Jolie, którą wyrodna matka wpakowała do przedszkola i karmi ciasteczkami kupionymi w sklepie. Albo są wściekli, że Marsh zerwał z nimi kontakt, za co również mnie winią. I może chcą go w ten sposób sprowokować, żeby dał o sobie znać.

- Uważam, że powinniśmy wrócić do domu i zdać się na pomoc policji, a nawet FBI, które z pewnością wkroczy do akcji teraz, gdy nie ma wątpliwości, że to nie Marsh uprowadził Jolie.

- Nie mogę wrócić do Port Franklin, dopóki Tony jest przekonany, że to ja jestem zamieszana w zniknięcie Jolie.

- Skoro nie znaleziono ciała, nie ma przeciwko tobie żadnych dowodów.

- Może mnie zatrzymać za samowolne opuszczenie miasta albo napad na niego...

- W rozmowie z Amandą nie wspomniał ani słowem o tym incydencie, może więc nie traktuje tego aż tak serio.

- Nie oszukuj samego siebie. Tony zawsze się mnie czepiał, nawet wówczas, gdy nie było powodu.

Quinn nie dawał za wygraną.

- Marshall przyznał się Tony'emu, że cię bił.

- Tym gorzej dla mnie. Tony jest pewnie wściekły, że uwierzył kiedyś Marshowi i teraz będzie się na mnie odgrywać.

Quinn łamał sobie głowę nad tym, co powinni zrobić. Jechali z powrotem do Ohio, ale bez konkretnego planu. Nie bardzo wierzył, że rodzice Marsha porwali dziecko, ale nie można było tego wykluczyć. Nie ulegało wątpliwości, że Jolie porwał ktoś, kto dobrze zna dom Hannah oraz psy.

- Gdzie mieszkają Blackstone'owie? - zapytał.

- W Mapie Ridge, małym miasteczku na północy od Columbus. Walt kupił tam stację benzynową. Marsh ma trzech braci; wszyscy trzech mieszkają w pobliżu.

- A może Jolie uprowadził któryś z nich?

- Jeżeli tak, to w porozumieniu z Waltem i Lolly. Nie odważyliby się zrobić nic na własną rękę.

- Musimy w takim razie zajrzeć najpierw do Blackstone'ów. Quinn poczuł na ramieniu dłoń Hannah.

- Dziękuję ci - powiedziała, patrząc na niego smętnym wzrokiem.

Przerażała ją myśl, że Jolie uprowadził zupełnie obcy człowiek. Woląa wierzyć, że córka znajduje się u rodziny - jakakolwiek ona była - i jest bezpieczna.

Quinn pogłaskał Hannah po rękę. Czuł się kompletnie bezsilny wobec losu, jaki ją spotkał.

Zatrzymali się tylko raz, żeby coś przegryźć. Do Columbus było już niedaleko, ale zdecydowali się zająć na noc do motelu, gdyż Quinn był potwornie zmęczony. Hannah miała głowę zbyt zaprzątniętą różnymi myślami, by zmienić go za kierownicą.

- Pójdę załatwić dla nas pokoje - powiedział Quinn. - Nie martw się, jesteśmy dwa kroki od Columbus. Pojedziemy tam jutro, z samego rana.

Po chwili wrócił i otworzył drzwi samochodu od strony Hannah - siedziała bez ruchu, tuląc do siebie psy.

- Nie mamy szczęścia - oznajmił. - W mieście odbywa się jakiś zjazd i wszystkie okoliczne motele są przepelnione. Udało mi się zorganizować jeden pokój i to tylko dlatego, że ktoś anulował przyjazd.

- To może powinniśmy jechać dalej, do Mapie Ridge.

- Muszę odpocząć. Zresztą i tobie przyda się trochę snu. Hannah nie oponowała.

- Prześpię się w samochodzie - stwierdziła stanowczo. - Dostyc się dla mnie poświęcasz.

- W pokoju jest dwuosobowe łóżko, więc nie widzę problemu. Wczoraj spaliśmy razem na jednoosobowym tapczanie.

- Mam ci zaufać po tym, jak widziałam, z jaką łatwością położyłeś Marsha na łopatki? - zażartowała Hannah.

- Trenowałem w szkole zapasy, żeby dodać sobie trochę odwagi. Od czasu do czasu przydaje mi się to w życiu.

- Obiecuj, że dziś w nocy nie będziesz popisywał się swoimi umiejętnościami.

- Obiecuję - zapewnił Quinn, z trudem powstrzymując się, by nie porwać jej w ramiona.

- Ruszymy jutro rano, o świcie - oznajmiła.

- Zamówimy budzenie, na którą tylko chcesz - powiedział i zaczął wypakowywać rzeczy z samochodu.

Pokój był duży, z osobnym kącikiem wypoczynkowym i korytarzykiem, w którym zrobili legowisko dla psów. Obok części sypialnej znajdowała się łazienka i osobno ubikacja z umywalką.

Quinn zaproponował, że spędzi noc na kanapie.

- O nie. Musisz porządnie wypocząć - zaprotestowała Hannah.

Ciekaw był, czy uda mu się zasnąć. Od momentu, gdy pożegnali się z Marshalllem, łamał sobie głowę nad tym, gdzie może być Jolie.

- Muszę się odświeżyć. Wezmę prysznic - oznajmiła Hannah i zniknęła w łazience, zamykając za sobą starannie drzwi. Quinn skorzystał z okazji i zmienił spodenki i podkoszulek. Potem umył się w umywalce i nakarmił psy, po części by odciążyć Hannah, a po trosze, by się im przypodobać. Przyjęły jego inicjatywę bez specjalnego entuzjazmu, ale już nie warczały. A więc czynił postępy, tyle że w żółwym tempie.

Gdy Hannah wyszła z łazienki, Quinn leżał już w łóżku przykryty do pasa kołdrą. Miała na sobie jego podkoszulek.

- Chciałabym jutro, w drodze do Mapie Ridge, zatrzymać się gdzieś, żeby kupić pomarańczową lemoniadę i precelki. Jolie je wprost uwielbia - powiedziała, wsuwając się pod przykrycie.

- Nie widzę przeszkód.

- Kupię też blok rysunkowy i kredki, żeby mała nie nudziła się w samochodzie.

- Świetny pomysł - odparł Quinn. Wolał nie myśleć o tym, jak zareaguje Hannah, jeśli nie zastaną Jolie u Blackstone'ów. Zdawała się nie brać pod uwagę takiej możliwości.

- Jak to dobrze, że są z nami psy. Będzie jej różniej. Na pewno oszaleją z radości na jej widok.

- Może nauczy mnie właściwego podejścia do Fagana i Olivera.
Wciąż nie mają do mnie zaufania.

- Psy nie znają się, niestety, na ludziach. Najlepszy dowód, że uwielbiają Marshalla.

- Może to człowiek w ich typie - zażartował Quinn. Hannah nie zareagowała uśmiechem. Widać nie udał mu się dowcip.

- Zamówić coś do jedzenia? - zagadnął, żeby zmienić nastrój. -
Masz ochotę na pizzę?

- Nie, dziękuję. Nie jestem głodna.

- To może włączę telewizor? Wczoraj podziałał na ciebie jak środek nasenny.

- Wolałabym, żebyś po prostu zgasił światło. Może uda mi się usnąć.

Quinn posłusznie wyłączył nocną lampkę i odwrócił się do niej plecami.

- Zamówiłem budzenie na szóstą - powiedział.

- Doskonale.

Na dworze rozległy się śmiechy - grupka rozbawionych osób minęła drzwi prowadzące do ich pokoju. Była to rodzina z małymi dziećmi, sądząc po radosnych okrzykach maluchów.

- Jolie uwielbia motele - odezwała się Hannah, gdy znowu zapadła cisza. - Lubi popływać sobie w basenie, poskakać po łózkach. Byłaby tu przeszczęśliwa.

Quinn leżał z otwartymi oczami, wpatrując się w mrok.

- A może nie powinniśmy jutro jechać od razu do domu, tylko zatrzymać się gdzieś, gdzie jest basen i plac zabaw?

- No i, oczywiście, snack-bar. Jolie na pewno marzy o hamburgerze.

Quinn przymknął oczy, gdyż poczuł, że podejrzenie mu wilgotnieją. Nagle usłyszał cichy płacz. Dopiero po chwili zorientował się, że Hannah wtuliła głowę w poduszkę, by stłumić szloch.

Ogarnęła go rozpacz. Leżał bez ruchu, nie wiedząc, co począć. Chciał ją pocieszyć, ale bał się, że tylko pogorszy sytuację. Hannah była silną kobietą. Do tej pory trzymała się nad wyraz dzielnie. Dopiero teraz zrozumiał, że sił dodawało jej przeświadczenie, iż znajdzie córkę u Marshalla.

Odwrócił się na drugi bok, przysunął bliżej i objął Hannah ramieniem. Nie mógł już dłużej znieść jej cierpienia.

- Będziemy szukać Jolie dotąd, aż znajdziemy. Obiecuję ci to solennie. Na pewno wszystko się dobrze skończy - próbował ją uspokoić.

- Nie... było jej u Marsha... - załkała gorzko.

- Wiem, kochanie - przytulił ją mocniej do siebie - ale może jest u kogoś z rodziny. Nie powinnaś tracić nadziei.

- Ja... ja się potwornie o nią boję... Quinna również dręczyły poważne obawy.

- Może coś jej się stało... Może ktoś ją... - zaszlochała.

Przymknął oczy.

Miejmy nadzieję, że znajdzie się cała i zdrowa. Hannah uniosła głowę i spojrzała mu prosto w twarz. Leżeli tak blisko siebie, że ustami muskał jej włosy.

- Komu strzeliło do głowy, żeby ją porwać?

Quinn odsunął włosy z twarzy Hannah, przytulił jej głowę do swojego torsu i zaczął delikatnie głaskać.

- Nie mam pojęcia, ale się tego dowiemy. Przysięgam ci.

Zacniemy od Blackstone'ów.

- A może Jolie wyszła na dwór, poszła nad jezioro i...

- Sama mówiłaś, że kiedy się obudziłaś, drzwi były zamknięte. -

- Może mi się tylko wydawało...

- Nie ma sensu zadrećcać się przypuszczeniami. Dlaczego nagle miałoby ci się wydawać, że drzwi były zamknięte? Prawdopodobnie ktoś wykradł Jolie w momencie, gdy poszłaś skontrolować rozpryskiwacze. Zamknął za sobą skrzętnie drzwi, żeby nie wzbudzić w tobie podejrzeń. To jedyne logiczne wytłumaczenie.

- Powinam zajrzeć do jej pokoju!

- Nie miałaś najmniejszego powodu. - Poglaskał Hannah po plecach. Sprawiało mu niebywałą przyjemność, że trzyma ją w ramionach. Czuł się tak, jakby znali się już od dawna. Była dla niego ideałem kobiety. Jaka szkoda, że okoliczności, w jakich się znaleźli, nie sprzyjały rozwojowi ich znajomości.

- O, Boże, to istny koszmar. Nie powinnam cię w to wciągać. W końcu to moje dziecko - westchnęła.

- Ale moja sąsiadka. A ty jesteś moją przyjaciółką. Znowu spojrzeli sobie w oczy. W bladej poświacie latarni

Quinn dostrzegł w jej oczach przejmujący smutek.

- Nigdy w życiu nie zaznałam od żadnego mężczyzny tyle dobroci...

Leżeli spleceni w uścisku, nie zdając sobie sprawy z intymności sytuacji.

- Jesteś tego warta - szepnął. - Zaslugujesz wyłącznie na dobroć.

- Ale na świecie jest tyle zła... Niestety, nie mógł zaprzeczyć.

Wyobraził sobie, że leżą tak z własnego wyboru, Jolie śpi smacznie w pokoju obok - stanowią rodzinę. Uprzytomnił sobie, że pragnie Hannah nie tylko w sensie czysto fizycznym. Pragnie stać się częścią jej życia, związać się z nią na dobre i złe. Czy to możliwe? Na samą myśl o tym ogarnął go niepokój.

Odsunął się od Hannah i chciał wstać z łóżka, ale przytrzymała go za rękę.

- Ouinn?

- Uhm...

- Zostań, proszę.

- Chciałem tylko zmienić pozycję, bo zdrętwiało mi ramię - skłamał.

Znowu pogłaskał ją po głowie. Chwyliła jego dłoń i pocałowała czule. Serce zakolało mu w piersi. Powtarzał sobie w duchu, że pocałowała go z czystej wdzięczności.

- Proszę cię, przytul mnie - szepnęła.

- Jestem gotów zrobić dla ciebie naprawdę dużo: Wydaje mi się jednak, że nie powinienem cię przytulać. Wszystko ma swoje granice - odparł, tocząc ze sobą wewnętrzną walkę.

- Wiem, że to nie jest odpowiednie miejsce ani odpowiedni moment - powiedziała, ujmując jego twarz w dłonie. - Wiem też, że nie jestem w stanie oderwać się od myśli o Jolie, ale jestem taka znużona... jesteś mi teraz potrzebny.

Hannah zapragnęła zapomnieć na moment o wszystkich zmartwieniach, kłopotach i strachach. Była mężna i do tej pory wiele zniosła, ale znalazła się w dołku psychicznym. Potrzebowała odprężenia i zapomnienia, chwili oddechu. Quinn był jej taki oddany... Przytuliła się do niego, przywarła wargami do jego ust, chcąc zapamiętać się w pocałunku.

Quinn poczuł, jak jej pełne piersi opierają się na jego torsie, jej włosy łaskotały go w policzki. Kołysała rytmicznie biodrami. Z każdym jej ruchem jego podniecenie rosło - musiała być tego świadoma. Miał wrażenie, że za chwilę oszaleje. Gorączkowo pożądał teraz jej ciała, chciał dać jej rozkosz i sam ją wziąć. Wyczuwał, że mogliby sobie wiele ofiarować.

Wolałby jednak nie wykorzystywać chwili słabości Hannah. Nie chciał dopuścić do tego, żeby potem żałowała decyzji podjętej pod wpływem impulsu.

- Dajmy spokój, Hannah. Potem będziesz winić mnie za to, że...;

- Nie! - przerwała mu w pół słowa i pocałowała go z taką namiętnością, że praktycznie nie pozostawiła mu wyboru. Zapach jej skóry, ciepłej, aksamitnej, drażnił zmysły.

Przygarnął Hannah i szepcząc czule słowa, zapamiętał się w pocałunku, który zdawał się trwać w nieskończoność. Gdy oderwali się od siebie, aby złapać oddech, Hannah czułym gestem przegarnęła Quinnowi włosy, kilka razy powtarzając jego imię. Uniosła się na moment i jednym, zwinnym ruchem ściągnęła podkoszulek. Chwyliła jego dłonie i położyła sobie na piersiach. Miała zamknięte oczy, ale na jej policzkach widniały wciąż ślady łez. Zadrzała, gdy zaczął pieścić opuszkami palców sutki.

Quinn zachwycił się urodą Hannah. Była piękną, dorodną kobietą, a jednocześnie smukłą, proporcjonalnie zbudowaną.

- Wiedziałem, że jesteś piękna, ale nie sądziłem, że aż tak...
- Chciałabym cię... rozebrać.

Zsunęła się nieco do tyłu, tak żeby mógł usiąść. Ściągnęła mu przez głowę podkoszulek i rzuciła na podłogę. Quinn, którego spalało tylko jedno pragnienie, jednym ruchem popchnął Hannah na łóżko. Wiedział, że powinien pieścić ją długo i czule, odkrywać jej ciało centymetr po centymetrze, całować, głaskać i przytulać, by na różne sposoby doprowadzić ją do ekstazy. Cóż z tego, skoro nie panował nad pożądaniem, nad siłą, która pchała go ku Hannah. Pragnął posiąść ją natychmiast, połączyć się z nią i zapamiętać w rozkoszy. Zrozumiał, że i ona pragnęła tego równie gorąco.

Tulili się do siebie gorączkowo, jakby się chcieli stopić w jedno. Oderwali się tylko na moment, aby pozbyć się resztek garderoby.

Po chwili leżeli znowu twarzą w twarz. Quinn czuł dotyk całego ciała Hannah - smukłe nogi, krągłe piersi, płaski brzuch, łagodne łuki bioder. Wiedział, że Hannah w zbliżeniu szuka

jedynie zapomnienia, oderwania się od przynoszącej jej ból rzeczywistości. Wcale mu to jednak nie przeszkadzało. Cieszył się, że to jego wybrała, że to w jego ramionach poszukała odprężenia i radości.

Od początku mu się podobała, ale nigdy by nie przypuszczał, że obudzi w nim taką namiętność. Zresztą i ona go pożądała, garnęła się do niego chętna i gotowa. Gdy się połączyli, mieli wrażenie, że idealnie do siebie pasują. Ich ruchy były tak harmonijne, jakby kochali się już wielokrotnie przedtem. Bez słów wyczuwali swoje tajemne pragnienia i życzenia.

Quinn odczuł gwałtowną potrzebę powiedzenia czegoś z głębi serca na dowód, że przynajmniej dla niego ich zespolenie nie jest jedynie próbą pocieszenia.

- Gdy przeminie cały ten koszmar, spędzimy wspólnie noc, myśląc wyłącznie o sobie.

- Mam nadzieję, Quinn, pragnę cię, chodź do mnie - szepnęła żarliwie, przyspieszając miłosny rytm.

Z żarem odpowiedział na jej wezwanie, dając i biorąc, ofiarowując całego siebie i przyjmując to, co Hannah miała do

zaoferowania. Rozkosz, którą przeżyli jednocześnie, była jak olśnienie, jak oszałamiająca feeria barw.

RS

ROZDZIAŁ 13

W pokoju zajazgotał telefon. Zaspany Quinn sięgnął po słuchawkę, niejasno przypominając sobie, że wczoraj w recepcji zamawiał budzenie. Wymamrotał nazwisko do słuchawki, po czym usiadł na łóżku. Przesunął wzrokiem po rozkopanym pościeliu, miejsce Hannah było puste. Gdzie się podziała?

W tym momencie pojawiła się w drzwiach prowadzących do łazienki. Emanowała świeżością i wydawała się pełna energii.

- Nie śpisz? - spytała.

- Obudził mnie telefon z recepcji. - Quinn przyglądał jej się badawczo, usiłując zgadnąć, w jakim jest nastroju po upojnych przeżyciach minionej nocy.

- Byłam z psami na spacerze, a potem wzięłam prysznic. Przebiorę się teraz, a ty możesz tymczasem skorzystać z łazienki.

Quinn nie mógł wydobyć z siebie głosu, olśniony jej urodą.

- Posłuchaj, chciałabym, abyś wiedział, że wcale nie żałuję tego, co się zdarzyło między nami ostatniej nocy. I jeszcze jedno, nie wyrzucaj sobie przypadkiem, że wykorzystałaś sytuację, bo to nieprawda. Niemniej proszę cię, nie wracajmy do tego. Stało się, i tyle.

- Jak sobie życzysz - odparł.

Rozumiał, że Hannah nie może sobie teraz pozwolić na dodatkowe komplikacje emocjonalne, i bez tego znalazła się w

wyjątkowo trudnej sytuacji. Przeżyła załamanie, gdy nie zastała Jolie u Marsha. Była u kresu wytrzymałości i mogła skupić się tylko na jednym - jak najszybszym odnalezieniu córki. Wstał z łóżka, podszedł do niej i ujął delikatnie za ramiona.

- Proszę cię, przemyśl możliwość zwrócenia się o pomoc do FBI. Znam kilku agentów FBI, którzy zajmą się sprawą z fachowym obiektywizmem. Zapewniam cię, że nie przyjmą na wiarę wersji Chandlera. Wręcz przeciwnie, zorientują się błyskawicznie, że jest on do ciebie uprzedzony.

Hannah unikała jego wzroku.

- Już się nad tym zastanawiałam i postanowiłam, że najpierw pojedziemy do rodziny Marsha, a potem zadzwonię do Amandy. Obiecała, że porozmawia z Faye. Ciekawa jestem, czy dowiedziała się czegoś nowego.

- A może FBI wkroczyło już do akcji? Jeżeli tak, to na pewno ukrócili samowolne poczynania Chandlera, skierowane przeciwko tobie.

- Powinniśmy zacząć działać - ucięła dyskusję Hannah. Quinn puścił ją, ale nie ruszyła się z miejsca. Pochylił się i pocałował Hannah w usta.

- Zaraz będę gotowy - powiedział, zanim zdążyła zareagować. - Każdy dzień, każdy krok zbliża nas do Jolie. Wykluczamy po kolei różne możliwości, co też nie jest bez znaczenia. Powinniśmy sobie z tego zdawać sprawę.

- Ta świadomość trzyma mnie przy życiu - powiedziała cicho Hannah ze łzami w oczach.

Quinnowi ścisnęło się serce. Zrobiliby wszystko, byle tylko móc zobaczyć Hannah szczęśliwą, z córką w objęciach. W tym momencie uświadomił sobie ze zdziwieniem, że chciałby stać się członkiem ich rodziny i już nigdy się z nimi nie rozstawać.

W ciągu kilku ostatnich dni przejeżdżali przez wiele niewielkich osad i miasteczek, które wydawały się Hannah mniej lub bardziej zaniedbane czy prowincjonalne, natomiast wszystkie były obce. W Mapie Ridge od razu poczuła się swojsko. Przyjeżdżali tu z Marshem wielokrotnie na różne imprezy rodzinne po tym, jak Blackstone'owie wyprowadzili się z Port Franklin i zamieszkali w tej okolicy. W naiwności ducha wierzyła, że kontakty z rodziną wpłyną korzystnie na Marsha, tak że stanie się lepszym mężem i ojcem.

W niecałą godzinę znaleźli się na przedmieściach miasta. Po drodze prawie ze sobą nie rozmawiali. Hannah czuła pewne skrepowanie. Nie żałowała tego, co zdarzyło się ostatniej nocy, ale nie bardzo wiedziała, co ma na ten temat myśleć. A zresztą, nie była to stosowna pora na zastanawianie się nad tym, co łączy ją z Quinnem i czy ta znajomość przerodzi się w coś trwałego. Całą uwagę musi skupić na rozpatrywaniu różnych możliwości odszukania córki.

- Zatrzymam się i ustalimy dalszy plan gry. - Quinn zjechał na parking przed kościołem, ogrodzony odrapanym, białym płotem.

Hannah zastanawiała się po drodze nad taktyką i doszła do wniosku, że muszą działać nad wyraz ostrożnie. Jeżeli

Blackstone'owie przetrzymywali Jolie, na pewno się z tym nie afiszują.

- Najpierw musimy się przekonać, czy rzeczywiście Jolie jest u rodziców Marsha - powiedział Quinn, gdy wyłączył silnik. - Jeżeli stwierdzimy, że tak istotnie jest, obmyślimy, jak ją stamtąd wydostać. Niewykluczone, że będziemy musieli zwrócić się do miejscowej policji.

- Na pewno ukrywają Jolie w domu. - Hannah zapatrzyła się na cień, który wysmukła kościelna wieża rzucała na parking. - Któryś z nas będzie musiał to sprawdzić.

- Możemy próbować dostać się do środka pod jakimś pretekstem albo zadzwonić do drzwi i wprost zapytać ich o Jolie.

- To drugie rozwiązanie nie wchodzi w grę. Gdy tylko nas zobaczą, natychmiast zawiadomią policję w Port Franklin.

- Jeśli chodzi o pokonywanie zamków, to masz w tym pewną wprawę...

- A ty za to w kłamaniu jak z nut - odparowała, krzywiąc się. - Niezła z nas para, co?

- Czy twój teść pracuje na stacji benzynowej?

- Tak. Zaczyna codziennie o siódmej rano, nawet w niedziele.

Żona ma mu to za złe, bo nie chodzi do kościoła.

- Czyżby Lolly była taka religijna?

- Nie. Czepia się Walta, bo uważa, że poświęca jej za mało czasu.

- Czy Lolly ma jakieś stałe zajęcie albo hobby?

- Lubi gotować, a poza tym sprząta. Przez cały dzień biega po domu ze szmatką. Jest niewiarygodną pedantką.

- Skoro Walt pracuje, to znaczy, że Lolly i ewentualnie Jolie są same w domu.

Nagle wszystko wydało się Hannah takie niedorzeczne. Owszem, Blackstone'wie nie darzyli jej sympatią, ale czy był to wystarczający powód, żeby porwać wnuczkę?

Spojrzała na Quinna, zrezygnowana i zniechęcona, ale on spojrzeniem dodał jej otuchy.

- Jeżeli rzeczywiście Jolie jest u Blackstone'ów, to pilnuje jej Lolly - przyznała.

- Mam w takim razie pewien pomysł.

Quinn ruszył spacerkiem w kierunku domu Blackstone'ów. Pośrodku posesji stał murowany budynek mieszkalny, otoczony dobrze utrzymanym, pełnym kwiatów ogrodem. Spodziewał się usłyszeć szczekanie, Hannah uprzedziła go bowiem, że kiedyś Blackstone'owie mieli dość leciwego psa. Quinn doszedł do wniosku, że albo psina straciła na starość węch, albo rozstała się z tym światem, ponieważ żaden czworonóg nie zareagował na jego obecność.

Quinn ocenił, że do najbliższych sąsiadów jest jakieś trzydzieści metrów. Podeszedł do metalowej furtki, znajdującej się między dwoma betonowymi słupkami wieńczącymi daszek. Na tabliczce widniał napis: "Blackstone'owie".

Quinn sprawdził, czy wszystkie guziki w marynarce są zapięte oraz poprawił koloratkę, którą nabył pół godziny temu w centrum

miasta. Zamierzał podać się za księdza, dlatego rozważał nawet zakup Biblii, ale uznał, że to byłaby już przesada.

Zapukał do drzwi. Po chwili na progu ukazała się starsza kobieta - nie miał najmniejszych wątpliwości, że to Lolly.

- Słucham pana - powiedziała z rezerwą. Quinn uśmiechnął się ciepło.

- Czy pani Blackstone?

- Tak - odparła sucho.

Lolly była niska i chuda niczym szczapa. Pomarszczoną twarz okalały siwe proste włosy, pokryte grubą warstwą lakieru. Robiły wrażenie hełmu. Na nosie miała okulary w staromodnych oprawkach.

Quinn wyciągnął do niej rękę.

- Nazywam się Ron Creston. Jestem nowym wikariuszem. Lolly zmrużyła nieufnie oczy, ale podała mu rękę.

- Nic nie słyszałam o żadnym nowym księdzu. Quinn wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zdaje się, że nie było pani w ostatnią niedzielę na mszy.

Zostałem wtedy oficjalnie przedstawiony.

- Uhm... - bąknęła w odpowiedzi.

- Postanowiłem kolejno odwiedzić wszystkich członków naszego kościoła, chcę bowiem poznać każdego osobiście. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Jestem bardzo zajęta, nie mam czasu.

- Może mógłbym pani w czymś pomóc?

- Nie sędę - odparła Lolly opryskliwie i już chciała zamknąć drzwi, ale Quinn nie zrezygnował.

- Przyznam się szczerze, że miałem ogromną ochotę pogawędzić z panią przy filiżance kawy. Bardzo sobie cenię pogawędki z wiernymi, chętnie też służę wszelką radą.

- Przykro mi, ale mówiłam, że jestem w tej chwili bardzo zajęta. Quinna doszły z wnętrza domu odgłosy rozmowy – domyślił się, że to telewizor.

- Czyżbym przeszkodził pani oglądać jakiś ciekawy program?

Lolly zarumieniła się, speszona.

- Nie. To dziecko sąsiadów ogląda filmy rysunkowe. Quinn zachował zimną krew.

- Ach, rozumiem. Sąsiedzi zatrudnili panią jako opiekunkę. Pani Blackstone zrobiła kwaśną minę.

- Obiecałam, że ich od czasu do czasu odciążę.

- Skoro jest to pani w tej chwili nie na rękę, to przyjdę kiedy indziej, może wówczas, gdy mąż będzie w domu. Bardzo jestem ciekaw, jak zapatruje się na działalność naszego kościoła - blefował Quinn.

-Nie! Walt jest bardzo zapracowany. Może niech ksiądz już wejdzie. Właśnie zaparzyłam świeżą kawę.

Quinn liczył po cichu na taką reakcję. Ucieszył się w duchu, że będzie mógł obejrzeć „dziecko sąsiadów”.

- Nie zajmę pani dużo czasu - zapewnił gorliwie.

Quinn wszedł do środka i zorientował się, że dom jest nieduży, ale za to utrzymany w nieskazitelnym porządku. Przypominał mu dom, w którym spędził dzieciństwo - był równie nie-przytulny. Unosił się w nim ostry zapach środków czystości. Aż strach pomyśleć, jak tu się może czuć małe dziecko.

- Proszę, niech ksiądz siada - powiedziała Lolly, wskazując kanapę, gdy znaleźli się w salonie.

- Bardzo chciałbym poznać dziecko, którym się pani opiekuje - oznajmił z niewinnym uśmiechem Quinn. - Uwielbiam wprost dzieci.

- Nie sędzę, żeby się spodobał księdzu ten bezbożnik. Opiekuję się nim wyłącznie dlatego, żeby poznał, co to znaczy prawdziwy, chrześcijański dom.

- A więc to chłopiec? - Quinn z trudem ukrył rozczarowanie.

- Tak. Na imię ma Sammy. Jest w pokoju obok. Może ksiądz do niego zajrzeć. Ja tymczasem przygotuję kawę.

Sześćoletni chłopczyk siedział na podłodze przed ogromnym odbiornikiem telewizyjnym. Quinn podszedł do niego, ale chłopiec nie zareagował, więc kucnął tuż przy nim i zagadnął łagodnym głosem.

- Sammy? Chłopiec odwrócił się. - go takiego?

- Jestem przyjacielem Lolly. Siedzisz tu tak sam jak palec, bez żadnego towarzystwa? - spytał podchwytliwie.

Chłopak skrzywił się.

- Nudzi mi się.

- Znasz dobrze ten dom?

- Tak.

- Nie widziałeś tu żadnego innego dziecka? Na przykład małej dziewczynki, młodszej od ciebie?

- Dlaczego mnie pan wypytuje?

- Po prostu myślałem, że może jest tu gdzieś wnuczka Lolly.

- Nie znoszę dziewczuch.

- Kiedyś je polubisz - powiedział Quinn z poważną miną.

- Za chwilę przyjdzie moja mama i zabierze mnie do domu.

Będę mógł wtedy zorganizować sobie kogoś do zabawy.

Quinn podniósł się z klęczek i zmierzwił małemu włosy.

- Powodzenia, chłopcze.

Wyszedł z pokoju rozczarowany. Gdyby Jolie była w tym domu, Sammy musiałyby o tym wiedzieć. Pozostało im jeszcze sprawdzić, czy dziecka nie ma u któregoś z braci Marshalla, ale w gruncie rzeczy wyłącznie dla porządku, gdyż Hannah sądziła, że to raczej mało prawdopodobne.

Wszystko wskazywało na to, że Jolie Blackstone nie ma w Mapie Ridge.

Quinn przymknął oczy. Przeraziła go myśl o tym, jak przyjmie tę wiadomość Hannah. Tak bardzo wierzyła, że ktoś z rodziny byłego męża chciał się po prostu na niej zemścić i że Jolie tak naprawdę nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

- Czy ksiądz źle się czuje? - spytała Lolly. Nawet nie usłyszał, kiedy weszła do pokoju.

- On jest chory, on jest chory! - wykrzyknął Sammy, którego znudziła telewizja.

- Bardzo panią przepraszam, pani Blackstone - powiedział Quinn - ale obawiam się, że Sammy ma rację. Nagle źle się poczułem. W mojej rodzinie panuje grypa, pewnie się zaraziłem.

Może wezwać lekarza?

- Nie, nie trzeba. Nie chciałbym, żeby z kolei pani się ode mnie zaraziła, więc lepiej sobie pójdę. Proszę nie dzwonić do proboszcza. Po co ma się niepotrzebnie martwić. Skontaktuję się z nim później osobiście.

Quinn pospieszył do wyjścia. Zatrzymał się przy drzwiach.

- Mam nadzieję, że zechce pani się ze mną zobaczyć innym razem.

- Gdy pan wyzdrowieje.

- Do zobaczenia w kościele. - Chwycił za klamkę i pomyślał, że gdy tylko zniknie za drzwiami, Lolly pobiegnie pewnie natychmiast po szmatkę, żeby zetrzeć ślady jego palców.

- Dlaczego nie powiedział ksiądz od razu, że nie jest sam? - zdziwiła się, widząc zaparkowany na ulicy samochód.

Quinn zobaczył kątem oka, że Hannah wsiada do samochodu i zatrząskuje drzwiczki. Co też strzeliło jej do głowy?!

- O! Towarzyszy mi pewna osoba, która jest aktywnym członkiem naszej parafii - skłamał bez chwili zastanowienia.

- Umówiliśmy się, że uprzedzi zawczasu sąsiadów.

- Czy może mi ksiądz zdradzić nazwisko?

- Muszę się szczerze przyznać, że nazwiska jeszcze mi się mylą - odparł, uśmiechając się rozbrajająco.

- Ksiądz nie wie, jak się nazywa towarzyszący księdzu mężczyzna?

Quinnowi nawet nie drgnęła powieka. Ucieszył się w duchu, że Lolly wzięła z daleka Hannah za mężczyznę.

- Myślałem, że chodzi pani o nazwisko sąsiadów - wykazał się błyskawicznym refleksem. - To Mike Stevens, proboszcz z Grand Rapids. Służy mi swoim wieloletnim doświadczeniem. Ogromnie jestem mu za to wdzięczny. Na pewno go pani widziała nieraz w kościele.

Lolly miała niewyraźną minę.

- No tak - bąknęła, bo głupio jej było przyznać się, że nie pamięta twarzy tego człowieka.

Quinn odetchnął z ulgą.

- Miło mi było panią poznać - powiedział nieszczerze.

- Byłabym księdzu wdzięczna za modlitwę w intencji mojej wnuczki.

- Wnuczki? - Quinn zamarł z wrażenia.

- Córki mego syna. Trzy dni temu zniknęła bez wieści. Nikt nie wie, co się z nią stało.

- Coś podobnego - udał zaskoczenie.

- Jej matka uciekła wkrótce potem. Policja podejrzewa, że maczała w tym palce. - Quinn gwałtownie szukał w myślach słów, które w takiej sytuacji powinien wypowiedzieć duszpasterz. - Ale ja w

to nie wierzę - ciągnęła Lolly. - Nie lubię mojej byłej synowej. Uważam, że nie była dobrą żoną. Natomiast wiem z całą pewnością, że bardzo kocha swoją córkę i nigdy w życiu nie zrobiłaby jej krzywdy. Quinn milczał, skonsternowany.

- Policja nachodziła mnie kilka razy i dopytywała się, czy nie wiem, gdzie może być Hannah. O, Boże, żeby się tylko moja wnuczka znalazła.

- Czy nie przychodzi pani do głowy, kto ewentualnie mógł porwać dziecko?

Lolly pokręciła głową.

- Proszę księdza o modlitwę w jej intencji.

- Obiecuję pani, że będę się modlił gorąco o to, żeby pani wnuczka znalazła się jak najszybciej - zapewnił szczerze.

- Jolie nie ma u dziadków - stwierdziła Hannah, gdy Quinn usiadł za kierownicą. - Musimy teraz sprawdzić stację benzynową.

- Tam też jej nie ma - odparł Quinn, zdając sobie sprawę z tego, że zadaje Hannah kolejny cios.

- Skąd wiesz?

- Powiedz mi najpierw, co ci przyszło do głowy, żeby wysiadać z samochodu?

- Skorzystałam z okazji, że zająłeś rozmową Lolly, i obeszałam dookoła dom. Zajrzałam przez okno do wszystkich pokoi.

- Rozumiem. Pewnie na twoim miejscu zrobiłbym to samo.

- Skąd wiesz, że Jolie nie ma na stacji benzynowej?

- Lolly powiedziała mi, że bardzo martwi się o zaginioną wnuczkę, i prosiła, abym się pomodlił w intencji jej odnalezienia. Stwierdziła też, że jest przekonana o twojej niewinności.

- A może Lolly kłamie?

- Nie sędzę.

- Uwierzę, jak przekonam się na własne oczy. Quinn przekręcił kluczyk w stacyjce.

- W porządku. Pojedziemy na stację benzynową. Myślisz, że można tam gdzieś ukryć dziecko?

- Nie bardzo. Za benzynę płaci się w kantorku. Zaraz obok jest duży warsztat samochodowy z kilkoma stanowiskami, ale drzwi są zawsze otwarte na oścież.

- A co jest na zapleczu?

- Składzik.

- A więc sprawa jest prosta. Zatankuję i zapłacę w kantorku. Jeżeli nigdzie nie zobaczę Jolie, oznacza to, że jej tam nie ma.

- Niestety, tak.

- Lolly wspomniała, że była u niej policja. Nie znam szczegółów, bo nie chciałem się za bardzo wypytywać, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Quinn dojechał bez problemu do stacji benzynowej, kierując się wskazówkami Hannah.

- Jestem ci taka wdzięczna, że mi pomagasz...

- Daj spokój, nie ma o czym mówić. Polubiłem Jolie i nie mogłem pozostać obojętny wobec nieszczęścia, jakie cię spotkało.

Wiem, że rozwiąła się kolejna możliwość odnalezienia Jolie, ale nie martw się, na tym nie poprzestaniemy - podkreślił Quinn, dla którego poszukiwanie Jolie stało się sprawą osobistą.

- Powinnaś się schować, żeby cię nikt nie zobaczył.
- Dosyć mam ukrywania się.
- Obiecuj mi w takim razie, że nie będziesz opuszczać samochodu.

Hannah skinęła potulnie głową. Quinn wysiadł z samochodu i zatrzasnął drzwiczki. Hannah zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wbiły jej się boleśnie w ciało. Była przekonana, że Jolie nie ma u Walta.

Przymknęła powieki. Owładnęła nią bowiem przerażająca myśl, że być może już nigdy nie zobaczy córki. Przed oczami stanął jej obraz Jolie tulącej w ramionach szmacianą lalkę. Annie!

Hannah otworzyła szeroko oczy. Uprzytomniła sobie nagle, że ukochana lalka Jolie - jednooka i mocno wyłysiała od pieścot - również zniknęła. Jak mogła nie zwrócić na to uwagi? Jolie nie potrafiła zasnąć bez Annie w ramionach, ale po jakimś czasie lalka lądowała na ogół na podłodze. Codziennym rytuałem, tuż po przebudzeniu się, stało się dla Jolie odnalezienie Annie i ułożenie jej w łóżeczku dla lalek.

Hannah miała wrażenie, że zniknięcie lalki ma istotne znaczenie dla sprawy. Pragnęła się jak najszybciej podzielić z Quinnem swoim odkryciem. Obiecała mu, że nie będzie wysiadać z samochodu, wysadziła więc głowę przez okienko, żeby zorientować się, gdzie on

się podziewa. Zamiast Quinna zobaczyła swego byłego teścia, który wlepił w nią wzrok.

- Spodziewałem się, że to ty.

Quinn zorientował się w sytuacji i puścił się pędem do samochodu, gotów bronić Hannah, ale ona powstrzymała go gestem ręki.

- Wiedziałeś, że się tu zjawię? - zwróciła się do teścia.

- Przed chwilą dzwoniła Lolly. Powiedziała mi, że odwiedził ją jakiś podejrzany facet, podający się za księdza. - Walt posłał Quinnowi wymowne spojrzenie.

Walt Blackstone miał imponującą posturę. Marsh odziedziczył budowę po ojcu. W ogóle był do niego podobny - może najmniej z charakteru.

Teść spojrzał mściwym wzrokiem na Hannah.

- Powiedz, co zrobiłaś z moją wnuczką?

- Chcieliśmy zadać ci dokładnie to samo pytanie.

- Jolie u nas nie ma.

- Modliłam się o to, żeby ją tu zastać.

- Udajesz, że nie wiesz, co się z nią stało?

- Walt... - Głos uwiązł jej w gardle, tak że musiała odchrząknąć.

- Gdy się obudziłam, już jej nie było. Ktoś ją porwał w nocy.

- Podejrzewasz o to mojego syna?

- Nie. Jolie nie ma u Marshalla. Rozmawiałam z nim wczoraj osobiście.

- Gdzie on się podziewa? - zaatakował ją Walt.

- Niestety, nie mogę ci tego zdradzić.

- Jestem jego ojcem!

- A Marshall jest dorosłym człowiekiem. Skontaktuje się z tobą, jeśli będzie miał na to ochotę.

- Według mnie, kłamiesz! Wcale nie wiesz, gdzie jest Marshall.

Tony ma rację!

Hannah nie zdążyła zareagować, gdyż Quinn odepchnął Walta z całej siły ramieniem.

- Zakręć szybę! - krzyknął. - Zabieramy się stąd. Jolie tutaj nie ma.

Walt rzucił się do samochodu, ale Quinn zagroził mu drogę. Hannah pośpiesznie zakręciła szybę.

- Wiesz, kim jest ten facet?! - Walt podniósł głos. - Tony powiedział mi co to za ptaszek, cały ten McDermott. Był świadkiem porwania Whithursta. Chłopaka zastrzelono na jego oczach. Robił sobie z zimną krwią notatki, gdy tymczasem bandyta repetował broń. Ile ci ten drań zapłacił za historyjkę? - Uderzył pięścią w szybę. - Zamierzasz powiedzieć mu, co zrobiłaś z Jolie, a facet to potem opisz w gazecie? Uważaj tylko, żeby nie potraktował cię tak samo jak...

Ostatnie słowa nie dotarły już do nich, gdyż samochód z piskiem opon skręcił w ulicę, pozostawiając za sobą stację benzynową i wrzeszczącego Walta.

- Musimy się jak najszybciej stąd ulotnić - powiedział Quinn, nie patrząc na Hannah. Zacisnął zęby i dodał gazu. - Walt natychmiast zawiadomi policję.

- O czym on mówił?
- To nie jest odpowiednia chwila na wyjaśnienia.
- Chcę wiedzieć, o co mu chodziło!

Quinn milczał. Lawirował zręcznie samochodem - skręcał to w lewo, to w prawo, pędząc pełnym gazem na prostych odcinkach. W ten sposób wyjechali błyskawicznie z Mapie Ridge. Kluczyli dalej bocznymi drogami, aż znaleźli się w wiejskiej okolicy, pozostawiając miasto daleko za sobą. Quinn zdecydował się w pewnym momencie zjechać na mało uczęszczaną drogę. Okazała się kręta, ale mu to nie przeszkadzało. Raptem, gdy pokonał kolejny zakręt, asfalt się skończył - dalej był już żwir, który prowadził do położonej nieco niżej farmy. Quinn próbował dodać gazu, ale koła tylko buksowały. Zrezygnowany zwolnił - samochód wytracił prędkość i zatrzymał się niedaleko starego klonu, którego gałęzie kołysały się na wietrze.

Quinn wyłączył silnik.

- Gra skończona - powiedział, nie patrząc na Hannah.
- Jaka gra? O co ci chodzi?!
- Walt zawiadomi szeryfa. Poda, jakim samochodem się poruszamy... może zapisał sobie nawet numer rejestracyjny. Daleko nie ujedziemy.

- Muszę najpierw skontaktować się z Amandą.

W samochodzie zrobiło się duszno. Hannah odkręciła szybę, poczuła zapach świeżo skoszonej trawy. Na dworze panowała idylliczna atmosfera - pszczoły przelatywały z kielicha na kielich, zbierając pyłek z kwiatów żonkili rosnących na polu przy drodze; od

czasu do czasu wesoło odzywał się skowronek. Jolie uwielbiała ich śpiew.

- Powiesz mi, o czym mówił Walt? - spytała z naciskiem.
- Zastanawiam się, jak to ująć w słowa - odparł Quinn.
- Nie kombinuj, tylko mów całą prawdę. Dostyc mam kłamstw.
- Wcale cię nie okłamałem. Po prostu nie widziałem powodu,

żeby obciążać cię moją przeszłością.

- Obciążać? Mnie? - Hannah spojrzała na Quinna po raz pierwszy od chwili, gdy się zatrzymali. - Myślisz, że jest mnie w stanie poruszyć cokolwiek związanego z tobą? Mam dostyc swoich kłopotów - powiedziała poirytowanym tonem. - Mów, do cholery, o co tu chodzi!

- Zawsze marzyłem tylko o jednym - chciałem zostać dziennikarzem. Może dlatego, że w moim życiu było tyle nie wyjaśnionych tajemnic, A może dlatego, że byłem ciekaw ludzi, tego, co mają do powiedzenia? Sam nie wiem. W każdym razie, gdy opuszczałem dom, moja przyszłość zawodowa została jasno określona: miałem zdobyć sławę jako reporter.

- Przestań! Nie prosiłam cię, żebyś mi opowiadał życiorys.
- To tylko wprowadzenie.

Hannah zmierzyła Quinna niechętnym spojrzeniem. Czy to możliwe, że to ten sam mężczyzna, z którym kochała się ostatniej nocy? Który pieścił ją namiętnie? Który tulił ją czule do siebie jak małą dziewczynkę, gdy rozplakała się w jego ramionach?

Odwróciła od niego oczy.

- Mów dalej.

- Byłem bezlitosny. Nie obchodził mnie zupełnie nikt. Ani ludzie, o których pisałem w gazetach, ani ci, z którymi miałem do czynienia w życiu prywatnym. Spotkałem na swojej drodze kobietę, która, tak jak ja, była bez reszty zajęta karierą zawodową. Łączył nas wyłącznie seks. Ten układ odpowiadał nam obojgu. Czułem się nawet szczęśliwy. Pracowałem jak szaleniec, gotów na wszystko, by tylko zdobyć rewelacyjną historię. Wyrobiłem sobie w pewnych kręgach nazwisko, tak że ilekroć zapowiadało się coś nadzwyczajnego, mnie wysyłano.

- Jak na przykład porwanie Whithursta.

- Nie powiem, żebym się ucieszył, że porwano małego Jeffa. Nie jestem aż takim potworem. Pamiętam nawet, że w pierwszej chwili wstrząsnęła mną ta wiadomość, ale w ułamku sekundy doszedłem do wniosku, że to fantastyczny materiał dla reportera. Już widziałem olbrzymie nagłówki w gazetach, -zapowiadające mój materiał, a swoje nazwisko na ustach wszystkich.

- I osiągnąłeś swój cel - stwierdziła Hannah z goryczą.

- Niezupełnie. Na przykład w Port Franklin nikt o mnie nie słyszał. Zresztą, to jeden z powodów, dla których właśnie tam zamieszkałem.

- Prowincjusze z Port Franklin nie mają pojęcia o tym, że ich grono zaszczyliła taka sławna osoba - zauważyła Hannah z przekąsem.

- Nigdy nie myślałem pogardliwie o Port Franklin. Uznałem, że osiedlenie się tam, gdzie nikt mnie nie zna, to szansa, by wyciągnąć się z koszmaru.

- Z jakiego znowu koszmaru? Widać, że nie znasz tej historii.

- Coś mi się obilo o uszy. Chodzi tu o porwanie syna senatora, prawda? Byłam wtedy z Jolie w Arizonie, ponieważ mój ojciec miał zawał serca. Spędziłam u rodziców kilka tygodni, ale w ogóle nie obchodziło mnie to, co się dzieje na świecie.

- Jeffrey porwała jego własna opiekunka. Miała, co prawda, współnika. Whithurstowie w ogóle nie zajmowali się synem. Pokazywali się razem z nim jedynie przy okazji oficjalnych spotkań. Byli tak pochłonięci swoimi sprawami, że nawet nie zauważyli zniknięcia syna. Dowiedzieli się o tym dopiero w nocy, gdy porywacze zatelefonowali i zażądali okupu.

Hannah przymknęła oczy i oparła głowę o siedzenie. Choć była wściekła na Quinna, widziała, że jest mu autentycznie przykro.

- Mów dalej.

Quinn starał się starannie dobierać słowa.

- Znałem senatora, ponieważ byłem korespondentem „Ti-mesa” w czasie jego kampanii wyborczej. Howard Whithurst był dla mnie bardzo miły, bo zależało mu na opinii prasy, zwłaszcza że zamierzał startować w przyszłych wyborach na prezydenta. Nie powiem, nawet się przejął porwaniem syna. W pewnym sensie było mu to na rękę, ponieważ jego nazwisko znalazło się w mediach. Pani senatorowa również się nie popisała. Udzielała na lewo i prawo wywiadów,

koncentrując się niemal wyłącznie na tym, jakich to referencji będzie wymagać od opiekunki i ilu to goryli zamierza zatrudnić w przyszłości.

- Dzieciak zginął, prawda? - spytała cicho Hannah, czując łzy pod powiekami.

Wzdrygnęła się, gdy Quinn położył jej rękę na ramieniu.

- Jolie nie grozi nic podobnego. Pamiętaj, że Jeffa porwano dla okupu. Whithurstowie przygotowali i zapłacili żadaną kwotę, a agenci FBI udali się w ślad za jednym z porywaczy, który odebrał gotówkę. Zabrałem się razem z nimi.

- I co się zdarzyło potem? - Hannah spojrzała kątem oka na Quinna.

- Okazało się, że gość pojechał do rozwalającego się domu na przedmieściach miasta. Budynek został otoczony i agenci FBI zażądali, żeby porywacze natychmiast wypuścili Jeffa. Raptem w domu rozległ się strzał. Włączono natychmiast do akcji brygadę specjalną, która przypuściła szturm na dom. Obserwowałem całe zajście. Okna i drzwi na tyłach budynku zabito deskami, więc nie można było się tamtędy przedostać do środka. Dlatego agenci zaatakowali dom od frontu. Już chciałem do nich dołączyć, ale spostrzegłem nagle, że ktoś wyłamuje dziurę w zabitych deskami drzwiach. Jeden z porywaczy wyskoczył na dwór, ciągnąc za sobą chłopca. Na mój widok zatrzymał się. - Quinn przełknął ślinę. - Przeraziłem się, że do mnie strzeli, ale on przyłożył pistolet do skroni Jeffa. Błagałem go, żeby zostawił chłopca w spokoju, że jeżeli zrobi

małemu krzywdę, zostanie skazany za morderstwo. Niestety, moje słowa nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Później okazało się, że był pod wpływem końskiej dawki narkotyków. Jeff zaczął wrzeszczeć na całe gardło i chciał mu się wyrwać...

- Przestań! - Hannah zrobiło się niedobrze.

- Nie byłem w stanie uratować chłopca. - Quinn oparł się łokciami o kierownicę i ukrył twarz w dłoniach.

- W związku z tym opisałeś w gazecie szczegółowo całą historię - stwierdziła Hannah.

- Rzeczywiście opisałem to wydarzenie.

- Jak mogłeś! Tylko dlatego, że byłeś dziennikarzem? A może, tak jak senatorowi, chodziło ci wyłącznie o rozgłos? Wykorzystałeś tragedię małego Jeffa Whithursta dla własnej sławy. Czy teraz kierujesz się takimi samymi pobudkami?

- Opisałem całą tę historię dlatego, że czułem się winny. Jedyne, co dla Jeffa mogłem zrobić, to opowiedzieć o jego tragedii. Nie byłem w stanie przywrócić mu życia. Chciałem uczulić ludzi na los dzieci, niejednokrotnie wykorzystywanych dla różnych haniebnych celów oraz maltretowanych przez własnych rodziców. Tak naprawdę Jeff nie był kochanym dzieckiem. Dzięki mojemu artykułowi stał się bohaterem.

Hannah ścisnęło się serce. Nie mogła jednak Quinnowi wybaczyć, że zataił przed nią prawdę.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Byłeś zamieszany w porwanie stulecia i nie pisałeś o tym ani słówkiem.

- Nie chciałem dolewać oliwy do ognia. Wierzyłaś, że Jolie jest u ojca albo u dziadków, że, w gruncie rzeczy, jest bezpieczna. Zupełnie nie liczyłaś się z możliwością, że porwał ją ktoś obcy. Historia Jeffa mogłaby podziałać na twoją wyobraźnię, a poza tym... - Urwał.

- Nie zmienia to faktu, że mnie okłamałeś. Szukasz Jolie, żeby odkupić swoje grzechy?

- Nieprawda. Setki razy zastanawiałem się, czy mogłem zapobiec śmierci chłopca. Wyrzucałem sobie, że byłem za mało dociekliwy i z pewnością przeoczyłem jakiś istotny szczegół, dzięki któremu, być może, udałoby się wpaść wcześniej na trop porywaczy i odkryć ich kryjówkę. Dręczyłem się myślą, że nie wykazałem się refleksem i nie zaatakowałem porywacza. Z czasem doszedłem do wniosku, że gdybym nie wiem jak łamał sobie głowę, nic nie przywróci życia Jeffowi. Mimo to do dziś nie śpię po nocach, rozpamiętując wydarzenia sprzed lat.

- Gdy dowiedziałeś się o zaginięciu Jolie, wszystko jak żywe stanęło ci znowu przed oczami. A może po prostu obudziła się w tobie ciekawość zawodowa? - spytała Hannah nienaturalnie głośno, by ukryć wzruszenie.

- Mówiłem ci już, że porzuciłem zawód dziennikarza. Przyznam, że noszę się z zamiarem napisania książki o porwaniu Jeffa Whithursta. Przysięgam jednak, że nigdy nie przemknęła mi przez głowę myśl, żeby opisać w gazecie twoją historię.

Hannah wierzyła, że tym razem Quinn mówi prawdę. Zrozumiała wreszcie, dlaczego jest gotów zrobić wszystko, by znaleźć Jolie.

Wpatrywała się przed siebie, gdyż nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Postępowaniem każdego z nas kierują inne pobudki. Ja chcę odnaleźć córkę, a ty szukasz przebaczenia. Nie powinniśmy mieszać tych dwóch spraw. Lepiej, jeśli będziemy trzymać się od siebie z daleka.

- Tylko dlatego, że zataiłem przed tobą część prawdy, chcąc oszczędzić ci niepotrzebnych zmartwień?

- Nie. Dlatego, że dałam ci się zwieść.

- Wierz mi, bardzo mi na tobie zależy, i to od chwili, gdy cię ujrzałem po raz pierwszy.

Hannah zrobiło się ciemno przed oczami. Wyznanie Quinna było kroplą przepelniającą czarę goryczy. Nie mogła już tego dłużej znieść. Wzięła głęboki oddech - musi się natychmiast pozbierać.

- Powinnam jak najszybciej skontaktować się z Amandą i dowiedzieć się, czy Faye gotowa jest nam pomóc.

Quinn ujął ją za ramię i delikatnie odwrócił twarzą w swoją stronę.

- Czy słyszałaś, co powiedziałem? Zależy mi na tobie.

- Zostaw mnie w spokoju! Nie jestem w stanie skupić myśli. Ciężko mi nawet oddychać! - Uprzytomniła sobie, jak bardzo go

skrzywdziła swoimi podejrzeniami. Nie był to jednak stosowny moment, żeby się przed nim kajać.

Quinn cofnął rękę.

- W porządku. Poszukamy telefonu.

- Dziękuję.

RS

ROZDZIAŁ 14

Zjechali z autostrady i zatrzymali się przy najbliższej stacji benzynowej. Hannah zadzwoniła do Amandy z budki, której podłoga usłana była pustymi paczkami po papierosach oraz papierkami od cukierków. Sądząc, że nie zastała nikogo w domu, już chciała odwiesić słuchawkę, gdy nagle, po ósmym dzwonku, ktoś się zgłosił.

- To ty, Mandy? - odezwał się znajomy męski głos. Zawahała się przez moment, niepewna, czy może zaufać

Danielowi. Sytuacja była przecież szczególna. Doszła jednak do wniosku, że niepotrzebnie się obawia. W końcu przecież się przyjaźnili.

- Daniel, to ja, Hannah.

- Hannah, na miłość boską! Gdzie ty się podziewasz?

- Jestem w drodze do Port Frank. Muszę zamienić parę słów z Mandy. Jestem ciekawa, czy według niej istnieje szansa, że policja albo FBI zechce mnie wysłuchać...

- Nie odnalazłaś Jolie?

- Dotarłam do Marshalla, ale Jolie u niego nie było. Potem pojechałam do jego rodziców, pewna, że to oni przetrzymują Jolie. Okazało się, że się myliłam. - Hannah odchrząknęła. - Daniel, jestem zrozpaczona, nie wiem, gdzie jej szukać.

- Mandy nie ma w domu. - Daniel zawiesił głos. - Cholera! Ostatni raz widziałem ją wczoraj w południe.

Hannah oparła się plecami o pomazaną szybę budki telefonicznej.

- Gdzie ona jest?

- Nie mam pojęcia. Gdy wróciłem z pracy, zastałem wiadomość nagrąną na automatyczną sekretarkę. Wynikało z niej, że Mandy wyjeżdża na parę dni, bo musi sobie spokojnie przemyśleć kilka spraw. Nie podała, gdzie jedzie ani na jak długo.

Hannah nie wierzyła własnym uszom.

- Wyjechała? Co jej nagle strzeliło do głowy?

- Mandy była bliska załamania nerwowego. Nie zdążyła się jeszcze pozbierać po ostatnim ciosie, gdy dowiedziała się o zaginięciu Jolie... - powiedział drżącym głosem.

- Po jakim ciosie?

- Metoda in vitro, niestety, się nie powiodła.

Hannah oniemiała. Do tej pory sądziła, że Amanda, jako jej najlepsza przyjaciółka, nie ma przed nią tajemnic. Tymczasem nie zdradziła się ani słowem, że postanowiła wypróbować tę metodę. Bardzo chciała mieć dziecko, to prawda, ale Hannah sądziła, że przyjaciółka myślała raczej o adopcji.

- Przykro mi, Daniel.

- Na pewno Mandy potrzebuje trochę samotności, żeby dojść do siebie, ale się o nią martwię. Przecież wie, że w tych trudnych momentach jest ci bardzo potrzebna. Takie zachowanie jest zupełnie do niej niepodobne. Z drugiej strony, tak bardzo pragnie być matką, a

fiasko tej ostatniej próby musiało ją kompletnie załamać... Pozostaje nam adopcja.

Hannah wiedziała, że przyjaciółka niemal obsesyjnie marzy o dziecku. Zastanawiała się tylko, czy Amanda będzie w stanie pokochać szczerze inne dziecko, miała bowiem kompletnego bzika na punkcie Jolie.

Raptem zrobiło się jej duszno. Odniosła wrażenie, że za moment zemdleje. Uchyliła drzwi budki, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Czy Mandy bardzo przeżywała niepowodzenie? - z trudem wykrztusiła to pytanie.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, co ją najbardziej bolało. Czasami granice są takie płynne. Faktem jest, że była naprawdę w fatalnym stanie psychicznym.

Hannah przymknęła oczy. W głowie pobrzmiwały jej echem słowa Daniela: „Czasami granice są takie płynne...”

- Mandy kocha Jolie jak własną córkę - powiedziała cicho.

- Proszę, nie dręcz się teraz tego typu myślami. Uważam, że powinnaś wrócić jak najszybciej do domu i zdać się na pomoc policji oraz FBI. Jeżeli Tony Chandler będzie nadal próbował udowodnić ci winę, wstawimy się za tobą.

- Daniel, czy Mandy nie mogła zaszyć się w letnim domku na wyspie?

- To niemożliwe. Rodzice wynajęli domek na cały miesiąc.

Hannah nie pamiętała, żeby przyjaciółka wspominała coś na ten temat. Jeżeli Longowie, jej rodzice, faktycznie wynajęli dom, to zrobili to po raz pierwszy. Amanda miała jeszcze troje rodzeństwa i domek był okupowany przez całe lato. Dlatego też Amanda i Daniel rozważali w przyszłości kupno własnego domku, gdy będą mieć dzieci.

Hannah musiała jak najszybciej sprawdzić, czy historia wynajęcia rodzinnego domku jest prawdziwa. Bo jeżeli nie, to znaczy, że... Wzdrygnęła się na samą myśl.

- Powinam być w Port Franklin dziś wieczorem, najpóźniej jutro rano. Od razu do ciebie zajrzę. Mam nadzieję, że zastanę Mandy w domu.

- Jestem pewien, że tak - powiedział Daniel z przesadnym optymizmem. - Ustalimy Wspólnie dalszy plan gry.

Hannah pożegnała się, odwiesiła słuchawkę i pospieszyła do samochodu, by podzielić się z Quinnem nowiną.

- Amanda zniknęła. Zdaje się, że wiem, gdzie się podziała. Na twarzy Quinna malowało się zdumienie.

- Zniknęła?!

- Tak. Podobnie jak Jolie.

- Do czego zmierzasz?

- Wiedziała, że Jolie nie potrafi obejść się bez Annie. Dlatego pamiętałaby, żeby zabrać ją ze sobą.

- Co za Annie? Nic z tego nie rozumiem.

- Pokaż mi mapę. Powiem ci, jak dalej jechać.

- A więc nie jedziemy do Port Franklin?

- Na razie nie.

Quinn przyglądał się, jak wiatr od jeziora bawi się włosami Hannah. Płynęli na wyspę Kelley. Można się tam było dostać wyłącznie promem, który zabierał na pokład ograniczoną liczbę samochodów, co czyniło z wyspy urocze miejsce, raczej mało oblegane przez zmotoryzowanych turystów. Przystań znajdowała się w malowniczym miasteczku Marblehead. W sezonie miejsce dla samochodu trzeba było rezerwować, z dużym wyprzedzeniem. Większość turystów wybierających się na wyspę tylko na jeden dzień miała ze sobą rowery albo wynajmowała je w porcie docelowym.

- Dobijemy do brzegu za kilka minut. - Quinn wpatrywał się w wyspę, która rosła w oczach. Wyobrażał sobie, jak czuje się Hannah. - Jest jeszcze widno. Będziemy musieli trochę odczekać.

Omówili szczegółowo każdy krok. Postanowili popłynąć na wyspę jednym z ostatnich promów, aby dotrzeć do domku Longów pod osłoną ciemności. Zmrok powinien zapaść za jakąś godzinę i dopiero wtedy mogli wkroczyć do akcji, jeśli chcieli zmniejszyć do minimum ryzyko, że ich ktoś zobaczy.

Psy zabrali oczywiście ze sobą. Oliver ułożył się wygodnie u stóp Quinna. Warczał co jakiś czas, bo go drażniło, że Fagan nie daje mu spokoju.

- Choć to ryzykowne, uważam, że powinniśmy wynająć rowery, pojechać na drugi koniec wyspy i poczekać, aż zapadnie zmrok - powiedziała Hannah.

- Zjemy kanapki, bo od rana nie miałaś nic w ustach.

Hannah nie zaprotestowała, ale Quinn wątpił w to, czy będzie w stanie przełknąć choć kęs. Od kilku dni prawie nic nie jadła, przez co schudła i zmizerniała.

- Zdajesz sobie sprawę, że mamy małą szansę na to, iż znajdziemy Jolie na wyspie?

- Lepsza mała niż żadna - odparła.

Twarz Hannah przesłaniały duże ciemne okulary, na głowę włożyła baseballową czapkę. Miała na sobie legginsy i jaskraworóżowy podkoszulek. Chodziło o to, aby jej nikt nie rozpoznał.

- Mówiłaś, że znasz Amandę od dziecka - powiedział Quinn.

- I dlatego wiem, jak bardzo pragnęła zostać matką. Załamała się, gdy dowiedziała się, że nie może mieć własnych dzieci. Może obudziła się pewnego ranka przekonana, że zasługuje na to, by być matką Jolie?

- Przecież dzwoniłaś do niej kilka razy. Dopiero dzisiaj okazało się, że znikła. Sądysz, żeby pozostawiła Jolie samą na wyspie przez parę dni?

- Sama nie wiem, co na ten temat myśleć. Wciąż nie mieści mi się w głowie, że podejrzewam o porwanie córki moją najlepszą przyjaciółkę. Nie mam pojęcia, jak sobie poradziła przez te kilka dni. Może zatrudniła opiekunkę albo zdała się na pomoc kogoś innego. Albo, na przykład, nafaszerowała Jolie narkotykami, odurzając ją na czas swojej nieobecności.

- Raczej mało prawdopodobne, żeby pomógł jej ktoś obcy. Przecież zdjęcie Jolie ukazało się we wszystkich miejscowych gazetach. W końcu Kelley to nie bezludna wyspa.

- W głowie aż roi mi się od pytań, na które nie znam odpowiedzi. Na przykład: Gdzie się podziała Mandy? Dlaczego zniknęła teraz, w momencie, gdy jest mi tak bardzo potrzebna? Dlaczego zataiła przede mną, że poddała się próbie in vitro? Dlaczego ukrywa coś przed Danielem?

Quinn polegał całkowicie na intuicji Hannah. Skoro twierdziła, że zachowanie Amandy jest podejrzane, uznał to za pewnik.

- Mam nadzieję, że uda nam się znaleźć odpowiedź na większość z tych pytań, jak tylko zapadnie zmrok.

- O jedno jestem spokojna. Amanda nie robi Jolie krzywdy.

- A jest zdolna do tego, żeby zrobić coś tobie albo mnie? Hannah pokręciła bezradnie głową, a w jej wzroku zagościł bezgraniczny smutek.

- Trudno powiedzieć. Lepiej być ostrożnym. Wiem, że Amanda ma pistolet. Jej ojciec od dawna kolekcjonuje broń. Daniel pracował przez jakiś czas na nocne zmiany. Pan Long podarował jej pistolet i nauczył ją strzelać, żeby się czuła bezpieczna.

W knajpce, tuż obok wypożyczalni rowerów, kupili kanapki - ostatnimi czasy ulubioną przekąską Quinna - oraz zimne napoje. Hannah uwiązała psy do kierownicy swojego roweru, a Quinn wziął torbę z jedzeniem i ruszyli w drogę. Dotarli na drugi koniec wyspy i zatrzymali się na polanie, na której rozpoczęto budowę nowego domu,

sponad krzewów wystawał drewniany szkielet. Usadowili się w cieniu i czekali na zachód słońca.

Prawie nie odzywali się do siebie, choć tyle było nie wyjaśnionych spraw. Hannah przymusiła się do zjedzenia zaledwie kilku kęsów, ale za to wypła prawie wszystkie napoje. Napoczęta kanapkę oraz jedną całą, kupioną specjalnie dla nich, pożarły ze smakiem psy.

Hannah i Quinn obejrżeli wyjątkowo piękny zachód słońca, po czym zebrali się do drogi.

- Poprowadzę - zaproponowała Hannah.

- Powinniśmy uwiązać gdzieś psy. Potem po nie wrócimy. Mogą nas zdradzić szczekaniem.

Hannah niechętnie przystała na propozycję Quinna. Psy, na szczęście, nawet nie pisnęły, gdy oddalali się z polany.

Po około kwadransie znaleźli się w pobliżu domku Longów. Hannah zsiadła z roweru i oparła go o drzewo.

- Powinniśmy iść dalej na piechotę.

Quinn zostawił przy drzewie również swój rower i ruszyli skrajem szosy. Minęło ich po drodze kilka samochodów oraz grupka rowerzystów. Natknęli się też na paru piechurów. Ktoś pozdrowił ich z balkonu domu, który stał przy drodze.

Hannah zwolniła kroku i poczekała, aż Quinn do niej dołączy. Gdy zrównał się z nią, wzięła go pod rękę. Sprawilo mu to prawdziwą przyjemność.

- Dom znajduje się tuż za zakrętem, po prawej stronie drogi - powiedziała.

- Znasz go dobrze?

- Tak. Po rozwodzie z Marshem dwukrotnie spędziłam tu z Jolie wakacje. Byłam tu też kilka razy jako nastolatka.

- Powiedz mi w takim razie, jaki jest rozkład domu. Hannah opisała w szczegółach wszystkie pomieszczenia.

- Jolie śpi prawdopodobnie w pokoju na górze - stwierdziła na koniec. - Uważam, że powinniśmy przez jakiś czas obserwować dom, żeby zorientować się, czy jest Amanda.

- Myślę, że jeżeli ukrywa Jolie, to na wieczór zaciąga skrzętnie zasłony.

Pokonali ostatni odcinek w milczeniu. Opis Hannah był tak dokładny, że Quinn natychmiast rozpoznał dom Longów, stojący w cieniu wybujałego cedru. W świetle lampy palącej się na ganku spostrzegł, że dom jest pomalowany na jasnobrzoskwiniowy kolor. Wzdłuż ścieżki prowadzącej do drzwi wejściowych oraz w skrzynkach pod oknami rosły kwiaty.

Tak jak przypuszczał Quinn, zasłony były szczelnie zaciągnięte.

Skryli się za topolami, które rosły przy drodze.

- Chyba ktoś jest w domu -szepnęła Hannah.

- Albo zaczejmy się i poczekamy na rozwój wydarzeń, albo któreś z nas wkroczy do akcji - zaproponował Quinn..

- Lepiej poczekać.

Quinn zabił komara, który ugryzł go w rękę.

- Mamy towarzystwo, żeby nam było różniej - zażartował -i to dość liczne.

Hannah milczała. Quinn zdawał sobie sprawę, że targają nią sprzeczne uczucia. Podejrzaną osobą okazała się jej najlepsza przyjaciółka, a chodziło o odzyskanie dziecka, dla którego była gotowa ponieść każdą ofiarę.

Minęło pięć, dziesięć, piętnaście minut i nic się nie zdarzyło. Po blisko półgodzinie w pokoju na górze zapaliło się światło.

- Zdaje się, że ktoś wybiera się do łóżka - powiedział Quinn.

- Ale ktoś inny jest wciąż na dole, bo nadal pali się lampa.

- Mógłbym zadzwonić do drzwi i spytać o panią Long. Jeżeli faktycznie ktoś wynajął dom, to powie mi, że jej tutaj nie ma.

- Wiesz, jak wygląda Amanda?

- Nie - odparł zgodnie z prawdą Quinn.

- Ale ona wie, jak ty wyglądasz. Rozpozna cię natychmiast.

Raptem drzwi frontowe otworzyły się i ukazał się w nich ubrany niedbale mężczyzna około pięćdziesiątki. Ścisnął w rękę aluminiową konewkę. Zaczął podlewać kwiaty w skrzynkach.

- Czy to ojciec Amandy?

- Nie. W życiu nie widziałam tego mężczyzny. Quinn chwycił Hannah pod rękę.

- Udawajmy, że wybraliśmy się na wieczorny spacer. Hannah przystała w milczeniu na jego propozycję. Wychynęli zza drzewa, jakby nigdy nic.

- Dobry wieczór. Czy zastaliśmy państwa Longów? - zagadnął uprzejmie Quinn.

Mężczyzna spojrzął na nich zdziwiony.

- Państwa Longów? Ach, no tak, to właściciele tego domku. Nie, będą tu dopiero w przyszłym miesiącu. Wynajęli na czerwiec domek mojej rodzinie.

Quinn wolał nie patrzeć na Hannah. Wyobrażał sobie, jak bardzo jest rozczarowana.

- Rozumiem. Pewnie nie ma tu w ogóle nikogo z ich rodziny - skonstatował.

- Zdaje się, że na wyspie przebywa ich córka. Jesteście przyjaciółmi państwa Longów?

- Tak. - Hannah przejęła inicjatywę. - Myśleliśmy, że zastaniemy ich w domu. A jak się panu tutaj podoba?

- Dom i okolica są przepiękne. Czy chcecie zostawić jakąś wiadomość?

- Nie, dziękuję. - Hannah zdobyła się na odwagę i zadała podchwytliwe pytanie: - Wspomniał pan, że jedna z córek jest gdzieś na wyspie? Chętnie byśmy do niej wpadli.

- Zapomniałem, jak ma na imię. Przystojna babka o ciemnych włosach, mniej więcej w pani wieku.

- Amanda? - rzuciła Hannah niedbale.

- No właśnie.

- Czy zna pan przypadkiem jej adres?

- Niestety, nie. Wpadła tu dzisiaj rano po kilka rzeczy, ale nie mówiła, gdzie mieszka.

- Czy była razem z córeczką - słodkim, małym cherubinkiem? - zagadnął Quinn.

- Nie, sama.

Quinn pomyślał, że nie powinni nadużywać cierpliwości mężczyzny.

- Może ją jakoś znajdziemy. Dziękujemy panu.

- Poczekajcie. Przypomniało mi się coś, co może wam się przydać. Jak już wspomniałem, Amanda wpadła tu po jakieś rzeczy. Poszła na górę, do pokoju, gdzie jest piętrowe łóżko i całe mnóstwo zabawek - to zdaje się sypialnia wnuków właścicieli. Była tam tak długo, że zacząłem się niepokoić, iż coś się stało. Poszedłem więc sprawdzić. Zastałem ją zapatrzoną w okno. Spytałem, co ją tak zaintrygowało. Odparła, że nic takiego. Uderzyło ją tylko, że widok z okna jest tutaj zupełnie inny niż z domku, gdzie mieszka teraz, po drugiej stronie jeziora.

- Jesteś pewna, że to Amanda, a nie któraś z jej sióstr? - spytał Quinn.

- Tylko ona jest brunetką - mruknęła w odpowiedzi Hannah, gdyż myślami była gdzie indziej. Próbowwała odgadnąć, gdzie mogła zatrzymać się jej przyjaciółka. - Jeżeli jest z Jolie, to myślę, że wynajęła domek w jakimś ustronnym miejscu, gdzie bez specjalnego ryzyka może zostawić ją samą.

- Mam inne zdanie. Na podstawie tego, co mi o niej mówiłaś, nie wyobrażam sobie, żeby zostawiła dziecko samo w domu.

- Mężczyzna, z którym rozmawialiśmy, powiedział, że Mandy była na górze, w dziecięcym pokoju. Założę się, że przyszła po zabawki dla Jolie.

- Zastanawiam się, gdzie jej szukać. Chyba przede wszystkim powinniśmy zasięgnąć języka u jej przyjaciół.

- Mandy zna mnóstwo osób. Jest bardzo lubiana.

Znaleźli się przy drzewie, gdzie zostawili rowery.

- Pojedźmy najpierw po psy - zaproponował Quinn.

- Za parę minut odpływa ostatni prom - stwierdziła Hannah. - Powinniśmy poszukać sobie noclegu. Obawiam się tylko, że będzie to trudna sprawa, ze względu na psy.

- Najpierw odszukajmy Amandę i dowiedzmy się, czy przetrzymuje Jolie. Jeśli się okaże, że twoja przyjaciółka nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Jolie, zanocujemy u niej. W innym przypadku niech o nocleg dla nas trojga martwi się policja. Kto wie, może odwiozą nas helikopterem do domu.

Hannah ucieszyła się, że przynajmniej Quinn zachowuje trzeźwość myślenia. Po tym wszystkim, co wspólnie przeszli, uwierzyła w końcu, że Quinn pomaga jej ze szlachetnych pobudek.

W drodze po psy nie odzywali się do siebie. Dojechali na miejsce, zsiadli z rowerów i skierowali się w stronę polany, gdzie do jednego z drzew uwiązali psy. Zdziwili się, gdy zobaczyli swobodnie biegającego Fagana, który puścił się jak szalony w ich kierunku,

machając radośnie ogonem. Tuż za nim pędził Oliver. Oba psy wyhamowały jak na komendę przy Hannah, która uklękła na ziemi i czekała, aż do niej dobiegną. Psy zachowywały się tak, jakby nie widziały jej co najmniej kilka tygodni.

- Ktoś spuścił je ze smyczy - skostatowała, ponieważ obroże obu były w idealnym stanie.

Poczuła na ramieniu rękę Quinna. Podniosła wzrok i zobaczyła na tle domu znajomą sylwetkę kobiety. Powoli podniosła się z klęczek.

- To ty, Mandy?

Amanda wbiła wzrok w Hannah.

- Co ty tutaj robisz?

Hannah spostrzegła, że przyjaciółka trzyma w ręku jakiś przedmiot. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdyż Amanda zaczęła iść wolnym krokiem w ich stronę. Miała wrażenie, że to jakiś koszmarne sen, z którego się za chwilę ocknie i okaże się, że leży w swoim łóżku, a Jolie śpi smacznie w pokoju obok.

- Nie denerwuj się - szepnął jej do ucha Quinn. - to tylko lornetka.

ROZDZIAŁ 15

Państwo Hancockowie, właściciele tej posiadłości, są moimi starymi przyjaciółmi. Przedzwoniłam do nich, gdy tylko znalazłam się na wyspie, i spytałam, czy mogłabym się zatrzymać u nich przez parę dni. Wiedziałam, że jadą na tydzień do Toledo.

Amanda otworzyła boczne drzwi domku położonego tuż nad jeziorem, niedaleko miejsca, w którym Quinn i Hannah zostawili psy. Hannah spuściła Olivera i Fagana ze smyczy, żeby pobiegały sobie trochę po dworze, i poszła w ślad za Amandą do zatechłej kuchni, której nie odwiedzano co najmniej od ćwierć wieku.

Amanda oparła się o biały laminatowy ciąg szafek, w zamierzonych czasach będących szczytem mody, i splotła ręce na piersiach.

- Musimy sobie wyjaśnić parę spraw. Po pierwsze, co ty tu robisz? Gdyby nie to, że usłyszałam wycie psów i poszłam sprawdzić, co się dzieje, nie wiedziałabym nawet, że jesteś na wyspie. Nie wyobrażasz sobie, jaka byłam zaskoczona.

- Nie, Mandy - stwierdziła Hannah stanowczo. - Najpierw ty mi powiedz, co tutaj robisz. Daniel umiera z niepokoju.

Amanda machnęła ręką.

- Wiem o tym i jest mi okropnie głupio. Zdaję sobie sprawę, że gdyby wiedział, gdzie jestem i dlaczego, nie miałby nic przeciwko temu.

- Mam nadzieję, że zdradzisz nam tę tajemnicę? - wtrącił się Quinn.

Amanda nie odrywała wzroku od Hannah.

- Nie mogłam się doczekać twojego telefonu. Nie wiedziałam, co się z wami dzieje.

- Mandy! Przejdź do sedna sprawy.

- Podejrzewam, że Jolie jest na wyspie.

- Gdzie?

- Poczekaj, lepiej, jeśli opowiem wszystko od początku.

- Bylebyś tylko mówiła prawdę - ostrzegł surowym tonem

Quinn.

Amanda najwyraźniej wcale się nie obraziła, bo posłała Quinnowi przyjacielskie spojrzenie.

- Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach.

- Mandy... - Hannah zaczęła powoli tracić cierpliwość.

- Po naszej ostatniej rozmowie telefonicznej zdecydowałam się skontaktować z Faye. Powiedziałam jej, że wyjechałaś z miasta, żeby odszukać Marshalla. Błagałam ją, by spróbowała wyciągnąć od Tony'ego aktualny adres Marsha. Chciałam w ten sposób delikatnie wy badać, czy możemy ewentualnie liczyć na jej pomoc.

- No i?

- Faye przyrzekła, że zrobi wszystko, co tylko możliwe.

Powiedziała, że jest przekonana o tym, iż nie masz nic wspólnego z porwaniem Jolie. Widziała cię bowiem poprzedniego wieczoru z małą w snack-barze i podziwiała twoją cierpliwość.

- Faye była w snack-barze? - zdziwiła się Hannah. Nie przypominała sobie bowiem, żeby widziała ją tam pamiętnego wieczoru, a Faye z kolei nie wspomniała o tym ani słowem w trakcie przesłuchania.

- Tak, była tam - potwierdziła: Amanda z naciskiem. - Ale to nieważne. Wyobraź sobie, że gdy spytałam ją, czy Tony zna aktualny adres Marsha, kategorycznie zaprzeczyła. Stwierdziła, że powinnaś go szukać aż do skutku.

- Tony wie, gdzie mieszka Marsh - wtrąciła Hannah.

- Tak, ale ja wierzyłam Faye, dopóki nie spotkałam Millie. Otóż dowiedziała się od swojej kuzynki, że Marsh nie był ani przez chwilę podejrzany, gdyż Tony rozmawiał z nim następnego ranka po zaginięciu Jolie. Okazało się, że Marsh nic o tym nie wie. Tony skontaktował się mimo to z lokalną policją, żeby dla pewności sprawdzili wszystko na miejscu.

- Jolie nie ma u Marsha. Udało nam się go odnaleźć. Być może Faye nic o tym nie wiedziała - powiedziała Hannah, ale uprzytomniła sobie, że to niemożliwe. Skoro wiedziała o tym nawet Latrelle, policjantka z drogówki, to trudno uwierzyć, że nie miała o tym pojęcia współpracownica Tony'ego.

- Staralam się jakoś to sobie wytłumaczyć. - Amanda odgarnęła kruczoczarne włosy za uszy. - Pewnego dnia odkryłam, że Faye zwolniła się ze służby w policji.

- Co takiego?!

- Podobno oznajmiła szefowi, że ma dosyć sposobu, w jaki jest traktowana przez kolegów. Stwierdziła, że przez pracę rozpadło się niemal jej małżeństwo. Zwróciła legitymację policyjną i wyjechała z miasta. Bez męża.

Hannah poczuła, że uginają się pod nią nogi. Quinn objął ją w pasie - w samą porę.

- Mandy, nic z tego nie rozumiem...

- Nagłe zniknięcie Faye nie dawało mi spokoju. Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Wiem, że jej matka ma nadal na wyspie rodzinną posiadłość. Znam Faye od dziecka, ale zawsze uważałam ją za dziwną osobę. Jest zamknięta w sobie, niekomunikatywna. Pamiętam, że gdy obie byłyśmy dziewczynkami, nikt nie chciał się z nią bawić. Nie potrafiła przegrywać i mściła się za byle co. Jako dorosła kobieta zmieniła się na korzyść, ale nie mogę powiedzieć, żebym ją bardzo lubiła.

- Nigdy mi tego nie mówiłaś.

- Nie chcę mówić źle o ludziach. Wiesz o tym. Mam potem wyrzuty sumienia.

Hannah wiedziała, że to prawda. Dlatego zdziwiła się, gdy Amanda skrytykowała otwarcie Tony'ego Chandlera. Musiał jej naprawdę nieźle zająć za skórę.

- Ale co to ma wspólnego z Jolie?

- Podejrzewam, że porwała ją Faye - powiedziała bez ogródek Amanda. - Mówiłam ci przecież, że parę lat temu poroniła. Było to

mniej więcej w tym czasie, kiedy urodziła się Jolie. Faye zwierzyła mi się, że poroniła córkę.

- To jeszcze o niczym nie świadczy - wtrącił się Quinn.

- Wiem. Wydaje mi się, że to było tak. Faye była świadkiem waszej kłótni w snack-barze. Widziała, jak się wściekłaś i wyniosłaś na dwór wrzeszczącą Jolie. I coś nagle w niej pękło. Jej małżeństwo się praktycznie rozpadło, nie znosiła swojej pracy. Jolie jest dokładnie w tym samym wieku, w którym byłoby dziecko Faye, gdyby sprawy nie potoczyły się tak tragicznie. Nie mogła znieść, że złościsz się na Jolie. Zrobiła jej się żal małej. Postanowiła ją porwać, uciec i rozpocząć nowe życie. Udawała, że jest po twojej stronie, i okłamywała mnie na temat Marshalla oraz prowadzonego dochodzenia, żeby zamydlić nam oczy. Założyła się, że jest z Jolie na wyspie. Zatrzymała się, według mnie, u matki do czasu, aż ułoży sobie dalszy plan działania.

Amanda nie zawiadomiła policji w Port Franklin o swoich podejrzeniach co do Faye. Przyjechała na wyspę, żeby przekonać się o jej winie osobiście. Wpadła do domku rodzinnego pod pretekstem, że musi zabrać coś z sypialni na górze. Zajęła strategiczną pozycję przy oknie i zaczęła obserwować domek Alice Duncan, matki Faye, znajdujący się dwie ulice dalej.

- No i zobaczyłaś coś ciekawego? - spytał Quinn. Siedzieli w trójkę przy stole w kuchni. Amanda zaparzyła herbatę, ale żadne z nich nie upiło nawet łyka.

- Nie. Rozpytałam ludzi w okolicy, ale nikt nie widział ani dziecka, ani Faye. Wszyscy jednak twierdzili zgodnie, że Alice ostatnio prawie nie wychodzi z domu, i martwili się, czy wszystko jest w porządku. Jedna z zaprzyjaźnionych sąsiadek wybrała się do niej z ciasteczkami domowej roboty, ale Alice nie wpuściła jej do środka. Zdziwiło ją to, bo zazwyczaj jest bardzo towarzyska.

- Jeżeli jest u niej Jolie, to jej zachowanie wydaje się uzasadnione - zauważył Quinn. - Nie chce, żeby ktokolwiek o tym wiedział.

- Dlaczego pani Duncan miałyby pomagać córce? - Hannah nie potrafiła tego zrozumieć. Była bliska łez. Miała wszystkiego dosyć i potwornie się bała o małą.

- Matka Faye to bardzo sympatyczna kobieta, ale raczej naiwna. Można wmówić jej wszystko. Uwierzy w każdą, nawet najbardziej nieprawdopodobną historyjkę.

- Ale przecież w dzienniku podano informacje o zaginięciu Jolie...

- Mnóstwo ludzi na wyspie ceni sobie ponad wszystko spokój. Nie śledzi tego, co się dzieje na świecie, nie ogląda telewizji ani nie czyta gazet. Do tego typu osób należy pani Duncan. - Amanda oparła się o krzesło. - Nie mogę wciąż uwierzyć, że podejrzewaliście mnie o porwanie Jolie.

Hannah spuściła głowę.

- Wydawało mi się to wręcz nieprawdopodobne, ale musiałam jednak sprawdzić. Daniel powiedział mi o nieudanym eksperymencie zapłodnienia in vitro. Myślałam, że może się załamalaś psychicznie.

- Sądziłaś, że mi po prostu odbiło. Nie mówiłam ci, że zdecydowaliśmy się na eksperyment, bo nie chciałam cię martwić.

- Czy jesteś w stanie mi wybaczyć?

- Policzę się z tobą, gdy już będzie po wszystkim. Teraz skupmy się lepiej na czym innym.

- Tyle jest niejasnych spraw - powiedział Quinn. - Nie mamy, na przykład, pojęcia, jak Faye zorganizowała porwanie. Jak sforsowała zamknięte na klucz drzwi? Dlaczego psy nie wszczęły alarmu?

- To łatwo wyjaśnić - odparła Hannah. - Po pierwsze psy nie są aż tak nieufne w stosunku do kobiet, Ale jest jeszcze inny, istotny fakt. Gdy Marsh był w szkole policyjnej, postanowił wytrenować Olivera i Fagana na psy obronne. Na początku bardzo się zapalił do tego pomysłu i wciągnął w to nawet swoich kolegów. Trenowali u nas w domu. Brała w tym udział również Faye i wtedy poznała dobrze Jolie. Marsh to słomiany ogień, więc po jakimś czasie mu się znudziło. Wkrótce potem się rozwiedliśmy, ale Faye wpadała do nas nadal co jakiś czas. Jeżeli obudziła Jolie w nocy i opowiedziała jej jakąś wiarygodną bajeczkę, całkiem możliwe, że miała poszła z nią bez słowa protestu. Zwłaszcza że wolno jej było wziąć ze sobą Annie.

- Annie też zniknęła? - zdziwiła się Amanda. Hannah skinęła głową.

- Gdzie trzymasz zapasowe klucze do domu? - zwrócił się do niej Quinn.

- Nie na widoku, oczywiście, ale jakby się dobrze uprzeć, to można je znaleźć.

Quinn doszedł do wniosku, że sprawa jest oczywista. Nie pozostawało nic innego, jak natychmiast wkroczyć do akcji.

- Obawiam się, że na wyspie nie ma posterunku, ale na pewno ma nocną służbę jakiś policjant. Może powinniśmy poprosić go o pomoc - zastanowił się głośno, ale w tym samym momencie uznał to za zły pomysł. Należało założyć, że Faye jest zdesperowana. Jeżeli posiada bron, nie zawaha się jej użyć w razie potrzeby. Dlatego nie powinno się jej przypierać do muru, bo mogłoby się to dla wszystkich źle skończyć.

- Możemy udać się do ludzi, którzy wynajmują dom moich rodziców, i opowiedzieć im całą historię. Ukryjemy się w sypialni na górze i będziemy obserwować przez lornetkę dom pani Duncan, aż wypatrzymy Jolie - zaproponowała Amanda.

- To nie ma sensu. - Hannah podniosła się z krzesła. - Jest ciemno. A ja nie mam zamiaru czekać do rana i łudzić się nadzieją, że może Jolie mignie mi gdzieś przed oczami. Muszę sprawdzić natychmiast, czy tam jest.

Amanda i Quinn wymienili ze sobą znaczące spojrzenia. Rozumieli oboje, że Hannah znajduje się na granicy wytrzymałości.

- Mam inny pomysł - odezwał się Quinn. - Ale musisz jeszcze trochę uzbroić się w cierpliwość. - Ujął Hannah za rękę - były jak dwa sople lodu, więc zaczął je rozcierać. - Wytrzymaj jeszcze troszeczkę.

- Jestem gotowa na wszystko, byleby tylko odnaleźć Jolie, wiesz o tym.

- Posłuchaj, co wymyśliłem. - Uniósł jej dłonie i pocałował czule, po czym zdradził jej w szczegółach swój plan.

Piętrowy dom pani Duncan stał przy końcu bocznej, cienistej uliczki. Na tyłach znajdowała się duża, przeszklona weranda oraz podwórze, za którym rozciągał się wąski pas lasu. Z posesją państwa Duncanów sąsiadowała nie zabudowana działka. Quinn przyznał w duchu, że w takim miejscu można z łatwością ukrywać dziecko.

- Obmyśliłaś już, jak ją zagadasz? - zwrócił się do Amandy.

- Nie ma potrzeby. Mogę gadać godzinami o niczym, Hannah świadkiem - odparła.

Zerknął na Hannah. Mocno w rękę ścisnęła narzędzia, które znaleźli w domku wynajmowanym przez Amandę - zestaw śrubokrętów, kawałek drutu i klucz do nakrętek - oraz karty kredytowe całej trójki.

- Powiedz mi jeszcze raz, jaki jest rozkład sypialni? - poprosił Amandę.

- Jeżeli mnie pamięć nie myli - w końcu byłam tam ostatni raz jako mała dziewczynka - to jak się wejdzie do dużego pokoju drzwiami od strony werandy, trzeba skrócić w lewo i przejść przez

kuchnię. Za nią są schody. Dwie sypialnie znajdują się na górze.

Trzecia w suterenie.

- Ja sprawdzę tę w suterenie, a ty obie na piętrze, dobrze? - zaproponowała Hannah.

- Jeżeli znajdziemy Jolie, a Faye nie będzie w domu, wycofamy się tylnym wyjściem i udamy się natychmiast na policję. Zanim pani Duncan zorientuje się w sytuacji, będziemy bezpieczni - zapewnił Quinn.

- A jeżeli Faye jest w domu? - spytała Amanda. - Spróbujemy przemówić jej do rozsądku - powiedział

Quinn. Cała trójka zdawała sobie sprawę, że będzie to trudne.

- Najważniejsze to wydostać Jolie.

- Nikt nie widział ostatnio Faye na wyspie - stwierdziła Amanda.

- Wiemy na pewno, że nie ma jej w Port Franklin, a więc może jest na wyspie - rozumował logicznie Quinn.

- Nie sądzę - upierała się Amanda. - Według mnie, pojechała szukać jakiegoś miejsca, w którym może bezpiecznie zamieszkać z Jolie.

- I pewnie wzięła małą ze sobą! - wybuchnęła Hannah. Quinn pogłaskał ją po ramieniu.

- Spokojnie. Nie uprzedzajmy faktów. Sprawdźmy najpierw dom Duncanów, a potem będziemy martwić się dalej.

- Jestem teraz wdzięczna Marshallowi, że nauczył mnie otwierać zamki bez klucza - zauważyła Hannah.

- Dobrze wiedzieć, że nie ma sensu zamykać się przed tobą na cztery spusty - zażartował Quinn, ale nikt się nie roześmiał. Cała trójka z trudem trzymała nerwy na wodzy.

- No to idę - powiedziała Amanda. - Życzcie mi powodzenia.

- A ty nam - rzuciła w odpowiedzi Hannah.

Zaczaili się z Quinnem za drzewem rosnącym na skraju podwórza, od strony nie zabudowanej parceli, i obserwowali z daleka Amandę.

- Dobry wieczór pani. Jak się pani miewa? - rozległ się donośnie jej głos w ciszy wieczoru.

Matka Faye bąknęła coś cicho w odpowiedzi, tak że nie zrozumieli ani słowa. Quinn dał Hannah znak i zaczęli się skradać trawnikiem w stronę przeszklonej werandy, zaopatrzonej w rozsuwane drzwi. Udało im się je otworzyć bez trudu za pomocą śrubokrętu.

Hannah wślizgnęła się pierwsza na werandę i jednym susem pokonała odległość dzielącą od drzwi prowadzących do domu. Były zamknięte. Wyspa Kelley słynęła jako spokojne i bezpieczne miejsce, dlatego mieszkańcy na ogół nie zamykali drzwi.

Hannah wsunęła kartę kredytową w szparę tuż nad zamkiem i zaczęła nią ostrożnie manipulować.

Quinn przyglądał jej się w milczeniu. Zaciśnęła wargi i skupiła całkowicie uwagę na tym, o robi. Miał wrażenie, że gdyby się skaleczyła, nawet by tego nie poczuła. Z daleka docierał do nich przytłumiony głos Amandy. Od czasu do czasu wyławiali

poszczególne słowa, z których mogli się zorientować, że rozmowa się rozwija.

Quinn nasłuchiwał, czy w domu nie odezwie się dziecko albo kobieta, ale panowała w nim grobowa cisza. Przypomniał mu się tragiczny koniec porwania Jeffa. Przerazała go myśl, że podobny dramat może wydarzyć się znowu. Jeżeli rzeczywiście Faye uprowadziła Jolie, nie odda jej dobrowolnie.

- Udało się - szepnęła Hannah.

Drzwi puściły. Hannah wślizgnęła się pierwsza do środka. Znaleźli się, zgodnie z przewidywaniami, w dużym pokoju. Odnaleźli bez trudu kuchnię, schody oraz drzwi prowadzące do sutereny. Skinęli głowami i każde z nich udało się w umówionym kierunku - Quinn na górę, a Hannah do sutereny.

Quinn przemknął schodami na piętro. Zajrzał do łazienki, ale nie było tam nikogo. Pierwszą sypialnię, sądząc po wystroju, zajmowała pani Duncan. Znajdowało się w niej podwójne łóżko, zasłane kwiecistą narzutą i kilka ciężkich, dębowych mebli.

Drzwi do drugiej sypialni były zamknięte.

Do przedpokoju na górze, który znajdował się dokładnie nad frontowym wejściem, doskonale docierał głos Amandy, która paplała jak najęta. Pani Duncan wtrącała od czasu do czasu jakieś zdanie.

- Zapewniam cię, kochanie, że gdy tylko zobaczę Faye, powiem jej o twojej wizycie. Wybacz, ale trochę mi się spieszy - próbowała zakończyć rozmowę, ale Amanda nie dała się zbić z tropu.

- Wie pani, przypomniało mi się coś bardzo śmiesznego. Kiedy byłyśmy małymi dziewczynkami, miałyśmy wtedy po dziesięć lat, a może nawet mniej... - ciągnęła w najlepsze.

Quinn musiał się spieszyć. Nacisnął klamkę, ale ani drgnęła. Uznał, że drzwi są zamknięte na klucz. Napał na nie ramieniem - otwały się z impetem. Wszedł do pokoju i przymknął drzwi. Pokój był mniejszy od poprzedniego i bardzo skromnie umeblowany. Znajdowało się w nim jednoosobowe łóżko, starannie zasłane kordonkowa narzutą.

Quinn poczuł się rozczarowany, gdyż miał nadzieję, że zagadka się w końcu wyjaśni.

Przeszukał pobieżnie całe pomieszczenie - nigdzie śladu zabawek. W komodzie znalazł ustawione pod sznurek buty, a w szafie wiszące rzędem letnie sukienki. Wskazywało to, że sypialnia należy do Faye.

Już chciał się wycofać, gdy uwagę jego przykuł długi cień na podłodze. Odwrócił się i wyteżył wzrok - coś łypało na niego spod narzuty na łóżku. Słyszał wyraźnie Amandę, która gadała i gadała. Pani Duncan odpowiadała jej coraz bardziej opryskliwym tonem, gdyż powoli traciła cierpliwość. Miał wrażenie, że za chwilę zatrzaśnie Amandzie przed nosem drzwi. Musiał jednak sprawdzić, co takiego znajdowało się pod łóżkiem. Uklęknął i zajrzał ostrożnie pod narzutę - zobaczył szmacianą lalkę bez jednego oka. To Annie, ukochana lalka Jolie.

Wstał z klęczek i z lalką pod pachą skierował się do drzwi. Uprzytomnił sobie raptem, że głosy ucichły. Usłyszał za to kroki w korytarzu - ktoś zatrzymał się przy drzwiach do pokoju i nacisnął klamkę.

- Ach, wie pani, zupełnie zapomniałam, że... - rozległ się znowu głos Amandy. Mówiła tak głośno, że zbudziłaby umarłego.

Kroki oddaliły się. Quinn pobłogosławił w duchu Amandę, wymknął się chyłkiem z pokoju i przemknął schodami do kuchni. Drzwi do sutereny były zamknięte. Hannah nie dotarła jeszcze do kuchni, gdzie się umówili. Albo znajdowała się wciąż na dole, albo przestraszona tym, że rozmowa między Amandą i panią Duncan nagle się urwała, uciekła z domu i czeka na Quinna gdzieś na dworze.

Zawahał się przez chwilę, ale w końcu zdecydował się zajrzeć do sutereny. Otworzył drzwi i zszedł po omacku schodami w dół.

Mimo ciemności nie odważył się zapalić światła, gdyż uznał to za zbyt ryzykowne. Musiało mu wystarczyć blade światło księżyca, wpadające przez dwa małe okienka. Czuł, że musi się pospieszyć, bo Amandzie przychodziło z coraz większym trudem zagadywanie pani Duncan.

Podłoga wyłożona wykładziną tłumiała jego kroki. Raptem usłyszał za sobą coś podejrzanego, ale nie zdążył się odwrócić, poczuł tylko cios w tył głowy.

Upadł jak długi na podłogę i stracił przytomność.

Hannah widziała, jak Faye wyłania się z ciemności z kluczem francuskim w ręku i zamierza się nim na Quinna, ale nie była w stanie

temu zapobiec. Siedziała skulona w kącie, pomiędzy kanapą a szafką, na której stał telewizor i wieża stereofoniczna. Aż cud, że sama nie została nakryta. Przeszukiwała suterene, gdy nagle usłyszała, że ktoś jest za drzwiami - jakaś kobieta nuciła cicho piosenkę. Dała susa za kanapę, dosłownie w ostatniej chwili. Drzwi otworzyły się i w progu ukazała się Faye.

Raptem w suterenie zjawił się Quinn. Zanim Hannah zdążyła go uprzedzić, Faye jednym ciosem pozbawiła go przytomności. Na schodach do sutereny zapaliło się światło.

- Kochanie, jesteś na dole? go to za hałas? Czy z dzieckiem wszystko w porządku?! - zawołała pani Duncan.

Faye wyszła matce naprzeciw.

- Tak, mamó. Śpi sobie smacznie. Nic się nie stało. Po prostu wypadło mi coś z ręki. Nie fatyguj się na dół.

- Zdaje się, że małej spadła gorączka. Chyba już nie potrzeba jej dawać tego specjalnego lekarstwa.

- Mamó, z kim przed chwilą rozmawiałaś?

- Z Mandy Long, jeżeli dobrze pamiętam jej nazwisko. Hannah spostrzegła, że Faye zeszywniała.

- Z Amandą Taylor? A czego ona chciała? - spytała podejrzliwie.

- Mówiła, że się o ciebie martwi, i pytała się, czy jesteś tutaj.

Powiedziałam, że nie, tak jak sobie życzyłaś. Niezła z niej dziwaczka, nie uważasz? Plotła jakieś bzdury, że zwolniłaś się z pracy. go jej się przywidziało?

- Wiesz, jak to jest w małym miasteczku. Ludzie wymyślają różne historyjki, byle tylko mieć powód do plotek.

- Myślałam, że nigdy się od niej nie odczepię.

- Jesteś pewna, że sobie poszła?

- Patrzyłam za nią, aż zniknie za zakrętem.

- Obawiam się, mamó, że zwęszyła coś na temat Jolie.

Podejrzewa pewnie, że opieka społeczna zwróciła się do mnie o pomoc.

- Jak na to wpadła?

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że Amanda jest serdeczną przyjaciółką rodziców Jolie. Mówiłam ci, że musimy ukrywać małą z dala od Port Franklin, dopóki nie znajdziemy dla niej przyzwoitej rodziny zastępczej. Opiekun społeczny obawiał się, żeby nie odkryto miejsca tymczasowego pobytu dziecka.

- Mandy Long... Taylor, bardzo przyzwoita kobieta, przyjaźni się z takimi potwornymi ludźmi? - W głosie pani Duncan słychać było niedowierzenie.

- Mówiłam ci, że rodzice Jolie są nieźle ustosunkowani. Dlatego właśnie ministerstwo zwróciło się o pomoc do policji.

- Aż dziw, że mała jest taka urocza po tym wszystkim, co przeszła. Najchętniej zatrzymałabym ją u siebie na zawsze.

- Miło z twojej strony, ale mówiłam ci, że dodzwoniłam się dzisiaj do ministerstwa. Powiedzieli mi, że znaleźli dla Jolie bezpieczniejsze schronienie. W nocy mam ją dostarczyć w umówione miejsce, skąd mała zostanie przewieziona dalej.

- Czy nie uważasz, że to zbyt ryzykowne przeprowiać się łódką przez jezioro ciemną nocą?

- Muszę zachować wszelkie środki ostrożności. Nie mogę podróżować z Jolie w dzień, zwłaszcza teraz, gdy kręci się tu Amanda. To zbyt niebezpieczne. Nie wyobrażasz sobie, co zrobią rodzice z Jolie, gdy ją dopadną.

- Biedne maleństwo.

- Muszę spakować rzeczy dziecka i zaraz ruszam w drogę.

- Nie zapomnij jej ukochanej lalki.

- Na dole jej nie ma. Mogłabyś jej, mamo, poszukać?

- Oczywiście, kochanie. - Pani Duncan odwróciła się na pięcie i pospieszyła na górę.

- Wścibska baba - bąknęła pod nosem Faye.

Hannah ogarnęła falą mieszanych uczuć. Jolie była cała i zdrowa - spała sobie smacznie kilka kroków od niej. Za to Quinn leżał nieprzytomny na dywanie. Zdawała sobie sprawę, że w każdej chwili może się ocknąć i wtedy Faye rozprawi się z nim na dobre.

Faye uprowadziła Jolie i opowiedziała matce tak nieprawdopodobną historyjkę, że aż dziw, iż nawet naiwna pani Duncan w to uwierzyła.

Hannah łamała sobie głowę, jak wybrnąć z tej sytuacji. Jeżeli nie zjawią się z Quinnem w umówionym miejscu, Amanda zawiadomi policję. Ale zanim uda jej się nakłonić funkcjonariuszy do porozmawiania z panią Duncan, Quinn może już dawno nie żyć, a Jolie odpłynąć motorówką z niepoczytalną kobietą.

Quinn jęknął cicho. Faye podeszła do niego i kopnęła go w ramię, ale nie zareagował. Kopnęła więc jeszcze raz. Hannah gorączkowo rozglądała się za czymś, czym mogłaby zaatakować Faye, która szturchnęła Quinna kluczem francuskim, gdy nie poskutkowały kopniaki. Dała w końcu spokój, gdyż Quinn nie reagował, i skierowała kroki do pokoju, w którym spała Jolie.

Hannah nie zamierzała dopuścić do tego, żeby ta nikczemna kobieta tknęła palcem jej córkę. Wyszła z ukrycia i schwyciła pierwszy z brzegu przedmiot, jaki jej się rzucił w oczy - kij, który leżał na przykrytym grubą warstwą kurzu stole bilardowym.

- Faye, wiem, że moja córka jest u ciebie - zaatakowała ją zniecierpliwiona. - Amanda jest w drodze na policję. Zabawa skończona.

Faye zakręciła się na pięcie i obrzuciła Hannah złośliwym spojrzeniem.

- Patrzcie państwo, kogo tu przyniosło - prychnęła z furją.

- Faye, z kim ty rozmawiasz? - odezwał się głos z kuchni.

- Mamo, ściągnij tu natychmiast policję! Nakryłam jakiegoś intruza! - krzyknęła w odpowiedzi Hannah, zanim Faye zdążyła otworzyć usta. Miała nadzieję, że pani Duncan nie zorientuje się, że to nie jest głos jej córki.

Wyglądało na to, iż pani Duncan przestraszyła się nie na żarty - wydała cichy okrzyk i powłócząc nogami, pospieszyła do drzwi wejściowych.

Hannah, ściskając mocno w rękę kij bilardowy, podeszła bliżej do Faye, która stała obok nieprzytomnego Quinna.

- Gra skończona - powtórzyła z naciskiem. - Zwijaj się stąd jak najszybciej. Może uda ci się uciec, bo nie zamierzam cię gonić.

- Pozwolisz mi stąd spokojnie odejść? A myślałam, że zatłuczysz mnie na śmierć kijem.

Hannah nie dała się sprowokować.

- Daj spokój, Faye. Jolie to moje dziecko. Ja jestem jej matką, a nie ty.

- Wiem. Nie musisz mi tego powtarzać. To niesprawiedliwe. Urodziłaś Marshowi dziecko, a mnie się nie udało. W dodatku potem wypędziłaś go z miasta.

- Jak to tobie się nie udało? - spytała Hannah nieco zmieszana.

- Nie wiesz o tym, że Marsh i ja byliśmy kochankami? Nie mogłam zająć w ciążę ze swoim mężem, ale z Marshem tak. Nie powiem, żeby był z tego powodu szczęśliwy. Ku mojej rozpaczce poroniłam. Miałam nadzieję, że znowu zajdę w ciążę, ale wtedy ty wkroczyłaś do akcji i wypędziłaś go z miasta!

Hannah nie miała czasu zastanawiać się teraz nad szokującą nowiną. Jolie wciąż groziło niebezpieczeństwo.

- Cała ta historia ani mnie ziębi, ani grzeje. Jeśli chodzi o mnie, możesz odszukać Marsha i urodzić mu dzieci. Chcę tylko jednego - odzyskać jak najszybciej swoją córkę.

- Jest urocza, prawda? Przypomina mnie, gdy byłam w jej wieku.

- To moje dziecko.

- Długo się nim nie nacieszysz... - syknęła przez zęby Faye.
Zamachnęła się kluczem francuskim i chciała zadać Quinnowi cios w głowę, ale Hannah podniosła rękę i uderzyła ją z całej siły kijem.

Faye jęknęła z bólu i wypuściła klucz z ręki.

- Ty dziwko!- wrzasnęła.

Hannah chciała powalić ją na podłogę, ale Faye okazała się szybsza. Wyciągnęła z kieszeni kurtki pistolet.

- Jeżeli mnie zastrzelisz - wycedziła Hannah z zadziwiającym spokojem - policja będzie cię ścigać tak długo, aż cię znajdzie.
Zostaniesz skazana nie tylko za porwanie, ale również za morderstwo.

- Nie obchodzi mnie to. - Faye odbezpieczyła broń. - Zastrzele cię jak kaczkę i zabiorę twoją córkę. Po jakimś czasie zupełnie o tobie zapomni. Nie będzie nawet pamiętała, że w ogóle kiedyś istniałaś.
Będzie miała tylko jedną matkę - mnie!

- Mama? - Na progu pojawiła się Jolie.

Marzenie Hannah się spełniło - nareszcie zobaczyła swoją ukochaną córeczkę. Mała, ubrana w różową piżamkę, przetarła rączkami zaspane oczy.

- To ty, mamusiu?

- Idź natychmiast do łóżka! - przykazała Faye Jolie, nawet na nią nie patrząc.

- Ja chcę do mamusi... - załkała cichutko dziewczynka.

- Faye, daj spokój. Jolie nie jest głupia, ona wszystko rozumie.

Uciekaj stąd, póki nie jest za późno.

Faye spojrzała wrogo na Hannah.

- Nie oddam jej za żadne skarby. Jolie należy do mnie!

Hannah paraliżował strach o córkę. Potwornie się bała, że mała podejdzie do niej i zostanie postrzelona.

Przeżywała katusze, gdyż półprzytomna Jolie potykając się o własne nogi, zaczęła iść w jej kierunku.

- Nie ruszaj się z miejsca! - wrzasnęła do niej Faye. - Ani kroku dalej, słyszałaś?

Ale Jolie, mały uparciuch, nie posłuchała rozkazu. Małymi kroczkami, jak lunatyk, zbliżała się do Hannah.

- Mamuniu...

Faye wycelowwała w nią pistolet. Hannah łudziła się nadzieją, że Faye nie użyje broni przeciwko Jolie, ale nie mogła ryzykować. Zagroziła jej drogę, stając na linii strzału.

W tym momencie Quinn, który przed chwilą odzyskał przytomność, podciął Faye nogi - straciła równowagę i wylądowała jak długa na podłodze.

Padając, zaczęła strzelać w jego kierunku.

ROZDZIAŁ 16

Jolie nie pamiętała wiele z okresu, gdy została porwana, a już prawie nic ze strzelaniny. Faye aplikowała jej końskie dawki amfetaminy, aby zmusić w ten sposób do posłuszeństwa. Mała była tak odurzona, że nie bardzo wiedziała, co się wokół niej dzieje. Czasem wspominała panią Duncan, którą pamiętała jak przez mgłę, albo napomknęła coś o pewnej pani, która wzięła ją nocą na przejażdżkę łódką, gdy była chora.

Mówiła, że chętnie przejechałaby się znowu motorówką, ale tym razem z mamą.

Tony Chandler zmienił pracę po tym, jak Jake Whattley skrytykował go ostro w artykule opisującym porwanie. Dostał służbową naganę od swoich przełożonych i został przeniesiony dyscyplinarnie z działu śledczego do drogówki. Oznaczało to koniec jego kariery, dlatego zwolnił się z policji i przeprowadził się do Mapie Ridge, gdzie zatrudnił się w warsztacie samochodowym Walta Blackstone'a. Jego żona i dzieci pozostały w Port Franklin.

Tony nigdy nie wspomniał nikomu o nieprzyjemnym incydencie między nim i Hannah. Widocznie wstydził się przyznać, że pokonała go kobieta.

Faye wylądowała za kratkami. W oczekiwaniu na sprawę sądową pozostawała pod obserwacją lekarza psychiatry. Pani Duncan nie mogła znieść upokorzenia, które ją spotkało. Sprzedała dom i

przeniosła się na Florydę. Dom kupili Amanda i Daniel. W tydzień po odnalezieniu się Jolie dostali wiadomość z biura adopcyjnego, że zostali wybrani z listy potencjalnych kandydatów przez pewną młodą osobkę z południowego Ohio, która uznała, iż będą idealnymi rodzicami jej jeszcze nie narodzonego dziecka. Rozwiązanie miało nastąpić w październiku.

Pewnego słonecznego, sierpniowego popołudnia Hannah zrzuciła z nóg sandały i ulokowała się z córeczką na kocu na trawie. Spojrzała na jezioro Erie - było błękitne jak bławatek. Na dworze panował nieznośny upał. Jolie miała na sobie zielony pajacyk z frędzelkami, który uszyła własnoręcznie babcia z Arizony, oraz czapkę w żabki, pod którą kryła się burza złotych loczków. Jolie od samego rana towarzyszyła Hannah w pracy i teraz przyszła pora na małą drzemkę.

Hannah ciężko było rozstać się z córką nawet na minutę. Za każdym razem, gdy kładła ją spać, obawiała się, czy rano zastanie dziecko w łóżku. Założyła w domu nowy, skomplikowany system alarmowy. Zrezygnowała też z wożenia dziecka do żłobka przy kościele episkopalnym. Cierpiała katusze na myśl, co będzie, kiedy pośle małą do przedszkola, martwiła się bowiem, czy córka znajdzie tam właściwą opiekę.

Jolie wdrapała się matce na kolana. Hannah objęła ją czule.

- Bardzo jesteś zmęczona, kochanie? Chcesz, żebym położyła cię spać w swoim łóżku? Położę się przy tobie.

- Nie. Chcę spać w swoim łóżeczku.

Hannah przytuliła małą mocniej do piersi. Rozum mówił jej, że nie powinna za bardzo roztkliwiać się nad Jolie. Dziecko potrzebuje wolności, a Hannah ostatnio okropnie małą ograniczała. Od kilku tygodni poświęcała jej każdą wolną minutę. Nie miała czasu dla nikogo, nawet dla Ouinna.

Rozluźniła niechętnie uścisk, gdyż poczuła, że mała zsuwa się z jej kolan.

- Mogę colę?

- W porządku, ale zaraz potem idziesz spać - oznajmiła stanowczo.

Jolie nie zaprotestowała. Hannah uprzedzono, że mała przez jakiś czas nie będzie sobą - może mieć napady złego humoru, awanturować się o byle co i sprzeciwiać ze względu na negatywne przeżycia, związane z uprowadzeniem. Ale Jolie była nadal tą samą słodką dziewczynką.

- A może spać u mnie Oliver?

- Oczywiście, że tak. Jestem pewna, że będzie szczęśliwy.

Hannah i Jolie ruszyły w stronę domu. Hannah miała jeszcze kilka spraw do załatwienia w spółce, ale ostatnio przychodziło jej bez trudu wyręczenie się swoimi pracownikami, którzy, jak się okazało, radzili sobie sami doskonale. Dzięki przykrym doświadczeniom błyskawicznie posiadała umiejętność oceny hierarchii spraw, dowodząc, że jest pojętną uczennicą.

Gdy były już blisko domu, Hannah spostrzegła, że na werandzie siedzi jakiś mężczyzna i próbuje udobruchać Fagana, który warczy

cicho, obnażając kły. Przywołała psa do porządku. Fagan ułożył się na drugim końcu werandy, łypiąc nieufnie na gościa. Okazało się, że to Quinn. Podniósł się z trudem, gdyż wciąż nie był sprawny. Faye oddała do niego kilka strzałów z bliskiej odległości. Pierwsza kula roztrzaskała mu kość udową. Druga utkwiała tuż pod obojczykiem, o włos od płuc i serca. Hannah udało się wyrwać Faye broń z ręki, zanim kobieta strzeliła ponownie. Wycelowała w nią pistolet i choć dłoń potwornie jej się trzęsła, trzymała Faye na muszce, aż przyjechała policja. Quinna przewieziono helikopterem do najbliższego szpitala, gdzie leżał ponad dwa tygodnie - najpierw na oddziale intensywnej terapii, a potem na chirurgii.

- Cześć, Quinn. Świetnie wyglądasz. Jak się czujesz?

- Doskonale. Powracam powoli do sił. Fizjoterapeutka przychodzi już tylko dwa razy w tygodniu.

Darcy Sayers, fizjoterapeutka, była przystojną, młodą rozwódką. W Port Franklin chodziły słuchy, że Quinn wpadł jej w oko. Musiała się czuć rozczarowana, że nie będzie widywać go codziennie.

- Ach tak. - Hannah nie bardzo wiedziała, jak zareagować.

- Jak się czuje moja dziewczyna? - Quinn zwrócił się do Jolie.

Mała puściła rękę matki i podbiegła do niego. Quinn porwał ją w ramiona i uściskał serdecznie.

- Wyglądasz jak mała księżniczka.

Jolie zaśmiała się wesoło. Bardzo zaprzyjaźniła się z Quinem, którego odwiedzała z matką w okresie jego rekonwalescencji. Wozili

mu regularnie obiady albo domowej roboty ciasteczka. Jolie wiedziała, że Ouinna zraniła „pani z łódki”.

- Napijemy się coli! - wykrzyknęła radośnie.

- Wspaniały pomysł - odparł Quinn entuzjastycznie. Hannah wycofała się do kuchni, pozostawiając ich samych.

Wolała mieć Jolie zawsze w zasięgu wzroku, wiedziała jednak, że z Quinem mała jest bezpieczna. Gdy wróciła z napojami, Jolie siedziała przytulona do niego i opowiadała mu o tym, jak spędziła dzień.

- No a potem zakopałyśmy wszystkie kwiatki w ziemi - zakończyła swoją relację.

- Na pewno ogród wygląda teraz pięknie. - Quinn spojrzał na Hannah i uśmiechnął się rozbrajająco. - A propos ogrodu. Przyznam się szczerze, że wpadłem do was z wizytą, bo postanowiłem posadzić u siebie byliny, które mi polecałaś przy pierwszej konsultacji oraz zrealizować różne inne pomysły. Jolie mogłaby dopomóc, bo mam wrażenie, że jest już wytrawną ogrodniczką.

Hannah podała Quinnowi i Jolie szklanki z napojem. Policzki spłonęły jej rumieńcem, bo wiedziała, że Quinn ma na myśli nie tylko lilie i peonie. Ale Hannah nie dojrzała jeszcze do pewnych spraw i obawiała się, że nigdy nie dojrzeje, choć w głębi serca bardzo tego pragnęła.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - powiedziała, rozwijając cukierek z papierka z takim skupieniem, jakby wykonywała jakąś

niebywale precyzyjną operację. - Byliny wymagają intensywnej pielęgnacji. Obawiam się, że to przerasta twoje możliwości.

- Doszłaś raptem do wniosku, że jestem facetem, któremu brakuje wytrwałości?

Hannah oderwała wzrok od cukierka i spojrzała na Quinna. Zastanawiała się, czy zdaje sobie sprawę z tego, jak zabrzmiały jego słowa.

- To nie o to chodzi. Byliny wymagają dużo pracy. Trzeba je regularnie odchwaszczać, podlewać, przerywać. Nadają się raczej dla ludzi, którzy lubią siedzieć w domu i dłubać w ogródku. Autor bestsellera, goniący ze spotkania na spotkanie, aby promować swoją książkę, nie ma czasu na prace ogrodnicze.

- Umowa na napisanie książki to żadna gwarancja, że okaże się ona bestsellerem.

Pewnego razu, gdy Hannah wpadła do Quinna z obiadem - co uważała za swój moralny obowiązek w stosunku do człowieka, który uratował życie jej córki - przyznał się, że dostał od liczącego się wydawcy sporą zaliczkę na napisanie książki o porwaniu Whithursta.

- Oboje dobrze wiemy, że będzie to bestseller - stwierdziła. Quinn upił łyk coli.

- Nigdy nie należałem do domatorów, bo nie miałem prawdziwego domu. Ale teraz znalazłem dla siebie spokojną przystań. Nawet najbardziej wzięty pisarz potrzebuje własnego kąta.

- Może powinieneś trochę odczekać, zobaczyć, jak tu jest, na przykład, w styczniu. Dopiero wtedy przekonasz się, czy rzeczywiście jesteś w stanie znaleźć tutaj swoje szczęście.

Quinn dopił colę w milczeniu, po czym odstawił szklankę i oznajmił:

- Muszę już iść, gdyż chcę wpaść do biblioteki. - Zmierzył Jolie loczki. - Śpij smacznie, maluchu.

Hannah odprowadziła go do furtki.

Quinn odwrócił się i popatrzył jej przenikliwie w oczy.

- Wiem, przez co przeszłaś, i z natury jestem cierpliwy. Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego mnie odtrącasz. Kocham cię i nie zamierzam wynosić się z Port Franklin. Zadzwoń do mnie, gdy przewyciężysz strach.

- Trudno się dziwić, że żyję w strachu. Omal nie straciłam córki - odparła z kamienną twarzą, zbywając milczeniem wyznanie miłości.

- Ubodło cię do żywego, że Marshall i Faye byli kochankami. Nie jesteś już w stanie nikomu zaufać, bo boisz się, że znowu możesz się rozczarować.

- To nieprawda! - Hannah wybuchnęła gniewem.

- A właśnie, że tak.

- Posłuchaj. Będę ci wdzięczna do grobu za to, co dla mnie zrobiłeś...

- I to wszystko, co do mnie czujesz?

Hannah przygryzła wargi i skinęła głową.

- Oszukujesz samą siebie, moja droga. Cała rzecz w tym, że nie potrafisz spojrzeć prawdzie w oczy. Powinnaś wziąć przykład ze swojej córki, która cieszy się każdą chwilą w życiu.

- Co za idiotyczne porównanie!

Quinn zniżył głos, żeby nie słyszała go Jolie.

- Możemy się wiele nauczyć od dzieci. Jolie mimo koszmarnych przeżyć nie straciła zaufania do ludzi. Natomiast o tobie nie można tego powiedzieć.

- Lepiej, jeśli już sobie pójdziesz - stwierdziła Hannah sucho.

- Pewnie wolałabyś, żebym w ogóle wyniósł się z miasta. Im dalej, tym lepiej. Kłopot w tym, że nie mam najmniejszego zamiaru tego robić. W Port Franklin jest wszystko, czego mi potrzeba do szczęścia. Dla ciebie też, tylko ty tego nie widzisz. - Odwrócił się na pięcie i skierował się w stronę samochodu.

Hannah patrzyła za nim ze ściśniętym sercem.

- Quinn...

- Chcesz mi polecić jakąś dobrą książkę? - spytał z przekąsem, nie patrząc w jej stronę.

Hannah nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Quinn wsiadł do samochodu i odjechał.

Hannah wsunęła ubranko Jolie do kosza na brudną bieliznę. Zdjęła z wieszaka ręcznik kąpielowy, wytarła małą do sucha i włożyła jej przez głowę nową nocną koszulę - tę, w której Jolie została porwana, Hannah wyrzuciła na śmietnik. Prawdę mówiąc, wyrzuciła wszystko, czego dotykała Faye Wagner, z wyjątkiem lalki. Annie

miała nowe oko z guzika oraz piękne warkocze z pomarańczowej włóczki.

- Ciekawa jestem, czy uda ci się od razu zasnąć, bo spałaś wyjątkowo długo w południe - powiedziała Hannah.

Jolie skinęła głową. Hannah zobaczyła, że małej kleją się oczy.

- Mamuniu, dlaczego ta pani wzięła mnie na łódkę? Hannah wstrzymała oddech. Jolie rzadko mówiła o porwaniu i dotychczas nie zadawała żadnych pytań. Hannah wiedziała, że powinna być z córką szczerą.

- Bardzo pragnęła mieć córeczkę, a sama nie miała dzieci.

- Pozwoliłaś jej na to, żeby sobie mnie wzięła?

- Oczywiście, że nie. Jesteś moją ukochaną córeczką i nigdy w życiu nikomu bym cię nie oddała.

- A więc mnie ukradła?

- Tak. Zabrała cię bez pytania. Musiałam cię potem szukać, ale na szczęście udało mi się ciebie znaleźć.

- Okropnie płakałam. Hannah omal nie pękło serce.

- Wiem, kochanie. Na pewno bardzo się bałaś.

- Nie, byłam zła!

- Wyobrażam sobie. - Hannah uśmiechnęła się blado.

- A potem czekałam, aż po mnie przyjdiesz.

- No i w końcu się zjawiłam.

Jolie wdrapała się na stołek i sięgnęła po szczoteczkę do zębów.

- Wiedziałam, że po mnie przyjdiesz.

Hannah wzruszyła się do łez. Jolie wierzyła przez cały czas, że matka ją odnajdzie. Choć była chora i może chwilami się bała, do czego nie przyznawała się teraz, ani przez chwilę nie zważyła w to, że matka ją naprawdę kocha.

Gdy Jolie dorośnie, jej ślepa wiara ustąpi miejsca bardziej sceptycznemu spojrzeniu na świat. Nauczy się być ostrożniejsza w stosunku do ludzi, którzy nieraz ją zawiodą, ale nie na tyle, żeby nie mogła pokochać drugiego człowieka. Zawdzięczać to będzie temu, że w dzieciństwie zaznała prawdziwej matczynej miłości.

Hannah pomimo różnych przeciwności losu potrafiła zapewnić córce szczęśliwe dzieciństwo.

Powstrzymała się od łez, ze względu na Jolie.

- Kochanie. Muszę dziś wieczorem wyjść na chwilę z domu. Poproszę Mandy, żeby cię popilnowała, dobrze?

Jolie przerwała na moment mycie zębów.

- Mandy psyjdzie, jak jus będę spała? - spytała, nie wyjmując z buzi szczoteczki. Jej głos nie zdradzał cienia niepokoju. Widać wcale nie zmartwiło jej to, że matka wychodzi z domu. Żałowała tylko, że nie pobawi się z Amandą.

- Obiecuję ci, że następnym razem Amanda przyjdzie wcześniej, kiedy jeszcze nie będziesz w łóżku - przyrzekła Hannah.

Jolie wyjęła z buzi szczoteczkę do zębów.

- Pokażę jej wtedy, że Annie ma nowe oko.

Hannah nie wiedziała, jak ma się ubrać - w swój codzienny, roboczy strój, czy też zrobić się na bóstwo. Ostatecznie zwyciężyła

próżność. Gdy wróciła z Jolie szczęśliwie do domu, poszła do fryzjera, który poprawił dzieło Quinna. Teraz, czekając na Amandę, podkręciła sobie włosy. Zdecydowała się włożyć bladoniebieską letnią sukienkę, odsłaniającą jej długie, opalone nogi. Jako ozdobę wybrała perełki, które dostała na urodziny od Amandy.

Wsiadła do jednego z pick-upów z zamiarem pojechania do Quinna, ale już w połowie podjazdu stwierdziła, że klimatyzacja się zepsuła. Dojechała do Quinna spocona jak mysz, a po misternie ułożonych lokach nie pozostało ani śladu. Obawiała się, że również delikatny makijaż rozpląnął się w upale - opuściła dom jako bóstwo, a dojechała do celu jak kocmołuch.

Quinna nie było w domu. Zdała sobie z tego sprawę dopiero po chwili, gdy spostrzegła, że drzwi do garażu są otwarte i nie ma w nim leksusa.

Może pojechał do miasta - na przykład do Darcy Sayers, która tylko czekała na to, by móc zabawić się z Quinnem. Hannah dała mu przecież wyraźnie do zrozumienia, żeby zostawił ją w spokoju.

Jak mogła zbyć go w taki sposób? Człowieka, który pomógł jej przetrzymać najcięższe chwile w życiu, który uratował jej córkę, narażając życie. Mężczyznę, który porwał ją w ramiona i dał jej rozkosz, jakiej dotychczas nigdy nie zaznała.

Na myśl przyszedł jej Marsh. Przyjechał zobaczyć się z Jolie, gdy tylko wróciły do Port Franklin. Przytulił małą do piersi, po raz pierwszy od miesiący - Hannah dostrzegła w jego oczach łzy. Spytała

go później, czy to prawda, że Faye była z nim w ciąży. Zaprzeczył kategorycznie. Hannah postanowiła uwierzyć mu na słowo.

Wiedziała, że nigdy nie zostaną przyjaciółmi oraz że zawsze będzie żałowała, iż ojcem jej dziecka nie jest jakiś bardziej odpowiedzialny mężczyzna. Musiała jednak przyznać, że Marsh stara się zapomnieć o błędach przeszłości i próbuje zacząć nowe życie. Miała nadzieję, że mu się uda - ze względu na Jolie.

Quinn w niczym nie przypominał Marshalla. Również fizycznie nie był do niego podobny. Od pierwszej chwili zrobił na Hannah piorunujące wrażenie - jeszcze nigdy nie czuła takiego silnego pociągu fizycznego do mężczyzny. Dlatego pewnej pamiętnej nocy się z nim kochała. Bała się jednak, że znowu może się sparzyć. Sądziła, że jedyny sposób na to, by uchronić się od porażki, to trzymać się od Quinna z daleka.

Zrozumiała jednak, że nie można zabezpieczyć się na całe życie. Od czasu do czasu warto zaryzykować i spróbować wykorzystać daną przez los szansę.

Wysiadła z samochodu i otworzyła bramę.

Quinn zajechał na podjazd i stwierdził, że w domu pali się światło. Był przekonany, że wychodząc, zgasił wszystkie lampy.

Po krótkiej wizycie u Hannah pojechał do Cleveland zobaczyć się z Jakiem. Spędził wieczór z nim i kilkoma jego kolegami po fachu, w typowo męskiej atmosferze. Zamówili sobie wszyscy pizzę i zasiedli przed telewizorem, żeby obejrzeć mecz. Porażka drużyny Jankesów pogorszyła i tak nie najlepszy humor Quinna, zwłaszcza że

przegrał zakład. Oznaczało to, że przez najbliższy tydzień miał do dyspozycji znowu starego grata Jake'a, którym przyjechał teraz do pustego domu.

Zastanawiał się po drodze nad tym, co powinien zmienić, żeby dom matki stał się jego własnym. Postanowił zburzyć kilka wewnętrznych ścian, przebudować kuchnię, zmienić kwieciste tapety na coś bardziej nowoczesnego, w pokojach pozbyć się tapet w ogóle, a ściany wyłożyć sosnową boazerią. Pomyślał, że powinien też zbudować nad jeziorem pomost.

Doszedł do wniosku, że nie będzie sadił w ogrodzie bylin. Kojarzyłyby mu się z Hannah. Musiał wybić sobie ją z głowy, co stanowiło i tak nie lada zadanie.

Zaskoczyło go, że drzwi do garażu są zamknięte. Pewien był, że zostawił je otwarte. Mimo afery z porwaniem Jolie, uważał, że Port Franklin to wyjątkowo bezpieczna miejscowość.

Sięgnął do kieszeni po pilota otwierającego automatycznie drzwi do garażu, ale uprzytomnił sobie, że zapomniał go zabrać z leksusa.

- Co za cudowny dzień! - mruknął z przekąsem. Zaparkował samochód na podjeździe i ruszył w stronę domu.

Przeszedł przez pralnię i wszedł do garażu. Zdumiał się na widok pick-upa z namalowanym na drzwiach logo spółki „Czar Jezior”.

- Hannah?

Wszedł z powrotem do domu i zaczął jej szukać. Na parterze nie było nikogo. Nie musiał się zastanawiać, jak się dostała do środka.

Wiedział, że otwieranie zamków bez klucza to dla niej żadna przeszkoda.

- Hannah! - zawołał, ale nikt nie odpowiedział. Zaczął nasłuchiwać - wydawało mu się, że słyszy szum wody z kranu, dochodzący z góry.

Wspiął się po schodach i zobaczył w sypialni rzuconą niedbale na łóżko niebieską letnią sukienkę. Zza zamkniętych drzwi łazienki doszedł go cichy śpiew - Hannah nuciła stary przebój Elvisa Presleya.

- Czujesz się osamotniony dzisiejszego wieczoru? - zachichotał i opadł na łóżko. - Nie ma najmniejszego powodu.

Ogarnęło go ogromne podniecenie, ale mimo to z zadziwiającą trzeźwością stwierdził, że Hannah ma przyjemny głos -czysty i wysoki, zupełnie inny, niż sobie wyobrażał.

W czasie ich kilkudniowej odysei w poszukiwaniu Jolie Hannah nie zanuciła nigdy żadnej piosenki, bo jej serce przepelniał smutek. W gruncie rzeczy wiedzieli o sobie tak mało. Quinn zamierzał rozkoszować się każdą nadchodzącą chwilą.

Gdy Hannah wyłoniła się z łazienki owinięta w skąpy ręcznik, zastała Quinna w łóżku. Leżał przykryty do pasa - świeżo zagojona blizna na torsie odcinała się na tle opalanej skóry; drugą, na biodrze, skrywało prześcieradło.

Spojrzał na Hannah łakomie.

- A więc dzisiejszej nocy nie grozi mi samotność.

Uśmiechnęła się do niego wyzywająco. Przeszła zadziwiającą metamorfozę, stając się nagle kobietą świadomą swojej wartości.

- Czyżbyś cierpiał na samotność?

- Owszem. Ale nie ze względu na seks. Brakuje mi bliskości drugiego człowieka.

- Mnie z kolei brakuje przestrzeni do życia. Chciałabym mieć większe biuro, może nawet założyć szkołę ogrodniczą. Dom, w którym mieszkamy, nadaje się do tego idealnie, ale oznaczałoby to, że musimy się z Jolie stamtąd wynieść. - Hannah wzruszyła ramionami. Ręcznik, którym zakrywała piersi, zsunął się niżej, co nie umknęło uwagi Quinna. Próbował jednak skupić chwilowo myśli na czym innym.

- Zdecydowałem się posadzić w ogrodzie byliny - powiedział. - Wbrew temu, co sądzisz, jestem wytrwałym człowiekiem.

- Dobrze się składa, bo zasadziłam już kilka, podczas twojej nieobecności. Niektóre z nich wymagają fachowej pielęgnacji, tak że będziesz potrzebował mojej pomocy.

- Nie ma sprawy. Jak już się w coś angażuję, to na sto procent. Wszystko jedno, czy w grę wchodzi praca, czy też przyjemność.

Hannah zmarszczyła brwi.

- A propos przyjemności. Zupełnie o niej zapomnieliśmy - oznajmiła z kokieteryjnym uśmiechem i upuściła ręcznik na podłogę. Ukazała mu się naga - boskie, długonogie zjawisko ze sznurem pereł na szyi.

Quinnowi zabrakło z wrażenia tchu.

- Będziemy musieli trochę nad tym popracować. Uważam, że to szalenie ważne, aby nam obojgu było dobrze.

Hannah uśmiechnęła się zalotnie.

- Zapewniam cię, że nie przyjdzie mi to z trudem.

Quinn aż jęknął z rozkoszy i rozchylił ramiona. Hannah zbliżyła się do łóżka bez cienia wahania. Znalazła ostatnią cząstkę łamigłówki, jaką do niedawna był dla niej Quinn McDermott -jego poczucie egzystencjalnej samotności.

- Jest jeszcze jedna rzecz. - Położyła się obok niego i pocałowała czułe bliznę na torsie. - Zdaje się, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy się tu do ciebie sprowadziły z Jolie. Ale czy nie zapomniałeś przypadkiem, że mam dwa psy?

Quinn objął Hannah w talii i mocno przytulił.

- Będę zmuszony wpadać codziennie do supermarketu po tłustą kiełbasę.

- Mam nadzieję, że Fagan i Oliver zaprzyjaźnią się z tobą po jakimś czasie. - Pocałowała go w ramię, potem przesunęła ustami wzdłuż obojczyka oraz po zagłębieniu szyi. - W końcu mnie też się udało.

Quinn oplótł Hannah ramionami i wciągnął ją na siebie. Uczucie szczęścia nappełniło jego serce. Nie wiedział, co powiedzieć, ale nie miało to najmniejszego znaczenia.

Słowa nie były im już potrzebne.